

JA BYŁAM ODMIĄTA

ONA BYŁA SZALONA

RAZEM SPRAWIAŁYŚMY KŁOPOTY

PIĘKNE ZŁAMANE SERCA

SARA BARNARD

Piękne złamane serca

Ja byłam odważna

Ona była szalona

Razem sprawiałyśmy kłopoty

Caddy i Rosie są nierozłączne. Bardzo się różnią, ale to tylko je do siebie zbliża. Gdy Caddy kończy szesnaście lat, zdaje sobie sprawę, że chciałaby być taka jak jej przyjaciółka – pewna siebie, przebojowa i zabawna. Wtedy w ich życie wkracza śliczna oraz – jak się okazuje – skrywająca pewną tajemnicę Suzanne. I wszystko staje się jeszcze bardziej skomplikowane. Przeszłość Suzanne stopniowo wychodzi na jaw, teraźniejszość wymyka się spod kontroli, a Caddy zaczyna dostrzegać, że problemy mogą być bardzo ekscytujące. Jednak budowanie przyjaźni i próby zaleczenia starych ran są dużo boleśniej, niż którakolwiek z dziewczyn się spodziewa. Caddy wkrótce przekonuje się, że kłopoty potrafią się mnożyć w niesłychanym tempie.

Sara Barnard mieszka w Brighton i najlepiej pisze się jej w pociągu. Kocha książki, ludzi zajmujących się książkami i wszystko, co jest z książkami związane. Sara pisała od dziecka – od czasów, kiedy jeszcze była za niska, by móc samodzielnie włączyć rodzinnego amstrada. Miłość do słów odziedziczyła po tacie, który zawsze dbał o to, żeby miała co czytać, i wprowadził ją w młodym wieku w cudowny świat sklepików z używanymi książkami.

Sara stara się odwiedzić wszystkie kraje Europy; do dziś udało się jej dotrzeć do trzynastu – wraz z najlepszą przyjaciółką. Mieszkała również w Kanadzie i pracowała w Indiach.

O Pięknych złamanych sercach:

Czułam się, jakbym żyła tą książką.

Zoe Sugg (Zoella), autorka serii *Girl Online*

Piękne złamane serca to książka, na którą czekałam. Sprawiała, że zapragnęłam mocno przytulić moje najlepsze przyjaciółki. To piękna opowieść o sile i złożoności kobiecej przyjaźni.

Holy Bourne, autorka *Przeznaczonych* i *Am I Normal Yet?*

Piękne złamane serca to powieść, której młode czytelniczki bardzo potrzebują; powieść o pięknie, pasji i trudnościach kobiecej przyjaźni.

Alice Oseman, autorka *Pasjansa*

Niezwykle realistyczne i bardzo podnoszące na duchu *Piękne złamane serca* to fascynująca opowieść

o bólu i odkupieniu, o dojrzewaniu i zbliżaniu się do siebie oraz o przyjaźni, która wspiera i wzmacnia.

Catherine Doyle, autorka *Vendetty*

Niełatwo znaleźć dobrą opowieść o kobiecej przyjaźni, szczególnie bez wątku romantycznego, ale *Piękne złamane serca* wypełniają tę lukę z pasją, zapewniając fascynującą lekturę.

Lauren James, autorka *The Next Together*

Wspaniała, niezwykle szczerza historia przyjaźni, jej trudnych chwil i odradzania się na nowo. Autorce udało się błyskotliwie uchwycić wszystkie najważniejsze uczucia, które pojawiają się między najlepszymi przyjaciółkami.

charlieinabook.weebly.com

Narracja twardo stąpającej po ziemi Sary Barnard, pełna cudownego ciepła i dramaturgii, udowadnia, że współczesna proza nie musi mieć lukru, by być słodka; że książki, które poruszają ważne problemy, nie muszą być odbiciem naszych stereotypów na ich temat; i najważniejsze – że nie muszą być romanssem, by opowiadać o miłości.

Arianna, Daisy Chain Book Reviews

Bohaterki tej powieści są zabawne, wzruszające i autentyczne – dzięki czemu zawilóści ich przyjaźni są tak wciągające i fascynujące (i raz za razem rozzdzierają serce czytelnika). To piękna książka, a zarazem niezwykle udany debiut, który wzbudził we mnie cały wachlarz uczuć.

sarahlivesbooks.wordpress.com

To po prostu wyjątkowa opowieść – pełna uczuć i barw – z bohaterkami, które na długo zapisują się w pamięci.

lizlovesbooks.com

SARA BARNARD

*PIĘKNE
ZŁAMANE
SERCA*

przekład

JOANNA GRABAREK

 **Insignis**

Tytuł oryginału
Beautiful Broken Things

First published 2015 by Macmillan Children's Books
an imprint of Pan Macmillan
20 New Wharf Road, London N1 9RR
Associated companies throughout the world
www.panmacmillan.com

Pan Macmillan does not have any control over,
or any responsibility for, any author or third-party websites
referred to in or on this book.

Copyright © 2015 Sara Barnard

All rights reserved.

Przekład

Joanna Grabarek

Redakcja i korekta

Dominika Pycińska, Maria Brzozowska, Julia Diduch
oraz Pracownia 12A

Skład i przygotowanie do druku
Tomasz Brzozowski

Copyright © for this edition
Insignis Media, Kraków 2017. Wszelkie prawa zastrzeżone.

ISBN 978-83-65743-30-5



Insignis Media

ul. Lubicz 17D/21–22, 31-503 Kraków

telefon / fax +48 (12) 636 01 90

biuro@insignis.pl, www.insignis.pl

facebook.com/Wydawnictwo.Insignis

twitter.com/insignis_media (@insignis_media)

instagram.com/insignis_media (@insignis_media)

Snapchat: insignis_media

Dla Lory, mojej najlepszej

*Gdybym mogła ci powiedzieć tylko jedną rzecz.
Wiadomość brzmiałaby tak:
Świat byłby samotnym miejscem,
Jeślibyś nie istniała*

Erin Hanson

PRZED

Część pierwsza

1

Myślałam, że to początek romantycznej przygody.

Nareszcie.

Chłopak, na oko w moim wieku lub troszkę starszy, zatrzymał się tuż przede mną z lekkim ślizgiem. Zmierzył mnie wzrokiem, a potem obdarzył szerokim zalotnym uśmiechem. Jego kolega, znacznie przystojniejszy, ale – jak się okazało – zdecydowanie daleki od flirtu, wywrócił oczami.

– Heeej – powiedział chłopak.

Tak po prostu. „Heeej”.

– Hej – zaczęłam się modlić w duchu, żeby mój autobus nie pojawił się przed czasem.

Pozornie niedbałym ruchem odrzuciłam włosy do tyłu (niełatwa rzecz, kiedy ma się na głowie okropną szopę) i uniosłam brodę na znak pewności siebie, tak jak uczyła mnie starsza siostra.

– Jaki smak?

– Słucham?

Chłopak machnął ręką w kierunku kubka z koktajlem mlecznym ShakeAway, który trzymałam w dłoni.

– Ach! – Co za idiotka ze mnie. – Toblerone.

Upiłam zaledwie kilka łyków. Chciałam, żeby shake trochę się roztopił, zanim zabiorę się do niego porządnie. Plastikowy kubek ciążył mi w dłoni.

– Super! – Chłopak nadal się do mnie uśmiechał. – Nigdy nie próbowałam. Dasz łyka?

Wręczyłam mu koktajl, myśląc: „On lubi ShakeAwaye! Tak jak ja! To jest ta chwila. To nasz POCZĄTEK”.

Chwilę później widziałam już tylko jego plecy, kiedy oddalał się wraz z koleżką, śmiejąc się szyderczo.

Odwrócił się jeszcze i pomachał triumfująco skradzionym koktajlem mlecznym.

– Dzięki, kochanie! – wrzasnął, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy lub nie przejmując się faktem, że nie jest wystarczająco dorosły (nie wspominając o dobrym wychowaniu), aby używać jakichkolwiek słów związanych z namiętnością, jaką jest miłość.

Stałam tak z dłonią trzymającą powietrze zamiast kubka. Ludzie na przystanku gapili się na mnie, niektórzy rozbawieni, inni wyraźnie zakłopotani zaobserwowaną scenką. Poprawiłam torebkę na ramieniu na tyle nonszalancko, na ile potrafiłam, jednocześnie poważnie rozważając rzucenie się pod koła autobusu.

Trzy dni wcześniej skończyłam szesnaście lat. Byłam pierwsza z grupy moich przyjaciół, a wszystko dzięki urodzinom na początku września. Moi rodzice wynajęli salę na przyjęcie.

– Możesz zaprosić chłopców! – Mama wydawała się podekscytowana tą myślą bardziej niż ktokolwiek inny.

Problem nie polegał (zdecydowanie nie!) na tym, że nie myślałam o facetach, tylko na tym, że chodziłam do szkoły dla dziewcząt. W związku z tym znajomych płci męskiej mogłam policzyć na palcach jednej ręki. Pomimo starań mojej najlepszej przyjaciółki Rosie, która chodziła do państwowej szkoły średniej i miała mnóstwo przyjaciół wśród chłopców, na moim przyjęciu zdecydowanie dominował pierwiastek kobiecy. Większość wieczoru spędziłam nie na szalonym flirtowaniu i tańcach z „zadatkami” (określenie Rosie), jak przystało na szesnastolatkę, ale na jedzeniu ciasta i rozmowach z przyjaciółkami. I tak właśnie świętowałam swoje urodziny – uroczyście, ale bez specjalnych fajerwerków.

Wspominam o tym po to, żeby moja głupawa decyzja o wręczeniu shake’a obcemu facetowi nabrała jakiegoś kontekstu. Miałam w końcu szesnaście lat i szczerze wierzyłam, że stoję u wrót romansu. Nie wyobrażałam sobie nic naprawdę epickiego (nie jestem zachłanna) – po prostu coś, co warto będzie

wspominać. Chciałam chłopaka, z którym będę chodziła za rękę, i całe to spotkanie z przystojniakiem przy koktajlu mlecznym miało do tego prowadzić. Tymczasem nadal byłam sama (minus koktajl mleczny), a mój „książę z bajki” okazał się zwykłym gnojkiem.

Kilka minut później pojawił się wreszcie autobus. Ukryłam się na górnym pokładzie i w myślach zaczęłam sporządzać listę celów, które zamierzałam osiągnąć przed kolejnymi urodzinami.

1. Znajdę sobie chłopaka. Prawdziwego.
2. Stracę dziewictwo.
3. Doświadczę w życiu Epokowego Wydarzenia.

Jak się okazało, przez kolejny rok udało mi się osiągnąć tylko jeden z powyższych celów – i to nie w taki sposób, jakiego się spodziewałam.

– I co, tak po prostu zabrał ci koktajl? – W głosie Rosie pobrzmiwał sceptycyzm.

Dochodziła dwudziesta pierwsza i jak zwykle odbywałyśmy naszą tradycyjną wieczorną pogawędkę. Właśnie kończył się ostatni dzień wakacji.

– Uhm. Tak po prostu.

– Wyjął ci go z ręki?

– Hmm... tak.

Rosie zamilkła na chwilę, a potem roześmiała się perliście w słuchawkę. Poza moimi dziadkami była jedyną osobą, do której dzwoniłam z domowego telefonu.

– Bosz, Caddy! Dałaś mu shake’a?

– Nieumyślnie. – Zaczęłam żałować, że w ogóle poruszyłam ten temat.

Problem w tym, że zwierzenie się Rosie z absolutnie wszystkich szczegółów mojego życia weszło mi w krew.

- Szkoda, że mnie przy tym nie było.
- No właśnie. Mogłabyś go wtedy dla mnie złapać.

Zgodnie z kolejną tradycją, aby upamiętnić koniec wakacji, cały dzień spędziłyśmy razem i na pożegnanie każda z nas kupiła sobie koktajl mleczny. Gdyby Rosie ze mną została, z całą pewnością popędziłaby za koleśkiem, który wykręcił mi ten numer. Kiedy miałyśmy cztery lata, poznałyśmy się na lekcji baletu (którego obie szczerze nienawidziłyśmy). Niewiele później starszy od nas chłopiec zerwał mi z głowy kokardę (owszem, kiedyś nosiłam kokardy we włosach) i usiłował z nią uciec. Rosie popędziła za nim, odebrała mu ozdobę i w zemście jeszcze zdeptała mu stopę. Od tego czasu nasza przyjaźń wielokrotnie podążała podobnym torem.

- A dlaczego ty za nim nie pobiegłaś?
- Byłam zaskoczona!
- Myślałam, że skoro już tak długo chodzimy do innych szkół, zdążyłaś się nauczyć, jak samej rozprawiać się z łobuzami.
- Może w tym roku wreszcie się do tego zabiorę.
- Może. Czy w prywatnych szkołach są w ogóle jakieś przypadki znęcania się nad innymi?

– Owszem.

Rosie doskonale o tym wiedziała.

W końcu to jej wypłakiwałam się w ósmej klasie niemal co dzień, kiedy moje szkolne koleżanki wzięły mnie na cel. Tak, w Żeńskiej Szkole Średniej dla Dziewcząt im. Esther Herring aż roiło się od osób, które lubią tyranizować słabszych.

– Ach, no tak, przepraszam. Miałam na myśli chłopaków, oczywiście, a nie te idiotki z Esther. To facetów zazwyczaj za ciebie pacyfikuję.

Pozwoliłam Rosie przez chwilę podrażnić mnie w sprawie nastoletnich złodziei shake'ów, a potem się pożegnałyśmy. Zmierzając w kierunku swojego pokoju na piętrze, minęłam mamę, która prasowała, jednocześnie oglądając telewizję.

– Mam dla ciebie mundurek! – zawołała. – Weźmiesz go ze sobą na górę?

Podeszłam do niej niechętnie. Mój szkolny uniform wisiał na drzwiach szafy. Plisy w spódniczce były idealnie zaprasowane, a sweter wyglądał jak nowy i był jeszcze zieleńszy, niż go pamiętałam. Przez całe wakacje unikałam tego widoku.

– Wszystko świeżo wyprasowane – oznajmiła mama, dumna i zadowolona.

Nikt nie cieszył się bardziej niż ona z tego, że chodziłam do szkoły Esther. Kiedy usłyszała, że się tam dostałam, popłakała się. W zasadzie obie się popłakałyśmy, tyle że ja wcale nie ze szczęścia.

– Dzięki. – Ściągnęłam wieszak z drzwi szafy.

– Cieszysz się na jutrzejszy dzień? – Mama uśmiechnęła się promiennie.

Ciekawe, czy jej ignorowanie rzeczywistości było celowe?

– Niezbyt – odparłam na pozór żartobliwie, żeby uniknąć długiej przemowy na temat „zaprzepaszczenia możliwości”.

– To ważny rok – powiedziała mama.

Żelazko wydało z siebie długi, świszczący odgłos i nagle dostrzegłam, że mama prasuje majtki taty.

– Uhm. – Zaczęłam się wycofywać w kierunku drzwi.

– Na pewno będzie doskonały – zaświergotała radośnie, nie zaszczycając mnie spojrzeniem. – Czuję to w kościach. Może wybiorą cię na starszą dyżurną?

Było to mało prawdopodobne. Dobre zachowanie i wysokie oceny nie wystarczały, aby doczekać się wyróżnienia w Esther. Najprawdopodobniej dyżurną zostanie Tanisha, która w dziewiątej klasie założyła zgromadzenie feministyczne i chciała zostać premierem, oraz Violet, która prowadziła grupę dyskusyjną i wygrała kampanię o to, aby nasza szkoła używała produktów z certyfikatem Fairtrade. Esther była stworzona dla ludzi takich jak Tanisha i Violet. W naszej szkole sukces był czymś oczywistym – generalnym założeniem. Tanisha i Violet czuły się tu jak ryby w wodzie.

– Może, ale nie bądź rozczarowana, jeśli się nie uda, dobrze?

– Wtedy będę rozczarowana szkołą, a nie tobą – odparła mama, zupełnie jakby miało to jakoś poprawić sytuację.

Świetnie. Kolejne zmartwienie.

– Naprawdę mam nadzieję, że skoncentrujesz się w tym roku na swoich celach. – Mama spojrzała na mnie uważnie dopiero wtedy, gdy niemal zniknęłam za drzwiami.

Zawsze bardzo poważnie podchodziła do tej sprawy.

Pomyślałam o liście, którą przygotowałam w myślach podczas podróży autobusem. Chłopak. Dziewictwo. Epokowe Wydarzenie.

– Tak, mamo – odparłam. – Zamierzam totalnie się na nich skoncentrować. Dobranoc.

Oto moja teoria dotycząca Epokowych Wydarzeń: wszyscy ich doświadczają, ale niektórzy częściej niż inni i ta częstotliwość decyduje o tym, jak bardzo jesteśmy interesujący, ile ciekawych historii mamy do opowiedzenia i tym podobne. Ja nadal wypatrywałam swojego pierwszego Epokowego Wydarzenia.

Nie chcę narzekać, ale moje życie jak dotychczas było dość poukładane i bezproblemowe. Rodzice nadal byli małżeństwem, od dziesięciu lat miałam tę samą przyjaciółkę, nigdy nie byłam poważnie chora i nie musiałam przeżywać śmierci nikogo bliskiego. Nie wygrałam też nigdy żadnego ważnego konkursu, nie zostałam dostrzeżona przez łowcę talentów (nie to, że jakiś miałam) i nie osiągnęłam niczego istotnego poza dobrymi stopniami w szkole.

Nie znaczy to, że nie byłam świadkiem Epokowych Wydarzeń w życiu innych ludzi. Rosie doświadczyła dwóch, obu bardzo smutnych. Kiedy miała dwa i pół roku, jej ojciec porzucił rodzinę – odszedł i ani Rosie, ani jej mama nigdy więcej go nie zobaczyły. Z kolei gdy miała jedenaście lat, jej nowo narodzona siostrzyczka umarła śmiercią łóżeczkową. Kiedy ja skończyłam dziesięć lat, u Tarin, mojej starszej siostry, zdiagnozowano chorobę afektywną

dwubiegunową i pewien czas w naszej rodzinie był naznaczony ponurym nastrojem, łzami i Poważnymi Dyskusjami. Te dwa ostatnie wydarzenia obserwowałam niejako z perspektywy oka cyklonu i doskonale widziałam, w jaki sposób wpłynęły na życie dwóch drogich mi osób.

Rosie i Tarin uważały, że moja teoria dotycząca Epokowych Wydarzeń jest idiotyczna.

– Nie powinnaś pragnąć w życiu ani tragedii, ani choroby psychicznej – powiedziała Tarin.

Nie rozumiała moich wyjaśnień, że Epokowe Wydarzenia mogą być również radosne.

– Na przykład? – zażądała.

– Na przykład małżeństwo – odparłam. – To znaczy ogólnie rzecz biorąc, oczywiście – dodałam szybko, kiedy oczy mojej siostry zamieniły się w spodki. – Nie dla mnie, a w każdym razie nieprędko.

– O rany, Caddy, mam nadzieję, że małżeństwo nie jest szczytem twoich życiowych marzeń.

Rosie z kolei zbyła moją teorię.

– To tylko przypadkowe wydarzenia, Cads. Wcale nie uczyniły ze mnie kogoś bardziej interesującego.

Problem w tym, że Rosie nie miała racji. Jediną ciekawą historią mojego życia były moje narodziny, które – poza tym, że odgrywałam w nich rolę Niemowlęcia, nie miały ze mną nic wspólnego. Na kilka tygodni przed przewidywaną datą rozwiązania moi rodzice wybrali się na wakacje do Hampshire. Po drodze utknęli w korku na wysokości wioski o nazwie Cadnam. I wtedy nagle mama zaczęła mieć skurcze. Koniec końców urodziła mnie na poboczu, z pomocą pielęgniarki, która również stała wtedy w korku.

Była to świetna historia i zawsze miałam ją w zanadrzu. Opowiadałam ją już tyle razy („Caddy to bardzo nietypowe/interesujące/dziwne imię. Skąd się wzięło?”), że jestem w stanie dokładnie przewidzieć miny słuchaczy i ich żartobliwe komentarze („Dobrze, że twoi starzy nie przejeżdżali przez

Croydon/Horsham/Slough! Ha, ha, ha!”). Mimo wszystko nie było to moje Epokowe Wydarzenie. Historia tak naprawdę należała do moich rodziców.

Gdy ktoś pytał mnie o zdarzenie z mojego własnego życia, nigdy nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Oczywiście wcale nie znaczy to, że pragnęłam doświadczyć jakiejś tragedii. Wiem doskonale, że z bólu rodzi się tylko smutek, a nie ciekawe czy zabawne anegdoty. Niemniej jednak moje życie – i ja sama – wydawało się beznadziejnie zwyczajne, niemal stereotypowe. Chciałam po prostu, żeby wydarzyło się w nim coś ważnego.

I wreszcie się doczekałam – chociaż zaczęło się to tak powoli, że na początku niemal tego nie zauważyłam.

WTOREK

Rosie, 9.07: Uwaga, nowa koleżanka.

Caddy, 10.32: ???

10.34: Mamy nową koleżankę w szkole!

10.39: Naprawdę? Szczegóły proszę!

10.44: Ma na imię Suzanne, wydaje się bardzo fajna. Więcej szczegółów później. Mam matkę.

13.19: Przeprowadziła się tutaj z Reading. Chodzi na te same przedmioty co ja! Super.

13.20: Chciałam powiedzieć, że to ona jest super, a nie przedmioty.

13.28: Ekstra. A co poza tym słyhać?

13.33: Wszystko po staremu. Zadzwoń do mnie wieczorem na ploty x

13.35: Dobra x

ŚRODA

8.33: Jadę autobusem i właśnie zdałam sobie sprawę, że zapomniałam umyć zęby.

8.37: Cudownie!

10.38: Zgadnij, kto nie jest starszą dyżurną?

10.40: Ty?

10.42: Zgadłaś.

10.43: Juhuuu! *serpentyny*

10.44: Twoje wsparcie wiele dla mnie znaczy.

13.01: Dla mnie zawsze będziesz najdyżurniejsza pod słońcem!

13.03: Yy, dzięki.

13.06: Kumasz?

13.09: Tak!

13.11: HAHHAHAHAHA. Suzanne mówi, żebym się nie śmiała, bo może chciałaś zostać dyżurną.

13.29: Powiedziałaś jej?

13.33: No! Powiedziałam jej, że w życiu nie chciałabyś zostać dyżurną i że śmieję się dobrodusznie.

13.35: Suz mówi, że najfajniejsi ludzie, jakich zna, nigdy nie byli dyżurnymi.

13.40: Cads?

13.46: Faktycznie nigdy nie chciałam być dyżurną, ale moja mama na to liczyła.

13.48: :(

13.49: Nie będziemy dyżurnymi razem. xx

CZWARTEK

13.19: Nikki załapała, że Suzanne jest fajna. Próbowwała namówić ją, żeby usiadła z nią podczas lunchu.

13.25: Udało jej się?

13.27: Nie. Suzanne powiedziała, że woli siedzieć ze mną. Nikki na to, że Suz chyba zdążyła już zauważyć, jaka ze mnie ofiara losu. Suz na to, że niby co takiego? A Nikki do niej: SERIO! RATUJĘ CI ŻYCIE!

13.28: Głupia bicz!!! Wszystko w porządku?

13.29: Nie. Ryczę teraz w toalecie.

13.30: Chcesz, żebym zadzwoniła?

13.31: Nie.

13.31: Tak, proszę.

PIĄTEK

9.01: Co dzisiaj jadłaś na śniadanie?

9.02: Płatki?

9.03: WYGRAŁAM! Mama zrobiła mi racuszki.

13.12: Mam pomysł. Może przyprowadzę Suzanne na spotkanie u ciebie dzisiaj po szkole? Będziesz mogła ją poznać.

13.42: Jasne, czemu nie.

13.43: Super! Na pewno ją polubisz. Jest wspaniała. Przyjdziemy zaraz po zajęciach, pewnie gdzieś koło 16.

13.58: W takim razie do zobaczenia x

15.33: WEEKEND!!!

3

Zamierzałam dotrzeć do domu przed przybyciem Rosie i Suzanne, głównie dlatego, że starałam się ograniczyć do absolutnego minimum ilość czasu, gdy moja przyjaciółka widziała mnie w moim szkolnym mundurku. Jej uniform był całkiem zwykły: czarna spódniczka, biała bluzka i czarny sweter, i Rosie, ta szczęściara, miała tendencję do wybuchania śmiechem za każdym razem, kiedy widziała mnie w mundurku Esther.

Oczywiście mogłam liczyć na swojego pecha. W chwili gdy wkładałam klucz do zamka, usłyszałam za plecami tupot stóp i nagle Rosie z łomotem oparła się o drzwi wejściowe. Przysunęła twarz do mojej.

– Hejka! – wykrzyknęła cała uśmiechnięta.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Hej. – Przekręciłam klucz i otworzyłam drzwi. – Poczekasz chwilę, żebym mogła się przebrać?

– Nie ma mowy! – Rosie przecisnęła się obok mnie i zablokowała wejście. – Za późno. Obie już cię widziałyśmy – machnęła ręką. – Suze, mówiłam ci, że to najzwyklejsza rzecz na świecie, no nie?

Spojrzałam za siebie na nową dziewczynę. Uśmiechała się lekko, a kiedy nasz wzrok się spotkał, wyszczerzyła radośnie zęby.

– Hej! – Wydawała się bardzo przyjazna, miała dźwięczny, jasny głos i szczerą twarz. – Jestem Suzanne.

– Oczywiście, że jesteś – Rosie wywróciła oczami, a potem odwróciła się na pięcie i wmaszerowała do domu, pozostawiając nas obie na progu. – Kim niby miałabyś być?

– Hej – mimo najszczerzych chęci nie udało mi się nadać swojemu głosowi jasnej, pozytywnej tonacji. – Hmm, pewnie wiesz, że mam na imię Caddy.

Pokiwała głową.

– Twój dom wygląda naprawdę fajnie.

– Dzięki – odparłam, jakby było to coś, nad czym miałam kontrolę.

Weszłam do domu, a Suzanne za mną. Odsunęła się, żebym mogła zamknąć za nami drzwi.

Rosie pojawiła się w drzwiach do kuchni, trzymając w dłoniach trzy czerwone puszki.

– Pijesz colę, prawda? – spytała Suzanne, oferując jej jeden z napojów.

Suzanne zerknęła na mnie, jakby czekała na pozwolenie.

– Nie przejmuj się nią. – Wyjęłam z rąk Rosie jedną z puszek i ruszyłam na piętro. – Ona uważa, że to również jej dom.

– Bo w zasadzie jest.

Rosie była zdecydowanie bardziej zadowolona z życia niż zazwyczaj po pierwszym tygodniu nauki. W zeszłym roku uwalila się na kanapie w dużym pokoju i nie chciała się stamtąd ruszyć.

Już w mojej sypialni Rosie wyciągnęła poduchę do siedzenia i opadła na nią, z jakiegoś powodu nie zajmując zwyczajowego miejsca obok mnie na łóżku. Suzanne usiadła obok niej, rozglądając się po pokoju. Jej wzrok padł na podniszczony plakat ze starego filmu Disneya *Bernard i Bianca* (podaowała mi go przed kilkoma laty Tarin w ramach przypomnienia starego żartu z dzieciństwa) i na jej twarzy pojawiło się rozbawienie.

Przyglądałam się jej ukradkiem. Możliwa pretendentka do zajęcia miejsca „najlepszej przyjaciółki Rosie” była zupełnie inna niż osoba, której spodziewałam się z wcześniejszych opisów.

Pewnie dlatego, że mimo całej gadatliwości podczas kilku ostatnich dni Rosie zapomniała poinformować mnie o jednej niesłychanie ważnej rzeczy: Suzanne była piękna. Nie ładna, urocza czy jak by to jeszcze można określić, ale po prostu śliczna. Nie chodziło tylko o jej jasne włosy, wyglądające dużo bardziej naturalnie niż moje (może to zresztą był ich prawdziwy kolor) ani o niebieskie oczy czy nawet o to, że miała figurę modelki. Suzanne była

nienagannie umalowana i poruszała się z niesamowitą gracją. Poczułam się przy niej beznadziejnie. Boleśnie zdałam sobie sprawę ze swojej potarganej fryzury, z tendencji do garbienia się, nie wspominając już nawet o obrzydliwej karykaturze szkolnego mundurka. Nic dziwnego, że Rosie opisała Suzanne jako osobę bardzo pewną siebie. Czy mogło być inaczej, jeśli tak wyglądała?

– Jak ci się podoba Brighton? – zaczęłam od najprostszego pytania w nadziei, że w ten sposób wypełnię swój obowiązek wobec przyjaciółki.

– Bardzo – Suzanne spojrzała na mnie z uśmiechem. – Mówiłam już Roz, że macie szczęście, mieszkając tu całe życie.

Zauważyłam, że nazywa Rosie „Roz”, i przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, żeby się nie skrzywić.

– Powiedziałam jej, że to przereklamowane miejsce – oświadczyła Rosie.

– Macie PLAŻĘ! – roześmiała się Suzanne.

– Plażę pełną KAMIENI!

– Są gorsze miejsca na dorastanie – powiedziałam. – Jesteś z Reading, prawda?

Suzanne uniosła dłoń i pokręciła nią kilkakrotnie.

– I tak, i nie. Zamieszkaliśmy tam, kiedy miałam osiem lat. Urodziłam się w Manchesterze – dodała, przewidując kolejne pytanie.

To by wyjaśniało jej lekki akcent, zdecydowanie nie południowy.

– Dlaczego się tu przeprowadziłaś? – spytałam. – Chodziło o pracę? – Suzanne zmarszczyła brwi, jakby nie rozumiała, o co pytam. – No wiesz, czy twoi rodzice przyjechali tutaj, żeby zacząć nową pracę albo coś w tym stylu – wyjaśniłam.

– Och. – Wyglądała na zakłopotaną. – Właściwie to mieszkam tutaj z cicią.

– Och. – Nie wiedziałam, co powiedzieć, z wyjątkiem jednej oczywistości.

Zerknęłam na Rosie, sprawdzając, czy o tym wiedziała. Sądząc po jej

niewzruszonej minie – tak.

Zapadła cisza. Czekałam z nadzieją, że Suzanne powie coś więcej na ten temat, ale ona milczała. Rosie wyraźnie zadowolona z naszych niezgrabnych prób nawiązania konwersacji spojrzała na mnie, znacząco unosząc brwi. Widziałam, że powstrzymuje się od uśmiechu.

– Czym zajmuje się twoja ciocia? – spytałam wreszcie.

– Jest zawodowym kucharzem – Suzanne wyraźnie się rozpromieniła. – Ma swoją własną kawiarnię na Queen’s Road. Muddles.

– A tak, wiem, która to.

Przechodziliśmy kiedyś obok niej z rodzicami i mama skomentowała, że Muddles to głupia nazwa dla kawiarni. Tata, w zawadiackim nastroju, odparł, że akurat według niego brzmi czarująco. Nie skusiliśmy się na wizytę w środku.

– A co robią twoi rodzice? – spytała Suzanne.

– Mój tata jest lekarzem. Specjalistą w szpitalu. Mama pracuje jako kierownik do spraw PR u Samarytan.

Suzanne uniosła brwi ze zdziwieniem, podobnie jak większość ludzi, którzy dowiadawali się o zawodach moich rodziców. Słowa „lekarz” i „Samarytanie” kojarzyły się zazwyczaj ludziom w specyficzny sposób. Na myśl nasuwały się zwykle określenia takie jak „święty”, „bohater” czy „bezinteresowny”.

Prawda wyglądała zupełnie inaczej: już bardziej miałam kogoś w rodzaju rozkojarzonego, wiecznie nieobecnego ojca oraz znużonej życiem matki, która niejedno widziała. Wszystko wskazywało na to, że naprawdę świetnie spisywali się w swojej pracy, ale wcale nie oznaczało to, że byli ideałami.

– W czym specjalizuje się twój tata? – Suzanne zadała pytanie z rodzaju tych, które zadają mi ludzie, kiedy nie są w stanie wymyślić innego tematu rozmowy albo po prostu chcą być uprzejmi.

– Pracuje na ostrym dyżurze.

Chyba zrobiło to na niej wrażenie.

– O rany!

– To nie aż tak interesujące, jak by się wydawało – oparłam.

– Wszystkie najlepsze seriale szpitalne dzieją się na ostrym dyżurze – powiedziała Suzanne ze znanstwem. – Pewnie ma wiele ciekawych historii do opowiadania.

– Jeśli nawet, to ja nigdy ich nie słyszę – powiedziałam. – Tata dużo pracuje. No wiesz, nocki i w ogóle... Rzadko go widuję.

Suzanne skrzywiła się lekko, pewnie dlatego, że nie wiedziała, co powiedzieć, a może trochę mnie żałowała? Znow zapadła niewygodna cisza, aż wreszcie Rosie zlitowała się nad nami obiema.

– Rodzice Caddy są super – powiedziała. Spojrzałam na nią zaskoczona. – Wiesz, jak się im człowiek przygląda, to myśli sobie: „To właśnie szlachetne istoty ludzkie”.

Roześmiałam się. Rosie spojrzała na mnie wyzywająco.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę i jesteś wdzięczna. – Spojrzała na Suzanne. – Kiedy miałam jedenaście lat, moja nowo narodzona siostrzyczka, Tansy, zmarła. – Oczy Suzanne zrobiły się wielkie niczym spodki. – Mama nie radziła sobie wtedy za bardzo, więc na kilka tygodni zamieszkałam u Caddy. Dlatego wiem, jacy są jej rodzice.

– Rosie, to dość spora dawka bardzo poważnych informacji jak na jeden raz – ostrzegłam.

Suzanne nadal wyglądała na wstrząśniętą.

– Twoja mała siostrzyczka zmarła? – powtórzyła. – To okropne.

– Owszem. – Chociaż Rosie powiedziała to na pozór zwyczajnym tonem, widziałam, że zaciska zęby i nieznacznie się kuli. Takie rzeczy potrafi dostrzec jedynie najlepszy przyjaciel. – Ale rozmawialiśmy o rodzicach Caddy.

– Roz – rzuciłam.

– To okropne... – powtórzyła jeszcze raz Suzanne, niemal bezgłośnie, wpatrując się w podłogę.

– A ty? Masz jakieś straszne historie ze swojego życia? – spytała Rosie

z pozorną beztroską, chociaż słyszałam w jej głosie nutkę napięcia. Mimo tej całej udawanej nonszalancji wiedziałam, że nie lubi rozmawiać o Tansy. – Caddy nazywa je Epokowymi Wydarzeniami.

– ROZ! – powtórzyłam, tym razem ostrzej.

Rosie spojrzała na mnie, udając niewiniątko. Czasem czułam się jak jej rodzic. Musiałam ją trzymać na wodzy.

Suzanne spoglądała to na mnie, to na nią, wyraźnie zastanawiając się, czy ma coś powiedzieć.

– A jakie wydarzenia liczą się jako epokowe? – spytała wreszcie.

– Na przykład przeprowadzka. – Postanowiłam okazać wielkoduszność. – Mnie nigdy nie przydarzyło się nic nadzwyczajnego. Jestem nieciekawa.

Suzanne spojrzała na mnie nieco dziwnie i z opóźnieniem zdałam sobie sprawę, że przedstawianie siebie jako nudnej osoby nie jest najlepszym sposobem na zdobycie nowych przyjaciół. Otworzyłam usta, pragnąc się zrehabilitować, ale w głowie miałam pustkę. No cóż, pomyślałam, godząc się z nieuniknioną opinią, jaką Suzanne sobie o mnie wyrobi. W końcu to tylko szkolna koleżanka Rosie. Kto by się przejmował jej zdaniem?

4

– I co, znalazłaś już sobie chłopaka?

Tarin pojawiła się w domu w niedzielę wieczorem, opalona i szczęśliwa, przywożąc stertę prezentów i nowy tatuaż (trzy ptaki w locie na boku lewego nadgarstka). W ostatniej chwili zdecydowała się na wyjazd do Turcji ze swoim chłopakiem Adamem. W związku z tym ominęły ją moje urodziny i pierwszy tydzień szkoły.

– Nie – mruknęłam. – Obiecuję, że wyślę ci SMS-a, jeśli do tego dojdzie.

– Kiedy – poprawiła mnie szybko Tarin. – KIEDY.

Wywróciłam oczami, ale nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu. Gdy moja siostra jest w dobrym humorze, nie można być przy niej smutnym. Nieobliczalna i tryskająca energią Tarin zawsze była w centrum zainteresowania. Moje najżywsze wspomnienia starszej siostry z dzieciństwa to zawsze szalone burze kolorów i ekscytacji, przetykane od czasu do czasu czarnymi chmurami, kiedy to absolutnie nic nie potrafiło wydobyć jej z depresji. Teraz, po sześciu latach od diagnozy, Tarin była spokojniejsza i bardziej stabilna, ale nadal równie niezwykła.

– Proszę – wręczyła mi torbę. – Bez opakowania. Przepraszam. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

W torbie znalazłam szal – był fioletowo-srebrny, mięciutki. Piękny. Rozciągnęłam lekko materiał w palcach.

– Jest prześliczny. Dziękuję! – Zarzuciłam go na szyję, usiłując zawinąć tak, jak robiła to Tarin.

– Szesnastka to poważna sprawa – powiedziała. – Nie mogę uwierzyć, że jesteś już taka dorosła. Cały czas wydaje mi się, że wciąż masz pięć lat.

– No świetnie, dzięki!

Nie miałam pojęcia, jak założyć ten szal. Odsunęłam się od lustra, żeby

sprawdzić, czy wyglądałam równie głupio, jak się czuję.

Głowa nagle urosła mi do rozmiarów balonu, kiedy przyciśnięte szalikiem włosy – stały powód mojej frustracji – ułożyły się na kształt wielkiego hełmu. Rzeczony włosy, a właściwie lekka szopa, zostały rozjaśnione pasemkami, żeby nieco ożywić ich mdły mysi kolor. Jako dziecko byłam blondynką, ale potem włosy mi ściemniały. Żadna długość nie rozwiązywała problemu siana na głowie. Krótka fryzura wyglądała niczym lwia grzywa (i to w zdecydowanie niepocholebnym tego słowa znaczeniu), a długa – cóż, po prostu miałam więcej do poskramiania. Tak jak z wieloma sprawami w moim życiu poprzestałam na złotym środku i nosiłam włosy do ramion. Zazwyczaj związywałam je w kucyk i starałam się o nich zapomnieć.

Z westchnieniem wyciągnęłam włosy spod szalika, który oczywiście ułożył się krzywo. Szarpnęłam go zirytowana i Tarin nachyliła się, żeby mi go poprawić. Miała tendencję do zachowywania się raczej jak rodzic niż siostra, pewnie ze względu na osiem lat różnicy wieku i mój brak doświadczenia życiowego.

– A Rosie ma chłopaka?

– Nic poważnego. Kręciła kiedyś z jednym ze swojej szkoły, ale skończyło się po kilku tygodniach.

– No cóż, zapewne Rosie ma więcej możliwości niż ty – Tarin uśmiechnęła się ze współczuciem. – Biedactwo, uwięziona samotnie w estrogenowej celi.

– Nie jest aż tak tragicznie – roześmiałam się.

– Nie możesz się pod tym względem zrealizować. To absolutna zbrodnia. Powiedziałam rodzicom, żeby nie dali ci dorastać w otoczeniu samych dziewczuch. To okrucieństwo. Ale czy mnie posłuchali? O nieee!

Tarin chodziła do normalnej szkoły – mam przez to na myśli, że była to szkoła koedukacyjna i nie prywatna. Nikt nie kazał jej nosić jaskrawozielonego sweterka i podkolanówek. Mogła ubierać się, w co tylko chciała, malować się i wplatać kolorowe wstążki we włosy.

– Postanowiłam, że w tym roku zdecydowanie zdobędę chłopaka – powiedziałam.

Miałam nadzieję, że jeśli wypowiem to na głos, w jakiś sposób pomoże to w zrealizowaniu mojego celu.

– Tak? – Tarin uśmiechnęła się szeroko. – Tak postanowiłaś?

Pokiwałam poważnie głową.

– Tak, to mój tegoroczny cel. I uprawianie seksu. I przeżycie czegoś epokowego.

– Czy wszystkie te trzy sprawy nie stanowią jednego i tego samego celu? Trzy pieczenie przy jednym ogniu? Jeden chłopak kluczem do osiągnięcia wszystkich zamierzeń? Za pomocą swojego Epokowego Penisa?

– Drażnisz się ze mną.

– Owszem. Przejrzałaś mnie. – Z czułością zwichrzyła mi włosy. – No dobrze, a co zamierzasz zrobić, żeby osiągnąć swoje cele?

Zamilkłam.

– Wiesz, to bardzo dobrze, że rozumiałaś, czego pragniesz, ale powinnaś aktywnie do tego dążyć.

Łatwo jej mówić. Tarin nigdy nie musiała się starać, żeby coś się wydarzyło.

– Hmm. – Zaczęłam żałować, że poruszyłam ten temat.

– Nie to, żebyś miała z tym jakiegokolwiek kłopoty – dodała szybko Tarin. – Posłuchaj, może powinnaś zacząć udzielać się więcej poza szkołą? Poznać nowych ludzi.

– A skoro już o tym mowa, w klasie Rosie jest nowa dziewczyna.

– Tak? – Tarin zabrała mi szalik i owinęła go sobie wokół szyi, poprawiając jasnobrązowe włosy. Pasował jej dużo bardziej.

– Rosie ją UWIELBIA – ciągnęłam.

– Doprawdy? – Spojrzała na mnie z nikłym, rozumiejącym uśmiechem. – Jesteś zazdrosna?

– To takie oczywiste?

– Nie, ale za dobrze cię znam – roześmiała się Tarin. – Jesteście z Rosie nierozłączne, chociaż już dziesięć lat chodzicie do innych szkół. A teraz, niemal pod koniec edukacyjnego rozdziału życia Rosie, pojawia się jakaś nowa i Rosie ją lubi – skrzywiła się przesadnie, a potem wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Nowe znajomości zawsze są ekscytujące. Na twoim miejscu bym się nie martwiła. To taka przelotna atrakcja. Poznałaś ją?

– Tak, w piątek.

– I co?

Zawahałam się.

– I jest miła.

Tarin wydała z siebie odgłos brzęczyka oznajmiającego niewłaściwą odpowiedź.

– Spróbuj jeszcze raz, ale słowami, które coś znaczą.

– Jest bardzo pewna siebie, ale w spokojny sposób. Nie popisuje się. – Zdałam sobie sprawę, że mój opis był niemal identyczny z tym, który Rosie podała mi przez telefon. – Poza tym jest fajna. Ma ironiczne poczucie humoru. No i jest bardzo ładna.

– Wydaje się znośna.

Musiałam się roześmiać.

– Jest DUŻO fajniejsza niż ja.

Tarin trzepnęła mnie po ramieniu.

– Nie mów takich rzeczy! Zupełnie jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. – Tylko ludzie, którzy są naturalnie fajni jak Tarin, potrafią mówić takie rzeczy. – Lubisz ją?

Zamyśliłam się.

– Nie mogę powiedzieć, że jej NIE lubię.

– A CHCESZ ją lubić?

– Niezbyt.

– Może chociaż daj jej szansę? Jeśli Rosie ją lubi, to chyba ta cała Suzanne jest w porządku. Poza tym pamiętaj, minął dopiero pierwszy tydzień

roku szkolnego. Za jakiś czas może przestaną ze sobą rozmawiać.

Tego wieczoru przypominałam sobie o słowach Tarin, kiedy zajrzałam na Facebooka. Przelatywałam wzrokiem po kolejnych powiadomieniach, dopóki nie trafiłam na to: „Rosie Caron i Suzanne Watts są teraz znajomymi”.

Pierś ścisnęła mi się boleśnie z całkowicie irracjonalnej zazdrości. Oczywiście, że zostały znajomymi na Facebooku. Powinam się dziwić, że zajęło im to tak dużo czasu. Mimo wszystko... Najechałam kursorem na nazwisko Suzanne, zawahałam się, a potem kliknęłam. Wszystko na nic, ponieważ nie byłam w stanie wejść w zakładkę z informacjami o życiu osobistym. Widziałam tylko jej zdjęcie profilowe. Pochyliłam się, przyglądając się mu uważnie. Była na nim Suzanne z dziewczyną i chłopakiem, wszyscy ubrani w nieznane mi szkolne mundurki i obejmujący się z przesadną czułością. Fotograf uchwycił, jak wszyscy się z czegoś śmiali.

Wróciłam na stronę Rosie i zobaczyłam, że Suzanne opublikowała tam film. Dziwnie zdenerwowana włączyłam go. Przedstawiał szczeniaka usiłującego wyjść z namiotu i pokonanego przez własne zbyt krótkie łapki. Słodki filmik, ale oglądając go, uspokoiliłam się. Wiedziałam doskonale (najwyraźniej w przeciwieństwie do Suzanne), że Rosie tak naprawdę nie lubiła psów. Suzanne powinna wybrać film o kociaku.

W dużo lepszym nastroju zamknęłam komputer i poszłam umyć zęby. Miałam nad tą dziewczyną dziesięcioletnią przewagę i jakkolwiek interesująca i odjazdowa by była, długość przyjaźni i tak liczyła się bardziej.

Zanim minęła środa, poczułam się, jakby wakacji w ogóle nie było. Życie codzienne w Esther nabrało pełnego rozpędu i miałam na głowie całą masę prac domowych. Moje teoretycznie nieobowiązkowe zajęcia ponownie zabrały mi cały wolny czas, a dawne sympatie i antypatie, zrodzone w ciągu ostatnich czterech lat lub nawet wcześniej, szybko odżyły.

Mój krąg przyjaciół w zasadzie nie zmienił się od siódmej klasy. Była to niejednorodna grupka dziewczyn, które nie pasowały nigdzie indziej. Bardzo mi to odpowiadało, ponieważ miałam już przecież Rosie i tak naprawdę potrzebowałam jedynie garstki znajomych, w którą mogłam się komfortowo wmieszać w godzinach szkolnych. Mishka, Allison, Kesh i ja zaprzyjaźniłyśmy się w ciągu pierwszych dni siódmej klasy i od tego czasu zawsze trzymałyśmy się razem.

– Tak naprawdę musisz się zastanowić, czy on jest rzeczywiście lepszy niż inni faceci – powiedziała Kesh, gdy stałyśmy w kolejce w stołówce. – A jeśli nie, to po co ci to?

– To nie ma znaczenia – odparła Mishka. – Inni faceci, lepsi czy nie, cokolwiek to w ogóle oznacza, nie są dostępni.

– Dlaczego nie? – spytała Kesh.

– Ponieważ nie są zainteresowani – rzuciła Mishka, jakby było to coś oczywistego.

Rozmawiałyśmy o jej chłopaku o imieniu Ty. Spędziła z nim większość lata, chociaż z jej opowiadań wyglądał na niezłego drania.

– Słucham? – zdziwiła się Allison. – Chcesz powiedzieć, że jesteś z nim tylko dlatego, że nikt inny nie nawinął ci się pod rękę?

– Owszem – odparła Mishka beznamiętnie.

Roześmiałam się.

– Nie lubisz go ani trochę? – naciskała Allison.

– Nie jest najgorszy – Mishka wzruszyła ramionami. – Ale przecież nie zamierzam wyjść za niego za mąż ani tym podobne. Caddy, możesz mi podać tortillę z kurczakiem i sałatą?

Pochyliłam się, chwyciłam ostatnią tortillę i podałam jej. Dziewczyna stojąca za nami jęknęła z zawodem.

– To dość logiczne – powiedziałam.

– O nie... Ty też? – Kesh wyglądała na zawiedzioną. – Powinnaś trzymać wysoki poziom i wymagać tego od nas wszystkich.

Wywróciłam oczami. Dwa lata temu odmówiłam zapalenia trawki, którą zaferowano mi na urodzinowej imprezie Kesh, i zrobiłam wszystko, żeby żadna z moich przyjaciółek również nie dała się namówić na dymka. Przechodziłam wtedy fazę „świętoszkowości”. Dzisiaj pewnie bym nie odmówiła. Żadna z moich przyjaciółek nigdy nie pozwoliła mi o tym zapomnieć. Zyskałam łatkę osoby o wysokim morale i nie miałam pojęcia, jak się jej pozbyć.

– Ja też bym zaczęła chodzić z kimkolwiek, kto by chociaż trochę się mną zainteresował – powiedziałam. – Zacznę trzymać wysoki poziom, kiedy będę miała jakiś wybór.

– Dokładnie – poparła mnie Mishka. – Dzięki, Caddy.

– Wszystkie jesteście walnięte – oznajmiła Kesh.

– O, przepraszam, ja nie jestem – oburzyła się Allison.

Miała chłopaka od dwóch lat i zazwyczaj przysłuchiwała się tego typu konwersacjom z wkurzającym uśmiechem na twarzy.

– W takim razie może powiesz Mishy, żeby nie marnowała czasu na gówniarzy takich jak Ty? – poprosiła Kesh, sięgając po butelkę wody z szafki.

– To wszystko, co zamierzasz zjeść na lunch? – spytała Allison, wskazując na małą porcję sałatki, która stała osamotniona na tacce koleżanki.

– Wiesz co? – wtrąciła szybko Mishka, widząc grobową minę Kesh. – Chyba masz rację. Może Ty to strata czasu, ale w tej chwili mi to odpowiada,

okej?

– A skoro już mowa o stracie czasu, macie jakieś plany na ten piątek? – spytała radośnie Allison. – Mogłybyśmy pójść do kina.

– Jestem umówiona z Rosie – odparłam.

– Oczywiście – skrzywiła się Allison. – A wy, dziewczyny?

Zaczęły planować wyjście do kina, a ja wbiłam widelec w spaghetti. Nigdy nie czułam, że coś tracę, kiedy moje szkolne przyjaciółki robiły coś beze mnie. Rosie była w moim życiu dużo dłużej niż one i wiedziałam, że pozostanie w nim, kiedy one znikną już z horyzontu. Na tym polegało bezpieczeństwo posiadania najlepszego przyjaciela. Znaczyło to dla mnie wszystko.

W czwartek, za dziesięć dziewiąta wieczorem, Rosie wreszcie zadzwoniła.

– Hej! – rzuciła, kiedy odebrałam słuchawkę z rąk mamy. – Ja tak na szybko.

– Hej. Jak...

– Nie mogę długo rozmawiać – przerwała Rosie. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że nastąpiła zmiana w jutrzejszych planach. Luke urządza imprezę, jego rodzice wyjechali na weekend. Idę na nią razem z Suze, a po wszystkim ona będzie u mnie nocować.

– Och.

– Może zobaczymy się w sobotę wieczorem? Albo w niedzielę?

– Okej. Hmm... kto to jest Luke?

– To jeden chłopak z naszej szkoły. Jego brat uczy się zaocznie, więc powinno być odjazdowo – Rosie była wyraźnie podekscytowana.

– Myślałam, że nienawidzisz takich imprez.

– Chyba mówisz o sobie.

Auć!

– To impreza z alkoholem, więc wszystko będzie okej. Hej, chcesz iść z nami? Powinnaś się przyłączyć!

– Nikogo nie będę tam znała.

Byłam już na kilku imprezach ze znajomymi Rosie i nie poszło mi najlepiej. Zawsze byłam wystraszona i dziwnie się zachowywałam wobec obcych; zazwyczaj przez całą noc snułam się za Rosie. Żadna z nas nie miała z tego żadnej przyjemności, więc moja przyjaciółka przestała mnie w końcu zapraszać.

– Chciałaś powiedzieć: oprócz mnie, Suze i innych ludzi, których wielokrotnie już wcześniej widywałaś?

– W sobotę rano mam służbę. – Chodziło o obowiązkowe prace społeczne zorganizowane przez moją szkołę. Odczułam niejaką ulgę, że znalazłam całkowicie uzasadnioną wymówkę. – Nie mogę przecież pojawić się w Esther na kacu.

– No to nie pij.

– Roz. – Zupełnie jakby to było możliwe.

– No dobra, dobra. Ale jesteś pewna? Będzie naprawdę fajnie. Poza tym w jaki sposób zamierzasz znaleźć sobie chłopaka, jeśli cały czas będziesz przesiadywać w domu?

Kolejny minus opowiadania swojej najlepszej przyjaciółce absolutnie wszystkiego. Przyjaciele zawsze pamiętają.

– Może następnym razem – mówię.

– Wszystko w porządku? Jesteś zła?

– Nie, dlaczego?

Obejrzę telewizję z rodzicami.

– Hej, a może wpadniesz do mnie jutro po szkole, kiedy będziemy się szykować na imprezę? Zamówimy sobie pizzę. I tak nie wyjdziemy przed dziewiątą, więc...

Oho, już mi współczuje.

– No... może. Zastanowię się nad tym.

– Zastanawiaj się, ale szybko. Została mi dosłownie minuta – Rosie nie mogła do nikogo dzwonić po dwudziestej pierwszej.

Pizza z litości albo wieczór przed ekranem z rodzicami.

– Okej, jasne – mówię i natychmiast zaczynam tego żałować.

– Super! Wpadnij koło siedemnastej. Wiesz co? Przyjedź z Suze! Jej ciocia ma ją przywieźć i jestem pewna, że po drodze mogą wpaść do ciebie. Poproszę ją.

– Zaczekaj...

– Okej, czas się skończył. Do zobaczenia jutro! Pa!

Chociaż Rosie twierdziła, że zamierzają razem przygotować się do wyjścia, Suzanne już teraz wyglądała wystrzałowio. Przyjechała po mnie ze swoją ciocią Sarah. Ja, ubrana w bluzę z kapturem i czarne spodnie do pół łydki, usadowiłam się na tylnym siedzeniu, czując się głupio i nijako.

– Ładnie wyglądasz – powiedziałam.

Suzanne odwróciła się do mnie i uśmiechnęła promiennie, chwytając palcami zagłówek.

– Dzięki – pas wbił się w jej ramię. – Zmieniłaś może zdanie?

– Nie – poczułam się jeszcze gorzej.

Suzanne też sądziła, że pójdę z nimi na imprezę? Nawet nie przyszło mi to do głowy.

– Możesz usiąść porządnie? – Sarah poklepała Suzanne po kolanie. – To niebezpieczne.

– Nic się nie stanie – Suzanne nawet się nie ruszyła. – Ufam twoim umiejętnościom kierowcy. – Nachyliła się jeszcze bardziej ku mnie, lustrując mnie uważnie. – Nie wzięłaś nic ze sobą?

– Co miałam wziąć?

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Wyglądała na szczerze zawiedzioną.

– Naprawdę z nami nie idziesz?

– Nie... – poczułam się dziwnie. – Miałam tylko wpaść na pizzę.

– Och – wyglądała na zdezorientowaną.

Widocznie idea, że ktoś mógłby nie rzucić się na pierwszą lepszą okazję

wybrania się na imprezę pełną nieznanym ludzi, była jej kompletnie obca. Zdecydowanie nie było nam pisane zostać przyjaciółkami.

– Nie znam tam nikogo – poczułam, że muszę się usprawiedliwić. – Poza tym jutro rano mam służbę.

– Służbę? To znaczy?

– To program, który prowadzi moja szkoła – wyjaśniłam. – Coś w rodzaju prac społecznych.

Suzanne wyglądała na zbulwersowaną.

– I musisz to robić w każdą sobotę? Nie dają ci żyć w tej szkole!

– Suzie – skarciła ją Sarah, ale w jej głosie słyszałam tłumiony śmiech.

– To tylko jedna sobota w miesiącu – wyjaśniłam szybko. – Ale faktycznie, nie dają mi żyć.

Samochód zatrzymał się gwałtownie na czerwonym świetle i głowa Suzanne poleciała do przodu.

– Auć – jęknęła.

Sarah wyciągnęła rękę i żartobliwie zaczęła napierać na policzek Suzanne, dopóki ta nie poddała się i nie usiadła w odpowiedni sposób. Przez ostatnie kilka minut podróży wpatrywałam się w tył głowy Suzanne. Włosy miała spięte w wysoki kucyk, z którego wymknęło się kilka złocistych kosmyków. Pod kucykiem, częściowo zasłonięta ramiączkami bluzki, widniała blizna, ciągnąca się od nasady szyi w kierunku jej prawego ramienia.

– Zadzwoń do mnie jutro, kiedy będziesz chciała, żeby po ciebie przyjechać – powiedziała Sarah, kiedy zatrzymałyśmy się przed domem Rosie.

– Przyjadę autobusem – odparła Suzanne beztrąsko.

– Nie. – Wyglądało na to, że Sarah jest cierpliwa, ale też wymagająca. – Zadzwoń, a ja po ciebie przyjadę.

Suzanne skrzywiła się, jakby miała zamiar zaprotestować, ale chyba uznała, że nie wygra.

– W porządku, ale nie obwiniaj mnie, jeśli odciągnę cię od czegoś znacznie bardziej ekscytującego.

– Co może być bardziej ekscytującego niż ty? – zażartowała Sarah.

Zastanawiałam się, ile ma lat. Wyglądała na trzydziestkę. Coś w sposobie ich rozmowy wskazywało na to, że nie znają się zbyt dobrze. Zupełnie jakby dopiero zaczęły testować role ciotki i siostrzenicy.

– Hej, baw się dobrze, okej? – Sarah sięgnęła do kieszeni i wyjęła dziesięciofuntowy banknot. – To na wypadek nagłej potrzeby. Oczekuję ich zwrotu, kiedy przyjadę po ciebie jutro rano.

Suzanne schowała banknot do kieszeni i odwróciła się do mnie.

– Gotowa?

– Dziękuję za podwiezienie – powiedziałam do Sarah, otwierając drzwi.

– Nie ma za co. Miło było cię poznać.

Niepewna, co na to odpowiedzieć, uśmiechnęłam się i skinęłam głową, wysiadając z wozu. Suzanne zarzuciła torbę na ramię i spojrzała na mnie wyczekująco. Miała na sobie czarne obcisłe dżinsy, połyskującą bluzkę na ramiączkach i buty na wysokich obcasach. Spokojnie mogłaby ujść za osiemnastkę.

– Wyglądasz niesamowicie – nie mogłam się powstrzymać, chociaż drugi komplement naprawdę nie był potrzebny.

– Dzięki! – odparła niewzruszona Suzanne.

Ruszyłam w kierunku domu Rosie, a ona za mną.

– Kto cię nauczył tak się malować?

Suzanne wzruszyła ramionami.

– YouTube. Po prostu dużo eksperymentuję. To nietrudne.

Akurat.

– Mogę ci pokazać, jak to się robi – zaoferowała Suzanne. – Kiedyś zawsze robiłam makijaż kumpelkom.

– Może – odparłam wymijająco.

Rosie otworzyła nam drzwi, nadal ubrana w szkolny uniform. Bez zbędnych powitań z szerokim uśmiechem podetknęła nam pod nosy menu z Papy Johnsa.

– Mama powiedziała, że jeśli zamówimy dla niej wegetariańską supreme, możemy wybrać, co nam się żywnie podoba – przestała machać kartą i spojrzała na mnie. – Nie przyniosłaś żadnych ubrań na zmianę?

– Powiedziała ci przecież, że nie idę na imprezę. – Usiłowałam ukryć narastającą irytację.

– Myślałam, że zmienisz zdanie – Rosie wyduła dolną wargę w wyrazie przesadnego niezadowolenia, a potem spojrzała na Suzanne. – O mój Boże, kocham tę bluzeczkę. Obie musicie mi pomóc zdecydować, w co mam się ubrać.

„Obie” było nader hojnym określeniem. Nie sądziłam, żebym miała cokolwiek do zaoferowania w tej sprawie. Dlaczego Rosie miałyby mnie zresztą o to prosić, skoro była tu Suzanne? To jakby wybrać emu zamiast flaminga.

Miałam rację. Suzanne i Rosie zaczęły przymierzać całą garderobę, a ja w tym czasie przycupnęłam na łóżku i zaczęłam tuczyć się pizzą, czytając jakieś stare wydanie „Glamour”. Moim jedynym wkładem w „wybieranie stroju” dla Rosie było mruczenie „mhmm”.

Trzeba przyznać, że naprawdę próbowała mnie wciągnąć w to wybieranie, chociaż zapewne bardziej ze względu na lojalność niż na mój znakomity gust. Wyciągnęła z szafy ozdobioną cekinami bluzkę i podetknęła mi ją pod nos.

– Sądzisz, że mogę ją włożyć tak szybko po twoich urodzinach?

– Jasne – odparłam. – W końcu to nie ci sami ludzie.

– Faktycznie. Dżinsy czy spódnica? – spojrzała na Suzanne, która wzruszyła ramionami.

– A co ty wolisz? – spytała.

– Dżinsy – odparła Rosie. Tak myślałam. Wyciągnęła parę spodni z szafy i potrząsnęła nimi. – Odwróć się, Suze. A ty, Cads, nie gap się.

Suzanne odwróciła się posłusznie, spoglądając na mnie, i wykrzywiła się śmiesznie. Roześmiałam się mimo woli.

– Lepiej, żebyś się ze mnie nie nabijała! – rzuciła Rosie przez ramię. – No dobra, co myślicie? – rozłożyła ramiona i pochyliła się lekko, żeby móc zobaczyć kompletny strój.

Suzanne spojrzała na nią.

– Doskonale! – uśmiechnęła się z aprobatą.

Rosie spojrzała na mnie z nadzieją. Uniosłam kciuk do góry.

– Super! – rzuciłam entuzjastycznie. Rosie wyglądała, jakby jej ulżyło. – Idę po buty. Zaraz wrócę.

Po jej wyjściu Suzanne przycupnęła ostrożnie na łóżku obok mnie i wzięła kawałek pizzy.

– Co zamierzasz robić dziś wieczorem?

Nic.

– Nie jestem pewna – zaczęłam panicznie szukać odpowiedzi, która nie wydałaby się żałosna.

O Boże, może po prostu powinnam z nimi pójść. Może tym razem będzie lepiej, teraz, kiedy skończyłam szesnaście lat... w mojej głowie pojawił się obrazek Rosie ze mną w postaci przyczepki. Tyle że tym razem Rosie chichotała i plotkowała w najlepsze z Suzanne, która nie snuła się za nikim i zdecydowanie nie zachowywała się dziwacznie. O nie. Nie będzie lepiej. Będzie znacznie gorzej.

– Następnym razem powinnaś się z nami wybrać. Jeśli nie będziesz miała służby następnego dnia, rzecz jasna.

Spoglądała na mnie przyjaźnie, ale ja poczułam nagle przypływ złości. Dlaczego to ona ma mnie wszędzie zapraszać? Powinno być odwrotnie.

– Na pewno się wybiorę – skłamałam.

Suzanne uśmiechnęła się do mnie, ale moja paranoja powstrzymała mnie od odpowiedzi tym samym. Czy Rosie powiedziała jej, że nie lubię chodzić na imprezy? Czy Suzanne się nade mną litowała albo, co gorsza, nabijała się ze mnie w skrytości ducha? Zanim zdołałam powiedzieć coś jeszcze, do pokoju wróciła Rosie, niosąc w ręku parę połyskliwych czółenek.

– Myślisz, że powinnam wyprostować włosy?

– Nie – odparłam.

Drobniutka, niemal ptasia twarz mojej przyjaciółki potrzebowała jak najwięcej objętości. Gdyby wyprostowała włosy, jej głowa wydawałaby się jeszcze mniejsza.

– Ładnie wyglądają, jak są takie pokręcone – powiedziała Suzanne. – Masz jakąś piankę?

– Mama może mieć. – Rosie zamyśliła się na chwilę, strosząc włosy przed lustrem.

Obie wdały się w żywą dyskusję na temat stylów uczesania, a ja się wyłączyłam. Obserwowałam swoją najlepszą przyjaciółkę, jak owijała sobie kosmyki wokół palca, i przyszło mi do głowy, że rzadko rozmawialiśmy na takie tematy. Może jej tego brakowało?

Wreszcie Suzanne upięła włosy Rosie w skomplikowany zaplatany kok i umalowała ją, zmieniając w kogoś zupełnie innego. Jeżeli potrafiłaby dokonać podobnej przemiany ze mną, może jest osobą, którą warto było mieć w pobliżu.

Nieco później mama Rosie odwiozła nas wszystkie: mnie do domu, a dziewczyny na imprezę. W drodze do mojego domu spoglądała co chwilę na mnie we wstecznym lusterku, uśmiechając się, gdy Rosie i Suzanne z czegoś tam chichotały. Zupełnie jakby potrafiła odgadnąć moje myśli.

– Zadzwoń do ciebie jutro, dobra? – obiecała Rosie, kiedy podjechałyśmy pod mój dom.

– Jasne – odparłam. – Bawcie się dobrze.

– Ty też – uśmiechnęła się do mnie zawadiacko.

– Ha, ha, ha, bardzo śmieszne. – Zatrasnęłam drzwi.

Nie zdążyły jeszcze dobrze odjechać, kiedy Rosie już odwróciła się do Suzanne i zaczęły się z czegoś śmiać. Spojrzałam na mój rodzinny dom i ruszyłam do środka z zamiarem spędzenia uroczego samotnego wieczoru.

22.47: CADNAM, O MÓJ BOŻE.

22.49: Co?

22.52: NO CO?????

22.57: KOCHAM CIĘ!!!

22.59: Okej. Ja ciebie też.

23.01: xxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

23.29: Suze myyśli, że jej nie lubisz.

23.31: Jasne, że ją lubię.

23.32: To samo jej powiedziałam!

00.19: O raaanyyy jestem trochę pijana.

00.22: Owszem, jesteś.

00.36: cholera mama przyjeżdża a ja nie mogę znaleźć suze.

00.38: wiesz gdzie ona jest?

00.39: Nie

00.48: w samochodzie w drodze do domu. Znalazłam suze. SPAAAAĆ.

00.50: Dobranoc. Porozmawiamy jutro x

00.53: DOBRANOC x

Kiedy obudziłam się następnego ranka, czekało na mnie pięć nieodebranych połączeń i trzy wiadomości głosowe. Wtuliłam się w poduszkę i przyłożyłam telefon do ucha.

„Cadddyyyyy! Kurczę, dlaczego masz wyciszony telefon, ty SIEROTO! Chcemy z tobą pogadać! OBUDŹ SIĘ!!!!”

„Hej, to ja, Suze. Rosie mówi, żebyś się obudziła. Obudź się. HEJ... Może właśnie się budzi i nie może do nas oddzwonić, bo dzwoniemy do niej. Może powinniśmy...”

„To znowu my! – To był głos Rosie. – Chcemy tylko ci powiedzieć: »DZIEŃ DOBRY, ŚPIOCHU«, kiedy się obudzisz! KOCHAM CIĘ! Całusy! Dobranocka, kobranocka!”

Spojrzałam na ekran po odsłuchaniu wszystkich wiadomości. Właśnie

minęła dziewiąta rano. Byłam pewna, że obie jeszcze śpią, ale i tak zadzwoniłam do Rosie.

– Dzień DOBRY!!! – wykrzyknęłam żwawo, kiedy włączyła się poczta głosowa. – Jak tam twoja GŁOWA!? – grzmiałam dalej. – Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś! Zadzwoń do mnie później! Ja też cię kocham, nawet kiedy zachowujesz się jak pijana kretynka!

Wpół do jedenastej pojawiłam się w Pathways – specjalistycznym domu dla ludzi wymagających całodobowej opieki. Nigdy wcześniej nie słyszałam o tym miejscu. Dostałam je w przydziale na ten trymestr. Większość poranka spędziłam na parzeniu herbaty dla obsługi oraz na oglądaniu wiadomości. Wysłałam w porze lunchu, upewniając się, że moja obecność na służbie zostanie odhaczona przez kierownika, który nawet nie zapamiętał, jak się nazywam. Ruszyłam do domu, wyciągając z kieszeni telefon i dzwoniąc do Rosie, która odebrała po drugim sygnale.

– Hej! Skończyłam już służbę.

– I jak poszło?

– W porządku. Jak było wczoraj na imprezie? Suzanne nadal jest u ciebie?

– Było fajnie i nie, wyszła jakąś godzinę temu.

– Dobrze się bawiliście?

– Jasne! Zwłaszcza na początku, kiedy zaczęłyśmy być lekko wstawione i takie tam. Wprawdzie po jakiejś godzinie Suze gdzieś wsiąkla, ale ja i tak dobrze się bawiłam.

– Co znaczy: wsiąkla? – zatrzymałam się przed przejściem dla pieszych i przycisnęłam guzik, przyspieszając zmianę świateł na zielone.

– Poszła gdzieś z Chrisem, tym chłopakiem z zaocznych studiów.

– Zostawiła cię samą?

– Skąd! Byłam z Lev i Mayą.

Levina i Maya były najbliższymi koleżankami Rosie ze szkoły – przynajmniej przed pojawieniem się Suzanne.

– Poza tym Ollie też na chwilę przyszedł.

– Oooo, doprawdy? – Uniosłam brwi, chociaż Rosie przecież mnie nie widziała. – Mam nadzieję, że powiedziałaś mu, żeby spływał.

Odpowiedziało mi milczenie.

– Rosie! – warknęłam.

– Byłam pijana, okej? – zaczęła się bronić Rosie. – Poza tym to miłe, że w końcu się mną zainteresował. Ale nie o tym chciałam ci opowiedzieć.

– Myślę, że zejście się ze swoim eks jest dość dobrym tematem do rozmowy – ominęłam wielgachny wózek dziecięcy, który pchała prosto na mnie jakaś bardzo zmęczona i zestresowana kobieta.

– Daj spokój, Ollie nie jest tak naprawdę moim byłym. Kiedy dorobię się jakiegoś eks, o którym warto będzie wspominać, to mam nadzieję, że będzie to coś więcej niż tylko pocałunek. Nieważne. Kiedy piłyśmy alkohol, jeszcze zanim Suze zmyła się gdzieś z Chrisem, dużo rozmawialiśmy i... – Rosie przerwała dramatycznie. – Suzie uprawiała SEKS.

– Naprawdę? – nie miałam pojęcia, jaki ton nadać swojemu głosowi.

Powinnam być zaskoczona? Pod wrażeniem? I czy rzeczywiście tak się czułam?

– Z więcej niż jednym facetem.

– Rany!

Natychmiast poczułam się idiotycznie. Zareagowałam jak dwunastolatka.

– No nie!?! – wykrzyknęła Rosie i od razu poczułam się lepiej. – Nie jestem pewna, czyby mi o tym w ogóle powiedziała, gdybyśmy nie wypili tyle tequili.

– Piłyście tequilę? – Teraz to już byłam naprawdę zdumiona.

Kiedy ja i Rosie decydowałyśmy się na alkohol, był to zazwyczaj alkopop, cydr albo przeraźliwie słodkie szoty, w których nie było czuć nic oprócz cukru. Napoje wysokoprocentowe w czystej postaci to dla mnie trochę zbyt wiele.

– Owszem. Jest obrzydliwa. Prawie zwymiotowałam – przerwała na

chwilę. – W zasadzie to trochę zwymiotowałam. Nieważne! Po kilku kieliszkach Suze zrobiła się znacznie rozmowniejsza. Zazwyczaj bardzo się pilnuje.

– Powiedziała ci, dlaczego mieszka z Sarah? – spytałam.

– Nie, nie pytałam jej o to.

To była pierwsza rzecz, jaka mnie przyszła do głowy.

– Dlaczego nie?

– Bo rozmawialiśmy o seksie, Caddy!

– Dobra, dobra, przepraszam. Okej... Z iloma facetami?

– Dwoma.

– Ach. Kiedy powiedziałaś, że spała z więcej niż jednym chłopakiem, pomyślałam, że było ich pięciu albo coś w tym stylu.

– Nie no, Suze taka nie jest.

Pomyślałam o wszystkich znanych mi dziewczynach, które uprawiały seks. W Esther były takie jak Olivia, która nosiła niemożliwie wręcz krótkie spódniczki, paliła papierosy za szkołą i robiła wszystko, co w jej mocy, by dowieść, że nie jest typową uczennicą prywatnej placówki. Nie zdawała sobie sprawy, że tak naprawdę powieliła tylko schematy. Spośród moich rówieśnic tylko dwie dziewczyny, które straciły dziewictwo, nie pasowały do tego obrazka: Allison, która od dwóch lat chodziła z Sammym, oraz Chessy, moja kuzynka, która również była w długim związku.

– Opowiedziała ci o swoim pierwszym razie? – zastanawiałam się, do której kategorii należy Suzanne.

– Nie. Nie jesteśmy ze sobą tak blisko, a poza tym Suze nie była aż tak pijana. Powiedziała tylko, że nigdy nie miała chłopaka na poważnie.

Zacząłam modyfikować swój system kategorii, usiłując dopasować go do zaistniałej sytuacji.

– Coś mi się zdaje, że ją osądzasz – powiedziała nagle Rosie.

Roześmiałam się zaskoczona.

– Tak naprawdę myślałam o Chessy.

– Nie trzeba być zakochanym na zabój, żeby uprawiać seks – oznajmiła Rosie moralizatorskim tonem, zupełnie jakbym tego nie wiedziała. – Czasem wystarczy kogoś lubić. A czasami człowiek po prostu chce to już mieć za sobą.

– Czyli co, Suzanne chciała to już mieć za sobą dwa razy? – rzuciłam kąśliwie, zaskakując samą siebie.

Może rzeczywiście ją osądzałam? Albo byłam zwyczajnie zazdrosna. Ja musiałam postawić sobie seks za cel, a ona tymczasem zrobiła to już z dwoma różnymi facetami.

– Caddy! Zaraz zacznę żałować, że w ogóle ci o tym opowiedziałam!

– I tak byś się wygadała! – roześmiałam się. – Zresztą nieważne. – Uznałam, że to odpowiedni moment na zmianę tematu rozmowy. – Na czym stała sprawa z Oliem?

– Na niczym. To tylko takie wygłupy po pijaku. Hej, chcesz przyjść do mnie na obiad? Mama robi enchiladas. Możemy pooglądać nudne programy w telewizji.

– Dzisiaj nie mogę. Wybieram się do babci, pamiętasz?

– Och.

– Jutro?

– Mama chce mnie zabrać na pogadankę w Pawilonie. Coś o feminizmie. Chcesz się z nami wybrać? Może zostały jeszcze jakieś bilety.

– Hmm, nie, dziękuję. – Jeśli o mnie chodzi, mam wystarczająco dużo pogaderek na ten temat w szkole. – Wygląda na to, że zobaczymy się w następny weekend?

– Okej.

Rozczarowanie w jej głosie przyniosło mi ulgę. Jeszcze nie zostałam nikim zastąpiona.

6

Wbrew przewidywaniom Tarin fascynacja Rosie nową psiapsiółką wcale nie słabła. Co gorsza, wyglądało na to, że uparła się uczynić przyjaciółką z Suzanne i mnie. Podczas jednego z moich nielicznych popołudni niewypełnionych pozaszkolnymi zajęciami i klubami Rosie zaproponowała grę w badmintona, a potem bez uzgodnienia ze mną przyprowadziła na nią Suzanne. A na dodatek obie się spóźniły.

Nie dosyć, że obecność trzeciego zawodnika w grze dwuosobowej była zupełnie bez sensu, to jeszcze okazało się, że Suzanne zupełnie nie ma pojęcia o badmintonie. Rosie wydawała się nie zauważać mojej irytacji, ale Suzanne wyczuła ją niemal natychmiast.

– Mogę po prostu na was popatrzeć – zaoferowała nerwowo. – Jest tu gdzieś miejsce, żeby usiąść i wam pokibicować?

– Na kortach do badmintona? – W moim głosie pojawiła się wyraźna nuta sarkazmu, nieprzyjemna i jak dotychczas niezbyt mi znana.

– Nie wygłupiaj się – odparła Rosie. – Nauczymy cię grać. To naprawdę proste, prawda, Cads? – uśmiechnęła się do mnie. – Fajnie będzie zrobić dla odmiany coś innego. O wiele lepiej, niż kiedy gramy tylko we dwie.

Ostatnio często miała takie teksty. Naprawdę bardzo chciałam, żeby przestała.

Największy dołek miałam na początku października. Jednego dnia zostałam po lekcjach niemal do osiemnastej, pracując wraz z Mishką i kilkoma koleżankami z klubu plastycznego nad dekoracjami sceny do szkolnej sztuki *My Fair Lady*. Tuż przed wyjściem potknęłam się o drabinę i wylałam na siebie farbę. Po powrocie do domu mama nakrzyczała na mnie, że jestem niezgrabna i nieostrożna. Poszłam do swojego pokoju, żeby się nad sobą poużalać. Jednak najgorszy błąd tego dnia popełniłam, kiedy zalogowałam się

na Facebooka i zobaczyłam, że Suzanne otagowała Rosie w serii zdjęć przedstawiającej ich klasę w teatrze Globe. Ubrane w stroje z czasów Szekspira wyglądały jak idiotki, ale najwyraźniej bardzo szczęśliwe idiotki.

Zaczęłam przeglądać zdjęcia, czując w gardle coraz większą gulę. Wreszcie dotarłam do zdjęcia, na którym Suzanne i Rosie obejmowały się, uśmiechnięte od ucha do ucha. Na ich pochylonych ku sobie głowach tkwił gigantyczny turkusowy kapelusz z przesadnie wielkim pióropuszem. Suzanne podpisała fotografię: „Lady Rosanna Caronforth i lady Susannah Wattisimus”. Rosie skomentowała: „XVII-wieczne najlepsze przyjaciółki”. Suzanne dodała: „Zaiste. Absolutnie!”.

Ryczałam aż do zdartego gardła.

Głupio się przyznać, ale tak naprawdę wcale nie nienawidziłam Suzanne. Właściwie to pewnie nawet bym ją polubiła, gdybym nie była tak przerażona perspektywą, że może mi odebrać moją najlepszą przyjaciółkę. Suzanne była sarkastyczna, zabawna i bardzo przyjazna – znacznie miłsza niż ja dla niej i niż na to zasługiwałam. Zdawałam sobie sprawę, dlaczego Rosie tak bardzo chce, żebyśmy wszystkie trzy zaprzyjaźniły się na serio, ale nie podobały mi się te jej starania.

Poza tym było jeszcze coś. Jak na kogoś tak otwartego i rozmownego Suzanne była zaskakująco powściągliwa, kiedy przychodziło do opowiadania o swoim życiu, a konkretnie o przeszłości sprzed przeprowadzki do Brighton. Nadal nie miałam pojęcia, dlaczego tu przyjechała. Nie to, że oczekiwałam od niej informacji (koniec końców nadal nie była moją bliską koleżanką), ale nie byłam w stanie uzyskać ich nawet z drugiej ręki, ponieważ Rosie również niczego nie wiedziała.

Nie mogłam się otrząsnąć z wrażenia, że coś jest nie w porządku, nawet jeśli Rosie udawała, że nic ją to nie obchodzi. Dlaczego Suzanne mieszka z ciotką i dlaczego nigdy nie wspominała o reszcie rodziny? Za każdym razem, kiedy poruszałyśmy ten temat, odpowiadała na pytania szalenie ogólnikowo („Rodzeństwo? Tak, mam brata. Ma dwadzieścia lat”), a potem natychmiast

zmieniała temat albo rzucała jakiś żart. Za każdym razem zajmowało mi dobrą minutę, żeby załapać, co powiedziała, a wtedy było już za późno na próby wracania do tematu. Suzanne wymigiwała się od rozmów o rodzinie w mistrzowski sposób. Rewelacyjnie to opanowała. Musiała ukrywać coś ważnego, ale jaka tajemnica mogła być na tyle mroczna, że Suze nie chciała jej nam wyjawić?

Jak zwykle koniec trymestru nadszedł zupełnie nie wiadomo kiedy. Dwutygodniowe ferie były mi zdecydowanie bardzo potrzebne, chociaż i tak nie mogłam się doczekać końca pierwszego tygodnia, po którym mogli do mnie dołączyć moi przyjaciele ze szkół państwowych. Dodatkowy tydzień wolnego zdecydowanie był przewagą, ale czasem wydawało mi się, że – tak jak wielu innych plusów uczęszczania do prywatnej szkoły – nie do końca potrafiłam to docenić.

Pod koniec pierwszego tygodnia wolności poszłam na imprezę w domu Luki Michaelsona. Luca chodził do prywatnej szkoły dla chłopców St. Martin. Wszyscy go znali, a jego imprezy stały się legendą wśród nastolatków. Ja sama nigdy przedtem nie byłam na żadnej z nich – głównie dlatego, że nikt mnie nie zaprosił. Tym razem jednak Kesh siłą wbiła mnie w sukienkę i razem z Allison i Mishką zaciągnęła do Luki. Najbardziej szokującą rzeczą było to, że świetnie się tam bawiłam. Piłam wódkę z coca-colą i wychylałam jednym haustem podsuwane mi szoty. Pocałowałam chudego chłopaka o imieniu Jonny, który smakował papierosami, ale powiedział mi, że jestem ładna. Siedziałam w łazience z Mishką, kiedy ta płakała po swoim byłym, i podtrzymywałam jej włosy, gdy wymiotowała. W jednym z niewielu momentów pijackiej przejrzystości myśli uznałam, że może jednak lepiej mi bez faceta.

Nad ranem obudziłam się na podłodze w dużym pokoju domu Luki. Kesh spała z głową na moich nogach.

Myśl o samotnym życiu nadal dźwięczała mi w głowie. Wyobraziłam sobie, że odcinam się całkowicie od Rosie, zostawiając ją z Suzanne. Mishka

i Kesh, a nawet Allison mogły stać się moimi „najlepszymi” przyjaciółkami. Tak, to byłoby bardzo proste.

A potem zerknęłam na telefon.

22.09: Mam nadzieję, że się dobrze bawisz! Zrób fotkę, chcę zobaczyć sukienkę. Tęsknię x

22.11: Nie upij się za bardzo, OK?

23.49: Przed chwilą do mnie zadzwoniłaś i rozłączyłaś się. Wszystko OK? Zadzwoń, dobra? xx

23.56: Cads? Odbierz telefon.

00.03: Nie wiedziałam, że po pijaku jesteś taka zabawna. O mój Boże. Powinnaś się upijać co weekend. ZADZWOŃ, jak się obudzisz, opowiem ci o wszystkich głupotach, jakie gadałaś. Kocham cię jak cholera, ty pijaczko.

Byłam tak zajęta uśmiechaniem się podczas lektury tych SMS-ów, że dopiero po jakimś czasie zauważyłam, że czeka na mnie wiadomość od kogoś jeszcze. Spodziewałam się czegoś od Tarin, ale zamiast tego zobaczyłam imię Suzanne. Przez chwilę nie miałam pojęcia, o co chodzi, ale potem zdałam sobie sprawę, że odpowiedziała na wysłanego przeze mnie wcześniej SMS-a.

– Cholera! – szepnęłam.

Miałam ochotę wykasować całą konwersację bez sprawdzania jej treści.

23.46: Dlaczego musisz być taka idealna?

Zalała mnie fala wstydu. Poczułam się tak głupio, że chwyciłam się za głowę. O Boże! Szarpnęłam włosy, usiłując wytłumaczyć sobie, że mogło być dużo gorzej. W jakiś sposób.

23.59: Hmm... dzięki...? :/

Poczułam mdłości, i to nie tylko dlatego, że miałam kaca. Moje palce zawisły nad telefonem, kiedy zastanawiałam się, jak odpowiedzieć. Nie mogłam przecież tak po prostu tego zignorować, chociaż bardzo tego chciałam.

08.37: O Boże, byłam pijana! Przepraszam! Nie wiem nawet, o czym mówiłam.

Nie dostałam odpowiedzi przez kolejne kilka godzin. Kiedy nadeszła, siedziałam w McDonaldzie z Mishką i Kesh. Zmusiłam się, żeby spojrzeć na telefon.

10.59: Ha, ha, nie przejmuj się. Pewnego dnia zrozumiesz, dlaczego tak się uśmiełam, widząc twojego SMS-a. Mam nadzieję, że kac nie daje ci się za bardzo we znaki! Do zobaczenia później x

„Prawdziwe” ferie (czyli tydzień, w którym również Rosie miała przerwę w nauce) wreszcie się rozpoczęły. We wtorek zostałam u niej na noc. Byłyśmy tylko my dwie. Suzanne planowała spotkać się z nami następnego dnia wraz z kolegami i koleżankami z poprzedniej szkoły.

Rosie szykowała się w łazience, a ja wykorzystałam ten czas na solidne szpiegowanie. Tak jak miałam nadzieję, Rosie była wciąż zalogowana na Facebooku. Tłumiąc poczucie winy, wpisałam imię Suzanne w okienko wyszukiwania i kliknęłam symbol lupy.

Przed moimi oczami pojawił się profil Suzanne, pełen wpisów, zdjęć i wiadomości. Od czasu gdy ostatni raz tu zaglądałam, Suze zmieniła zdjęcie profilowe: teraz była na nim tylko ona i pies. Zaczęłam przesuwając powoli kursorem w dół, przeglądając wiadomości. Większość pochodziła najprawdopodobniej od przyjaciół z jej dawnej szkoły, ponieważ w różny sposób oznajmiały: „Tęsknię za tobą!”. Zauważyłam, że tego dnia Rosie opublikowała na tablicy Suzanne zdjęcie królika w okrągłych okularach przeciwsłonecznych. Z jakiegoś powodu podpisała je: „To ty!”. Suzanne odpowiedziała: „Cicho tam, wariatko!”. Pięć osób polubiło ten post.

Tu pod fotografią widniała wiadomość, która przyciągnęła moją uwagę.

Ellie Lewis Zanne, oglądałaś Corrie?

Suzanne Watts Tak :/

Ellie Lewis :(Wszystko OK? Nie mogę uwierzyć, że w ogóle o niczym nie uprzedzili. Powinni dać ostrzeżenie albo coś!

Suzanne Watts Zadzwoń do ciebie, dobrze?

Ellie Lewis No tak, przepraszam xxx

Ta wymiana zdań wydała mi się tak dziwna, że przeczytałam ją kilka razy. Zupełnie nie mogłam zrozumieć, o co chodzi, zwłaszcza że nie znałam Ellie, nie oglądałam *Coronation Street* ani nie wiedziałam, o jakie ostrzeżenie może chodzić. Już miałam wznieść się na wyższy poziom z moimi umiejętnościami stalkerki zazdrosnej o przyjaciółkę i zajrzeć na profil Ellie Lewis, kiedy usłyszałam, że Rosie skończyła brać prysznic.

Wróciłam czym prędzej na jej profil i opadłam na łóżko, wyciągając telefon. W wyszukiwarce wpisałam dwie frazy: „Coronation Street” oraz „ostrzeżenie”, a potem zaczęłam przeglądać wyniki wyszukiwania. Na pierwszym miejscu, ku mojemu zaskoczeniu, było coś o feminizmie. Kolejne linki jednak sugerowały ostrzeżenia o drażliwych treściach. Wreszcie znalazłam link do Wikipedii – i trafiłam na wpis o ostrzeżeniach przed treściami, które mogą wywołać u odbiorcy dyskomfort psychiczny i uaktywnić przeżyta traumę. Zaczęłam czytać.

– Co przeglądasz? – Rosie wyszła z łazienki w piżamie i z ręcznikiem owiniętym wokół głowy.

– Facebooka – skłamałam, szybko wyłączając przeglądarkę.

„Doświadczenia i obrazy wywołujące traumatyczne wspomnienia. W telewizji publikuje się specjalne ostrzeżenia o treściach, które mogą wywołać emocjonalną reakcję poprzez uaktywnienie traumatycznych wspomnień”.

Powtarzałam ten opis w myślach, usiłując połączyć to z moją wiedzą o Suzanne. Nagle Rosie opadła na łóżko obok mnie i uśmiechnęła się ze znanstwem.

– Śledzimy pewnego Jonny’ego?

– Przyznaję się do winy – odparłam, chociaż przestałam myśleć o Jonnym już wiele dni wcześniej.

– Znajdziesz sobie kogoś lepszego – obiecała Rosie. Było to miłe z jej strony, jakkolwiek nieprawdziwe. – Chodź, pokażę ci Liama – przysunęła do nas laptopa.

Aktualnie była zauroczona starszym o rok, grającym w football kolegą ze szkoły, który uśmiechał się do niej podczas apelów.

Obejrzałam jego zdjęcia, wydając z siebie odpowiednie pomruki, ale wciąż zastanawiałam się nad tym, co przeczytałam. Trauma? Jakiego rodzaju? I co to miało wspólnego z Suzanne? Uznałam, że obejrzenie *Coronation Street* pomogłoby mi znaleźć odpowiedź na te pytania. Ostatecznie spróbowałam znaleźć streszczenie ostatniego odcinka, udając, że myję zęby. Wszystkie wyniki wyszukiwania traktowały o aktorze, który właśnie został aresztowany za prowadzenie samochodu po pijaku. Nie wiedziałam, jak zapytać Rosie i się przy tym nie wygadać, więc postanowiłam, że poczekam na odpowiedni moment następnego dnia, kiedy będziemy w kilkusobowej grupce i w razie czego łatwiej mi się będzie wycofać.

Mogłabym udać, że wcale nie zdaję sobie sprawy, iż poruszanie potencjalnie „traumatycznego” dla Suzanne tematu w obecności jej przyjaciół nie jest miłe z mojej strony. Mogłabym – ale byłoby to kłamstwo.

Następnego dnia w porze lunchu pojawiłyśmy się z Rosie w amerykańskiej restauracji nad brzegiem morza. Spóźniłyśmy się kilka minut, ponieważ uciekł nam autobus. Suzanne, Levina i Maya już na nas czekały w jednym z boksów, rozmawiając o czymś z ożywieniem. Suzanne żywo gestykulowała i wszystkie się zaśmiewały.

- Hej! – wykrzyknęła Rosie, opadając na ławę w boksie.
- Hej! – Suzanne uśmiechnęła się do nas promiennie.
- Charlie napisał, że spotka się z nami później. Przyprowdzi swoich znajomych – powiedziała Levina do Rosie.
- Super. O czym rozmawiałyście?
- O wyjątkowo udanej randce Suzanne z Alexem – uśmiechnęła się znacząco Maya.
- A przez „wyjątkowo udaną” rozumie „całkowitą katastrofę”. – Suzanne upiła łyk napoju ze szklanki.

– Co się stało?

– Och, po prostu to idiota. Nie było wcale tak źle. Poszliśmy na plażę i Alex opowiadał mi o swoim zespole – skrzywiła się. – Tak przy okazji, są beznadziejni. Wzorują się na The Smiths. Spytałam go, czy nie są trochę za młodzi, żeby zostać drugimi The Smiths, a on się tylko naburmuszył i powiedział, że Morrissey jest uniwersalny.

– To powinno być dla ciebie pierwsze ostrzeżenie – wtrąciła Maya.

– Teraz już to wiem. W każdym razie okazało się, że zespół tak naprawdę został założony przez jego brata, a Alex pomaga im po prostu rozstawiać sprzęt. Byłam już gotowa wybaczyć mu to wszystko, kiedy nagle zaczął gadać o *Grand Theft Auto* i myślałam, że padnę. Pocałowałam go tylko po to, żeby się zamknął.

– Och, Suze – Rosie wywróciła oczami.

– Warto było. Jest całkiem niezły w te klocki. W każdym razie to jeszcze nie było najgorsze. Kiedy już wróciłam do domu, wysłał mi SMS-a. Najpierw był całkiem normalny, a potem nagle, daję słowo, zupełnie od czapy, pisze do mnie: „Wyślij mi zdjęcie swoich cycków”.

– Co takiego!?! – wykrzyknęłyśmy z Rosie w tym samym momencie.

– Prawda? Głupek jakiś.

– I co mu odpowiedziałaś?

– A jak myślicie? Odmówiłam. Oczywiście usiłował mnie przekonać. „No, weź, przecież nikomu nie powiem. Proszę cię”. Żałosne.

– To takie smutne – Levina wyglądała na poważnie rozczarowaną. – Myślałam, że jest fajnym chłopakiem. Zrujnowałaś moją iluzję.

– W interesie społecznym – odparła Suzanne, gdy przy naszym stoliku pojawiła się kelnerka.

Zamówiliśmy jedzenie, chociaż ledwie spojrzałam na kartę. Oczekałyśmy, aż kelnerka oddali się na bezpieczną odległość, zanim znów zaczęłyśmy rozmowę.

– Opowiedz im o tym snapie – zażądała Maya z szerokim uśmiechem.

Suzanne zacisnęła usta, wyraźnie usiłując stłumić śmiech.

– Po tym, jak kilka razy mu odmówiłam, przysłał mi snapa ze swoim fiutem.

– CO TAKIEGO!?! – pisnęłyśmy unisono z Rosie i wszystkie zaczęłyśmy się śmiać tak głośno, że zwróciłyśmy uwagę ludzi z sąsiednich stolików.

– No, wiem – odparła Suzanne. – Też nie mogłam w to uwierzyć. W dodatku był taki – uczyniła gest, który miał sugerować wielkość, a raczej niewielkość, penisa. – Zdecydowanie nie nadawał się na zdjęcie. Pewnie dlatego wysłał je na Snapchacie – westchnęła. – Najgorsze jest to, że to przecież Snapchat, więc nie mogę wam nawet pokazać.

– Jaka szkoda – Maya udawała śmiertelnie poważną.

– A potem pisze do mnie: „Ty też możesz mi wysłać snapa ze swoimi cyckami”. A ja mu na to: „Zesnapuj sobie twarz”, a on myślał, że z nim flirtuję, bo rzeczywiście to zrobił. W końcu poddałam się i przestałam odpowiadać na jego wiadomości.

– Odzywał się do ciebie od tamtego czasu? – spytałam.

– Wysłał mi jeszcze kilka SMS-ów po tym, jak przestałam odpowiadać. Zwyzywał mnie od dziwek. – Wydawała się tym zupełnie nie przejmować. – Morał tej historii jest taki, że straciłam tylko czas, który mogłam zamiast tego spędzić znacznie przyjemniej w waszym towarzystwie – mówiąc to, uśmiechała się przyjaźnie, spoglądając prosto na mnie.

Odpowiedziałam jej uśmiechem, ale myślałam jedynie o traumie, ostrzeżeniach i dyskomforcie psychicznym. To naprawdę nie miało sensu. Jak ktoś, kto doznał poważnego urazu psychicznego, może być tak radosny i pełen optymizmu? Obserwowałam Suzanne, która spojrzała na Mayę, gestami ilustrującą nowy kawał. Szukałam jakichś wskazówek, sygnałów, ale nie dostrzegłam absolutnie nic. Tylko Suzanne z uśmieszkami, przewracaniem oczami i dowcipnymi tekstami. Obrazek zwykłej ludzkiej szczęśliwości.

Kelnerka przyniosła wreszcie jedzenie i nieco przycichłyśmy. Postanowiłam

wykorzystać okazję.

– Hej, co ostatnio dzieje się w *Corrie*? – spytałam.

– Przecież ty nie oglądasz *Corrie* – powiedziała Rosie.

Kątem oka zauważyłam, że Suzanne z kamienną twarzą zaczęła gryźć końcówkę słomki do picia.

– No tak, ale przeczytałam coś o tym na Facebooku i byłam ciekawa – odparłam.

– Podobno zaczęli bardzo kontrowersyjny wątek – powiedziała Maya. – Chociaż wcale nie jest aż tak kontrowersyjny.

– Narastał już od dawna – dodała Levina. – Od tygodni.

Maya pokiwała głową.

– Zaczęło się nawet robić nudno. Denise ma nowego faceta, Dave’a, i jej córka, Clarise, która ma piętnaście lat czy coś takiego.

– Czternaście – wtrąciła Levina.

– Czternaście. Więc ta Clarise go nie lubi i z wzajemnością. Kłócą się ze sobą i w ogóle.

– Clarise jest okropna – Rosie nabiła na widelec kawałek pomidora. – Dave naprawdę bardzo się stara, a ona ciągle go podpuszcza i takie tam.

– W każdym razie w czwartek znów się okropnie pokłócili. Denise była wtedy w pracy i Clarise powiedziała, że Dave był... co to było?

– Bardziej niż żaloszny – uzupełniła Levina bez wahania.

– I Dave ją spoliczkował – skończyła Maya. – To cały wielki dramat, do którego prowadziły te wszystkie tygodnie napięcia.

– To był bardziej cios pięścią niż policzek – powiedziała Levina. – O tak... – uniosła rękę i udała, że wymierza cios, ale bez zaciśniętej pięści.

Rosie wybuchnęła śmiechem.

– Co to było?

– Rzeczywiście, wcale to tak nie wyglądało – Levina wzruszyła ramionami z uśmiechem. – Ale to było coś więcej niż policzek. Dlatego producenci zrobili z tego takie wielkie halo.

– Wszystko jedno – Maya machnęła bagatelizująco ręką. – Teoretycznie mamy współczuć Clarise, ale szczerze mówiąc, zasłużyła sobie na to. Była dla Dave’a naprawdę okropna.

Serce waliło mi nerwowo w piersi i zaczęły mi się pocić dłonie. Poczułam, że popełniłam wielki błąd, poruszając ten temat. Podczas całej tej rozmowy Suzanne siedziała w milczeniu, obserwując swoje koleżanki z twarzą całkowicie – aż za bardzo – pozbawioną emocji. Ale kiedy Maya wygłosiła swój komentarz, Suzanne skrzywiła się boleśnie i zamknęła oczy na dłuższą chwilę. Kiedy je znów otworzyła, napotkała mój wzrok. Zmrużyła lekko oczy, wyraźnie oceniając moją nieciekawą minę, a potem rozluźniła się z pozornym zadowoleniem, umiejętnie ukrywając grymas pełen bólu, jakby nigdy się nie zdarzył.

– Nie możesz tak mówić – zgaśniła Levina Mayę, ale nie była przy tym zbyt poważna. Żadna z nich nie zauważyła zmiany nastroju Suzanne. – To dorosły mężczyzna i uderzył ją, nieważne, czy był to policzek, czy cios pięścią.

– Nie no, błagam! – Maya wywróciła oczami. – Jeśli nie chciała oberwać, nie powinna go prowokować.

– To brzmi jak bardzo nieprzyjemny wątek – powiedziałam.

Rosie zabrała mi z talerza frytkę.

– To telenowela – powiedziała. – Czego się spodziewałyście? Wiecie, ilu seryjnych morderców mieli na tej jednej ulicy? W porównaniu z tym obecny wątek jest wręcz nudny.

– Może zrobi się jeszcze bardziej interesująco – odparła Levina.

– Może Clarise wreszcie się przymknie – powiedziała Maya i wszystkie trzy się roześmiały.

Suzanne zerwała się z siedzenia, co nie było proste, zważywszy, że siedziała w samym kącie boksu.

– Za chwilę wrócę! – rzuciła.

– Mam się przesunąć? – spytała Levina.

– Nie, nie trzeba – Suzanne szybko przecisnęła się za jej plecami.

Obserwowałam, jak przechodzi obok toalet, przemierza restaurację i wychodzi na zewnątrz. Poczułam bolesny ścisk w żołądku i przez chwilę wydawało mi się, że wymiotuję.

– Mogę spróbować twojego shake’a? – Maya pochyliła się w moim kierunku, chwytając mój kubek z napojem.

– Jasne – machnęłam ręką i wstałam. – Za chwilę wrócę.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Rosie.

– Mózg mi zamarł – wskazałam palcem na koktajl.

Nie miało to sensu, ale zanim ktokolwiek zdołał zakwestionować moje tłumaczenie, znalazłam się w bezpiecznej odległości od naszego boksu.

Na zewnątrz było bardzo wietrznie i włosy natychmiast zakryły mi twarz. Usiłowałam jakoś je poskromić, zakładając je za uszy. Jednocześnie rozglądałam się za Suzanne. Nie dostrzegłam jej od razu, ale wreszcie zauważyłam, że stoi po drugiej stronie ulicy. Była zwrócona do mnie tyłem, ale od razu rozpoznałam jej blond fryzurę.

Przeszłam przez ulicę wraz z tłumem przechodniów, zastanawiając się, co powiedzieć. Czy powinnam przeprosić? Przyznać, że umyślnie sprowokowałam tę sytuację, ale nie zdawałam sobie sprawy z konsekwencji? Nigdy nie widziałam Suzanne złej lub smutnej. A co, jeśli miała konfrontacyjną naturę? Co wtedy?

Wreszcie stanęłam tuż za jej plecami, nadal nie mając pojęcia, co powiedzieć. Suzanne opierała się brzuchem o balustradę, spoglądając na morze. Prawą ręką przyciskała do ucha telefon.

– Proszę, możesz po mnie przyjechać? – mówiła. Miała dziwny głos i dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, że płacze. I to ja ją do tego doprowadziłam. – Wiem, ale nie mogę. – W tej chwili Suzanne spojrzała za siebie, jakby wyczuwając moją obecność. Chyba nie od razu zarejestrowała, że stoję obok niej. – Pięć minut? – rzuciła w słuchawkę. – Dobrze, dziesięć. Będę czekała. Dzięki. – Rozłączyła się i schowała telefon do kieszeni

dżinsów. Nie spuszczała ze mnie wzroku.

To była chwila, w której powinnam coś powiedzieć, ale w umyśle miałam całkowitą pustkę. Otworzyłam usta i zamknęłam je, nie wydając głosu.

– Czego chcesz? – spytała.

Świst wiatru tłumił intonację jej głosu. Nie miałam pojęcia, czy pytała ironicznie czy nie.

Po jej policzkach spływały łzy. Wszystko, z czym mi się kojarzyła – pewność siebie, prezencja, promienna uroda – zniknęło. Pozostały jedynie ubrudzone tuszem do rzęs policzki.

– Przepraszam – udało mi się wykrztusić.

– Za co? – spojrzała na mnie, nie rozumiejąc.

– Ja... – i znów słowa uwięzły mi w gardle. Najwyraźniej Suzanne nie miała pojęcia, że to ja doprowadziłam ją do tego stanu i, co więcej, zrobiłam to naumyślnie. – Nie wiedziałam, że to się stanie. Po prostu chciałam się dowiedzieć.

– O czym ty mówisz? – wydawała się poirytowana. Pewnie chciała, żebym sobie poszła i zostawiła ją samą z jej łzami. – Czego się dowiedzieć?

Za późno, żeby się wycofać, Caddy. Przyznaj się do swoich błędów.

– Zobaczyłam wiadomość od kogoś na twoim Facebooku – powiedziałam. – O... Corrie i... ostrzeżeniu... Nie wiedziałam, co to oznacza, więc...

Suzanne zacisnęła usta w wąską kreskę i wpatrzyła się we mnie, mrugając gwałtownie.

– Ellie? – spytała, a kiedy potwierdziłam, potrząsnęła głową. – Wiedziałam, że powinnam wyrzucić tę konwersację, ale pomyślałam, że zachowuję się jak paranoiczka.

Zapadło milczenie. Zastanawiałam się, czy jeśli teraz ucieknę, stanę się najgorszą osobą pod słońcem.

– Nie wiem, jakim cudem to zobaczyłaś – powiedziała wreszcie Suzanne.
– Nie jesteśmy nawet znajomymi na Facebooku.

Czułam, że płonę ze wstydu. Gardło zacisnęło mi się boleśnie.

– Zajrzałaś przez profil Rosie – domyśliła się Suzanne. Znowu potwierdziłam, a ona pokręciła z niedowierzaniem głową i zacisnęła szczęki.
– Wiesz, kiedy zaczęłaś ten temat, pomyślałam, że to zbieg okoliczności; że jestem przewrażliwiona. Bo rzeczywiście jestem w stosunku do wszystkiego, co ma związek z przemocą. Najwyraźniej się myliłam.

Słowo „przemoc” zawisło w powietrzu między nami. Rozpaczliwie chciałam powiedzieć coś odpowiedniego, poprawić sytuację, może nawet zyskać rozgrzeszenie.

– Naprawdę mi przykro – to wszystko, co udało mi się wykrztusić.

– Wiem – Suzanne skrzywiła się, częściowo przez wiatr, a częściowo z bólu. – Ludziom zawsze jest tak CHOLERNIE przykro. – Z tymi słowami odwróciła się gwałtownie i zaczęła odchodzić.

– Zaczekaj! – Pobiełam za nią. – Gdzie idziesz?

– Sarah ma po mnie przyjechać – Suzanne nie zaszczyciła mnie spojrzeniem. – Możesz wracać do środka.

– Nie, ja muszę... – przerwałam.

Co takiego musiałam?

– Co takiego musisz? – spytała Suzanne, zmuszona do zatrzymania się przed przejściem dla pieszych. – Przeprosiłaś już. Co jeszcze zostało? – Nagle jej mina się zmieniła. – Och. Chcesz usłyszeć moją historię – spojrzała na mnie.

– Nie! – odparłam szybko.

– Chcesz, żebym wszystko ci opowiedziała, prawda? Pragniesz wyjaśnień? To dlatego szpiegowałaś mnie na Facebooku, chociaż nie jesteśmy znajomymi?

Miałam okropne przeczucie, że zaraz się rozplączę, ale zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, Suzanne skrzywiła się, sfrustrowana.

– Miałam na myśli, że nie jesteśmy znajomymi na Facebooku. Bo tak w ogóle to jesteśmy przyjaciółkami – nagle wydała się nieco zagubiona. – To

znaczy... prawda, że jesteśmy?

– Oczywiście – zapewniłam ją pospiesznie.

Zapaliło się zielone światło i obie przeszłyśmy na drugą stronę w całkowitym milczeniu.

– One nie mają racji, wiesz? – powiedziała wreszcie cicho Suzanne. – Rosie, Maya i Levina. To, co powiedziały, nie było w porządku. – Zatrzymała się na poboczu i wsunęła dłonie do kieszeni spodni.

– Masz na myśli ich opinię, że Clarise sobie na to zasłużyła? I że może w końcu się zamknie?

– Ludzie mówią takie rzeczy przez cały czas. Tak właśnie sobie myślą. Że musiałaś zrobić coś złego. – Suzanne zaczęła kopać płytę chodnikową czubkami swoich vansów. – Chciałam utrzymać to w tajemnicy tak długo, jak się da. Ludzie zaczynają traktować cię w inny sposób, kiedy się dowiadują. Patrzą na ciebie inaczej. – Spojrzała na mnie znacząco, a ja ze wszystkich sił starałam się nie spojrzeć na nią w taki właśnie sposób.

– Czy mogę ci zadać jedno pytanie? – spytałam ostrożnie.

– Jedno – zgodziła się Suzanne.

Przez chwilę myślałam, że się uśmiechnie, ale ona przełknęła głośno ślinę i odetchnęła głęboko, odwracając ode mnie wzrok.

– Czy to dlatego mieszkasz z Sarah?

Pokiwała głową.

– Zabrała mnie od nich. Od moich rodziców. Tak właściwie to od mojego ojca. Ojczyrna. Chociaż mówię na niego „tata”. No wiesz, bo myślałam, że jest moim... – przerwała gwałtownie i odetchnęła. – Wiesz co, nie idzie mi to zbyt dobrze. Krótko mówiąc, mój tata, a raczej ojczym, bił mnie, i to często, więc ciocia przyjechała i zabrała mnie stamtąd. Dlatego teraz mieszkam tutaj.

W tej chwili zza rogu wyłonił się samochód i Suzanne spojrzała z nadzieją w jego kierunku.

– Dzięki Bogu, to Sarah – pomachała i samochód zatrzymał się obok nas. Suzanne otworzyła drzwi od strony pasażera. Myślałam, że odjedzie bez

słowa, ale odwróciła się do mnie. – Nie mów o tym Rosie. Sama jej o wszystkim opowiem, okej?

– Jasne. Ehm... co mam powiedzieć dziewczynom? Dlaczego sobie pojechałaś?

– To już twój problem – Suzanne opadła na siedzenie i zatrzasnęła drzwi.

Odsunęłam się, czując ciężar winy na barkach. Myślałam, że samochód za chwilę odjedzie, ale nagle szyba po stronie pasażera odsunęła się i z okna wychyliła się Suzanne.

– Sarah powiedziała, że zachowałam się niegrzecznie – powiedziała.

– Och.

Suzanne spojrzała w głąb samochodu. Usłyszałam, jak mówi: „Co?”, a potem spojrzała na mnie.

– Mam ci powiedzieć, że ta cała sytuacja to nie twoja wina i że o tym wiem.

– Okej – przycisnęłam dłoń do piersi.

Na twarzy Suzanne pojawił się lekki uśmiech.

– Do zobaczenia później, okej?

– Tak. Ja...

– Przestań mnie przeproszać, Cads. Na razie.

Zanim zdołałam coś odpowiedzieć, zasunęła szybę i pomachała mi, odjeżdżając. Pomachałam jej również, nieco niepewnie, i spoglądałam za nimi, dopóki samochód nie zniknął za rogiem.

Po powrocie do domu kilka godzin później znalazłam wiadomość na Facebooku. Wiedziałam, czego dotyczy, zanim jeszcze ją otworzyłam. Było to zaproszenie od Suzanne Watts. Zanim je zaakceptowałam, przeczytałam treść wiadomości:

Niniejszym wyrażam zgodę na śledzenie mnie z powodu Przyjaźni.

Przyjaciel (CADNAM OLIVER) w każdej chwili może

wykorzystać swoje prawo do:

- a) przeglądania Mojej (SUZANNE WATTS) strony
- b) wysyłania mi wiadomości zawierającej 1) aktualności z życia; 2) linki z artykułami [tylko dobrymi!], wideoklipami i/lub zdjęciami psów [żadnych kotów, proszę]
- c) przeglądania informacji dotyczących moich Pozostałych Przyjaciół, o ile te informacje są publicznie dostępne.

Potwierdzenie zaakceptowania Przyjaźni zostanie uznane za legalnie wiążącą zgodę na powyższe warunki.

Uśmiechałam się jak idiotka.

Ja, Przyjaciel (CADNAM OLIVER) niniejszym akceptuję warunki Przyjaźni. Jednocześnie chcę zapewnić o szczerości swoich uprzednich przeprosin za wszelkie zaszłe krzywdy.

Niecałą minutę później ciche piknięcie laptopa obwieściło nadejście wiadomości.

Niniejsze warunki opierają się na zasadzie czystego konta.

Poczułam ogromną ulgę i radość. Kliknęłam „Potwierdź” w zaproszeniach do grona znajomych, a potem odświeżyłam widok, żeby się upewnić. Stało się, oficjalnie.

Caddy Oliver i Suzanne Watts są teraz znajomymi.

Część druga

Kiedy cztery dni później spotkałam Suzanne, tym razem z Rosie u boku, wydawało się, jakby nic się nie zmieniło. Suzanne zachowywała się dokładnie tak samo jak przed wydarzeniem w restauracji – była rozmowna, przyjazna, zasypywała nas pytaniami o to, co ją ominęło, kiedy pojechała do Cardiff zobaczyć się ze swoim bratem Brianem. Nie miałam pojęcia, czy to zbieg okoliczności, czy też spanikowała po opowiedzeniu Rosie całej prawdy i wykorzystała sprzyjającą okazję, żeby na chwilę zniknąć.

Suzanne zdecydowała się powiedzieć Rosie o swoich problemach następnego poranka po zejściu w restauracji. Zrobiła to, słowami mojej przyjaciółki, „jakby opowiadała o kimś zupełnie innym”. Rosie nie wyglądała w ogóle na zaskoczoną czy przejętą.

„Cóż – powiedziała do mnie podczas rozmowy przez telefon, jeszcze tego samego dnia. – Podejrzywałam, że chodziło o coś takiego. Jeżeli ktoś nie chce rozmawiać na takie tematy, to musiało mu się przydarzyć coś naprawdę okropnego. Nie chciałam jej zmuszać, żeby wszystko nam opowiedziała, ale cieszę się, że to zrobiła z własnej woli, wiesz?”

Poczułam się jeszcze gorzej.

– Mieszkają w domu w piątkę. – Suzanne opowiadała o akademiku swojego brata. Trzymała dwa rogi koca i strzepywała go energicznie. – Wyobrażacie sobie? W piątkę. Byłoby super zamieszkać w jednym domu ze swoimi przyjaciółmi, nie sądzicie?

Wybrałyśmy się na plażę z nikłą, głupio optymistyczną nadzieją złapania ostatnich promieni słońca. Zamiast tego zastałyśmy szare chmury i nieprzyjemny chłód w powietrzu. Suzanne i Rosie nie przejmowały się pogodą i kiedy zasugerowałam powrót do mojego domu, zostałam natychmiast przegłosowana. Zbyły nawet mój pomysł ukrycia się pod arkadą

brightonowskiego moło.

– Ale pomyśl tylko, jak by to było, gdybyście się pokłócili – Rosie zmarszczyła nos. – Byłabyś uziemiona ze współlokatorem, który cię wkurzył.

– Dwudziestolatki są już jak dorośli ludzie – odparła Suzanne. – Może wtedy nie kłóć się z innymi tak często. – Ułożyła koc na kamkach i przysiadła na nim, wyciągając torbę piknikową. – Sarah przygotowała dla nas jedzenie – oznajmiła, machając nam przed nosem plastikowym pojemnikiem. – I walijskie ciasteczka.

– Co to są walijskie ciasteczka? – spytała niepewnie Rosie.

– Przypominają zgniecione babeczki i mają w środku rodzynki. – Suzanne sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej stos papierowych talerzy.

– Ho, ho, widzę, że jesteś przygotowana! – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Suzanne zawahała się na moment i przyjrzała mi się uważnie, szukając w moich oczach sarkazmu. Potem na jej twarz powrócił uśmiech. Odgarnęła włosy na plecy.

– Zawsze trzeba się dobrze przygotować na piknik.

Był to wyłącznie jej pomysł. Poprzedniego wieczoru napisała do mnie i do Rosie, oznajmiając swój powrót i proponując spędzenie dnia na plaży. Obawiałam się, że po tym, co się wydarzyło, będzie się zachowywała w mojej obecności inaczej niż wcześniej, ale Suzanne nadal była sobą.

Rosie rozsiadła się na kocu i zaczęła ściągać pokrywki z pojemników, zaglądając do nich.

– Opowiedz nam o współlokatorach swojego brata – poprosiłam, biorąc w palce coś, co wyglądało jak samosa, i odgryzając kawałek.

– Są bardzo fajni – odparła Suzanne. – Niezwykle przyjaźni. Nie przeszkadzało im nagłe pojawienie się obcej piętnastolatki. Zorganizowali nawet imprezę podczas mojego pobytu i było naprawdę super. W porównaniu z nią nasze imprezy to dziecinne zabawy.

Włożyła do ust dwa chipsy kukurydziane i zaczęła je powoli przeżuwać,

spoglądając na fale. Wiatr wzmógł się nieco od czasu, gdy tu przyszedliśmy, i fale rozbijały się z dramatycznym hukiem o kamienie.

Próbowałam sobie wyobrazić, jak to jest na studenckiej imprezie pełnej dwudziestolatków. Pijanych dwudziestolatków. Sama myśl sprawiła, że żołądek skurczył mi się ze strachu. Odgryzłam kolejny kęs samosy, usiłując zapomnieć o nieprzyjemnych wizjach.

Wszystko, co przygotowała nam do jedzenia Sarah, smakowało fantastycznie. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele, racząc się specjałami, i nawet pomimo grożących deszczem grafitowych chmur i zimnego wiatru wydawało się, że to idealny sposób na spędzenie ostatniego dnia ferii.

– Drugi trymestr będzie brutalny – sposepniała Rosie, zlizując czekoladę z biszkopta. – Tyle nauki i tyle egzaminów.

– U mnie to samo. – Powstrzymałam się od żalosego komentarza na temat ilości zajęć w prywatnej szkole.

– Jak z twoim wypracowaniem z angielskiego? – spytała Rosie Suzanne. – Długie ci wyszło? Ja przekroczyłam limit o jakieś trzysta słów, ale belfrzyca chyba nie zauważyła. Jak myślisz?

– Pewnie nie. Ja jeszcze nie skończyłam.

– Serio? – Rosie zmarszczyła brwi. – Wiesz, że musimy je oddać jutro?

– Tak. Nie ma sprawy. Napiszę je dzisiaj w nocy.

– Znaczą, że prawie już skończyłaś?

Suzanne wzruszyła ramionami.

– Jestem może w połowie.

– Suze! – przeraziła się Rosie. – To przecież praca okresowa!

– Wiem – Suzanne najwyraźniej zupełnie się nie przejęła tą informacją.

– Nie obchodzi cię to?

– Niezbyt.

Rosie spojrzała na mnie, szukając pomocy, ale nie miałam nic do dodania. Miałam własne terminy i jak zwykle zrobiłam wszystko w pierwszym tygodniu ferii. Nie należałam do ludzi, którzy porzuciliby pisanie

wypracowania w połowie roboty, czekając na ostatni moment z jego dokończeniem. A już zdecydowanie nie byłabym w podobnej sytuacji taka zblazowana.

– Pomyślcie tylko, prace domowe są zupełnie bez sensu – ciągnęła Suzanne, kiedy żadna z nas się nie odezwała.

– Wcale nie – Rosie zaczęła mówić powoli, jakby tłumaczyła coś dziecku. – Rozumiesz to, prawda? Nawet jeśli nie chce ci się pracować, i tak to jest ważne.

– Nie chodzi o to, że mi się nie chce. Po prostu dobija mnie czasem bezsensowność tego wszystkiego. Wiem, że to głupio brzmi – w jej głosie pojawiła się twardsza nutka. Suzanne próbowała się bronić. – Kiedy byłam młodsza, zawsze odrabiałam pracę domową, solidnie i na czas. Dostawałam dobre oceny, nauczyciele mnie chwalili, ale kiedy przyszło co do czego, moja obowiązkowość w niczym mi nie pomogła. W końcu przestałam się starać, już kilka lat temu, i wiecie co? Nic się nie zmieniło. Dlatego mówię: praca domowa to bezsens.

Jej twarz poczerwieniała i kiedy skończyła mówić, wyglądała na nieco oszołomioną, jakby nie była pewna, skąd wziął się w niej ten gniew. Przygryzła wargę i odwróciła wzrok, a potem roześmiała się niepewnie, wyraźnie zawstydzona.

– O Boże, przepraszam. Porozmawiajmy o czymś innym.

– Możemy pociągnąć ten temat, jeśli chcesz – zaoferowałam nieco nerwowo.

– Nie, nie – potrząsnęła głową. – Zazwyczaj w ogóle o tym nie rozmawiam i nie ma sprawy... bo nie chcę.

Wiedziałyśmy, o czym mówi. Rosie spoglądała na nią ze źle skrywanym zainteresowaniem. Wiedziałam, że podobnie jak mnie, zżera ją ciekawość.

– Może by ci to pomogło? – zasugerowała Rosie z oczywistych pobudek.

– Sarah też tak mówi, ale to wcale nie pomaga. Naprawdę.

– A co ci pomaga?

Suzanne uśmiechnęła się z przymusem i wskazała na pusty pojemnik po jedzeniu.

– To.

Była to magiczna chwila, w której naprawdę zaczęłam myśleć o Suzanne jak o przyjaciółce. Przyjęcie zaproszenia na Facebooku okazało się bardziej zwolnieniem mnie z poczucia winy niż zacieśnieniem jakiegokolwiek więzi. Od czasu incydentu w restauracji Suzanne była, w moim mniemaniu, wyłącznie przyjaciółką Rosie.

Oczywiście nie oznaczało to, że się nie starałyśmy. Wręcz przeciwnie. Kiedy Suzanne coś planowała, na przykład ten piknik na plaży, pamiętała o wysłaniu wiadomości do nas obu. Ja robiłam to samo, stopniowo przywykając do oczekiwania na dwie odpowiedzi. Na początku zakładałam, że Suzanne traktuje moje istnienie jako przyjaciółki Rosie bez większego zaangażowania, podobnie jak ja jej. Dopiero jakiś czas później, kiedy przypomniła mi nasze początki, zdałam sobie sprawę, że byłam w błędzie.

Rosie i ja byłyśmy przyjaciółkami tak długo, że nie pamiętałyśmy nawet czasów, gdy jedna nie wiedziała o drugiej absolutnie wszystkiego. Dzieliłyśmy anegdoty; to w moim ogrodzie Rosie złamała rękę i to w szafie jej mamy bawiłyśmy się, udając, że znalazłyśmy przejście do Narni.

Suzanne była pod tym względem nowa i w przeciwieństwie do totalnej swojskości Rosie fakt ów był jednocześnie podniecający i przerażający. Łatwo było powiedzieć coś niewłaściwego, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, zwłaszcza biorąc pod uwagę mroczną przeszłość Suzanne. Była niczym zagadka, którą usiłowałam rozwiązać, bardziej skomplikowana, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

Niedługo po rozpoczęciu drugiego trymestru w pewną deszczową środę Suzanne wysłała mi wiadomość z pytaniem, czy nie przyszedłabym z Rosie do niej na kolację. Okazało się, że moja przyjaciółka też jeszcze nie gościła w domu Suzanne – a raczej w suterenie na jednej ze stromych uliczek, po których jako dzieci ścigałyśmy się w zimie sankami.

– Uważajcie na schodach – ostrzegła Suzanne, kiedy ruszyliśmy w dół.

Przez cały tydzień padało i kamienne stopnie prowadzące do drzwi mieszkania jej ciotki były bardzo śliskie.

Samo mieszkanie było naprawdę duże, czego nie można było wnioskować po zewnętrznych wymiarach. Składało się między innymi z dość obszernego salonu i ogromnej kuchni. Pokój Sarah znajdował się w pobliżu drzwi wejściowych. Minęliśmy go w drodze do sypialni Suzanne na końcu korytarza, jakby zapomnianej tuż obok łazienki.

Jej pokój był znacznie mniejszy, niż się spodziewałam; z pochyłym sufitem i rozwieszonymi wszędzie światłkami. Wszystko to sprawiało wrażenie schronu, a nie sypialni. Niemal każdy skrawek ściany był pokryty nie fotografiami, jak w moim pokoju, lecz plakatami, wycinkami z magazynów i gazet oraz pocztówkami. Pomiedzy rozstawionymi tu sprzętami tkwiły dziesiątki post-itów zapisanych pismem Suzanne. Może to wiersze albo piosenki?

– Rany – Rosie rozejrzała się. – Bardzo tu... ozdobnie.

– Nagie ściany mnie przerażają – powiedziała Suzanne zdawkowo.

Wskoczyła na łóżko i usiadła po turecku.

Jedyną rzeczą, która uniknęła totalnego obklejenia, było wyglądające na ogród okno oraz parapet. Widząc mój pytający wzrok, Suzanne wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie zagracaj wyjścia awaryjnego.

Nie miałam pojęcia, czy żartuje, czy mówi serio.

– Musiało ci to zająć całe wieki – Rosie nadal rozglądała się po pokoju.

Wiedziałam, o co jej chodzi. Dekoracje na ścianach wyglądały jak projekt, który realizuje się stopniowo przez kilka lat. Suzanne była tu dopiero od dwóch miesięcy.

– Owszem, ale kiedy tu przyjechałam, akurat były wakacje, a ja nikogo nie znałam. Dzięki temu miałam zajęcie przez dobre kilka tygodni. – Nadal się uśmiechała, ale w jej wzroku pojawił się cień obawy. – Może to trochę

przesada, ale podoba mi się. Zawsze mogę na czymś zawiesić oko, no nie?

– Moim zdaniem to wygląda świetnie – powiedziałam z przekonaniem.

Suzanne uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością.

– Sarah mówi, że przyprawia ją to o migrenę, więc rzadko tu zagląda. Chociaż to ona zorganizowała dla mnie Calvina i Hobbesa – wskazała na duży plakat z komiksami nad komodą.

– Lubisz Marilyn Monroe?

Rosie przyglądała się czarno-białemu portretowi artystki, którego nie zauważyłam. Dostrzegłam za to pocztówkowe repliki starych plakatów z jej filmów, poprzypinane na ścianach.

– KOCHAM JĄ – odparła z uczuciem Suzanne.

– Rany, nie miałam pojęcia, że jesteś taka szampowa – Rosie złagodziła swoją opinię, uśmiechając się do Suzanne łobuzersko przez ramię.

– Są gorsze cechy charakteru – Suzanne wzruszyła ramionami z uśmiechem. – Po prostu uważam, że Marilyn była fenomenalna. Wicie o niej cokolwiek poza tym, że uważano ją za symbol seksu? Miała bardzo trudne życie, ale mimo to stała się IKONĄ.

– Ikoną seksu – sprecyzowała Rosie zasadniczo.

Suzanne wywróciła oczami.

– Powinnaś sobie poczytać o jej życiu. Pewnie byłabyś zaskoczona. Och! Musimy obejrzeć jeden z jej filmów!

Przestałam słuchać. Wiedziałam, że Rosie nigdy nie zgodzi się na to, aby spędzić wieczór na oglądaniu starego filmu z lat pięćdziesiątych. Spojrzałam w lustro sięgające niemal do podłogi, oklejone fotografiami i ręcznie napisanymi listami. Pochyliłam się, odczytując jeden z nich.

Brighton Rock,

czyli: Moja siostra przeprowadziła się do Brighton, a ja w ramach prezentu dałam jej jedynie tę głównianą listę przebojów:

1. Seaside Shuffle – *Terry Dactyl i Dinozaury*
2. End of the Season – *The Kinks*
3. Seaside – *The Kooks*
4. Waiting for the 7.18 – *Bloc Party*
5. Pinball Wizard – *The Who*
6. Brighton Rock – *Elastica*
7. Green Eyes – *Suggs*
8. Rumble in Brighton – *The Stray Cats*
9. Brighton Rock – *The Queen (NIE TA SAMA PIOSENKA. NIE PRZESKAKIWAĆ TYTUŁU!)*
10. The Sea – *Morcheeba (Podobno ta piosenka jest o Brighton – kto by pomyślał!)*
11. You're not from Brighton – *Fatboy Slim*

Dodatek:

12. Holes – *Passenger*

Mieszkałam w Brighton całe życie i nigdy nie słyszałam niektórych z tych kawałków. Wyciągnęłam telefon i sfotografowałam listę, żeby odszukać nieznane mi piosenki po powrocie do domu. Rosie i Suzanne nadal się kłóciły o to, który film będziemy oglądać („*Pół żartem, pół serio to KLASYK!!*”), więc zajęłam się lekturą kolejnych notek.

Hej, Suze,

Nic się nie martw, czyli:

Radosne Piosenki na Smutne Dni

1. The Life of Riley – *The Lightning Seeds*
2. Here Comes The Sun – *The Beatles*

3. Simple Song – *The Shins*
4. It's Time – *Imagine Dragons*
5. So Alive – *Ryan Adams*
6. Smile – *The Supernaturals*
7. The Diamond Church Street Choir – *The Gaslight Anthem*
8. Fascinating New Thing – *Semisonic*
9. Uptight (Everythin's Alright) – *Stevie Wonder*
10. Get Rhythm – *Johnny Cash*
11. Ithycoco Park – *Small Faces*
12. I'm a Cuckoo – *Belle & Sebastian*
13. Marvellous – *The Lightning Seeds*

W dolnym prawym rogu listy widniała karykatura kaczki ze słuchawkami na uszach. Na kolejnej liście – *Nasze Skromne Początki, czyli: Zobacz, Jak Wspaniałą Muzykę Dał Światu Manchester* – ta sama kaczka paliła papierosa. Rozejrzałam się za kolejną kaczką i znalazłam ją wreszcie, częściowo ukrytą za zdjęciem dwojga dzieci – prawdopodobnie Suzanne i Briana – na plaży. Głowa kaczki była obandażowana, a tytuł listy brzmiał: *Czasami Oni Też Piszą Piosenki, czyli: Ocaleni Mają Różne Kształty i Przebrania*.

– To dzieła twojego brata? – spytałam, spoglądając na Suzanne i pokazując na lustro.

– Listy przebojów? Tak.

– Twój brat musi kochać muzykę. – Chciałam przez to powiedzieć: „Musi naprawdę cię kochać”.

– O tak – Suzanne zamyśliła się, a potem uśmiechnęła czule. – Ja też naprawdę kocham muzykę. Odziedziczyliśmy to po tacie – rzuciła jakby nigdy nic.

– Nie znam większości z tych piosenek – powiedziałam.

Pewnie dlatego, że uważałam muzykę za jeden z nieobowiązkowych

dotatków do życia i w związku z tym nigdy nie przywiązywałam do niej wagi. Istniała, była czymś przyjemnym, ale zdecydowanie nie czymś, bez czego nie można egzystować.

Suzanne roześmiała się.

– Nie chwal go tak bardzo. Jestem pewna, że wyszukuje tematykę w Google’u, a potem wybiera utwory, które mu się podobają.

Przyjrzałam się uważniej zdjęciom przyklejonym do ramy lustra i zdałam sobie sprawę, że dobra połowa z nich przedstawia Suzanne i Briana w różnym wieku. W ogóle nie byli do siebie podobni: ona szczupła blondynka, on ciemnowłosa i potężnie zbudowany.

– Byliście tacy słodcy. – Rosie wzięła jedną z fotografii, żeby przyjrzeć się jej dokładniej.

Suzanne skrzywiła się i widziałam, że powstrzymuje się przed odebraniem Rosie zdjęcia.

Nie widziałam fotografii przedstawiających innych członków rodziny Suzanne. Na większości widnieli nasi rówieśnicy; nieznani mi, lecz niewątpliwie z nią zaprzyjaźnieni. Po raz pierwszy zastanowiłam się nad tym, jak musiała się czuć Suzanne, gdy przyszło jej zostawić wszystkich przyjaciół za sobą i zacząć od nowa, ufając, że obcy ludzie, których napotka na swojej drodze, okażą się godni zaufania. Otoczona wspomnieniami jej dawnego, teraz na nowo odbudowanego życia, poczułam ciężar odpowiedzialności.

– Przepraszam bardzo – rzuciła lekko Suzanne. – Nadal jesteśmy słodcy!
Rosie uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Oczywiście. – Przyczepiła fotografię z powrotem na lustrze. – Wygląda całkiem nieźle. Jest dobrym bratem?

– Najlepszym – odparła Suzanne. – To jedyna osoba, która naprawdę mnie kocha – dodała lekko i z taką pewnością, jakby nie podlegało to w ogóle wątpliwości.

– To akurat nieprawda – odparła Rosie podobnym tonem.

Suzanne odchyliła się tak, że niemal leżała na łóżku, z głową na poduszce,

wpatrując się w sufit.

– Sądzicie, że pies, który żyje z ludźmi, zdaje sobie sprawę, że jest psem?

Spojrzałyśmy z Rosie po sobie.

– Bo na przykład gdyby nigdy nie spotkał innego psa – ciągnęła Suzanne.

– Skąd miałyby wiedzieć, że jest psem?

– Chodzenie na czterech łapach pewnie byłoby dla niego jakąś wskazówką – zasugerowała Rosie.

– Ale czy na pewno? Psy wcale nie są takie mądre.

Rosie zamrugała gwałtownie, a potem spojrzała na mnie, unosząc brwi. Wzruszyłam ramionami.

– Myślisz, że Brian przygotowałby listę przebojów dla mnie? – spytała Rosie. – Bardzo bym taką chciała.

– Ja ci ją przygotuję – zaoferowała Suzanne. – I wrzucę na nią mnóstwo piosenek ABBY.

Rosie zachichotała. Był to zdecydowanie żart dla wtajemniczonych, którego nie miałam szansy pojąć.

– Żadna lista przebojów nie jest warta słuchania, jeśli nie ma na niej ABBY.

Suzanne uśmiechała się od ucha do ucha.

– Ty też chcesz listę, Cads?

– Jasne – odparłam. – Ale nie przesadzaj z ABBA.

Suzanne i Rosie zarechotały, jakbym celowo powiedziała coś niesłychanie śmiesznego. Tymczasem ja mówiłam całkiem poważnie.

– Poczekaj no tylko, jeszcze cię przekabacę – zaczęła się ze mną drażnić Suzanne.

– Możesz próbować. No to co, *Pół żartem, pół serio?*

Suzanne zeskoczyła z łóżka podekscytowana.

– Tak! Widzisz, Roz? Dwie przeciwko jednej. Teraz już nie możesz się wyklócać – ścisnęła mnie za ramię. – Caddy jest po mojej stronie, prawda, Caddy?

– Prawda. – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na widok kwaśnej miny Rosie. – Przykro mi, Roz, ale zostałaś przegłosowana.

– Nie powinnyście się zmawiać przeciwko mnie – burknęła niezadowolona Rosie. – To nie tak miało być.

– Ale jest – Suzanne podeszła do półki z płytami DVD i zaczęła je przeszukiwać. – Poczekaj tylko. Zobaczysz, że ci się bardzo spodoba. Obiecuję!

W tym tygodniu miała być wywiadówka – jeden z nielicznych wieczorów, które dane mi było spędzić z obojgiem rodziców. W czasie krótkiej podróży samochodem do szkoły tata usiłował dowiedzieć się wszystkiego, co ominięło go podczas ostatnich sześciu tygodni mojej nauki, kiedy to odgrywał Wspaniałego Lekarza Roku. Bardzo mnie to irytowało, ale mama uważała, że to przeurocze. Wciąż na mnie popatrywała we wstecznym lusterku i wywracała oczami, myśląc, że to przejaw porozumienia między matką a córką.

Wywiadówka przebiegła tak, jak się spodziewałam. Ciężko pracowałam, byłam grzeczna, miałam zadowolające stopnie. Powinnam więcej się udzielać na lekcjach i zaangażować się bardziej w zajęcia pozaszkolne. Typowe rzeczy, które nauczyciele z Esther mówili o przeciętnych uczniach takich jak ja. Pochwała dla tych, którzy ratują Łódź przed przewrotką, bo inni wywołali wcześniej tsunami. Nigdy nie chciałam należeć do tej drugiej grupy. Przejmowałam się, że jestem przeciętną uczennicą, tylko wtedy, kiedy widziałam, że tata się tym denerwuje.

Po jego spojrzeniu i sfrustrowanej minie widziałam, że go to boli. Pił kawę i rozmawiał z pozostałymi rodzicami, przedstawiając się jako doktor Oliver – tak jakby co najmniej spodziewał się aplauzu. Mama co chwilę ścisnęła mnie lekko za ramię.

– Twoja nauczycielka angielskiego wydawała się z ciebie zadowolona – to wszystko, co udało się jej wykrztusić, kiedy w końcu wróciliśmy do samochodu i ruszyliśmy w drogę powrotną do domu.

– Uhm – odparłam.

– Nie zaszkodziłoby ci od czasu do czasu trochę się wychylić ponad przeciętność – powiedział tata. – Nie ma nic złego w tym, że ktoś cię

dostrzeże.

– John... – rzuciła mama ostrzegawczo.

– Staram się, tato – wiedziałam, że niepotrzebnie się odezwałam.

Usłyszałam pełne irytacji westchnięcie i usiłowałam nie zwracać uwagi na ukłucie bólu, które zawsze nadchodziło przy takiej okazji. Tata nigdy tego nie mówił, ale też nie musiał. Nie byłam pewną siebie gwiazdą Esther, jaką sobie wymarzył, i z roku na rok stawało się to coraz bardziej oczywiste – po każdej wywiadówce i przy każdym raporcie na koniec roku.

Nie był jedyną zawiedzioną z tego powodu osobą. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek przestanę mieć wrażenie, że pomimo wszystkich przywilejów i możliwości nigdy nie będę tak dobra jak Tarin, która świeciła jasno przez całe swoje życie. Tyle pieniędzy poszło na moją edukację i co z tego wyszło? Poza dobrymi stopniami, które pewnie i tak bym zdobyła, i poza dobrą szkołą w CV – nic. Jedna wielka strata czasu. Kompletnie rozczarowanie.

Po powrocie do domu zamknęłam się w pokoju i skuliłam pod kołdrą z laptopem i paczką skittlesów. Miałam nadzieję, że połączone siły YouTube'a i Buzzfeeda z dodatkiem cukru ukoją moją zbolaną duszę. Właśnie zaczęłam przeglądać serię gifów zatytułowanych *17 dowodów na to, że jesteś uczennicą prywatnej szkoły*, kiedy drzwi do mojego pokoju otworzyły się i do środka weszła mama.

– Tata wcale nie chce się tak zachowywać – powiedziała, zapominając o przywitaniu i kurtuazyjnym zapytaniu, czy może wejść.

Przysiadła na brzegu łóżka, przekrzywiając głowę, żeby zobaczyć, co oglądam. Zamknęłam laptopa, wywołując u niej lekkie niezadowolenie.

– Uhm – odparłam niezobowiązująco.

– To dlatego, że cię kocha i chce dla ciebie jak najlepiej – ciągnęła mama. – Oboje tego pragniemy.

Wywoływanie we własnej córce poczucia niższości nie jest raczej objawem miłości, pomyślałam, ale zachowałam te słowa dla siebie.

W sobotę poszłam na moło z Rosie i Suzanne, które miały się spotkać z paczką znajomych ze szkoły w kinie. Mama Rosie zawiozła nas tam samochodem, chociaż mogliśmy pojechać autobusem, a potem uparła się, że kupi nam bilety. Gdy już sobie pojechała, Rosie, wtulona w płaszcz, zaczęła narzekać na jej wtrącanie się. Gadała tak cały czas i dopiero kiedy Suzanne skomentowała, że fajnie jest mieć mamę, która tak bardzo kocha swoje dziecko, Rosie wreszcie się zamknęła.

Reszta ich kolegów pojawiła się wkrótce, głośna i pełna werwy. Poczułam, że w środku się kurczę, chociaż na twarzy przylepiłam sobie najbardziej przyjazny uśmiech, na jaki mnie było stać. Charlie, chłopak Leviny, jak zwykle przewodził całej grupie. Nic nie było dla niego tematem tabu.

– Jak tam życie w Esther, Caddy? – spytał zwodniczo przyjaźnie.

Spoglądał na mnie z uśmiechem, ale tak naprawdę mnie nie widział. Przyszło mi do głowy, że gdybym się odwróciła i zapytała o nazwę zespołu na mojej koszulce (Haim) albo o kolor moich oczu (brązowe), nie byłby w stanie odpowiedzieć.

– W porządku – odparłam głupawo, bo co innego miałam powiedzieć?

To bardzo nieprzyjemne uczucie, kiedy zdajesz sobie sprawę, że za chwilę padniesz ofiarą głupiego dowcipu, ale i tak nie możesz uniknąć podłożenia się.

– Znalazłaś już sobie dziewczynę?

Poczułam, że się czerwienię.

– Słucham?

– Wszyscy znamy prawdę o panienkach z Esther. – Charlie zerkał co chwilę na otaczającą nas grupkę. – Homolicealistki.

Prawie wszyscy się roześmiali. Nawet Rosie – mimo że jednocześnie wsunęła mi łokieć pod ramię i ścisnęła mnie pokrzepiająco. Tylko Suzanne skrzywiła się z przesadą, jakby dowcip Charliego wcale jej nie rozbawił.

– To wszystko, na co cię stać? Prostacki lesbijski żart o szkole dla dziewcząt? – prychnęła pogardliwie.

Charliemu mina zrzedła, ale tylko na chwilę.

– Kto powiedział, że to żart? – zripostował.

Suzanne wywróciła oczami, a potem, nadal stojąc przodem do całej grupy, przekreśliła głowę i spojrzała na mnie.

– Co za brak wyobraźni. Ile razy słyszałaś ten sam dowcip, Cads? – wpatrywała mi się w oczy, zdecydowanie i zachęcająco.

– Za każdym razem, kiedy jakiś facet uważał, że jest zabawny – odparłam, wykorzystując ten niespodziewany podarunek.

Mój głos nie brzmiał tak głośno jak Suzanne czy Charliego, ale wystarczyło. Wszyscy prychnęli śmiechem i nawet Charlie wzruszył ramionami i wyszczerzył zęby w uśmiechu, akceptując porażkę.

Wszyscy ruszyli w stronę multipleksu. Suzanne wsunęła łokieć pod moje drugie ramię.

– Dzięki – szepnęłam tak, żeby nikt inny nie usłyszał.

W odpowiedzi ścisnęła mnie lekko, uśmiechając się z satysfakcją. Weszliśmy do kina wszystkie trzy, radośnie, ramię w ramię.

Suzanne i ja stałyśmy przy automatach do wydawania biletów, czekając na pozostałych, którzy chcieli jeszcze kupić popcorn. Upiłam trochę coli, nieco odgazowanej, i ukradłam Suzanne jednego nachosa.

– Co tak długo? – mruknęła, podstawiając mi pod nos pudełko, żebym mogła poczęstować się salsą.

– Z Rosie zawsze tak jest – odparłam. – Nigdy nie może się zdecydować, zwłaszcza jeśli chodzi o jedzenie.

Suzanne się uśmiechnęła.

– Wczoraj na lunchu... – i przerwała tak gwałtownie, że sądziłam, iż to dla wzmocnienia efektu, ale potem zobaczyłam jej minę. Uśmiech zniknął, zastąpiony całkowitym zaskoczeniem, nie miłym zaskoczeniem, lecz bardziej tym podszywanym przerażeniem. – O Boże – powiedziała zduszonym głosem. – To mój ojciec – dodała, zanim zdążyłam zapytać, o co chodzi.

Odwróciłam głowę, żeby spojrzeć w tym samym kierunku co ona. Mężczyzna, którego dostrzegłam, zupełnie nie wyglądał tak, jak się spodziewałam. Wyobrażałam sobie kogoś wysokiego, masywnego, z szerokimi barkami i masywnymi pięściami. Ten mężczyzna był smukły i wyglądał nader przeciętnie. Miał ciemnobrązowe włosy przetykane siwymi pasmami. Ubrany był w dżinsy i białą koszulę – tak ubierał się mój tata, kiedy nie pracował.

Nie wyglądał na człowieka, który mógłby uderzyć dziecko. Uderzyć Suzanne.

Przyglądałam się mu przez kilka sekund i zanim zdołałam pomyśleć, co powiedzieć w takiej sytuacji, mężczyzna musiał poczuć na sobie nasz wzrok, ponieważ zerknął na nas przez ramię. Najpierw na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, ale tylko na chwilę. Przyjrzał się uważnie Suzanne, a potem z miną pozbawioną wszelkich emocji odwrócił się do nas ostentacyjnie plecami i zajął się rozmową ze swoim towarzystwem.

Spojrzałam na Suzanne i zdążyłam zauważyć ból na jej twarzy, zanim wepchnęła mi pudełko nachosów do ręki, odwróciła się na pięcie i wybiegła z kina.

Ostatnie kilka sekund było tak szokujące, że stałam jak wryta, trzymając colę i reszkę nachosów. Suzanne wepchnęła mi pudełko z nimi tak gwałtownie, że część z nich wypadła na podłogę, a na kurtce wykwitła mi plama z salsy. Usiłowałam jakoś lepiej ułożyć trzymane w dłoniach przedmioty, ale czułam się dziwnie niezgrabna. Zupełnie jakby to mój świat nagle stanął na głowie. Oczywiście to głupie, bo przecież nigdy coś takiego mi się nie przytrafiło.

Stałam na środku foyer, wahając się, czy pobiec za Suzanne, czy zawołać Rosie w ramach wsparcia. Wbrew sobie znów spojrzałam na mężczyznę. Teraz to on wyglądał na poruszonego. Zanim zdołał się całkiem odwrócić, żeby spojrzeć w moją stronę, pobiegłam za Suzanne.

Znalazłam ją na ławce przy parkingu, zgiętą wpół, z głową schowaną w ramionach. Obok siedziała jakaś kobieta, spoglądając na Suzanne z troską

i niepokojem. Pewnie zastanawiała się, czy powinna coś powiedzieć.

Zanim się zdecydowała, przyklęknęłam na betonie u stóp Suzanne, zostawiając jej nieco miejsca na oddech. Kiedyś, gdy Tarin wpadła w katatonię po szczególnie ostrym ataku paniki, chciałam jej pomóc, ale przysunęłam się zbyt blisko i moja siostra uderzyła mnie bykiem – całkiem przez przypadek – gdy gwałtownie podniosła głowę na dźwięk mojego głosu.

– To ja – powiedziałam cicho, żeby siedząca obok kobieta mnie nie usłyszała. – Spokojnie, nie spiesz się, okej?

Usłyszałam coś w rodzaju stłumionego chlipnięcia, ale był to jedyny znak tego, że mnie usłyszała albo że w ogóle zdawała sobie sprawę z mojej obecności.

– Caddy? – Podskoczyłam, odwracając głowę. Shell, mama Rosie, stała obok mnie z dwoma siatkami pełnymi zakupów. Wyglądała na zaniepokojoną i zmartwioną. – Co się stało?

Kobieta siedząca na ławce nieco się pochyliła.

– Wszystko w porządku? – zwróciła się do Shell.

Miała amerykański akcent i bardzo donośny głos. Być może niezamierzenie, ale jej pytanie zabrzmiało nieco oskarżycielsko.

– Wszystko w porządku – odparła Shell, co moim zdaniem było idiotyczne.

Czasem należało zapomnieć o uprzejmości i to była właśnie taka chwila. To oczywiste, że nic NIE BYŁO w porządku. Mama Rosie powinna powiedzieć coś w stylu: „Nie, ale to nie pani interes”.

– Czy mam do kogoś zadzwonić? – nie rezygnowała kobieta.

Słyszając to idiotyczne pytanie, nie mogłam się powstrzymać.

– Niby do kogo? – spytałam ironicznie.

– Caddy – skarciła mnie lekko Shell. – Dziękuję za pani zainteresowanie – zwróciła się do kobiety tym samym przesadnie uprzejmym tonem, którego użyła wcześniej. – To sprawa osobista.

Dostrzegłam, jak Suzanne cała sztywnieje, wbijając łokcie w uszy. Jej

dłoń drgała dziwnie i bez namysłu chwyciłam ją za nią. Palce Suzanne zacisnęły się na moich niemal natychmiast i usłyszałam jej przerywany, nerwowy oddech.

– Kiedyś – zaczęłam tak normalnym głosem, na jaki mogłam się zdobyć – kiedy obie z Rosie miałyśmy siedem lat, moi rodzice przechodzili przez fazę hodowli kur. W naszym ogrodzie, wiesz? Rosie uważała, że to okrucieństwo, bo zabieraliśmy kurom jajka, żeby je jeść, a gdybyśmy je zostawili, to wyklułyby się z nich kurczęta. Uznała, że ocali jedno z nich, więc zabrała je z kurnika, zanim przyszedł tata, i schowała je w naszym schowku na bieliznę, żeby było mu ciepło. Oczywiście potem poszła do domu i zupełnie zapomniała o sprawie. Problem w tym, że niezbyt często zaglądaliśmy do naszego schowka na bieliznę i diabli wiedzą, ile czasu biedne jajko tam tkwiło, zanim pewnego poranka przed pracą znalazł je tata. Przyniósł je do kuchni, podetknął mamie pod nos i spytał: „Czy ty wiesz coś o tym jajku?”. I w tym momencie wybuchło, prosto na jego garnitur. – Usłyszałam ciche parsknięcie dochodzące spod ramion Suzanne. – Kiedyś opowiem ci o tym, jak postanowiłyśmy zbudować zjeżdżalnię na schodach przy użyciu kawałka brezentu oraz mieszanki płynu do mycia naczyń i oleju roślinnego – powiedziałam.

– O matko – rzuciła Shell. – Zupełnie o tym zapomniałam.

Suzanne rozchyliła nieco ramiona i zerknęła na mnie. Uśmiechnęłam się w najbardziej pokrzepiający sposób, w jaki potrafiłam.

– Hej – powiedziałam.

– Hej – szepnęła Suzanne.

Shell obeszła mnie i przysiadła obok niej na ławce. Objęła Suzanne za ramiona i przytuliła. Suzanne nieco zeszywniała, ale pozwoliła się objąć.

– Chcesz, żebym zabrała cię do domu? – spytała cicho Shell.

Suzanne uniosła pięść do ust i wbiła zęby w kłykcie.

– Nie mogę zostawać sama w domu. – Jej twarz znów się wykrzywiła. – Sarah jest w pracy.

Shell wyglądała na zaniepokojoną.

– Jeżeli podasz mi jej numer telefonu, zadzwonię do niej i wyjaśnię sytuację.

W oczach Suzanne pojawiła się panika. Wyglądała, jakby zaraz miała zamknąć się w sobie na dobre.

– Ale Sarah jest w pracy – wydusiła z siebie.

– Pojadę z tobą – powiedziałam, zaskakując nas wszystkie. – Wtedy nie będziesz już sama w domu. – Pomyślałam o Rosie, która pewnie nadal stała w kolejce po popcorn. Ciekawe, czy zezłości się na mnie za to, że zostawiłam ją tam bez uprzedzenia.

Shell spojrzała na mnie z zastanowieniem, a potem zwróciła się do Suzanne:

– I co na to powiesz?

Suzanne zacisnęła palce na rąbku rękawa i spojrzała mi w oczy pytająco.

– Jesteś pewna? – W jej głosie usłyszałam dziecięcą wręcz ufność.

– Jak najbardziej.

Dopiero kiedy Suzanne zamknęła drzwi do mieszkania, zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy jesteśmy tylko we dwie – nie licząc konfrontacji przed restauracją, o której chciałam zapomnieć. O czym będziemy rozmawiać? Rosie była naszą wspólną przyjaciółką, pełniła funkcję bufora. Czy bez niej byliśmy tylko dwójką nieznających się zbyt dobrze dziewczyn? Odpowiedź Rosie na moją wiadomość („S miała atak paniki, jadę z nią do domu. Wyjaśnię później. Przepraszam”) była zaskakująco ugodowa: „Okej, nie ma sprawy. Czy S czuje się lepiej? Zadzwoń do mnie po wszystkim x”.

– Dzięki, że zgodziłaś się ze mną zostać – powiedziała cicho Suzanne, rzucając torbę na podłogę i ruszając do kuchni.

– Nie ma sprawy – zawstydziła mnie niepewność w moim własnym głosie, ale świadomość, że czuję się tu nie na miejscu, w niczym mi nie pomagała. – Miałaś już kiedyś atak paniki?

Głupie, idiotycznie głupie pytanie.

– Tak – odparła Suzanne, jakby moje pytanie było jak najbardziej na miejscu. – Zazwyczaj radzę sobie z nimi lepiej, ale to... – głos załamał jej się na chwilę. Odetchnęła głęboko. – To był szok. Widok taty.

– No tak. – Nadal czułam się bardzo niezręcznie. – Przypuszczam, że... faktycznie mogło cię to zaszokować.

– Skąd wiedziałaś, że dostałam ataku paniki? – Suzanne wyciągnęła z szafki dwie szklanki, odkręciła kran, napełniła je wodą i podała mi jedną z nich.

– Tarin kiedyś je miewała – wzięłam z jej rąk szklankę, chociaż wcale nie byłam spragniona. – Wiesz, że moja siostra ma chorobę afektywną dwubiegunową, prawda?

Suzanne pokręciła głową.

– Nie miałam pojęcia, że napady paniki są częścią objawów.

– Nie zawsze, ale Tarin czasem miała bardzo ostre ataki i jej lekarz powiedział, że jest to związane z jej chorobą – zerknęłam na zegar, zastanawiając się, kiedy Sarah kończy pracę. – Dlaczego nie możesz zostawać sama w domu?

Suzanne spoglądała na mnie przez dłuższą chwilę, mrużąc nieznacznie oczy. Gdyby nie wspomnienie jej niedawnego przerażenia, można by pomyśleć, że jest rozbawiona.

– Sarah sądzi, że to nie jest bezpieczne – odparła wreszcie.

– Och. – Nadal nie miałam pojęcia, o co chodzi.

Milczaliśmy przez dłuższą chwilę, pijąc wodę. Jednocześnie panicznie usiłowałam wymyślić jakiś temat do rozmowy, cokolwiek, byle tylko wypełnić ciszę czymś, co nie było komentarzem na temat pogody lub poważnym pytaniem dotyczącym taty Suzanne.

Wreszcie roześmiała się nerwowo.

– Wiesz, właśnie zdałam sobie sprawę, że od czasu przeprowadzki tutaj płakałam poza domem tylko dwa razy i w obu wypadkach ty przy tym byłaś.

Uśmiechnęłam się niepewnie, nie wiedząc, czy to właściwa reakcja.

– Nienawidzę płakać przy ludziach – dodała niepotrzebnie Suzanne.
– Myślę, że nikt tego nie lubi – skomentowałam.
– Niektórzy owszem. Miałam koleżankę, która płakała dla zwrócenia na siebie uwagi. Była okropnie irytująca. – Zaczęła przesuwać szklanką po stole.
– Taki płacz jest żalospny. Zupełnie jakby człowiek nie był w stanie kontrolować swoich emocji. To słabość.
– Nie ma nic złego w okazywaniu słabości od czasu do czasu.
Suzanne skrzywiła się.
– Mówisz to tylko dlatego, że za każdym razem, gdy ją okazywałaś, ludzie odpowiadali ci miłością.
Nie chciałam, żeby dostrzegła na mojej twarzy irytację.
– Tak naprawdę nie wiesz, czy to prawda – odparłam.
– Och, jestem tego pewna – zbyła mnie. – Widzę przecież.
– Prawie nic o mnie nie wiesz. – Usiłowałam nadać swojemu głosowi lekki ton, ale wiedziałam, że zabrzmiało to defensywnie i sztafpowo.
Suzanne spojrziała na mnie z dziwnym półuśmiechem na twarzy. Jej otwartość, jej kruchość, którą pokazała, załamując się w obecności obcej osoby, teraz zniknęła. Suzanne znów stała się nieodgadniona.
– Nie muszę cię znać, żeby to wiedzieć – rzekła. – To nic złego. Powinnaś się cieszyć.
Nie miałam pojęcia, czy się ze mną drażni, czy rzeczywiście tak myśli. Może jedno i drugie? Zastanawiałam się, co powiedzieć, ale zanim otworzyłam usta, Suzanne znów się odezwała.
– Mój tata nienawidził, kiedy płakałam – przesunęła palcem po brzegu pustej szklanki, wpatrując się w nią w zamyśleniu. – Strasznie się wściekał z tego powodu, więc zawsze usiłowałam się powstrzymać, ale... czasami się nie da.
I znów zabrakło mi słów.

Koniec końców Suzanne znudziło się beczynne siedzenie w kuchni

i poszłyśmy do jej pokoju. Suzanne owinęła się kocem, ułożyła na łóżku i oparła brodę na piersi, spoglądając na mnie wyczekująco. Najwyraźniej powinnam coś powiedzieć. Nie miałam gdzie usiąść, więc przycupnęłam na łóżku, podwijając nogi pod siebie. Nadal czułam się niezręcznie w jej obecności; nie byłam nawet pewna czy chce, żebym tu była. Gdybym jednak z nią nie poszła, czułabym się jeszcze dziwniej, zupełnie jak niania, która nie wypełnia swoich obowiązków.

– Czy ty i Tarin jesteście sobie bliskie? – Suzanne zaskoczyła mnie swoim pytaniem.

– Jasne. Jak na rodzeństwo, które dzieli osiem lat różnicy.

– Żałuję, że nie mam siostry. Zawsze uważałam, że to najlepsze, co może ci się przytrafić. To jakby mieć najlepszą przyjaciółkę genetycznie uwarunkowaną do pokochania cię.

Roześmiałam się.

– Najlepsi przyjaciele kochają się niezależnie od genetycznych uwarunkowań.

– Ale to nie to samo, nie sądzisz? Poza tym jest różnica między siostrami a braćmi, prawda? – Wydawała się szczerze zainteresowana moją opinią. – Briana wręcz uwielbiam, ale zawsze będzie moim bratem, a nie przyjacielem. Siostry mogą być i jednym, i drugim.

– Myślę, że można mieć przyjaciółki, które są jak siostry – pomyślałam o Rosie. – I siostry, które są przyjaciółkami. Może gdyby między mną a Tarin nie było takiej różnicy wieku, przyjaźniłybyśmy się bardziej. A tak jest przede wszystkim moją siostrą. – Zamyśliłam się. – Może gdybyś ty miała siostrę, nie byłabyś tak zżyta z Brianem?

Wzruszyła ramionami pod kocem.

– Pewnie masz rację.

– Jest teraz w Cardiff, tak? – spytałam.

Skinęła głową.

– A gdzie mieszka, kiedy ma przerwę w nauce? – Chciałam poruszyć ten

temat nieco bardziej dyskretnie, ale oczywiście wyszło mi tak jak zwykle.

– W domu – odparła z niewzruszoną miną Suzanne.

– Czy on... jak tam jest... dla niego?

– Mój tata nigdy go nie uderzył, jeśli o to pytasz – odparła zrezygnowanym głosem, jakby spodziewała się, że rozmowa pójdzie w tę stronę. – Rezerwował to tylko dla mnie. – Przechyliła się lekko i sięgnęła pod starą reklamę klocków Lego. Wyciągnęła ukryte pod nią zdjęcie.

– To my. – Wręczyła mi fotografię.

Rozpoznałam na niej Suzanne, może trzy lata młodszą. Potem Briana, z innych zdjęć, a wreszcie ich ojca, którego dopiero co widziałyśmy. Stał, uśmiechając się, wraz z Brianem i jakąś kobietą – przypuszczalnie matką Suzanne – obok choinki. Brian pochylał się, jakby chciał się przysunąć do Suzanne, która siedziała u ich stóp, obejmując kolana. Ona również się uśmiechała, ale bardzo nienaturalnie.

– Zobacz, mogłabyś odciąć dół tego obrazka i wtedy zrobiłby się idealny, prawda? – spytała. – Lubię to zdjęcie, bo jest tak okropnie trafne. Ich troje i ja.

– Ale mimo wszystko powiedziałaś „my” – przypomniałam jej. Suzanne spojrzała na mnie z niezrozumieniem. – Przed chwilą. Powiedziałaś: „To my”.

Na jej twarzy pojawił się bezdenny smutek. Bez słowa znów się ode mnie odwróciła, dotykając przyczepionej do ściany kartki z zeszytu nutowego.

Nogi zaczęły mi powoli drętwieć, więc usadowiłam się wygodniej, prostując je.

– Widziałaś, jak na mnie spojrzał? – mruknęła Suzanne, nadal przyglądając się nutom na ścianie. Powiedziała to tak cicho, że prawie jej nie usłyszałam. – Nic się nie zmieniło. Nadal jestem... – przerwała i westchnęła ciężko. – Tylko sobą.

– Jakim cudem twój ojciec znalazł się w naszym kinie? – Nie byłam pewna, czy powinnam o to zapytać, ale nie mogłam się powstrzymać. – Wiedziałaś o tym?

Suzanne potrząsnęła gwałtownie głową.

– Coś ty. Nie mogę... – przerwała i odetchnęła głęboko. – Nie wiem, dlaczego tam był i dlaczego o tym nie wiedziałam. Pewnie to z okazji jakiejś konferencji. Kiedyś często na nie jeździł po całym kraju. – Zamknęła oczy na chwilę, a potem otworzyła je z westchnieniem. – Boże, nie mogę zapomnieć, jak on na mnie spojrzał.

– Sądziłaś, że coś się może zmieniło? – spytałam ostrożnie.

– Tak naprawdę nie, ale człowiek zawsze ma nadzieję, wiesz?

Absolutnie nie miałam pojęcia – i dzięki Bogu.

– Czy dlatego się tutaj przeprowadziłaś? Żeby coś się zmieniło?

– Nie. Przeprowadziłam się, bo inaczej bym umarła – powiedziała szczerze, nie patrząc na mnie. – Zmiana byłaby tylko bonusem. Gdyby mój tata nagle przestał mnie traktować jak źródło wszystkich pieprzonych problemów w swoim życiu. – Zamknęła oczy i potrząsnęła głową, wzdychając. – Z drugiej strony *Penny Lane* to jego ulubiona piosenka Beatlesów, a ja zawiesiłam nuty do niej na ścianie. Może więc jestem tak samo popieprzona jak on.

– Nie wyglądasz mi na za bardzo popieprzoną – starałam się ją pokrzepić.

Wydawało mi się, że na tym ma polegać moja rola w tej rozmowie. Ku mojemu zaskoczeniu Suzanne roześmiała się.

– O Boże, dzięki! Czy możesz to gdzieś napisać, żebym zawiesiła sobie na ścianie?

Nie wiedziałam, czy się ze mnie nabija, czy mówi to na serio. Ośmieszyłam się? Nie miałam pojęcia. Szkoda, że nie było tu z nami Rosie. Nawet kiedy była w paskudnym nastroju, rozmowa z nią była o niebo łatwiejsza.

Nadal usiłowałam ustalić, jaką zrobić minę, kiedy Suzanne wręczyła mi post-ita i długopis. Czyli mówiła poważnie.

Zawahałam się, a potem zaczęłam pisać. Postanowiłam, że przestanę się dopytywać o przeszłość Suzanne i zamiast tego skieruję rozmowę na jakiś

bezpieczniejszy temat.

– A jaka jest twoja ulubiona piosenka Beatlesów?

– *Here Comes the Sun* – odparła bez wahania. – Chociaż *Across the Universe* i *Blackbird* też są na samym szczycie listy. A twoja?

– Ja lubię *Let It Be* – odparłam głównie dlatego, że był to pierwszy tytuł, który przyszedł mi do głowy, a nie dlatego, że to prawda.

Suzanne wyglądała niemal na rozczarowaną.

– Naprawdę? Wszyscy kochają *Let It Be*.

– Nieprawda. Tylko ci, którzy nie kochają *Here Comes the Sun*.

– Fakt – Suzanne rozpromieniła się i po raz pierwszy od ucieczki z kina wyglądała na ożywioną.

Zanotowałam sobie w myślach: „W razie wątpliwości zacznij rozmawiać o Beatlesach”.

Suzanne przyczepiła moją post-itową deklarację na ścianie, tuż obok zapisu nutowego *Penny Lane*. Nadal się uśmiechała.

– Jestem zaszczycona, że znalazłam się na twojej ścianie. – Rozejrzałam się dookoła, patrząc na skrawki jej życia, którego teraz stałam się częścią.

Zanim Suzanne zdołała odpowiedzieć, usłyszaliśmy odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, a potem zbliżające się korytarzem kroki.

– Suzie?

– Jesteśmy tutaj! – zawołała Suzanne.

W drzwiach pojawiła się twarz Sarah. Miała mokre włosy i wyglądała na zaniepokojoną.

– Jak się czujesz? – weszła do pokoju i lekko pochyliła głowę, żeby strzepnąć krople deszczu z włosów.

– Słyszałaś już? – Suzanne unikała odpowiedzi. W jej głosie było coś dziwnego, czego nie potrafiłam zidentyfikować.

– Twój ojciec zadzwonił do twojej mamy, a ona do mnie. – Sarah spojrzała na mnie i chociaż się uśmiechała, w jej oczach widziałam napięcie.
– Witaj, Caddy.

– Chyba powinnam już pójść do domu. – Zdałam sobie sprawę, że Sarah pewnie chce porozmawiać z Suzanne sam na sam.

– Zawiozę cię – zaoferowała Sarah.

– Nie trzeba – odparłam automatycznie. – To niedaleko.

– Ale strasznie leje – zaprotestowała Sarah, wskazując na swoje mokre włosy. – Nie mogę cię puścić piechotą na taki deszcz.

– Może zostaniesz na kolację? – zasugerowała Suzanne. – Może później nie będzie już tak lało.

– Jestem pewna, że Caddy powinna już wrócić do domu – powiedziała Sarah znacząco.

Suzanne zignorowała ją jednak i wpatrywała się we mnie z nieoczekiwaną nadzieją we oczach.

– Zostaniesz na kolację?

Przypomniałam sobie uścisk jej dłoni, wtedy, na ławce pod kinem. Zupełnie jakbym była ostatnią deską ratunku. Spojrzałam na żółtą karteczkę na ścianie i zostałam na kolację.

Moja szkoła organizowała w tym tygodniu dwa wieczory otwarte, więc byłam zbyt zajęta, aby spotkać się z Rosie czy z Suzanne. Wieczory wypadały w środę i czwartek i były źródłem stresu. Wszyscy uczniowie z jedenastej klasy mieli się na nich pojawić wypucowani i wymuskani. Kesh i ja zostałyśmy obarczone obowiązkiem opieki nad grupą dziwnych i nieco zadziornych dziewiątoklasistek z klasy humanistycznej.

Tego wieczoru wróciłam do domu wyczerpana i spragniona od nieustannego gadania. Weszłam na Facebooka i zobaczyłam długą konwersację między Rosie a Suzanne, które robiły plany na weekend. Rosie chciała się gdzieś wybrać, a Suzanne chciała zostać w domu. Aby oderwać się od szkolnych męczarni, przeczytałam wszystkie zaległe wiadomości, aż dotarłam do tych aktualnych. W końcu Rosie i Suzanne doszły do porozumienia: wyjście w piątek na imprezę urodzinową ich znajomej ze szkoły (ja najwyraźniej nie

zostałam zaproszona, i dzięki Bogu!) i spotkanie w domu w sobotę. Suzanne zasugerowała pieczenie ciasta, ponieważ w ten sposób Sarah mogła się gdzieś wybrać wieczorem bez zamartwiania się o nią. Pomysł pieczenia ciasta w sobotni wieczór był tak nieoczekiwany, że wydał mi się wręcz uroczy.

Dopiero wtedy Suz i Rosie przestały się ze sobą spierać i zaczęły pisać: „Caddy? Jesteś tam? CADDY? Co ty na to?”, dopóki nie przystałam na ich pomysł, uśmiechając się w środku.

Kiedy w sobotę przyszedłam do Suzanne, Rosie już tam była. Obie stały przy stole kuchennym, pochylając się nad książką kucharską.

– Masz wszystko, czego potrzebujesz, Suzie? – spytała Sarah, sądząc po minie Suzanne, nie po raz pierwszy.

Dziwnie się czułam, słysząc, jak Sarah mówi do niej: „Suzie”. Jakoś mi to nie pasowało.

– Tak, mamy wszystko, czego nam potrzeba – potwierdziła Suzanne i uśmiechnęła się do mnie. – Hej. Gotowa na wielkie pieczenie?

– Fajna kurtka – powiedziała Rosie, kiedy przysiadłam na stołku barowym tuż obok niej. – Tarin?

– Uhm – pochyliłam się i przesunęłam książkę, żeby móc przeczytać przepis. – Co robimy?

– Makaronki – oznajmiła radośnie Suzanne. – Najlepsza rzecz pod słońcem.

– Makaroniki – poprawiła automatycznie Sarah, przechodząc obok i zaglądając do spiżarni. – Gdzie jest moja portmonetka?

– Makarooooonki – Suzanne była niewzruszona. Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. – Twoja portmonetka jest pewnie nadal na twoim łóżku.

– Możesz mi ją przynieść? – Sarah sięgnęła do spiżarni i wyjęła z niej, co zabawne, kluczyki do samochodu.

Suzanne spełniła jej prośbę bez narzekania.

– Bawcie się dobrze, dziewczyny, i dzwońcie do mnie, jeśli tylko będziecie miały jakiś problem. Mój numer telefonu znajdziecie na lodówce – powiedziała Sarah do Rosie i do mnie. Uśmiechała się, ale w jej spojrzeniu czaiła się obawa. – Obiecujcie mi, że nie zostawicie Suzanne samej na zbyt długo – ściszyła nieco głos. – Zwłaszcza w kuchni.

Ostatnie słowa wypowiedziała, kiedy Suzanne wróciła z portmonetką. Przez moment sądziłam, że ta niczego nie usłyszała, ale spojrzała na mnie znacząco z lekko przechyloną głową.

– Nie mogę zostawać sama w pobliżu piecyka, na wypadek gdybym postanowiła włożyć do niego głowę – powiedziała z kamienną twarzą.

Było dla mnie tak oczywiste, że to żart, iż wybuchnęłam śmiechem. Dopiero po chwili zorientowałam się, że jestem w tym osamotniona. Rosie wyglądała na zagubioną, a Sarah – zirytowaną.

– Niezłe z ciebie ziółko – sięgnęła po portmonetkę i włożyła ją do torby.

Widać było, że nie może się zdecydować, czy się rozgniewać czy roześmiać.

– Caddy docenia moje poczucie humoru – Suzanne uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Caddy nie musi z tobą mieszkać – Sarah wreszcie się uśmiechnęła.

– Ty też nieeee! – zaśpiewała Suzanne.

Skończyło się na tym, że Sarah owinęła dla żartu głowę Suzanne ścierką do naczyń. Przez cały ten czas Rosie spoglądała to na nie obie, to na mnie, nie rozumiejąc, co się dzieje. Dużo później zapytała mnie, czy moim zdaniem to normalne żartować na takie okropne tematy. Szczerze mówiąc, nie przyszło mi to wcześniej do głowy. Z Suzanne nie istniała „normalność”. Była wybuchowa, ironiczna, z wydatnym kompleksem niższości. Wydawało mi się logiczne, że próbowała radzić sobie z problemami, bagatelizując je za pomocą żartów, gdy tylko było to możliwe. Poza tym jakie miała inne wyjście?

Zanim Sarah wreszcie wyszła z domu („Tylko błagam, nie spalcie mi mieszkania!”), zaczęło się już robić ciemno. Suzanne zapaliła światło, a potem otworzyła laptopa, który stał na kuchennym blacie.

– Muzyka? – zaczęła wystukiwać coś na klawiaturze.

– O rany! – jęknęła Rosie, wpatrując się w przepis na makaroniki. Jej oczy robiły się coraz większe. – Myślałam, że upieczemy coś prostego! Nie możemy zrobić brownie?

– Ale muzyka! – Suzanne wycelowała palcem w komputer. – Najpierw muzyka.

– Musimy ubić pianę z białek – Rosie spojrzała na mnie, wskazując na książkę kucharską. – I wycisnąć masę z torebki.

– To naprawdę łatwe – uspokoiła ją Suzanne. – Mogę puścić Lucksmithsów?

– Kogo? – spytałyśmy jednocześnie z Rosie.

– Przyjmuję to za zgodę. – Włączyła muzykę, skoczną i radosną. – No dobrze, więc... od czego zaczynamy, Roz?

Rosie spojrzała na nią zirytowana.

– Nigdy nie robiłaś makaroników?

– Nie! – odparła radośnie Suzanne.

– Suzie!

– No co? Naprawdę są łatwe, daję słowo. Sarah tak powiedziała, a poza tym przyglądałam się, jak ona je piecze.

– Robimy brownie – zdecydowała Rosie, zamykając książkę kucharską.

Na twarzy Suzanne pojawiła się irytacja. Otworzyła ponownie książkę i przerzuciła kartki, znajdując odpowiedni przepis.

– Robimy makaroniki. – Wskazała na leżące na stole składniki. – Wszystko mam już przygotowane.

Rosie prychnęła gniewnie.

– Dlaczego akurat muszą to być makaroniki? Brownie na pewno nam wyjdzie.

Spojrzały po sobie z Suzanne wojowniczo. Sięgnęłam po książkę kucharską i odczytałam pierwszy punkt.

– Białka i drobny cukier do miski – zakomenderowałam. – Białka z czterech jaj i siedemdziesiąt gramów cukru. – Otworzyłam pudełko z jajkami. – Jak uzyskać tylko białka?

Suzanne roześmiała się, wyraźnie rozluźniona.

– Trzeba je oddzielić od żółtek.

Rosie nadal miała na twarzy wypisany bunt z domieszką poczucia bycia zdradzoną. Unikałam jej wzroku. Otworzyłam torebkę z cukrem i odważyłam odpowiednią ilość.

– Ja i Rosie często robiłyśmy brownie – powiedziałam do Suzanne. – Głównie dlatego, że jest proste.

– A poza tym bardzo smaczne – dodała naburmuszona Rosie.

Suzanne rozbiła jajko o brzeg kubka i zaczęła manewrować żółtkiem, przelewając je z jednej połówki skorupki do drugiej, oddzielając białko.

– Pamiętasz, jak postanowiłyśmy dodać do nich syrop? – spojrzałam na Rosie.

– O Boże – moja przyjaciółka zachichotała. – Wyszedł nam wtedy szlam. Autentyczny szlam.

– A po upieczeniu zmienił się w cegłę – uśmiechnęłam się na to wspomnienie. – Musiałyśmy wyrzucić wszystko do kosza.

– Czyli jednak nie zawsze smakuje dobrze – w głosie Suzanne zabrzmiała prowokacyjna nutka. Była już przy trzecim jajku i jej palce lśniły od rozmazanego na nich białka.

– Melasa to była pomyłka – podsumowała Rosie, najwyraźniej udobruchana moją inicjatywą. Oparła się o blat obok mnie i zajrzała do książki kucharskiej. Jej włosy łaskotały mnie po twarzy. – Ale zazwyczaj wychodziło znakomicie.

– Makaroniki też będą pyszne. – Suzanne wlała białka do miski i gestem poprosiła, żebym dodała cukru.

– Nowa tradycja – powiedziałam, robiąc to. Twarz Suzanne zdała się rozjaśnić na te słowa. Nagle jakby odmłodniała. Spojrzała na mnie z nadzieją.

– Cóż, w takim razie lepiej, żeby naprawdę były idealne.

Niestety, nie były.

Makaroniki, które wyciągnęłyśmy z pieca, w niczym nie przypominały pięknych kolorowych pyszności, które widywałam w książkach i na

wystawach cukierni. Krążki, które wycisnęliśmy na tackę, urosły w piecu i połączyły się w jedną wielką bezkształtną popękaną kluchę.

– Och – Suzanne nie mogła zrozumieć, co się stało.

– Zrobiliśmy za duże porcje – powiedziała Rosie.

– Doprawdy? – głos Suzanne ociekał sarkazmem. – Jak ty się tego domyśliłaś?

– To dopiero pierwsza partia – rzuciłam pojednawczo, zanim Rosie zdołała skontrolować. – Pozostałe ciastka zrobimy dużo mniejsze i zostawimy między nimi więcej miejsca.

Z kolejnej porcji ciasta wycisnęliśmy miniaturowe krążki daleko od siebie, tak że wyglądały niczym bezludne wyspy. Po upieczeniu wyszły idealnie i smakowały jak słodkie, różowe migdałowe niebo. Zeskrobałyśmy pierwszą, nieudaną porcję do miski i przy użyciu bitej śmietany oraz syropu malinowego udało się nam zrobić coś w rodzaju rozciapkanego, ale przepysznego Eton Mess.

Opadłyśmy razem na kanapę w dużym pokoju, Suzanne pośrodku, trzymając miskę z naszym deserem, ja i Rosie po bokach, każda uzbrojona w łyżkę.

– Wiesz, że za kilka tygodni są urodziny Suzie? – spytała mnie Rosie.

Suzanne skrzywiła się.

– Nie! Dlaczego nic nie powiedziałaś!? Planujesz coś?

– To nic specjalnego – odparła Suzanne.

– To twoja szesnastka! Oczywiście, że to wielka uroczystość! – Pomyślałam o sali, którą wynajęli rodzice na moje urodziny. – Zamierzasz wyprawić imprezę?

– A niby gdzie? – gestem wskazała na duży pokój, rzeczywiście zbyt mały na wszelkie tego typu zabawy.

– Mogłabyś wynająć jakąś salę – zasugerowałam, zdejmując kawałek makaronika z łyżki i skubiąc go powoli.

– To za dużo kosztuje – Suzanne wzruszyła ramionami. – Naprawdę

wcale mi nie zależy. Nie chcę robić z tego wielkiej sprawy.

– Ale dlaczego? – Nie miało to sensu. – Urodziny powinny być najlepszym dniem twojego życia.

– Nie dla mnie – odparła sztywno Suzanne i wreszcie zrozumiałam.

– Och.

Zapadło niewygodne milczenie, a potem Rosie poprawiła się na kanapie i wycelowała w nas znacząco łyżką.

– Mam pomysł. Może spędzisz cały swój urodzinowy weekend z nami? Odwiedzimy cię obie w piątek po południu, zjemy obiad albo co tam chcesz, a w sobotę możemy pójść na plażę, spotkać się z Lev i resztą ze szkoły, wypić kilka drinków i takie tam. A w niedzielę wyprawimy twoje właściwe urodziny, no wiesz, z tortem i w ogóle. Sarah chyba zrobi dla ciebie tort, no nie?

Suzanne pokiwała powoli głową.

– Ale plaża w listopadzie?

– Pewnie, czemu nie? Weźmiemy ze sobą koce – powiedziała Rosie. – Będzie super. Spokojnie, ale uroczycie. Z prezentami – wyglądała na zadowoloną z siebie. – Piszesz się na to?

– Piszę się. – Suzanne zgarnęła na łyżkę sporą porcję deseru. – Nie mogę uwierzyć, że to tak doskonale smakuje. Dlaczego ludzie w ogóle zawracają sobie głowę makaronikami, skoro można zrobić coś takiego? – Zlizała kroplę bitej śmietany z nadgarstka. – Wiedzie co, chciałabym, żeby reszta mojego życia właśnie tak wyglądała. – Wyglądała na szczęśliwą i zrelaksowaną, bardziej niż kiedykolwiek. – Pieczenie ciasteczek z przyjaciółkami – uśmiechnęła się do nas radośnie.

– Jak dla mnie nie ma sprawy – oświadczyła Rosie.

– A co ty na to, Cads? – spytała Suzanne. – Nowa tradycja?

Kawałki makaroników zanurzone w bitej śmietanie były słodkie, lekko ciągnące, po prostu idealnie.

– Nowa tradycja – potaknęłam.

W piątek poprzedzający urodziny Suzanne zaraz po powrocie ze szkoły poszłam prosto do pokoju, żeby spakować się na weekend. Nie chciało mi się tego zrobić poprzedniego wieczoru, kiedy miałam czas.

Przeglądałam właśnie swoje podkoszulki, usiłując znaleźć ten z Muminkami, kiedy usłyszałam dzwonek telefonu domowego. Natychmiast pomyślałam z nadzieją, że to Rosie, i zaczęłam nasłuchiwać, czy mama zaraz mnie nie zawoła. Kiedy nic nie usłyszałam, poczułam się rozczarowana. Wróciłam do przerzucania garderoby. Kilka minut później, gdy wreszcie znalazłam ulubioną koszulkę i właśnie wciągałam ją przez głowę, do pokoju zajrzała mama.

– Mogę wejść?

– Jasne – wydestałam włosy spod materiału.

– Przed chwilą dzwoniła ciocia Suzanne – zaczęła mama ostrożnie, a potem westchnęła głęboko. – Niestety urodzinowy weekend został odwołany.

W pierwszym momencie pomyślałam, że Suzanne coś przeszkrobała, pokłóciła się z Sarah i przegrała. Potem, co najpierw wydało mi się absurdalne, uznałam, że to tylko ja zostałam skreślona z listy gości i Rosie nadal będzie mogła spędzić weekend z Suzanne.

– Dlaczego?

Mama milczała przez strasznie długą chwilę. Wyglądała na zamyśloną.

– Suzanne przechodzi teraz ciężki okres – powiedziała wreszcie powoli.

– Nie jest w odpowiednim stanie, żeby świętować urodziny. Rozumiesz?

Zupełnie nie.

– Co to znaczy: ciężki okres?

Kolejna chwila milczenia.

– Sarah powiedziała, że Suzanne jest smutna. Przerażliwie smutna.

– Czyli że ma depresję?

To w ogóle nie miało sensu.

Dopiero co widziałam się z Suzanne. Kilka dni wcześniej spotkałyśmy się w Starbucksie i wszystko wydawało się w porządku. Rosie też nie wspominała, że Suz jest przygnębiona.

– Nie, nie sądzę, że o to chodzi. Po prostu myślę, że taki euforyczny weekend to w tej chwili trochę zbyt wiele.

Typowa mama – nie mogła powiedzieć „wesoły” jak każda normalna osoba, tylko musiała użyć słowa „euforyczny”.

Myśl o tym, że Suzanne mogła być tak bardzo przygnębiona, iż nie chciała się spotkać ze swoimi przyjaciółkami w dniu urodzin, była nieznośnie smutna. Nagle poczułam, że mam ochotę się rozplakać. Mama najwyraźniej dostrzegła to, ponieważ objęła mnie i pokrzepiająco pomasowała po biodrze. A przynajmniej tak myślę, że miało to być pokrzepiające – biodro nie było najlepszym wyborem.

– Będą jeszcze inne weekendy – powiedziała. Zupełnie nie rozumiała tej sytuacji. – Może zamiast tego zaprosisz do siebie Rosie?

– Może. – Wiedziałam, że nie było takiej możliwości. Weekend tylko we dwie, w moim domu, zamiast u Suzanne w dniu jej urodzin byłby dość bezdusznym wyjściem.

Gdy mama już wyszła, uderzyła mnie myśl, że jeszcze kilka tygodni wcześniej byłabym nader szczęśliwa, że zyskam dwa dni sam na sam z Rosie, zwłaszcza kosztem Suzanne. Od tamtego czasu jednak bardzo wiele się zmieniło i chociaż nadal nieco mnie to zdumiewało, Suzanne stała się częścią mojego życia na równi z Rosie.

Wysłałam do niej SMS-a. Zapytałam, czy wszystko w porządku, i poprosiłam, żeby napisała, kiedy poczuje się lepiej. Suzanne nie odpowiedziała.

W sobotę spotkałyśmy się z Rosie w centrum miasta. Siadłyśmy w Starbucksie

nad gorącą czekoladą i ciastkami. Na zewnątrz lało jak z cebra i żadna z nas nie miała ochoty przedzierać się przez tłumy przemokniętych przechodniów, nie wspominając nawet o wizycie na plaży.

– Co ci powiedziała twoja mama? – Rozmowę o najważniejszym temacie, czyli Suzanne, zachowałyśmy na chwilę, gdy udało nam się dostać na miejsce na kanapie.

– Że Suzanne ma depresję. – Rosie przysunęła do siebie nasze talerze i chwyciła nóż. Przygryzła lekko wargę, unosząc go nad rogalikiem duńskim, a potem zdecydowanym ruchem przekroiła ciastko na pół. Ze środka wypłynął na talerz słodki sos. – Równo podzieliłam?

– Jasne. – Wzięłam w palce mniejszą część i położyłam na swoim talerzu. Przyglądałam się, jak kroi czekoladową babeczkę. – Coś jeszcze?

Rosie wzruszyła ramionami, zajęta krojeniem swojej połówki na mniejsze kąski.

– Nie. Co tu jest jeszcze do powiedzenia?

– Moja mama nie użyła słowa „depresja”, powiedziała tylko, że Suzanne jest smutna – zaczęłam, nie będąc pewna, do czego dążę.

Rosie roześmiała się, ale nie złośliwie.

– Nie sądzisz, że to trochę wkurzające? Twoja mama próbuje wszystko ci osłodzić, jakbyś była nadal pięciolatką.

– Owszem, ale nie jestem przekonana, czy tym razem właśnie o to jej chodziło. Spytałam ją, czy ma na myśli depresję, odparła, że to coś innego.

– To znaczy?

– Nie mam pojęcia.

– A czy to ma jakieś znaczenie? – Rosie zajęła się pierwszym kawałkiem rogalika. Ja zdążyłam już pochłonąć cały swój przydział. – Koniec końców na to samo wychodzi.

Miałam nieodparte wrażenie, że jednak ma to znaczenie i Sarah celowo użyła wyrazu „smutek”, a nie „depresja”. Jednak różnica w znaczeniu obu tych słów, mina mojej mamy, a nawet ton głosu Rosie wydawały się należeć do

świata, którego nie rozumiałam niezależnie od swoich starań.

A potem nagle zorientowałam się, co powinnyśmy zrobić – to było tak oczywiste, że nie miałam pojęcia, dlaczego zajęło mi to tak dużo czasu.

– Musimy ją odwiedzić.

Rosie przerwała jedzenie i zmarszczyła brwi. Na palcach miała resztki rogalika.

– Że co? – spytała.

– Powinnyśmy zobaczyć się z Suzanne – powtórzyłam. – Czego nie rozumiesz?

– Ale Sarah powiedziała, żebyśmy nie przychodziły.

– Nie, wcale tego nie powiedziała. Oznajmiła tylko, że weekend urodzinowy jest odwołany. Powinnyśmy zanieść Suzanne nasze prezenty. Mamy dla niej kartkę, pluszowego słonika i motyle do przyklejenia na ścianę.

Rosie mruknęła sceptycznie pod nosem.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Najwyraźniej Suzanne nie chce nikogo widzieć. Co, jeśli pójdziemy tam, a Sarah zapyta: „Co wy tu robicie? Mówiłam wam, żebyście nie przychodziły!”?

– Wtedy możemy wrócić do domu. Ale powinnyśmy przynajmniej spróbować. Może to coś zmieni?

– Zmieni co? Nie masz pojęcia, co się stało.

Nie wiedziałam, czy Rosie robi to celowo.

– Najwyraźniej ma to jakiś związek z jej rodziną.

– Skąd możesz to wiedzieć? – Rosie wepchnęła do ust ostatni kawałek rogalika.

Starałam się zignorować narastającą we mnie frustrację i nie podnosić głosu. Kłótnia z kimkolwiek byłaby stratą czasu, a zwłaszcza z Rosie, z którą w takich sytuacjach zawsze przegrywałam. Byłam zbyt słaba, żeby niezłomnie bronić swoich racji. Taki już ze mnie mięczak.

– To nie ma znaczenia – podjęłam próbę odzyskania kontroli nad sytuacją.

– Tak czy owak, Suzanne jest nieszczęśliwa, a my jesteśmy jej przyjaciółkami,

więc powinniśmy ją odwiedzić w dniu jej urodzin.

Rosie zamyśliła się poważnie.

– Rozumiem, co masz na myśli – powiedziała wreszcie. – Mimo to nadal uważam, że to zły pomysł. Nie znamy jej tak dobrze jak siebie, nie sądzisz?

Nie wiedziałam, jaki ma to związek ze sprawą.

– Może jednak powinniśmy sobie tym razem odpuścić i poczekać do następnego spotkania? – Rosie wpatrywała się we mnie z lekkim napięciem. – Gdyby chodziło o ciebie, na sto procent bym do ciebie przysłała, bez względu na twoje tłumaczenia. Ale nie chodzi o ciebie. Nie mam pojęcia, jak zareaguje Suzanne, i naprawdę nie sądzę, że powinniśmy ryzykować.

Pomimo rosnącego przekonania, że mam rację, poczułam wzruszenie. Rosie nadal to mnie lubiła najbardziej i wiedziała, że przyjaźń z Suzanne nigdy nie dorówna naszej.

– Cóż, ja w każdym razie zamierzam się do niej wybrać – podjęłam decyzję. – Wolalabym, żebyś poszła ze mną, ale jeśli nie chcesz, odwiedzę Suzanne sama.

Rosie uniosła brwi pytająco.

– Chcesz iść dzisiaj?

– Jutro, w dniu jej urodzin. Może nawet przyniosę jej tort!

– Sarah pewnie jej jakiś upiecze – zwróciła uwagę Rosie.

Nadal spoglądała na mnie z mieszaniną zaciekawienia i zaskoczenia, zupełnie jakbym oznajmiła, że zamierzam rozpocząć naukę gry na akordeonie albo tańca poi.

– No tak, masz rację. W takim razie może kwiaty. Ciekawe, czy można o tej porze roku kupić słoneczniki.

– Słoneczniki?

– Pewnie, czemu nie? To najbardziej radosne kwiaty na świecie.

Rosie przyglądała mi się przez dłuższą chwilę z osobliwą miną.

– Mogę zadać ci dziwne pytanie? – zaczęła ostrożnie. – Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy?

Rzeczywiście, pytanie było dziwne i nie byłam pewna, jak na nie odpowiedzieć.

– A dlaczego tobie nie zależy?

– Zależy. To znaczy, zależy mi na Suzanne, to oczywiste, ale mogę poczekać do poniedziałku, żeby porozmawiać z nią w szkole. Nie uważam, żeby którakolwiek z nas musiała się dla niej tak straszliwie starać. A zwłaszcza ty. W końcu poznałaś ją przeze mnie. Nie przyjaźnimy się z nią aż tak długo i nie rozumiem, dlaczego to nie może poczekać.

Ponieważ Suzanne nie miała nikogo innego. Ponieważ nigdy nie było mi dane tak bardzo się starać o przyjaciela. Ponieważ Suzanne najwyraźniej potrzebowała kogoś, kto byłby na to gotowy. Ponieważ nikt nie powinien być samotny i smutny w dniu swoich urodzin, nawet jeśli uważa, że właśnie tego chce. Ponieważ – i nie mam pojęcia, skąd o tym wiedziałam – Suzanne zrobiłaby dla mnie dokładnie to samo.

– Uważam, że byłby to miły gest – odparłam.

– Miły gest nie zawsze jest właściwym krokiem.

– A powinien!

Rosie zaczęła mnie już poważnie irytować.

Nie udało mi się jej przekonać, żeby odwiedziła Suzanne razem ze mną. Pomogła mi jednak znaleźć kwiaciarnię, w której były słoneczniki w doniczkach i jeszcze całkiem nieźle wyglądały. Kiedy przyniosłam jeden do domu, mama podlała go i postawiła na szafce w kuchni.

– Rosie uważa, że jestem dziwna. – Spojrzałam na żółte płatki, odcinające się od kremowych kafelków.

– Dlatego że chcesz zanieść Suzanne kwiaty? – zapytała mama.

Skinęłam głową.

– Lepiej by było, gdybyśmy poszły do niej obie.

– To bardzo miły gest z twojej strony, tym bardziej że jesteś gotowa zrobić to sama.

Pokrzepiałam się tymi słowami następnego popołudnia, idąc w kierunku domu Suzanne ze słonecznikiem w jednej ręce i torbą z prezentami w drugiej. Wyobrażałam sobie, że stoję w progu, a Sarah i Suzanne wyciągają szyje, szukając schowanej za mną Rosie. Dwa razy niemal się poddałam i zawróciłam do domu.

W mieszkaniu było ciemno, mimo że na zewnątrz zapadał już zmrok. Spanikowałam. A co, jeśli w ogóle ich tam nie ma?

Dzięki Bogu Sarah otworzyła drzwi niemal natychmiast. Widząc mnie, zrobiła wielkie oczy, a potem na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz – jakby była zaskoczona, ucieszona i jednocześnie chciała się rozpłakać.

– Caddy – powiedziała. – Caddy i słonecznik.

– Dzień dobry. – Czułam, że się rumienię. – Hmm... ja tylko chciałam przynieść Suzanne prezenty i życzyć jej stu lat z okazji urodzin.

W tym momencie Sarah uśmiechnęła się radośnie.

– Jak to miło z twojej strony. Naprawdę cudownie – cofnęła się i zaprosiła mnie gestem do środka. – Nie mogę ci obiecać, że Suzanne się z tobą zobaczy – dodała, zamykając drzwi.

– Nie ma sprawy – powiedziałam szybko. – Mogę to po prostu zostawić. Pomyślałam sobie tylko, że... warto spróbować, prawda?

– Wejdz do kuchni, a ja sprawdzę, w jakim Suzie jest nastroju. Chcesz się czegoś napić?

– Nie, dziękuję. – Postawiłam słonecznik na blacie.

Sarah zawahała się, stojąc już w progu kuchni. Chyba chciała coś powiedzieć, ale wreszcie uśmiechnęła się tylko i wyszła. Spojrzałam na rozrzucone na stole przepisy na tort czekoladowo-truflowy oraz plik kartek urodzinowych, które tkwiły tu, zamiast stać dumnie na parapecie. Powstrzymałam swoją ciekawość na jakieś pół minuty.

Kartek było sześć. Standardowa od Sarah (od cioci dla siostrzenicy); pies przebrany jak jeden z beatlesów od Briana; trzy kartki na szesnaste urodziny od ludzi, których nie znałam. Ostatnia kartka była zadedykowana:

„Dla córki”. Tym razem się zawahałam. Wiedziałam, że nie powinnam być taka wścibska, ale moja ręka zadziałała jakby niezależnie ode mnie. „Dla Suzanne od rodziców”. Wydrukowany tekst pocztówki głosił „Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin”. Nie było absolutnie żadnej wzmianki o tym, że to szesnaste urodziny.

Poczułam mdłości. Obróciłam kartkę w dłoniach, jakbym spodziewała się znaleźć z tyłu właściwy liścik. To naprawdę wszystko? Najbardziej sztampowa kartka urodzinowa dla córki? To gorsze niż jej brak!

Usłyszałam czyjeś kroki w korytarzu i szybko odłożyłam pocztówkę, odwracając się w stronę wejścia do kuchni. Miałam nadzieję, że zobaczę Suzanne, ale niestety była to tylko Sarah. Widząc jej minę, zrozumiałam, że nie mam na co czekać.

– To jednak nie jest najlepszy moment – powiedziała Sarah. – Przykro mi.

– Czy Suzanne wie, że tu jestem? – spytałam na wszelki wypadek.

– W tej chwili śpi i naprawdę nie chcę jej budzić. Ostatnie kilka dni miała bardzo ciężkie.

Zawahałam się, a potem wyciągnęłam rękę i postukałam w kartki.

– Czy to przez...? – nie dokończyłam.

– Widziałaś, co przysłali jej rodzice? – Sarah westchnęła i podeszła do stołu, sięgając po nieszczęsną kartkę. – Niezłe, co? – potrząsnęła głową, wyraźnie zagniewana. – Szkoda, że nie udało mi się jej przejąć. Od razu bym ją podarła. – Obróciła kartkę w dłoniach, odetchnęła głęboko raz jeszcze i odłożyła ją na stół. – Suzie bardzo ciężko to zniosła – powiedziała cicho. – Chyba miała nadzieję na coś więcej.

– Dostała jakiś prezent? – spytałam, bojąc się odpowiedzi.

– Tak – Sarah uśmiechnęła się ponuro. – Przelew bankowy.

– Och... to zawsze coś.

– Tak, to prawda. Zawsze coś. – Sarah zamilkła, spoglądając na mnie. – Co dostałaś od swoich rodziców na szesnaste urodziny? – spytała niepewnie.

Pomyślałam o śmiesznie gigantycznej kartce urodzinowej w kształcie

babeczki, o moim ukochanym laptopie, srebrnej bransoletce i całym naręczu nowych ubrań. Mama wkleiła do środka pocztówki moje zdjęcie jako niemowlaka i podpisała je: „Szesnaście lat radości!”.

Po dłuższej chwili milczenia Sarah sięgnęła po torebkę z prezentami, którą nadal trzymałam w ręku.

– Powiem jej, że tu byłeś, gdy tylko się obudzi.

– Jeśli będzie chciała, mogę do niej znów przyjść.

Sarah uśmiechnęła się szeroko.

– Jesteś bardzo kochana.

– Po prostu chcę, żeby poczuła się lepiej.

Sarah nie odpowiedziała. Nie musiała. Wiedziałam, o czym myśli, bo ja myślałam o tym samym – przez całą drogę do domu.

To niemożliwe.

Tego dnia wieczorem mój laptop przemówił. Ekran wyświetlał wiadomość: „Suzanne Watts oznaczyła cię w swoim poście”.

Kliknęłam chmurkę wiadomości i na ekranie wykwitło zdjęcie słonecznika. Stał na szafce obok łóżka Suzanne, a przy nim siedział pluszowy słonik. Suzanne podpisała zdjęcie: „Słońce w doniczce. BARDZO ci dziękuję, Caddy!”.

Niedługo potem piknął mój telefon.

19.33: Dziękuję dziękuję dziękuję xxxxx

19.35: Nie ma za co! xxx

**19.36: Nie jestem ci w stanie wytłumaczyć, jak wiele to dla mnie znaczy
x**

19.37: :) Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

19.38: Ha, ha, dziękuję. Już mi lepiej :)

W czwartek odebrała mnie ze szkoły mama i pojechałyśmy razem na zakupy. Stałam właśnie przy półkach z produktami do pielęgnacji włosów, usiłując znaleźć najlepszy szampon do włosów farbowanych, na jaki byłoby mnie stać, kiedy nagle poczułam czyjeś zimne dłonie na swoich oczach.

Podskoczyłam na pół metra w górę, upuszczając szampon Johna Friedy, który trzymałam w dłoni. Wydałam z siebie przy tym odgłos będący skrzyżowaniem skrzeku i chichotu. Usiłując odzyskać równowagę, podniosłam z podłogi butelkę i odwróciłam się do żartownisia.

– Przepraszam. – Suzanne trzymała się za brzuch ze śmiechu. – O mój Boże, Caddy, nie sądziłam, że tak zareagujesz.

Serce nadal waliło mi niczym młotem, ale wybuchnęłam histerycznym śmiechem. Stałyśmy tak na środku alejki sklepowej i zwijałyśmy się ze śmiechu.

– Nie można się podkradać do ludzi w supermarkecie – wykrztusiłam w przerwie na oddech. – A myślałaś, że jak się zachowam?

Kiedy już się uspokoiłyśmy, Suzanne zabrała mi butelkę szamponu, którą trzymałam w ręku, i przyjrzała mu się.

– Powinnaś sobie kupić do miodowego blondu. Ten jest do platynowego. Twój odcień jest cieplejszy. – Spojrzała na półki i znalazła to, czego szukała. Zamieniła butelki i wręczyła mi szampon.

Tak bardzo się cieszyłam z tego spotkania.

– Może to głupie pytanie, ale co ty tutaj robisz? – Wsadziłam butelkę szamponu pod pachę.

– Zakupy, oczywiście. Sarah się tu gdzieś kręci. A ty? Jesteś tu z rodzicami?

W tym momencie zza rogu wyłoniła się mama, pchając przed sobą wózek

z zakupami. Na mój widok cmoknęła z irytacją i zatrzymała się obok.

– Tutaj jesteś. Czy ja cię przypadkiem nie prosiłam o znalezienie cytryn?

– Za chwilę. – Zastanawiałam się, dlaczego ignoruje Suzanne, ale potem uświadomiłam sobie, że nigdy się nie spotkały. – Mamo, to jest Suzanne.

Ku mojemu zażenowaniu mama aż się rozpromieniła.

– Och, witaj! – wyciągnęła dłoń, którą Suzanne uprzejmie potrząsnęła mimo zaskoczenia. – Jestem Carol.

W tym momencie na końcu alejki pojawiła się Sarah. Zmierzała wyraźnie gdzieś indziej, ale widząc mnie, zmieniła kierunek i podeszła do nas.

– Witaj, Caddy! – wykrzyknęła entuzjastycznie. – Co za miła niespodzianka.

Po niespełna minucie mama z Sarah przedstawiały się sobie i potrząsały dłońmi, wyraźnie podekscytowane. Suzanne i ja przyglądałyśmy się temu z lekką niepewnością.

– Dlaczego obie są takie zadowolone? Nie sądzisz, że to dziwne? – mruknęła Suzanne. – Sarah nigdy nie cieszy się na mój widok tak bardzo jak na twój.

Nawet jeżeli to była prawda, obie zdały się chwilowo zupełnie nie pamiętać o naszym istnieniu. Zmyłyśmy się więc dyskretnie i poszłyśmy poprzeglądać produkty w innych alejkach. Tylko moja matka jest zdolna znaleźć sobie nową przyjaciółkę przy półce z szamponami.

– Myślisz, że rozmawiają o nas? – spytałam.

– Bez wątplenia. – Suzanne wyjęła ze skrzynki cytrynę i powąchała. – Woskowana czy nie?

– A jaka to różnica?

– Nazwa ci nie podpowiada? – Wyciągnęła w moim kierunku dwie siatki z cytrynami. Wybrałam niewoskowane. – Rozmawiałaś dzisiaj z Rosie? Wiesz, co się wydarzyło na wuefie?

Powiedziałam, że nie, na co Suzanne wdała się w opowiadanie skomplikowanej historii, za którą nie mogłam nadążyć. W jej wątku pojawiały

się trampoliny i zbyt entuzjastyczne próby wykonania salta. Wpatrywałam się w twarz rozgadanej Suzanne, szukając oznak załamania z poprzedniego weekendu. Niczego się nie dopatrzyłam.

Posnułyśmy się po supermarkecie jeszcze przez jakiś czas, zanim znalazłyśmy mamę i Sarah w części z mrożonkami. Szły obok siebie, zgodnie pchając wózki na zakupy, zatopione w rozmowie. Kiedy nas zobaczyły, natychmiast przerwały. Sarah miała minę winowajcy, a mama spoglądała na Suzanne z głębokim współczuciem. Znałam tę minę – nazywałam ją Twarzą Samarytanina.

Radosny uśmiech Suzanne nieco zbladł na ten widok. Najwyraźniej zdawała sobie bardzo dobrze sprawę z tego, co oznacza mina mojej mamy. Rzuciła Sarah krótkie, posępne spojrzenie, a potem włożyła do jej niemal pustego koszyka makaron i ryż.

– Gotowa, kochanie? – spytała mnie mama, najwyraźniej zupełnie nieświadoma problemu. Zabrała mi cytryny i położyła na paczce ze ściereczkami kuchennymi.

Skinęłam głową, obserwując, jak na twarzy Suzanne pojawia się – niczym na zawołanie – beztroski uśmiech.

– Do zobaczenia później?

– Tak, może w weekend – odparłam.

– Wyślę ci SMS-a – skinęła głową, a potem pochyliła się i objęła mnie. To było coś nowego, ale bardzo przyjemnego.

Mama nie odezwała się ani słowem, dopóki nie wyszłyśmy ze sklepu i ruszyłyśmy w kierunku samochodu. Wtedy się zaczęło.

– Odbyłam z Sarah przemiłą rozmowę – powiedziała, manewrując wózkiem, aby ominąć źle zaparkowany samochód. – Wydaje się przemiłą osobą.

Dwukrotne użycie słowa „przemiły” oznaczało, że Sarah zrobiła na mamie wrażenie.

– Muszę powiedzieć, że ma anielską cierpliwość do Suzanne. – Mama

zatrzymała się przy bagażniku naszego wozu i otworzyła go.

Zmarszczyłam czoło.

– Co masz na myśli?

– Cóż, nastolatki i tak są dość trudne w wychowywaniu. – Mama spojrzała na mnie znacząco i zaczęła przekładać siatki do bagażnika. – A tu jeszcze do tego taka sprawa i... cóż, myślę, że to bardzo trudna sytuacja dla Sarah.

– Dla Suzanne jeszcze gorsza – odparłam beznamiętnie.

– Być może – mama zaczęła mnie coraz bardziej irytować. –
Odprowadzisz wózek, kochanie?

Kiedy wróciłam do samochodu, zajęłam miejsce obok niej i zapięłam pas, mama wróciła do przerwane go wywodu:

– Mam nadzieję, że Suzanne chodzi regularnie na psychoterapię. – Mama wyregulowała fotel i postukała delikatnie kluczykami o kierownicę. – Czy Suzanne chodzi na psychoterapię? – spojrzała na mnie.

– A skąd ja mam to wiedzieć? – oparłam łokieć o ramę okna i zgarbiłam się nieco na swoim fotelu.

– Nie musisz używać takiego napastliwego tonu – mama poprawiła mi pas. – Mogłabym jej polecić kilku fantastycznych terapeutów, którzy pracują z nastolatkami. Powinnaś się dowiedzieć, czy Sarah już jakiegoś ma.

Zupełnie jakby uważała, że mogę tak po prostu zapytać Suzanne o coś takiego!

– W porządku, spróbuję.

– A co ty sądzisz? – mama zdawała się nie zauważać mojego sarkazmu. –
Czy twoim zdaniem Suzanne dobrze sobie radzi?

– Tak, mamo – usiłowałam walczyć z narastającą irytacją. – Możemy już jechać do domu?

– Zdziwiłabym się, gdyby rzeczywiście radziła sobie zupełnie bezproblemowo. – Mama wyraźnie nie zamierzała włożyć kluczyka do stacyjki. – Dorastanie w takich warunkach odciska piętno. Dzieci rzadko

przechodzą przez okres nastoletni bez szwanku.

Nie wiedziałam, że ty też jesteś psychoterapeutką, chciałam powiedzieć. Naprawdę, bardzo chciałam.

– A to z kolei może mieć negatywny wpływ na ich związki i przyjaźnie – ciągnęła mama. – Wyczułam, że ich relacja jest nieco napięta.

W porównaniu z czym?

Z tym, jak dobra i oparta na zaufaniu jest relacja między mną a mamą?

– Czy możemy już jechać do domu?

Mama znów mnie zignorowała. Siedziała, odchylając lekko głowę i wpatrując się w podsufitkę. Bawiła się bezmyślnie kluczykami. Wyglądała na mocno zamyśloną. Nie powiedziała nic przez dobrą minutę.

– Mam nadzieję, że jesteś ostrożna w swoich kontaktach z nią – powiedziała wreszcie łagodnie.

– Co masz na myśli?

– Osoby z urazem psychicznym...

– MAMO! Nie wolno mówić takich rzeczy!

– Usiłuję być z tobą szczerą – mama uniosła dłoń, sygnalizując, że jeszcze nie skończyła. – Tak, wiem, że to bardzo niesprawiedliwe i krzywdzące, i zdecydowanie nie chcę, żebyś używała tego zwrotu w jej obecności. Musisz jednak zdać sobie sprawę z tego, jak wielka krzywda została wyrządzona Suzanne i jaki może mieć to wpływ na waszą przyjaźń i wasze zachowanie.

Poczułam, że płoną mi policzki. Bardzo chciałam wyskoczyć z samochodu i pognać gdziekolwiek, byle dalej od niej. W tym, co mówiła i jak to mówiła, było coś naprawdę okropnego, ale mama albo nie zdawała sobie z tego sprawy, albo nie robiło to na niej wrażenia.

– Ty jesteś dla mnie najważniejsza – ciągnęła. – Boję się, w jaki sposób wszystko to na ciebie wpłynie. Skrzywdzeni ludzie potrafią być bardzo destrukcyjni w stosunku do samych siebie i czasem pociągają za sobą bliskie im osoby, chociaż często nie zdają sobie z tego sprawy.

– Obiecuję, że będę uważała na oznaki destrukcji – tym razem nie

powstrzymałam się.

Mama spojrzała na mnie, jakbym była obcą osobą, ale moja deklaracja najwyraźniej podziałała. Włożyła kluczyk do stacyjki i wreszcie odjechaliśmy spod sklepu.

Z początkiem grudnia byłam już po szyję zakopana w powtórkach przed egzaminami i ledwie widywałam swoją rodzinę, nie wspominając o Rosie czy Suzanne. Porozumiewałam się z nimi za pomocą SMS-ów. Zdążyłam się tak przyzwyczaić do ich specyficznych stylów, że nie musiałam już nawet sprawdzać imienia nadawcy. Rosie zawsze pisała z charakterystyczną dla siebie wesołością podszytą ironią. Suzanne zachowywała się bardziej nieprzewidywalnie i częściej żartowała. Kiedy powiedziałam jej, że powtarzam wiadomości do egzaminu z etyki, przeszła przez fazę zadawania mi Głębokich i Ważnych Pytań.

Caddy, czy zielona trawa, którą widzisz, jest tą samą zieloną trawą, którą widzę ja?

Caddy, czy gdybyś naprawdę tego chciała, umiałabyś wzlecieć w powietrze?

Caddy, czym jest życie?

Caddy, a co, jeśli tylko śniesz? OBUDŹ SIĘ, CADDY.

I tak dalej.

Była środa wieczorem i zrobiłam sobie właśnie chwilę przerwy od powtarzania materiału. Grałam w głupawą, ale bardzo uzależniającą grę komputerową, kiedy mój telefon nagle zaczął brzęczeć. Sięgnęłam po niego niedbale, z jedną ręką nadal na klawiaturze. Niemal po omacku znalazłam odpowiedni przycisk na komórce.

– Halo?

– Hej, to ja.

– To znaczy kto? – Przylepiona do komputera, nie sprawdziłam przed odebraniem nazwiska rozmówcy.

Zapadła cisza.

– To znaczy Suzanne.

– Och! – automatycznie zerknęłam w dolny róg ekranu na godzinę. Dwudziesta pierwsza pięćdziesiąt siedem. Ta jedna mała chwilka wystarczyła: rozległ się ponury dźwięk trąby i na ekranie pojawił się przesadnie wielki napis „Koniec gry”. – O, cholera!

– Zadzwoiłam w nieodpowiednim momencie? – spytała nieśmiało. – Czy to była trąba?

– Nie, skądże – zignorowałam jej drugie pytanie. – Co porabiasz?

– Jestem na zewnątrz.

– To znaczy? – Nie nadążałam.

– Przed twoim domem. Pod oknem.

Zdjęłam laptopa z kolan, postawiłam go na podłodze i przepelzłam przez łóżko do okna. Faktycznie, na dworze stała Suzanne. Pomachała mi, kiedy mnie zobaczyła.

– Wpuścisz mnie?

– A dlaczego nie możesz użyć drzwi wejściowych? – spytałam zdeorientowana.

– Jest już późno i nie chcę, żeby twoi rodzice wiedzieli, że tu jestem.

– Okej, ale jak zamierzasz tu wejść?

W ramach odpowiedzi Suzanne rozłączyła się i zaczęła na coś pokazywać, a potem zniknęła z pola widzenia. Chwilę potem jej głowa, a potem cała reszta wychynęła ponad dachem garażu. Otworzyłam okno i Suzanne wdrapała się przez nie, zatrzymując się tylko po to, żeby zdjąć buty. Potem opadła na moje łóżko.

– Hej! – wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Hej! – usiłowałam zachować powagę. – Niezłe akrobacje.

– To bardzo użyteczna umiejętność.

– No dobra... nie to, że nie cieszę się z twojej wizyty...

– To chyba jasne – przerwała mi radośnie.

– Tak. Ale dlaczego przysłaś?

– Pokłóciłam się z Sarah i nie chciałam być w jej pobliżu. Masz coś przeciwko, żebym tu została? Co robiłaś, zanim przyszłam? – Zaczęła się rozglądać po pokoju i jej wzrok padł na mój kolaż ze zdjęć.

– Niewiele... – zaczęłam, a w tej chwili oczy Suzanne zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Och! – wykrzyknęła. – To ja!

Wyglądała na naprawdę zaskoczoną, a przy tym tak szczęśliwą, że aż się roześmiałam.

– Co w tym takiego dziwnego?

Suzanne była tylko na jednym zdjęciu: pokazywało ono całą naszą trójkę na moło, balansujące na ławce w pozach trzech mądrych małp. Ja byłam tą z zakrytymi oczami, Rosie – z zakrytymi uszami, a Suzanne – ustami. Tak bardzo podobało mi się to zdjęcie, że dopięłam je do kolażu, mimo że to było jeszcze w czasach, kiedy głupio mi było dzielić się z Suzanne przestrzenią, choćby na fotografii.

– Nie wiem – Suzanne uśmiechała się, pochylona nad zdjęciem. – Chyba nie zdawałam sobie sprawy, że jestem dla ciebie kimś wystarczająco ważnym, żeby zająć miejsce na ścianie twojego pokoju. – Wywróciła oczami. – Rany, to dopiero żałosne. Proszę, zapomnij, że to w ogóle powiedziałam.

Przez chwilę rozmawiałyśmy o różnych drobiazgach, a Suzanne przechadzała się po moim pokoju, oglądając fotografie i przeciągając palcem po grzbietach książek. Wreszcie odkryła moją kolekcję lakierów do paznokci. Wzięła jedną buteleczkę i spojrzała na mnie z nadzieją.

– Mogę ci pomalować paznokcie?

Usiadłyśmy po turecku na podłodze, ja oparta plecami o ścianę, z dłonią rozpląszczoną na dywanie. Przez dłuższą chwilę nic nie mówiłyśmy.

– Pokłóciłaś się z Sarah? – spytałam wreszcie.

Suzanne skinęła głową. Pomyślałam o swoim pierwszym spotkaniu z jej ciocią, we wrześniu, kiedy razem z Suzanne przyjechały po mnie w drodze do domu Rosie. Wyglądały na zaprzyjaźnione. Co się mogło stać?

– Myślałam, że między wami się układa – powiedziałam.

Suzanne wybrała lakier w morskim kolorze z kompletu, który Tarin kupiła mi kilka lat temu, a którego jeszcze nawet nie otworzyłam – tak bardzo byłam lojalna w stosunku do moich różów.

– Bo tak było – powiedziała Suzanne. Lakier zawierał drobinki brokatu. – Sarah jest bardzo miła. Wiesz, na początku było trochę dziwnie, ale obie zaczynałyśmy się do tego przyzwyczajać. Tylko że widok mojego taty... no wiesz, w kinie... – Pokiwałam głową. – Naprawdę mnie wzięło. Próbowałam o tym zapomnieć, ale wciąż czuję, jakby ta chwila wszystko zmieniła.

Zawahałam się.

– Czy mogę spytać dlaczego?

Suzanne trzymała głowę nisko pochyloną, ale dostrzegłam lekki uśmiezek na jej twarzy.

– Możesz mnie pytać o wszystko, Cads... – przerwała, a potem spojrzała na mnie i wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Dalej, pytaj.

– Dlaczego to wszystko zmieniło? – zapytałam posłusznie.

– Bo okazało się, że Sarah wiedziała o przyjeździe taty do Brighton. – Suzanne pochyliła głowę. – I nic mi nie powiedziała.

– Och...

– Twierdzi, że postanowiła mi tego nie mówić, ponieważ szanse na nasze spotkanie były bardzo nikłe. Pewnie miała rację, ale mimo wszystko stało się. To wszystko było dla mnie... sama nie wiem. Wstrząsnęło mną to. Bo przecież ufałam jej, a teraz czuję, że nie mogę. Myślałam, że jest po mojej stronie.

– Sarah jest po twojej stronie – powiedziałam natychmiast.

Suzanne pokręciła głową.

– Nie, nie jest. – Milczała przez chwilę, koncentrując się na moim palcu wskazującym. – Chce, żebyśmy pojechały do domu rodziców na święta – odezwała się, kiedy już zamierzałam zmienić temat.

Tak mnie to zaskoczyło, że drgnęłam mocno, poruszając również dłonią.

– Trzymaj rękę nieruchomo – zażądała Suzanne, nie patrząc na mnie. –

Wiem. Niezbyt fajnie to brzmi, prawda? Kiedy pierwszy raz to usłyszałam, w zeszłym tygodniu, też mną rzuciło.

– Nie rozumiem. Dlaczego w ogóle Sarah coś takiego zaproponowała? Oczywiście nie zamierzasz się tam wybrać, prawda?

– Cóż, dla Sarah to nie jest nic strasznego. Wspominała już od jakiegoś czasu, że powinnam odwiedzić mamę. Wyjść z pomysłem wspólnego obiadu czy coś w tym stylu. Zawsze odmawiałam. Obawiałam się, że któregoś razu przestanie tylko próbować i pewnego pięknego dnia wrócę do domu, zastając w nim mamę – westchnęła i włożyła pędzelek do buteleczki. – Na szczęście nic takiego jeszcze nie nastąpiło, ale teraz Sarah zaczęła marudzić, że powinniśmy spędzić z moimi rodzicami święta. Skoro wszyscy tam będziemy, ona, ja, rodzice i mój brat, to przecież nic złego się nie stanie, a kilka dni z rodziną powinno dobrze nam zrobić.

– Ale w końcu nie o to chodzi, prawda? – powiedziałam ostrożnie.

– O co nie chodzi?

– O to, że nic się nie stanie.

Suzanne zastygła z pędzelkiem tuż nad moim paznokciem. Spojrzała na mnie i prychnęła z frustracją.

– Dokładnie! O to właśnie chodzi. Widzisz? TY to rozumiesz. Dlaczego Sarah nie może tego pojąć? Zachowuje się, jakbym była jakąś paranoiczką.

– Nie wiem, dlaczego uważa, że nie miałybyś nic przeciwko temu.

– Sarah wie, że tak nie jest. Twierdzi jednak, że pewnie nigdy mi to nie przejdzie; że to jedna z rzeczy, które po prostu trzeba zrobić, inaczej zawsze będę sądzić, że się nie da. Powiedziała, że dopóki nie usiądziemy całą rodziną przy stole, nigdy nie będę umiała zacząć normalnego życia.

– A co z tamtym spotkaniem z twoim tatą? No wiesz, tym w kinie.

Suzanne uśmiechnęła się ponuro i wróciła do malowania moich paznokci.

– Sarah powiedziała, że tata zignorował mnie z szacunku do mnie. Podobno pomyślał, że jeśli podejdzie, „wpadnę w szal”. Możesz w to uwierzyć? – Zapewne chciała zadać to pytanie dość nonszalancko, ale zupełnie

jej nie wyszło. Zabrzmiało, jakby naprawdę chciała wiedzieć, co myślę.

Zastanowiłam się poważnie, zanim odpowiedziałam.

– Cóż, to rzeczywiście ma sens, ale wcale nie poprawia całej sytuacji. A co na to twoi rodzice? – spytałam z wahaniem. – Na pomysł wspólnych świąt?

– Sarah mówi, że chcą, żebym przyjechała. Nie wiem tylko, czy mogę jej wierzyć. Rozmawiałam z moim bratem i powiedział to samo.

– To dobrze – odparłam ostrożnie.

Suzanne wzruszyła ramionami.

– Nie wydaje mi się, że to robi jakąkolwiek różnicę. Co się stało, to się nie odstanie – zaczęła nakładać drugą warstwę lakieru na paznokcie mojej lewej dłoni. – Tak naprawdę nie o to się martwię. Sarah powiedziała coś o ponownym zastanowieniu się, co dalej. Że nie możemy pozostać w takiej sytuacji na zawsze. Tyle że ja myślałam, że to JEST już na stałe. Ja i ona przez kolejne kilka lat, dopóki nie dorosnę na tyle, żeby się wyprowadzić na swoje.

Poczułam ukłucie smutku. Nie byłam pewna, co odpowiedzieć. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak to jest żyć bez pewności jutra. Ja też sądziłam, że jej sytuacja jest już na stałe. Przecież w całym tym scenariuszu Sarah miała być Wielką Wyzwolicielką.

– I co... przeprowadzisz się w którymś momencie z powrotem do rodziców?

Suzanne wyglądała na zmartwioną.

– Może. Boże, mam nadzieję, że nie. Ale teraz, kiedy to powiedziałaś, zaczynam myśleć, że Sarah próbuje mnie do tego przygotować. Po wszystkim będzie mogła powiedzieć: „Widzisz, wszystko się między wami układa. Możesz wrócić do rodziny, a ja odzyskam swoje dawne życie”.

– Jestem pewna, że to się nie stanie – odparłam automatycznie, chociaż wcale, ale to wcale nie byłam co do tego przekonana. – Poza tym...

Suzanne uciszyła mnie gestem. Zrobiłam to bez protestów. Zmarszczyła brwi i przekrzywiła głowę, nasłuchując.

– Co się stało? – spytałam bezgłośnie.

– Sarah – odparła w ten sam sposób.

Wskazała na drzwi do pokoju i zaczęła nasłuchiwać.

Wyteżyłam słuch i... rzeczywiście. Moja mama rozmawiała z jakąś kobietą. Nie byłam jednak w stanie rozpoznać, czy to głos Sarah.

– Cholera – Suzanne westchnęła głośno.

– Skąd ona się tu wzięła? – spytałam zaskoczona.

Suzanne skrzywiła się, jakby wcale nie miała ochoty odpowiedzieć na to pytanie.

– Na samym początku, kiedy się zaprzyjaźniłyśmy, kazała mi podać twój adres. Rosie też. Pewnie przyjechała najpierw do was, bo mieszkacie bliżej.

– Dlaczego Sarah jest taka nadopiekuńcza? – spytałam. – Nie wydaje się takim typem człowieka.

– Wcale nie jest nadopiekuńcza. Po prostu usiłuje... mieć nade mną kontrolę. Może sądzi, że jeśli zdam sobie sprawę, że zawsze będzie mnie szukała, przestanę uciekać?

– A często to robisz?

– Czasami chcę po prostu być sama. Idę na długi spacer, ale zawsze wracam. Najczęściej Sarah nawet nie zauważa, że mnie nie było.

Pomyślałam o oknie w pokoju Suzanne. Nigdy nie zagracaj wyjścia awaryjnego. A więc mówiła to całkiem poważnie.

Suzanne spojrzała w kierunku mojego okna, wykrzywając w zamyśleniu twarz.

– Jeżeli wyjdę teraz, będę w domu za dziesięć minut. Sarah może łązić po całym Brighton, szukając mnie, a ja będę jakby nigdy nic w domu, kiedy już wreszcie wróci.

– A jeśli naprawdę się o ciebie martwi?

– Nie martwi się.

– A jeśli będziesz miała przez to kłopoty?

– Jakie kłopoty! – roześmiała się Suzanne. – Może zabroni mi wychodzić

z domu? I tak będę wychodzić i Sarah nic na to nie poradzi. Kogo to obchodzi?

Zawahałam się, zastanawiając się, w jaki sposób rozegrać tę sprawę najlepiej.

– Zastanawiam się, dlaczego moi rodzice nie przyszli tutaj, żeby sprawdzić, czy cię tu nie ma.

– Pewnie zakładają, że mnie nie ma. – Suzanne chwyciła znów pędzelek i dokończyła malowanie moich paznokci. – Bo przecież jeżeli pojawiłabym się pod twoim oknem, natychmiast byś im o tym powiedziała, no nie? – uśmiechnęła się zawadiacko.

– Oczywiście – odparłam nieco słabym głosem. – Ale dlaczego w takim razie Sarah nadal tutaj jest?

– Pewnie siedzi i skarży się na mnie. Wiesz, że od tamtego spotkania w supermarkecie Sarah i twoja mama widziały się już kilka razy?

– Naprawdę?

– Tak. Myślę, że to taka samarytańska posługa.

– A, tak, ludzie lubią rozmawiać z mamą, bo zakładają, że jest dobrą słuchaczką.

– Nie, miałam na myśli... – Suzanne zamilkła, a potem się uśmiechnęła. – Tak, pewnie jest tak, jak mówisz. – Zakręciła buteleczkę z lakierem.

– Myślę, że powinnaś zejść na dół – powiedziałam.

Suzanne zmarkotniała.

– Dlaczego? – spojrzała na mnie niepewnie. – Zamierzasz mnie wsypać?

– Nie. Po prostu uważam, że to najlepsze wyjście z sytuacji. Pójdę razem z tobą. Powiemy, że przyszłaś do mnie w odwiedziny. Może dojdziemy do porozumienia i będziesz mnie mogła odwiedzać, kiedy zechcesz, bez pytania. Wtedy ty zyskasz wolność, a Sarah nie będzie musiała cię kontrolować.

– Myślisz, że to takie proste, co? – Suzanne spojrzała w kierunku okna. – Łatwiej by było, gdybym się stąd zmyła.

– To nie podzielała na dłuższą metę – odparłam.

Suzanne milczała przez jakiś czas, rozmyślając.

– Okej, w porządku. Spróbujemy twojej metody – wstała. – Będiesz miała przeze mnie kłopoty?

Prawdopodobnie.

– Nie sądzę.

Wyszliśmy razem z mojego pokoju i ruszyliśmy po schodach w dół. Słyszałam teraz głos Sarah znacznie wyraźniej, mogłam rozróżnić poszczególne słowa. Chciałam dotrzeć do kuchni jak najszybciej, żeby powstrzymać ją przed powiedzeniem czegoś niedobrego o Suzanne, ale kiedy byliśmy w progu, rzuciła:

– Myślałam, że będzie mi wdzięczna. Problem w tym, że niestety jest strasznie trudnym dzieciakiem.

Zapadła okropna cisza, kiedy Sarah i moi rodzice zdali sobie sprawę z naszej obecności. Zerknęłam na Suzanne z nadzieją, że jakimś cudem nie usłyszała, ale jej kamienna mina pozbawiła mnie wszelkich złudzeń. Przeniosłam wzrok na Sarah, oczekując żalu i zmieszania na jej twarzy, ale początkowe zaskoczenie zostało zastąpione grymasem gniewu i frustracji.

Przeprós, przesłałam do niej w myślach rozpaczliwe żądanie. Jeśli Sarah zrobi to szybko, wszystko jeszcze może się rozejść po kościach.

Ale nie przeprosiła.

– Caddy – powiedział tata cierpliwie, chociaż z nutką zniecierpliwienia. – Dlaczego nie powiedziałaś nam, że Suzanne tu jest?

– Nie sądziłam, że muszę. – Słyszając swój naburmuszony głos, natychmiast pożałowałam, że się w ogóle odezwałam. Nic nie szło tak, jak powinno.

– A więc jednak jesteś tutaj – Sarah spojrzała na Suzanne. Jej głos drżał od powstrzymanego gniewu. – Dlaczego nie odbierasz telefonu?

– Zostawiłam go w domu.

– Nie obchodzi cię, że przez to nie mogę się z tobą skontaktować?

Suzanne spojrzała jej prosto w oczy.

– Nie.

Serce zaczęło mi walić w piersi. Poczułam, że poca mi się dłonie.

Kłótnie kuchenne w rodzinnym gronie były wystarczająco traumatyczne, ale sparring między Suzanne a Sarah? Musiałam powstrzymać dziecinny odruch ucieczki.

– Usiłuję się tobą opiekować – powiedziała Sarah powoli, z wyraźnym gniewem. – Jak mam to robić, skoro ty postanawiasz zniknąć?

– Jestem tutaj – wypaliła Suzanne.

– Chwileczkę – mama wstała nagle, unosząc lekko jedną rękę. – Uspokójmy się wszyscy.

– Widzisz teraz, o co mi chodzi? – zwróciła się do niej Sarah. Była to najgorsza z możliwych rzeczy, jakie mogła powiedzieć. Chyba zdała sobie z tego sprawę, bo nagle, po raz pierwszy w tej konfrontacji, zrzędała jej mina. – Och – westchnęła cicho jakby do siebie samej. – To naprawdę trudne.

– Chciałaś powiedzieć, że to JA jestem trudna – powiedziała Suzanne stłumionym głosem. Słyszałam w nim powstrzymywane łzy. – Jestem strasznie trudnym dzieciakiem.

– MARTWIĘ SIĘ o ciebie – w głosie Sarah słychać było szczerłość, ale też narastający z każdym słowem gniew. – Skąd mogę wiedzieć, gdzie jesteś, kiedy nie ma cię w swoim pokoju? Skąd mam mieć pewność, że tym razem nie postanowiłaś uciec na dobre?

– Sarah – rzuciła ostrzegawczo mama, podchodząc do niej. Nie patrzyła jednak ani na Sarah, ani na Suzanne. Spoglądała na mnie z obawą i zdenerwowaniem wypisanym na twarzy.

Przez chwilę nie pojmowałam. A potem nagle zaskoczyłam. „Samarytanie...”, „nie wrócę do domu...”, „nie mogę zostawać w domu sama...” Sarah nie obawiała się, że Suzanne coś się stanie. Sarah obawiała się, że Suzanne coś sobie zrobi.

– Nie ucieknę – odparła Suzanne, a potem rozpłakała się, na środku kuchni, bezradnie jak dziecko. Przycisnęła dłoń do ust i odwróciła się do nas plecami. Ramiona drgały jej od szlochu.

Gdybym była lepszą przyjaciółką, podeszłabym do niej od razu.

Tymczasem stałam jak słup soli, pełna obaw. Tego najbardziej potem żałowałam – tej jednej chwili, w której nikt z nas przy niej nie stanął. Tej jednej chwili, która była odrobinę za długa. Wreszcie mama i Sarah podeszły do Suzanne, kiedy ja nadal stałam w bezruchu, a tata pocierał czoło palcami, potrząsając z niedowierzaniem głową.

Sarah i Suzanne wyszły wkrótce potem. Suzanne wyglądała na zrezygnowaną, a w Sarah wreszcie odezwało się poczucie winy.

– Chcesz o tym porozmawiać? – spytała mama.

Może nawet powiedziałabym, że tak, gdyby nie użyła swojego samarytańskiego tonu i miny. Ale zrobiła to, więc odmówiłam.

Poszłam do pokoju i odszukałam telefon pogrzebany pod stertą podręczników. Wystukałam wiadomość do Suzanne i wysłałam ją.

22.49: Przepraszam. Następnym razem pozwolę ci uciec przez okno xxx

22.59: Nie przepraszaj. Nie twoja wina.

23.00: Wszystko w porządku? x

23.04: Nie.

23.05: Chcesz o tym porozmawiać? x

23.09: Nigdy. Naprawdę nigdy. Możemy nigdy więcej o tym nie rozmawiać? Proszę.

23.10: Nie rozmawiać o czym?

23.11: :) Jesteś kochana x

Część trzecia

Tydzień przed Bożym Narodzeniem Tarin rozstała się ze swoim chłopakiem. Byłam jedyną osobą, którą to zaskoczyło.

– Już wcześniej zauważyłam, że spędza z nim dużo mniej czasu – powiedziała mama. Siedziałyśmy w kuchni, pakując prezenty dla moich młodszych kuzynów, podczas gdy w dużym pokoju Tarin wypłakiwała się w słuchawkę swojej koleżance.

– Ale przecież chodzili ze sobą już dwa lata – powiedziałam. – Czy to się w ogóle nie liczy?

– Przez większą część tego czasu byli ze sobą szczęśliwi – odparła mama. – Myślę, że to jest najważniejsze.

Skrzywiłam się.

– Nie warto się zakochiwać.

– Dlaczego nie? – mama się uśmiechała. – Dlatego że miłość się kończy?

– No... tak.

– Może w takim razie nie powinniśmy obchodzić świąt – powiedziała mama poważnie. – One też się kończą.

Wywróciłam oczami.

– Sarkazm do ciebie nie pasuje, mamó.

– Moja kochana dziewczynka – mama pochyliła się i objęła mnie serdecznie. – To bardzo dobra lekcja życia, kiedy można się czegoś nauczyć na cudzych błędach. Czasem zerwanie z kimś lub z czymś jest równie ważne jak bezwarunkowa wierność. Jeśli Tarin nie była szczęśliwa w tym związku, to dobrze, że go zakończyła. Jestem z niej dumna.

– Ale przecież zmarnowała tyle czasu – powiedziałam sfrustrowana. – A teraz na dodatek jest jej smutno. Jaki sens w tym, że w ogóle zaczynała, skoro i tak koniec końców została sama? Nie lepiej znaleźć sobie kogoś

wartego zatrzymania przy sobie na zawsze?

– Ludzie potrafią spędzić całe życie, rozumując w ten sposób. Ale ci, których kochamy, przychodzą i odchodzą, Caddy. Nie znaczy to, że kochaliśmy ich mniej, kiedy pojawili się w naszym życiu.

Usiłowałam zagadnąć Tarin w tej sprawie, ale ona absolutnie nie chciała rozmawiać o Adamie. Zamiast tego nalegała, aby spędzić czas ze mną i z Rosie, jak za dawnych czasów.

– I z Suzanne – dodałam.

– Ah, tak. Ciągle zapominam, że teraz jest was trzy.

Suzanne zachowywała się w towarzystwie Tarin dziwnie nieśmiało, pozwalając Rosie i mnie zdominować rozmowę. Wybrałyśmy się w czwórkę do Nando's na przedświąteczny obiad. Był to również ostatni dzień przed wyjazdem Suzanne i Sarah do Reading. Unikała rozmowy o tym jak ognia, nawet gdy była wyłącznie w towarzystwie moim i Rosie. Wiedziałam tylko tyle, że wszyscy „poszli na kompromis” i spędzą święta w hotelu wraz z resztą rodziny Suzanne.

Kiedy jedzenie pojawiło się na stole, Tarin przełączyła się na tryb starszej siostry. Wiedziałam, że tak będzie.

– No dobra – spojrzała na Suzanne, rozsmarowując masło na kolbie kukurydzy. – Jak tam życie? Jak długo już mieszkasz w Brighton?

– Dobrze – odparła Suzanne automatycznie. – Hmm... pięć miesięcy.

– I wszystko jest w porządku?

W głosie Tarin rozpoznałam instynktowną troskę, ale Suzanne wydawała się nieco zdezorientowana.

– Raczej tak – odparła.

– Naprawdę? – Tarin uśmiechnęła się. – Jesteś lepsza ode mnie, jeśli to prawda. W twoim wieku byłam jednym wielkim kłębkiem nieszczęść.

W oczach Suzanne zapłonęło nikłe światełko.

– Naprawdę?

– O, tak. – Tarin przygryzła słomkę. – Prawda, Cads? Byłam w fatalnym

stanie.

– Fatalnym – potwierdziłam.

– Co chwila wymykałam się z domu i w ogóle – wyjaśniła Tarin. – Miałam kłopoty w szkole – uśmiechnęła się zawadiacko. – Typowa nastoletnia buntowniczką bez powodu. To znaczy wiadomo, byłam chora, ale tak czy siak... Trzeba być odpowiedzialnym za swoje zachowania i tak dalej.

– Mój tata mnie bił – Suzanne użyła dokładnie tego samego rzeczowego tonu co Tarin.

– To trochę przesrane – odparła Tarin ze współczuciem. Wyciągnęła ku Suzanne pięść, którą ta stuknęła po bratersku. – Zaburzenia psychiczne to też nie bajka, ale popatrz tylko na mnie. – Wycelowwała w swoją pierś skrzydełkiem kurczaka, które trzymała w palcach. – Jestem normalnie funkcjonującą dorosłą osobą, płacę podatki i w ogóle.

Rosie zerknęła na mnie i uśmiechnęła się radośnie, jakby chciała powiedzieć: „Twoja siostra jest super”. Odpowiedziałam jej uśmiechem: „Wiem”.

– Pamiętaj, że takie rzeczy nie trwają wiecznie, kotku – ciągnęła Tarin. – Nawet jeśli w tej chwili wydaje ci się, że nic się nigdy nie zmieni, wiesz? Nic dziwnego, bo przecież nadal jesteś w samym środku tego bałaganu – uśmiechnęła się pokrzepiająco. – Ale koniec końców naprawdę wszystko będzie dobrze, mała.

Cała Tarin. Jej zdania były pełne „małych”, „kotków”, „złotek”. Suzanne jednak spoglądała na nią, jakby nigdy wcześniej nie słyszała podobnej przemowy. Proste stwierdzenie z niezobowiązującą dawką pokrzepienia, którego niemal nie zauważałam, gdy Tarin zwracała się do mnie.

– Mam nadzieję – powiedziała Suzanne ciepło, porzucając wszelką nieśmiałość.

Tegoroczne Boże Narodzenie było dość spokojne. Rodzice wydawali się czuć na wypadek, gdyby Tarin zaczęła mieć znów wahania nastroju po

zerwaniu z Adamem. Ona jednak miała się dobrze. Codziennie brała lekarstwa, zawsze przy którymś z nas. W Wigilię spałyśmy razem w jednym łóżku. Obejmując mnie, opowiadała mi głupiutkie historyjki, jakbym nadal miała cztery lata. Zupełnie mi to jednak nie przeszkadzało.

Przez całe ferie dzień w dzień widywałam się z Rosie. W pierwszy dzień świąt wymieniliśmy się prezentami, jak to robiłyśmy przez kilka ostatnich lat od czasu, gdy jej mała siostrzyczka zmarła i Rosie zamieszkała u mnie na jakiś czas, również podczas Bożego Narodzenia. Codziennie rozmawiałam również z Suzanne – z wyjątkiem pierwszego dnia świąt, kiedy to nastąpiła dwudziestoczwierogodzinna przerwa w komunikacji, po której Suzanne zadzwoniła do mnie jakby nigdy nic.

Niemal zaraz po powrocie do Brighton przyszła mnie odwiedzić z naręczem prezentów dla mnie i półmiskiem świątecznych ciasteczek domowej roboty dla moich rodziców. Sarah przyjechała z nią i zasiadła w dużym pokoju z mamą, przy kawie, a my poszłyśmy do mojego pokoju. Rosie już tam czekała, rozwalona na łóżku, grając w Mario Kart.

– Hej. – Suzanne usiadła obok niej i postukała ją w głowę.

– Hej. – Rosie nie raczyła nawet na chwilę oderwać wzroku od ekranu komputera. – Jak tam święta? Dobrze?

– Mhm – Suzanne podwinęła nogi i oparła brodę na kolanach. Siedziała tak, jakby przygarbiona pod ciężarem trosk, i wtedy dostrzegłam smutek w jej oczach.

– Wszystko w porządku? – przerwałam rozpakowywanie jednego z prezentów.

Suzanne pokiwała głową i szybko się uśmiechnęła.

– Tak. Jestem zmęczona. Dobrze znów być w domu.

– Jak było w Reading? – Rosie nadal koncentrowała się głównie na swoim pikselowym alter ego. Nie patrzyła na Suzanne, wyraźnie nie zdając sobie sprawy, jak niewygodne zadała pytanie.

– Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać – Suzanne machnęła dłonią

w moim kierunku. – Otwieraj!

Rozdarłam ozdobny papier i moim oczom ukazała się ramka udekorowana srebrnymi liśćmi i winoroślą. Było w niej to samo zdjęcie, które miałam w swoim kolarzu na ścianie: nasza trójka na molo.

– Rosie dostała to samo – powiedziała Suzanne niepotrzebnie. Spojrzałam na nią, nadal uśmiechnięta, i zobaczyłam jej niepewną minę. – Uważam, że jest naprawdę super. Ale nie musisz jej stawiać, jeśli...

– To cudowny prezent! – przerwałam jej i twarz Suzanne wygładziła się. – Postawię ją na półce. Dzięki! – Uniosłam się na kolana i objęłam ją serdecznie. Kiedy się odsuwałam, dostrzegłam na jej szyi delikatny łańcuszek z małym białym ptaszkiem. – Jaki śliczny łańcuszek! Prezent gwiazdkowy? – spytałam.

– Dzięki! – uśmiechnęła się Suzanne. – Tak, to od mamy. – Spojrzała na ptaszka. – To gołębica. Coś jak przyrzeczenie, rozumiesz? Na przykład nowego początku. – Była tak uradowana, że odebrało mi mowę ze wzruszenia. – To najcudowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek miałam.

Rosie rzuciła kontroler Wii na poduszkę i odwróciła się twarzą do nas.

– Czyli wszystko dobrze – powiedziała radośnie. – To znaczy z twoją mamą.

Twarz Suzanne nagle ściągnęła się z napięcia. Uciekła wzrokiem i zaczęła nerwowo bawić się palcami.

– Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

Rosie wzruszyła ramionami.

– Cóż, w każdym razie to ładny wisiołek. No i przyrzeczenie... to chyba dobra rzecz, no nie?

– A jak tobie minęły święta? – zapytała Suzanne w odpowiedzi.

Powiedziała to bardzo oschle, jakby umyślnie chciała być niemiła.

– Najwyraźniej lepiej niż tobie – Rosie wywróciła oczami. – Może chcesz, żebym cię za to przeprosiła?

Siedziałam cicho, trzymając w dłoniach ramkę z naszą wspólną

fotografią, i przyglądałam się im obu. Rosie była sobą, nieco kąśliwa i cyniczna, ale Suzanne zdecydowanie zachowywała się dziwnie. Spoglądała na Rosie lodowatym wzrokiem.

– Dostałaś jeszcze jakieś inne prezenty? – spytałam, usiłując rozproszyć tę nieco napiętą atmosferę.

Suzanne spojrzała na mnie ostro.

– Do diabła, Caddy, jesteś głucha czy głupia? Mówiłam już, że nie chcę o tym rozmawiać!

– Hej! – krzyknęła Rosie ostro. – Możesz się wyżywać na mnie, jeśli chcesz, ale nie mów do Caddy w taki sposób. – Przysiadła na podwiniętych nogach. Z jej głosu zniknęły wszelkie ślady bez troski. Rosie przełączyła się na tryb obronny, bo ktoś zaatakował jej najlepszą przyjaciółkę.

Atmosfera zrobiła się jeszcze bardziej napięta, ale na szczęście trwało to tylko przez chwilę. Suzanne nagle rozpogodziła się i spojrzała na mnie.

– Przepraszam.

– Nie ma sprawy – odparłam natychmiast.

– Nie. Po prostu święta były beznadziejne, ale na szczęście się skończyły. Poza tym to nie była twoja wina. Teraz chcę po prostu spędzić czas z przyjaciółkami – spojrzała na Rosie i trąciła ją palcem w ramię. – To oznacza również ciebie, wariatko.

Rosie wyszczerzyła zęby w uśmiechu i wspaniałomyślnie nie skomentowała tej chwili pojednania.

– No pewnie! – trąciła Suzanne w odpowiedzi. – Tylko wariat zrozumie wariata.

Nerwowy ścisk w żołądku nagle minął i odetchnęłam z ulgą. Suzanne uśmiechnęła się do mnie niepewnie, a ja odpowiedziałam jej uśmiechem zawierającym tyle przyjaznego wsparcia, na ile było mnie w tej chwili stać.

Rosie chwyciła kontroler Wii i wskazała na drugi od pary.

– Gramy razem?

Usadowiliśmy się na łóżku tak, żebyśmy wszystkie widziały ekran, na

którym pojawił się najprostszy poziom Mario Kart. Suzanne częściowo opierała się o nas obie, z głową niemal na moich kolanach i stopami na udach Rosie. Miałyśmy cały pokój dla siebie, ale z jakiegoś powodu siedziałyśmy w tej zbitej grupce przez resztę popołudnia, dopóki Sarah nie przysłała po Suzanne, żeby zabrać ją do domu.

Nowy rok zaczął się powoli. W ciągu pierwszych kilku tygodni stopniowo dowiadywałam się o terminach prac końcowych oraz o wynikach egzaminów próbnych, które mieliśmy przed Bożym Narodzeniem. Miałam przyzwoitą mieszanię piątek i szóstek, co w każdej normalnej szkole zostałoby uznane za osiągnięcie, ale w oczach kadry z Esther oraz moich rodziców jawiło się jako niedoskonałość.

– Może powinnaś ograniczyć czas, jaki spędzasz z przyjaciółkami – powiedziała mama tego wieczoru, kiedy pokazałam im wyniki.

– Dlaczego? – spytałam obruszona w ich imieniu. – Co to ma z nimi wspólnego?

– Posłuchaj, to ważny rok – powiedziała mama, jakbym tego nie wiedziała. – Nie możesz sobie pozwolić na dekoncentrację tuż przed egzaminami, Caddy. Jesteś w stanie zdać wszystko na szóstkę i tego od ciebie oczekujemy. Niezależnie od tego, co powiedziała ci Suzanne, twoje wyniki mają znaczenie.

Przez chwilę byłam zbyt zaskoczona, żeby zareagować.

– Zaraz, chwileczkę... co takiego? Co powiedziała mi Suzanne?

– Mam po prostu nadzieję, że nie zaraziła cię swoim wyraźnym brakiem szacunku dla edukacji. – Mama albo postanowiła zignorować moje pytanie, albo zinterpretowała je tak, żeby pasowało to do jej procesu myślowego. – Po wszystkich tych latach w Esther byłoby prawdziwą tragedią, gdybyś w ostatnich miesiącach nauki wyrzuciła do śmieci cały swój wysiłek.

Jej słowa wkurzyły mnie z dwóch powodów. Po pierwsze, jak śmiała wyrażać się z taką moralizatorską wyższością i tak potępiająco o mojej

przyjaciółce, o której właściwie nic nie wiedziała poza bardzo subiektywnymi informacjami, którymi postanowiła się z nią podzielić Sarah. Po drugie, jak mogła mieć tak niskie mniemanie o własnej córce? Najwyraźniej uważała, że jestem podatna na wpływy i że sama przyjaźń z osobą, dla której szkoła nie jest głównym priorytetem, wystarczy, aby zrujnować ich inwestycję w moją prywatną edukację.

– Cóż, to wydaje się logiczne – powiedziała Suzanne dyplomatycznie, kiedy poskarżyłam się jej i Rosie na nieosiągalne standardy moich rodziców. Pomięłam przy tym informację, że rodzice częściowo obwiniali je obie za moje niedociągnięcia. – Nauka w Esther pewnie sporo kosztuje, prawda?

– Tysiące funtów – powiedziała Rosie. – Dosłownie tysiące. Za trymestr. Zaczerwieniłam się.

– Nigdy ich o to nie prosiłam.

– I co z tego? Jest, jak jest – odparła Rosie obojętnie.

Nigdy nie miała cierpliwości do mojego kompleksu uczennicy z prywatnej szkoły.

– Pewnie oczekują po tobie wielkiej kariery – uśmiechnęła się Suzanne. – Uniwersytet, prawda?

– O tak. – Nie było o tym nawet dyskusji. – Prawo albo coś w tym stylu. Suzanne skrzywiła się i spojrzała na Rosie, licząc na poparcie.

– Naprawdę? Prawo?

– Chyba powinnam czuć się urażona twoim zaskoczeniem.

– Zdajesz sobie sprawę, że zawód prawnika to w praktyce wyklócanie się z ludźmi za pieniądze?

Musiałam się roześmiać.

– Faktycznie, to nie bardzo w stylu Caddy Oliver.

– A co TY chciałabyś studiować?

Takie proste pytanie.

– Nie wiem. Prawo? Tak myślę.

– Tak myślisz? – Suzanne pokręciła głową z uśmiechem. – To twoje

życie, Cads. Musisz sama zdecydować. Czego tak naprawdę chcesz?

– Większość ludzi w naszym wieku wcale jeszcze tego nie wie – odparłam obruszona. – A ty wiesz?

– Nie, ale ja jestem pokręcona – odparła rzeczowo Suzanne. – Muszę najpierw ułożyć sobie wszystko w głowie. Będę miała szczęście, jeśli dożyję osiemnastki.

– Nie dramatyzuj – wtrąciła się Rosie, wywracając oczami. Przeciągnęła się i zwiesiła głowę za brzeg łóżka. Jej czarne loki dotykały podłogi. – Każdą z nas już jutro może przejechać autobus.

– Dlaczego rozmawiamy o śmierci? – spytałam.

Przed oczyma stanęła mi mina Sarah tego wieczoru przed świętami, kiedy powiedziała coś o tym, że Suzanne może nie wrócić do domu. Uszanowałam prośbę swojej przyjaciółki, żeby nigdy więcej nie rozmawiać o tej sprawie, ale nie oznaczało to, że o niej zapomniałam.

– Ja będę biznesmenką – oświadczyła Rosie. – Caddy, możesz być moją asystentką. Byłabyś w tym świetna. Jesteś zorganizowana aż do przesady.

– Myślę, że powinnaś zostać terapeutką albo coś w tym stylu – weszła jej w słowo Suzanne. – Psychoterapeutką. Kimś, kto słucha ludzi.

– To dobry pomysł. – Rosie przekręciła się na brzuch. – Masz w sobie takie jakieś ciepło, chęć zrozumienia, spokój i empatię.

Chęć zrozumienia i empatia były zdecydowanie miłszym określeniem na to, czego nasłuchiwałam się o sobie od czasu, gdy miałam osiem lat: „Bierna, cicha, spokojna i bardzo miła” – głosił raport psychologa szkolnego. Naprawdę byłam wzruszona. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że moje wady w innym kontekście mogą okazać się zaletami.

– W każdym razie nie miałyśmy rozmawiać o twoich widokach na przyszłość. – Rosie usiadła i sięgnęła po folder, który trzymała obok siebie. – Miałyśmy upewnić się, że Suze je ma.

Suzanne uśmiechnęła się ironicznie, wywracając oczami.

– Widoki na zdobycie wyższego wykształcenia?

– Jakiegokolwiek wykształcenia – poprawiła ją Rosie rzeczowo.

Spotkałyśmy się w niedzielne popołudnie u niej w domu, chroniąc się przed styczniowym deszczem, który bębnił miarowo w okno. Rosie postanowiła poprawić szkolne wyniki Suzanne, która podobno od kilku miesięcy konsekwentnie opuszczała się w nauce. Ja miałam pomagać, ale głównie zajmowałam się porządkowaniem kolekcji płyt DVD, jedzeniem doritos i rozpraszaniem Rosie i Suzanne swoim narzekaniem na rodziców.

– Gdzie mieszkasz? – Rosie otworzyła folder.

– Eee... – Suzanne skrzywiła się z wysiłku. – *J’habite à Brighton, qui est une ville le sud de l’Angleterre.*

– *Dans* – powiedziałam.

– Co? – spytały unisono.

– Mówi się: *dans le sud* – powtórzyłam. – *Dans le sud de l’Angleterre.*

– Skąd wiesz, skoro nie masz przed sobą odpowiedzi? – Rosie wyglądała na zirytowaną.

– Ja też się uczę francuskiego, wiesz?

– Prywatna szkoła – zwróciła się Suzanne do Rosie teatralnym szeptem. – *Dans* prywatna szkoła.

Wywróciłam oczami i roześmiałam się wbrew sobie.

– Jak się mówi „prywatna szkoła” po francusku? – spytała Suzanne.

– Nie! – Rosie pochyliła się na łóżku i klepnęła Suzanne lekko w głowę w ramach reprimendy. – Nie rozpraszamy się. – spojrzała na mnie. – Nie rozpraszaj jej.

– *Merde* – Suzanne spojrzała na mnie ponuro.

– Oczywiście to akurat słowo dobrze zapamiętałaś – sucho skomentowała Rosie.

– To nie takie trudne zapamiętać jedno słowo.

– A to tylko kilka słów połączonych w zdanie. Dobra, następne polecenie: „Opisz swoją szkołę”.

– Dlaczego zadajesz pytania po angielsku? – spytałam. – Czy nie

powinniście ich rozumieć po francusku?

– Wszystko powolutku – odparła Rosie. – Odpowiedzi są najważniejsze.

– Nie muszę się uczyć powoli – zaprotestowała Suzanne. – Nie traktuj mnie jak dziecka.

– Nie musiałabym cię tak traktować, gdybyś nauczyła się tego wszystkiego normalnie w czasie lekcji – odparła Rosie sztywno. Spojrzała na mnie. – Wiesz, że Suzanne potrafi powiedzieć „dzień dobry” i „dobranoc” w dwunastu różnych językach?

– Naprawdę?

– No. Niestety, najwyraźniej jest to dużo ważniejsze niż nauka do egzaminu z francuskiego.

– Nauczyłam się tych zwrotów dawno temu – zaprotestowała Suzanne. – A poza tym są ważniejsze od zdania „Moja szkoła ma duże boisko”. Serio? Kiedy niby mam jeszcze potrzebować tych słówek?

– Nie o to chodzi. Liczy się egzamin, a nie przydatność informacji.

– Powiedz „dobranoc” po włosku – poprosiłam.

– *Buonanotte* – odparła Suzanne bez wahania. Uśmiechnęła się radośnie.

– Kiedy byłam...

– HEJ! – weszła jej w słowo zirytowana Rosie. – Czy możemy wrócić do francuskiego? Proszę cię! Spróbujmy tego: „Opisz swoją rodzinę”.

– Blee, naprawdę muszę odpowiadać na coś takiego? – skrzywiła się Suzanne. – Takie pytania są dyskryminujące.

– Po prostu powiedz coś o Sarah – poleciała Rosie. – „Moja ciocia ma na imię Sarah i pracuje w kawiarni” lub coś w ten deseń.

– A czy to nie będzie głupio wyglądało, jeśli wszyscy inni zaczną gadać o swoich rodzinach?

– Ja na przykład będę mówić tylko o mamie – powiedziała Rosie, wzruszając ramionami. – Ciesz się, o cioci masz mniej do zapamiętania.

– Może gdybym opowiedziała co nieco o swojej rodzinie, zarobiłabym kilka punktów ze współczucia. Może nawet postawiliby mi szóstkę.

Rosie zmarszczyła brwi i sięgnęła ku twarzy Suzanne.

– Poczekaj, masz coś na twarzy... a nie, to tylko piętno ofiary.

Suzanne, która zdążyła unieść dłoń z niepokojem, wybuchnęła śmiechem.

– Ale z ciebie pinda – powiedziała z uczuciem.

Rosie oparła się wygodnie plecami o ścianę, uśmiechając się szeroko.

– Pinda, która pomoże ci zdać egzaminy końcowe. A teraz: czy możemy wreszcie wrócić do nauki francuskiego?

Przez cały ten czas Suzanne nie mówiła zbyt wiele na temat swojej relacji z Sarah, chociaż wiedziałam, że od Gwiazdki i wydarzenia w kinie stosunki między nimi były nadal dość napięte. Uznałam, że Suzanne przestała wymykać się z domu, ponieważ już o tym nie wspominała. Okazało się jednak, że byłam naiwna. Suzanne po prostu nie wymykała się z domu do mnie (zapewne uznała swoją poprzednią wycieczkę za grubą błąd), ale nadal uciekała.

W którąś lutową środę usłyszałam pukanie do drzwi mojego domu. Była już prawie dziesiąta wieczorem, nieco za późno na niespodziewane wizyty. Zaczęłam nasłuchiwać mimochodem, skupiając się jednak głównie na podręczniku do fizyki. Dopiero minutę później dotarło do mnie, że słyszę głos Sarah. Podniosłam głowę zaniepokojona. Podręcznik opadł mi na kolana.

Zsunęłam się z łóżka i podkradłam korytarzem w pobliże schodów, nasłuchując uważnie.

„Nie odbiera telefonu... myślałam, że jest w swoim pokoju... robi to teraz przez cały czas...”

Odwróciłam się i czmychnęłam do pokoju, gdzie zaczęłam szukać telefonu, który wcześniej rzuciłam gdzieś na łóżko. W końcu znalazłam go pod poduszką. Stuknęłam w ekran i zadzwoniłam do Suzanne. Jeden dzwonek. Dwa. Trzy.

– Halo? – Suzanne była dziwnie zadyszana. – Cads?

– Hej! – Nie bawiłam się w dociekanie, gdzie jest i dlaczego jest taka zdyszana. – Posłuchaj, Sarah jest u nas w domu. Wie, że się wymknęłaś. Lepiej wracaj jak najszybciej, zanim wróci.

– Cholera! Dzięki! – natychmiast się rozłączyła, tak jak się spodziewałam.

– Nie ma za co – odparłam w słuchawkę.

Rzuciłam telefon na łóżko, odwróciłam się i pisnęłam z przerażenia. W drzwiach stała mama.

– Nie ma jej tutaj, Sarah, ale właśnie dostała cynk, więc prawdopodobnie jest już w drodze do domu.

– Dostała cynk? – skrzywiona ze zdenerwowania Sarah wyjrzała zza pleców mamy.

– Może powtórzysz Sarah to, co przed chwilą mówiłaś do Suzanne, Cadnam? – poprosiła mama przerażająco spokojnym głosem.

Usiłowałam sobie przypomnieć, co i kiedy dokładnie powiedziałam, żeby móc zachować jak najwięcej dla siebie.

– Że powinna wrócić do domu, bo Sarah jej szuka... – odparłam wreszcie z nadzieją.

– Spróbuj jeszcze raz – odparła mama sztywno i spojrzała na Sarah. – Bardzo mi przykro. Moja córka najwyraźniej ma tendencje do bezmyślnego pomagania.

Nie miałam pojęcia, dlaczego tak powiedziała.

– A mnie jest przykro, że moja siostrzenica okazuje się mieć tak zły wpływ na twoją córkę – Sarah spojrzała na mnie rozczarowana. – Pewnie myślisz, że jako dobra przyjaciółka powinnaś się tak zachować. Wiem, że Suzanne zapewne dała ci do zrozumienia, że powinnaś tak postąpić, ale uwierz, nie ja jestem jej wrogiem.

Przestąpiłam niepewnie z nogi na nogę. Miałam nadzieję, że w końcu Sarah sobie pójdzie, mama na mnie nakrzyczy i za chwilę będzie po wszystkim. Ale kiedy Sarah wreszcie wyszła, nie doczekałam się awantury.

– Czy powinnam się martwić tobą i Suzanne? – spytała mnie, wchodząc do mojego pokoju i siadając na łóżku, jakbym ją zaprosiła.

Nie takiego pytania się spodziewałam.

– Hmm... nie...

– Wiem, że stosunki między Suzanne a Sarah są nieco napięte i że Suzanne przyzwyczała się do wychodzenia i wracania do domu o dowolnej

godzinie, ale nie miałam pojęcia, że ciebie również w to wciągnęła.

– Zdecydowanie przesadzasz – zaprotestowałam.

– Doprawdy? – Mama spojrzała na mnie sceptycznie. – Ostrzeżenie jej przed Sarah?

– No cóż... Zaraz, skąd wiesz, że Suzanne wychodzi i wraca do domu o dowolnych porach dnia?

– Sarah mi powiedziała. – Widząc moją minę, mama roześmiała się cicho. – Dorośli również są zdolni do nawiązywania przyjaźni, wiesz?

Nie byłam pewna, czy mi się to podoba.

– I co, Sarah opowiedziała ci różne rzeczy o Suzanne? – Zastanawiałam się, czy było wśród nich coś, czego ja nie wiedziałam.

– Owszem. – Mama nie zamierzała się dzielić swoją wiedzą. – A teraz pozwól, że ci coś powiem. – Poczulałam nagłe przygnębienie i westchnęłam ciężko, co mama zupełnie zignorowała. – Uważam, że to cudowne, że chcesz pozostać przyjaciółką Suzanne. Naprawdę. Jestem dumna z ciebie. Nie każdy potrafi być prawdziwym przyjacielem dla kogoś, kto rzeczywiście tego potrzebuje. – Zabrzmiało to, jakby Suzanne wymagała litości, a moja przyjaźń była darem, a nie wzajemną relacją. – Mam jednak nadzieję, że zachowasz przy tym zdrowy rozsądek. Nie dawaj się wciągać w tego typu zachowania. Jeśli już, jeżeli rzeczywiście chcesz być prawdziwą przyjaciółką Suzanne, powinnaś ją do nich zniechęcać.

– Okej – odparłam z nadzieją, że mama sobie pójdzie.

– Nie zamierzam cię za to ukarać – ciągnęła mama, a ja ugryzłam się w język, żeby powstrzymać się od zbędnego sarkastycznego komentarza. – Jeżeli jednak coś takiego zdarzy się ponownie, będę musiała poważnie się zastanowić nad tym, czy ty i Suzanne powinnyście kontynuować waszą znajomość.

– Nie potrzebuję pozwolenia, żeby się z kimś przyjaźnić – odparłam bez namysłu.

Mama uniosła brwi ostrzegawczo.

– Mam tylko nadzieję, że jesteś tak rozsądna, jak mniemam, i zdajesz sobie sprawę, że osoba pokroju Suzanne, bez względu na to jak urocza, wciągnie cię tylko w kłopoty.

Wkrótce po wyjściu mamy ekran mojego telefonu podświetlił się, ukazując wiadomość od Suzanne:

„WPADŁAM! Ale i tak dziękuję za pomoc! Jesteś wspaniała xxx”.

Tego samego wieczoru usiłowałam zadzwonić do Rosie, ale udało nam się porozmawiać dopiero następnego dnia.

– Proszę, proszę, dzwonimy teraz po ludziach z ostrzeżeniem? – Rosie była pod wrażeniem. – Nieźle.

– Ostrzeżenie, które nic nie pomogło.

– Tak, ale liczy się intencja. Suze jest ci bardzo wdzięczna.

– Opowiedziała ci o wszystkim?

– Oczywiście.

– A wiesz przypadkiem, gdzie była? – Nadal mnie to męczyło. Skoro Suzanne nie była u mnie ani u Rosie, to gdzie poszła?

– Była z Dylanem.

– Z kim? – spytałam po chwili milczenia.

– Dylanem. Dylanem Eversem.

– Kim, do diabła, jest Dylan?

– Uspokój się. To chłopak z liceum zaocznego, z którym Suzanne się... jak to określić w odpowiedni sposób... widuje? Spotyka się. Rozumiesz, o co mi chodzi.

Pomimo chłodu poczułam nagle dziwne gorąco rozlewające mi się po karku. Dlaczego nic o tym nie wiedziałam?

– Jak długo się z nim widuje?

– Zaczęła jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

– PRZED BOŻYM NARODZENIEM? – zapiszczałam.

– No... tak. Nie powiedziała ci? – w radosnym głosie Rosie zabrzmiała

nutka niepokoju.

– Nie, nie powiedziała.

– Cóż, pewnie uznała, że to nic wielkiego. Chyba nie przykłada do tej znajomości zbyt wielkiej wagi. Nie przejmuj się, okej? – W jej głosie słysząc było obawę. – Nie jest ci przypadkiem przykro, co, Cads? Powinnam ci o tym powiedzieć. Spieprzyłam sprawę.

– Nie, oczywiście, że nie. – To ja byłam idiotką, która chodziła do innej szkoły. To ja byłam kretynką, która zadzwoniła do Suzanne z ostrzeżeniem i nie zapytała przy okazji, gdzie teraz jest. To ja sądziłam, że jestem wystarczająco ważna.

– Nie to, że ze sobą chodzą – dodała Rosie, jakby miało to jakieś znaczenie. – Nie widują się zbyt często i tylko poza szkołą.

Pomyślałam o wszystkich moich spotkaniach z Suzanne od czasów przedświątecznych. Miała tyle możliwości, żeby wspomnieć o Dylanie, czy był jej chłopakiem czy nie. Mnóstwo.

– Jaki on jest?

– Dylan?

– Tak. – Głupie pytanie.

– W porządku – odparła zdawkowo.

– No tak, to bardzo wiele wyjaśnia, dzięki.

Roześmiała się.

– Przepraszam. Nie wiem, co mam ci o nim powiedzieć. Ja... spodobał mi się.

– Jak to? Jeszcze przed Suzanne?

– Nie. Mniej więcej w tym samym czasie.

– I Suzanne o tym wiedziała?

– Jasne, że tak. Ale Dylan wolał ją, więc... – nie dokończyła. – Niech sobie go bierze. Nie jestem przekonana, czy jest miłym facetem. Podobno obgaduje ją ze swoimi koleżkami, a takie rzeczy się potem roznoszą.

Kiedy zadzwoniłam do Rosie, byłam zrelaksowana i szczęśliwa, gotowa

podzielić się historią o nieudanej akcji ratunkowej. Tymczasem rozmowa poszła w zupełnie innym kierunku i teraz czułam się zagubiona. Czyżbym pomyliła się co do Suzanne?

– Ale wszystko między wami jest okej? – spytałam Rosie.

– Tak, oczywiście. Nie pokłóciłyśmy się ani nic takiego. To znaczy: owszem, byłam zaskoczona, kiedy Suzanne się z nim umówiła, ale taka już jest. Uwielbiam ją, ale niezła z niej zdzira.

– Roz!

– No co? Mówię, jak jest! Straciłam już rachubę, z iloma chłopakami z naszego rocznika i wyżej umawiała się, od kiedy tu przyjechała. A przecież minęło niecałe pięć miesięcy.

– To nie znaczy, że możesz ją tak nazywać.

– Nie no, nie powiedziałabym jej tego w twarz, ale przecież rozmawiam z tobą. Chyba mogę z tobą rozmawiać otwarcie, co?

Zazwyczaj było to oczywiste i pytanie Rosie sprawiło mi przykrość.

– Oczywiście, że możesz. O wszystkim – odparłam.

Rosie szybko zmieniła temat – jak zwykle, gdy zaczynało się robić zbyt sentymentalnie. Opowiedziała mi o dwóch chłopakach ze swojej szkoły, których przyłapano na paleniu trawki za budynkiem nauk przyrodniczych.

– Wyobrażasz sobie, Caddy? Budynek NAUK PRZYRODNICZYCH? Co za kretyni! – w tym momencie płynnie przeszła do narzekania na *Folwark zwierzęcy*, o którym właśnie pisała wypracowanie.

Najpierw gadała o temacie wypracowania (coś o propagandzie i parodii, ale nie załapałam dokładnie, o co chodzi), ale wkrótce porzuciła próby krytyki literackiej i zamiast tego „streściła” (czyli opowiedziała ze szczegółami) całą historię. Kiedy wykrzyknęła z autentycznym gniewem: „A wtedy zabili konia!”, przestałam zwracać uwagę na słowa. Słuchałam jej głosu, tej znajomej intonacji, melodii słów przyjaciółki, rozgadanej nieważne na jaki temat.

Zbliżała się już dziesiąta wieczorem, kiedy w końcu z niechęcią kliknęłam ikonę wiadomości na Facebooku.

Caddy Oliver Hej

Suzanne Watts Hej!!! :)

Suzanne Watts Co słyhać?

Caddy Oliver Chciałam cię o coś zapytać.

Suzanne Watts Zamieniam się w słuch.

Suzanne Watts Albo w węch.

Suzanne Watts A może we wzrok?

Caddy Oliver Dlaczego nie powiedziałaś mi nic o Dylanie?

Suzanne Watts Och.

Nastąpiła długa, dla mnie dość nerwowa przerwa. Widziałam tylko trzy falujące kropki, co oznaczało, że Suzanne coś do mnie pisze. Żołądek zaczął mnie boleć ze zdenerwowania.

Suzanne Watts Bo nie ma co opowiadać...?

Caddy Oliver Naprawdę?

Suzanne Watts To nie tak, że nie chciałam ci powiedzieć. Po prostu temat jakoś nigdy nie wypłynął.

Napisałam: „Nie mogłam go poruszyć, skoro nie zdawałam sobie sprawy, że istnieje”, a potem to wykasowałam.

Caddy Oliver Czy przyjaciele nie powinni sobie mówić takich rzeczy?

Suzanne Watts Nie rób z tego wielkiej afery. To nic ważnego, dlatego nic ci nie powiedziałam.

Caddy Oliver Ach, więc jednak był jakiś powód?

Suzanne Watts O rany.

Suzanne Watts To nie jest najlepszy sposób na rozmowę o tym.

Caddy Oliver ?

Suzanne Watts Ta rozmowa mnie stresuje. Możemy do niej wrócić, jak się zobaczymy?

Caddy Oliver Jak chcesz.

Suzanne Watts Wkurzyłaś się na mnie?

Chciałam odpisać, że tak, jestem na nią wkurzona, że przyjaciele powinni sobie mówić wszystko, nawet (a może zwłaszcza?) nieistotne rzeczy, i że świadomość, iż kiedy do niej zadzwoniłam, była z jakimś facetem, a ja nie miałam o tym zielonego pojęcia, sprawiła, że poczułam się jak ostatnia idiotka.

Zamiast tego napisałam: „Nie”.

Suzanne Watts Jesteś pewna?

Caddy Oliver Tak.

Suzanne Watts Jeżeli jesteś, wolałabym wiedzieć.

Caddy Oliver OK.

Suzanne Watts Nie chciałabyś, żebym ja ci powiedziała, że jestem na ciebie wkurzona?

Caddy Oliver Pewnie tak.

Suzanne Watts No to jestem wkurzona.

Caddy Oliver Co? Dlaczego? Na mnie?

Mój żołądek, już wcześniej nieco rozstrojony z nerwów, ścisnął się teraz boleśnie. Poczulałam, że serce łomocze mi szaleńczo w piersi, a dłonie zrobiły się wilgotne i zimne. Konfrontacje, jakiegokolwiek rodzaju, nie były moją

mocną stroną. Fakt, że Suzanne znajdowała się w innej części miasta, nie robił żadnej różnicy. Czułam się tak samo fatalnie, jak gdybym rozmawiała z nią twarzą w twarz.

Suzanne Watts Rozmawiałaś o mnie z Rosie za moimi plecami?

Caddy Oliver Nie rozmawialiśmy o tobie.

Suzanne Watts Serio???

Caddy Oliver Nie to chciałam powiedzieć. Poczekaj.

Suzanne Watts Czekam.

W gardle urosła mi gula. Zawiesiłam palce nad klawiaturą, zastanawiając się, czy gdybym się nagle rozłączyła, Suzanne uwierzyłaby mi, że padł mi internet.

Caddy Oliver Rozmawialiśmy o wczorajszej nocy i zapytałam Rosie, czy wie, gdzie byłaś, kiedy do ciebie zadzwoniłam.

Suzanne Watts A nie mogłaś zapytać mnie?

Caddy Oliver A powiedziałaabyś mi?

Suzanne Watts Oczywiście!

Caddy Oliver Cóż, nie miałam szansy cię o to zapytać.

Suzanne Watts Telefon? Wiadomość? Facebook?

Caddy Oliver Przepraszam.

Suzanne Watts I to wszystko, co powinnaś powiedzieć.

Suzanne Watts Bądź szczerą. Wiem, że jesteś na mnie zła, bo nie powiedziałam ci o Dylanie. Przyznaj się.

Caddy Oliver Nie jestem zła.

Suzanne Watts Caddy! Do cholery, jesteśmy przyjaciółkami. Możesz mi mówić absolutnie wszystko. Jeśli będę wiedziała, że jesteś na mnie wkurzona, mogę cię przeprosić i sprawa będzie załatwiona. Jeśli tego nie

powiesz, będę się ciągle tylko zastanawiała, czy się na mnie gniewasz.

Caddy Oliver Wiem.

Caddy Oliver Czy następnym razem możesz mi po prostu powiedzieć? Żebym nie musiała się dowiadywać od Roz? A potem cię denerwować?

Suzanne Watts Tak.

Caddy Oliver I nie gniewaj się za to, że Rosie i ja trochę o tobie pogadałyśmy przez telefon. Takie rzeczy się zdarzają, prawda? Jestem pewna, że ty i Roz rozmawiacie o mnie, gdy mnie nie ma.

Suzanne Watts Cóż, może byśmy to robiły, gdyby było o czym mówić.

Poczułam się, jakby Suz wyciągnęła ku mnie rękę z ekranu laptopa i wymierzyła mi solidny policzek. Zastygłam z palcami nad klawiaturą, czując, jak cała moja twarz i szyja purpurowieją. Głupie łzy nagle napłynęły mi do oczu. Zamrugałam, żeby je powstrzymać.

Przez cały czas myślałam: „Przesadzasz. Wyluzuj, czego beczysz. Ludzie ciągle mówią takie rzeczy. Nie płacz”.

Przy nazwisku Suzanne na czacie pojawił się dymek z trzykropkiem. Spanikowałam. Nie chciałam przeczytać kolejnych obraźliwych słów ani nawet przeprosin. Szybko zamknęłam przeglądarkę. Przez kilka sekund wpatrywałam się tępo w ekran komputera. Słowa Suzanne dźwięczały mi w głowie niczym zapętłona melodia.

Kiedy twój przyjaciel wyciąga na wierzch wszystkie twoje kompleksy i ze zwykłym okrucieństwem rzuca ci je w twarz, czujesz się strasznie załamany. Zdawałam sobie sprawę, że nie jestem przesadnie interesującą osobą i w moim życiu nie dzieje się nic, co byłoby chociaż w niewielkim stopniu ekscytujące. Zawsze martwiłam się, że przez to jestem nudna i wszyscy myślą o mnie: „Caddy Oliver – miła, ale nieciekawa”. Najwyraźniej moje obawy się sprawdziły.

Gorzej: myślałam, że moja mała utarczka z Suzanne zakończyła się porozumieniem i ugodą. W związku z tym byłam zupełnie nieprzygotowana na

ten cios – nie wspominając o tym, że nigdy nie przypuszczałam, iż Suzanne może się okazać tak nagle i niespodziewanie podła. Nie zjadliwa czy złośliwa, co byłoby całkowicie naturalne, ale po prostu podła. Nigdy nie odezwałabym się do niej w taki sposób. Jak to świadczyło o Suzanne, skoro zrobiła coś takiego w stosunku do mnie?

Mój telefon zaczął wibrować. Zerknęłam na wyświetlacz, zawahałam się, a potem kliknęłam wiadomość.

„Cholera. Przepraszam. Nie powinnam tego powiedzieć. Nie chciałam. Zadzwoń do mnie, proszę. Suze x”.

Po kolejnych czterech SMS-ach, sześciu nieodebranych połączeniach i jednej pośredniczącej akcji Rosie („Suze powiedziała, żebyś ci powiedziała, żebyś do niej zadzwoniła. Całusy, Roz x”), kiedy zaczęłam się szykować do spania, Suzanne wreszcie się poddała. Mój telefon umilkł z niemal wyczerpaną baterią. Podłączyłam go do ładowarki, zostawiłam na szafce nocnej i poszłam spać.

Kilka godzin później obudziło mnie głośne wibrowanie telefonu. Nieprzytomna sięgnęłam po komórkę, mrugając gwałtownie, oślepiona światłem z wyświetlacza. Suzanne. Godzina 1.37. Na wpół pogrążona we śnie odebrałam połączenie.

– Hmm... halo?

– O mój Boże, tak się cieszę, że się obudziłaś. Właśnie sobie pomyślałam, dosłownie w tej sekundzie, że może wyciszyłaś telefon.

– O czym ty mówisz? Dlaczego do mnie dzwonisz? – wychrypiałam zaspana.

Głos Suzanne brzmiał tak, jakby był środek dnia.

– Jestem na zewnątrz. Podejdź do okna – powiedziała szybko, jak gdyby się gdzieś spieszyła.

– Jesteś tu? – zapytałam tępo.

Usiadłam na łóżku, ale nie wyjrzałam przez okno.

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo nie odbierałaś telefonu.

– Wiesz, która jest godzina?

– Oczywiście. Przyszedłabym wcześniej, ale musiałam poczekać, aż Sarah na dobre zaśnie, żeby mnie nie zatrzymała w domu. Jesteś przy oknie? Nie

widzę cię.

Podeszłam do okna. Suzanne stała w ogrodzie i pomachała mi jakby nigdy nic.

– Hej! Możesz do mnie zejść?

– Mówisz poważnie? Czy to się w ogóle dzieje?

– Tak. Wyjdź, żebyśmy mogły porozmawiać.

– Totalna z ciebie wariatka, wiesz? Jest prawie druga w nocy. Nigdzie nie będę wychodzić.

– No, no! O tej porze nocy jesteś znacznie bardziej asertywna niż zwykle. Proszę cię, wyjdź. Naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Poza tym przyniosłam ci ciasteczka. – Pomachała trzymanym w dłoni pudełkiem.

– Odkładam słuchawkę.

– Okej, jak chcesz, ale tylko wtedy, jeśli do mnie zejdziesz. Czekam na ciebie. – I zanim zdążyłam zareagować, natychmiast się rozłączyła i usiadła na trawie, nie pozostawiając złudzeń co do swoich zamiarów. Nie zamierzała odpuścić.

Położyłam się z powrotem w łóżku i starałam się zapomnieć o jej obecności. Na próżno. Po niecałych trzech minutach zarzuciłam kurtkę na piżamę i wygramoliłam się przez okno z mocno bijącym sercem, usiłując sobie przypomnieć, jak Suzanne weszła tutaj poprzednim razem.

Kiedy mnie zobaczyła, zerwała się na równe nogi i podeszła do garażu, zostawiając na trawie pudełko z ciastkami.

– Tam jest występ – powiedziała cicho, wskazując odpowiednie miejsce palcem. – A po twojej lewej rynna. Odwróć się twarzą do ściany, zejdz powoli i postaw jedną nogę na rynnie, a drugą na występie.

Oczywiście nie udało mi się odnaleźć nic wystającego i wylądowałam na betonie.

– Wszystko w porządku? – Suzanne wyciągnęła rękę, żeby pomóc mi wstać.

– Muszę zjeść ciastko. – Pomasowałam podrapane ramię.

– Możesz sobie wziąć całe pudełko – roześmiała się Suzanne nieco nerwowo. – Myślałam, że wcale do mnie nie zejdiesz.

– Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłam – odparłam szczerze.

– Bo jesteś dobrym człowiekiem i dobrą przyjaciółką i chcesz mi dać szansę przeproszenia cię osobiście...? – zasugerowała z nadzieją Suzanne. Zanim zdołałam odpowiedzieć, pobiegła po ciasteczka. – Gdzie idziemy? – rzuciła przez ramię konspiracyjnym szeptem. – Na plażę?

– Idziemy? – powtórzyłam, przyglądając się, jak skrada się ku mnie na palcach przez trawę. Na jej stopach zobaczyłam lekkie buty, które wyglądały jak baletki. Miała na sobie legginsy i luźną koszulę. Jediną oznaką tego, że wzięła pod uwagę lutowe temperatury, była szara wełniana czapka. Musiała być przemarznięta na kość, ale nikt by się tego nie domyślił.

– Jeżeli będziemy tu rozmawiać, twoi rodzice mogą nas usłyszeć – wyjaśniła Suzanne cierpliwie. – Powinnyśmy pójść gdzieś indziej. – Uniosła brwi wyczekująco, a kiedy nie odpowiedziałam, odwróciła się i ruszyła w stronę ulicy.

Wbrew sobie powlokłam się za nią.

Szliśmy w ciszy dobrych kilka minut. Suzanne obejmowała się ramionami, a ja usiłowałam przekonać samą siebie, że to nie sen. Takie rzeczy nigdy nie zdarzały się w moim życiu.

Wreszcie Suzanne zatrzymała się na końcu ulicy równoległej do mojej. Przysiadła na kamiennym murku, a ja po chwili wahania, dołączyłam. Otworzyła pudełko z ciasteczkami i poczęstowała mnie. Ciastko było miękkie, mocno czekoladowe i niemal zapomniałam o swoich problemach.

– Przepraszam za to, co powiedziałam – powiedziała Suzanne ze wzrokiem wbitym w ziemię, bawiąc się nerwowo mankietami koszuli.

Przełknęłam czekoladowy kęs.

– Przyszłaś do mnie tylko po to, żeby mi to powiedzieć?

– Oczywiście – spojrzała na mnie zdziwiona.

– Ale przecież jest środek nocy – powiedziałam powoli, jakbym

rozmawiała z dzieckiem. – Czy to nie mogło poczekać?

– Nie. – Suzanne wzięła ciastko i zaczęła obgryzać jego brzegi. – Strasznie się bałam, że masz mnie dość i nigdy więcej nie będziesz chciała ze mną rozmawiać. Że darowałaś sobie naszą przyjaźń.

– Pewnie, że nie. Nie bądź głupia.

– Ale niektórzy tak robią – powiedziała cicho. – Czasem ludzie naprawdę tak robią.

Nie odpowiedziałam nic, rozdarta między potrzebą zapewnienia Suzanne, że nie zamierzam jej porzucić, a chęcią wytknięcia jej tego, że zachowała się jak złośliwa suka.

– Wiem, że jestem trudna w obsłudze – powiedziała Suzanne.

– Cóż, to prawda – wywróciłam oczami. – Nigdy nie sądziłam, że będę miała przyjaciółkę, która obudzi mnie w środku nocy i wyciągnie na nocne spacerunki po Brighton.

– Nie zapominaj o ciasteczkach – Suzanne trąciła mnie łokciem. – To chyba plus, no nie?

– No dobra, to jedno ci przyznam. Zdecydowanie. – Poczęstowałam się kolejnym ciastkiem. – Słuchaj, rozumiem, że jest ci przykro, i cieszę się, że przyszłaś, żeby mi to powiedzieć, nawet jeśli zrobiłaś to jak wariatka. Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego w ogóle powiedziałaś mi coś takiego.

Milczała przez chwilę.

– Nie wiem dlaczego.

– Ja nigdy nie powiedziałabym ci czegoś tak przykrego.

– Wiem.

– Rosie też nie.

Suzanne roześmiała się.

– Och, Rosie potrafi być równie paskudna, zaufaj mi. W szkole zachowuje się zupełnie inaczej niż przy tobie, wiesz?

Czy nie tego przez cały czas się obawiałam? Odkrycia, że Rosie, którą znałam i kochałam, miała również drugą, obcą mi naturę? I że Suzanne, która

miała styczność z obiema wersjami mojej najlepszej przyjaciółki, koniec końców będzie znała Rosie lepiej niż ja?

– W każdym razie... Przebaczysz mi? – Suzanne spojrzała na mnie błagalnie. – Obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, żeby nie wyzywać się na tobie z powodu swoich cholernych życiowych frustracji.

Cóż mogłam na to odpowiedzieć? Suzanne przyniosła mi ciasteczka i czekała na mnie w ogrodzie na mrozie tylko po to, żeby mnie przeprosić. Była szalona i nieprzewidywalna, ale jednocześnie szczodra i serdeczna. Nigdy nie miałam takiego przyjaciela.

– Przebaczam ci – powiedziałam wielkodusznie i trąciłam ją łokciem. – Hej, może przejdzie na mnie trochę twojej suzannowości i stanę się bardziej interesująca?

– Nie potrzebujesz tego – odparła. – Ludzie ci ufają, a to jest warte dużo więcej. Ja sprawiam kłopoty, prawda? – skrzywiła się. – A to wcale nie taka dobra cecha.

– Nie uważam, że sprawiasz kłopoty. Jesteś zabawna i dzięki tobie wszystko staje się bardziej interesujące. Chciałabym być taka jak ty – powiedziałam ostrożnie, zastanawiając się, czy przypadkiem nie za bardzo się odślaniam. – No wiesz, tak troszkę.

Suzanne uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Ach, że niby jak coś Epokowego?

Przez chwilę wydawało mi się, że czytała mi w myślach, ale zaraz potem roześmiałam się, gdy przypomniałam sobie, że kilka miesięcy wcześniej Rosie wspomniała o mojej teorii Epokowych Wydarzeń.

– Dokładnie tak!

– Cóż... – Suzanne odłamała kawałek ciastka. – Zrobię, co w mojej mocy.

Po zjedzeniu wszystkich ciasteczek wróciliśmy okrężną drogą do mojego domu, trzykrotnie wydłużając czas spaceru. Suzanne opowiedziała mi co nieco o Dylanie, ale nadal były to bardzo powierzchowne informacje. Miał

szesnście lat, palił papierosy, dobrze się całował. Tak, Rosie też miała na niego oko, ale nie zależało jej aż tak bardzo.

– Będę mogła go poznać? – spytałam.

Suzanne się zawahała. Przesunęła dłońią po kamiennym murze, który właśnie mijałyśmy.

– Nie wiem, czy tego chcę.

– Dlaczego? – byłam zaskoczona i nieco urażona.

– Dlatego że najprawdopodobniej ci się nie spodoba i wtedy mogłabym stracić w twoich oczach – spojrzała na mnie szybko z niepewnością wypisaną na twarzy. – Poza tym to naprawdę nic ważnego.

Chciałam powiedzieć jej, że najprawdopodobniej nie ma takiej rzeczy, która zmieniałaby moje zdanie o niej na gorsze, ale nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów, żeby nie zasugerować przy tym, że ją bezkrytycznie uwielbiam.

– Jak to nic ważnego? – spytałam zamiast tego.

– To tylko kolejny idiota – wzruszyła ramionami. – Serio, to tylko zwykły koleś.

Więc dlaczego z nim sypiasz? – chciałam zapytać. A potem, ponieważ żadne inne pytanie nie przychodziło mi do głowy, a poza tym Suzanne twierdziła, że mogę z nią rozmawiać o wszystkim, wypowiedziałam pytanie na głos.

– Dlatego... – zaczęła z pewnością w głosie, a potem przerwała, nagle jakby niepewna. – Dlatego że potrafi być dla mnie bardzo miły. I czasem spogląda na mnie tak... jakbym była tego warta.

– Twoja wizja samej siebie jest kompletnie popieprzona – powiedziałam bez ogródek, zaskakując samą siebie.

– Popieprzona? – Suzanne wyglądała na równie zaskoczoną.

– Tak. – Postanowiłam pójść za ciosem. Byłyśmy już niemal przy podjeździe do mojego domu. – Absolutnie nie masz racji. To idiotyczne, że chociaż przez sekundę mogłabyś pomyśleć, że nie jesteś warta, żeby ktoś się

na ciebie patrzył. Do cholery, czy ty ostatnio przeglądałaś się w lustrze?

Suzanne nie odpowiedziała. Uciekła spojrzeniem w bok, przygryzając dolną wargę i zaciskając nerwowo palce na mankietach koszuli. Zaczęłam się już zastanawiać, czy nie przesadziłam, kiedy wreszcie spojrzała na mnie z uśmiechem na twarzy.

– Naprawdę bardzo, bardzo się cieszę, że mnie nie nienawidzisz. – Objęła mnie nagle i mocno przytuliła, tylko przez moment. Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, odsunęła się o krok, jakby była gotowa do odejścia. – Napiszę do ciebie jutro, dobrze?

– Poczekaj. – Nadal byłam nieco zmieszana. – Nie boisz się wracać sama po nocy? – Zerknęłam na swój dom, nadal pogrążony we śnie tak jak przed moim wyjściem.

– Coś ty. To tylko dziesięć minut. – Odeszła na kilka kroków i uniosła dłoń, żeby mi pomachać. – *Buonanotte*, moja przyjaciółko – zasalutowała mi.

Była lekko przygarbiona, ale jej twarz rozjaśnił uśmiech. Zupełnie nie wyglądała na ziółko, jakim potrafiła być.

– *Buonanotte* – zasalutowałam w odpowiedzi. – Cholerna wariatko!

– Hej, nie pyskuj! – zaczęła się oddalać. – Czego cię uczą w tej szkole!?

Była już trochę za daleko, żeby mnie usłyszeć, więc tylko pomachałam jej i zaczęłam, aż zniknie za rogiem. Wspięłam się z powrotem po dachu garażu, przez chwilę panikując, że nie dam rady i utknę tu na dobre. Na szczęście podciągnęłam się w górę z zaskakującą łatwością i w ciągu kilku minut byłam już w swoim pokoju bezpiecznie otulona kołdrą.

Wokół panowała cisza. Moje nocne szaleństwa, które niewątpliwie doprowadziłyby mamę do zawału, na szczęście nie zostały zauważone. Nagle poczułam się wspaniale, jakbym osiągnęła jakiś wielki sukces.

Zasypiałam z szerokim uśmiechem na ustach.

Nic nie wzmacnia przyjaźni tak jak zakończona kłótnia. Nic też nie upewniło mnie o przyjaźni z Suzanne tak jak sposób, w jaki zachowała się podczas naszego pierwszego wielkiego nieporozumienia.

Następnego dnia nasza kłótnia została kanonizowana, kiedy Suzanne napisała do mnie w porze lunchu: „Pamiętasz, jak nazwałam cię nudną? BOŻE, co za SUKA!!!! xxxxx”. Odpowiedziałam: „Ostrożnie, jeszcze ci nie wybaczyłam (kocham cię xxx)”, na co ona napisała: „Nie no, błagam cię. Przyniosłam ci ciasteczka w nocy. Praktycznie rzecz biorąc, jestem boginią wszystkich przyjaciółek”. Czytając jej wiadomość tuż przed zajęciami plastycznymi, roześmiałam się głośno i omal nie skończyło się to konfiskatą mojej komórki.

Kiedy Suzanne pojawiła się pod moim oknem po raz drugi, pięć dni później o pierwszej w nocy, przyniosła baklawę. Usiadłyśmy na dachu garażu, skulone pod ciepłym kocem, i rozmawiałyśmy długo o niczym. Na pożegnanie uściskała mnie.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jesteś – powiedziała, a ja poczułam się, jakbym wygrała konkurs, do którego nie pamiętałam nawet, żebym przystępowała.

Za trzecim razem Suzanne była niespokojna tuż po kłótni z Sarah o to, że coraz częściej musi za karę zostawać w szkole po lekcjach. Poszłyśmy na spacer po dzielnicy Seven Dials, żeby mogła się wygadać. Za czwartym razem, w środę, dochodziła piąta rano, kiedy Suzanne pojawiła się rozczochrana i szalenie zadowolona. Powiedziała, że wraca właśnie od Dylana i chciała tylko mnie pozdrowić.

– Czy ty w ogóle sypiasz? – spytałam półprzytomna, wychylając się z okna.

Suzanne przysiadła na dachu garażu i przyciągnęła kolana do piersi.

– Czasami – roześmiała się niezobowiązująco.

Wiedziałam, że to było głupie i nieodpowiedzialne. Wiedziałam, że wałęsanie się po Brighton w środku nocy było najzwyczajniej w świecie niebezpieczne. Wiedziałam – i nic mnie to nie obchodziło. Wbrew wszystkim zasadom zostałam wybrana na przyjaciółkę kogoś szalonego i bardzo rozrywkowego. I byłam wdzięczna losowi, że dał mi taką szansę.

Nasze nocne wyprawy trzymałam w tajemnicy przed Rosie częściowo dlatego, że z pewnością by tego nie zrozumiała, ale przede wszystkim, dlatego że chciałam mieć coś, co należało tylko do Suzanne i do mnie. Wydawało mi się to sprawiedliwym podziałem: Rosie miała Suzanne w ciągu dnia, a ja – w nocy. Nasze niedoskonałe trio wreszcie odnalazło równowagę.

– Czuję się jak turystka – Suzanne wspięła się na palce i spojrzała ponad głowami ludzi stłoczonych przed nami w kolejce. – Czy to nie miejsce typowe dla turystów?

– Owszem. – Rosie upiła spory łyk herbaty z tapioką przez pomarańczową słomkę. – Ale prawdziwy mieszkaniec Brighton musi odwiedzić Pawilon przynajmniej kilka razy.

– To rytuał przejścia – zgodziłam się z Rosie.

– Ja byłam tu cztery razy – ciągnęła Rosie z uśmiechem. – Jako mieszkanka Brighton i pawilonowa dziewczica powinnaś w końcu to zrobić, Suze.

Nastał marzec i promienie słońca wreszcie zaczęły nieco ogrzewać skórę. Postanowiłyśmy wykorzystać okazję i spędzić niedzielę wspólnie na mieście. Pomysł wycieczki do Pawilonu Królewskiego wyszedł od Rosie. Suzanne spędziła poprzednią noc z Dylanem i jego przyjaciółmi, pijąc alkohol na plaży. Jej oczy były lekko zaczerwienione i zdaje się, że miała kaca. Mimo to zachowywała się jak zwykle – była radosna, pełna energii, rozmowna i podeksytowana.

– To naprawdę dziwne, że jest tu prawdziwy pałac – powiedziała, przyglądając się kopule Pawilonu. – W samym środku miasta.

– Chcesz powiedzieć, że w Reading nie ma pałacu? – spytała Rosie z udawaną powagą.

– Och, to takie prostackie – dodałam z uśmiechem. – Nie dziwne, że się stamtąd wyniosłaś.

Suzanne uśmiechnęła się szeroko, a potem żartobliwie skrzywiła.

Kupiłyśmy bilety i ruszyłyśmy do środka, trzymając się blisko w tłumie turystów. Rosie wsunęła mi ramię pod łokieć.

– Pamiętasz, jak przyszliśmy tu po raz pierwszy? – spytała, kiedy wędrowaliśmy długim korytarzem, nie zwracając szczególnej uwagi na wystawy.

Suzanne szła tuż przed nami, wsłuchując się w głos przewodnika w słuchawkach.

– Tak – odparłam. Miałyśmy wtedy po siedem lat i Tarin, wówczas piętnastoletnia, wykorzystała tę wycieczkę, aby potajemnie spotkać się ze swoim ówczesnym chłopakiem, Jamiem, który zerwał z nią przed wejściem. Przez cały czas zwiedzania Tarin chlipała żałośnie. Było to jedno z moich najżywszych wspomnień z dzieciństwa. – Rany... Przecież to już prawie dziesięć lat!

– Cicho, nie mów tego – pisnęła Rosie, a potem zachichotała. – Boże, Tarin zawsze gdzieś musiała z nami chodzić, bidulka. Nie sądzę, żebym ja cieszyła się z perspektywy spędzania weekendów z dwiema siedmiolatkami.

– Tarin nas kocha – odparłam zgodnie z prawdą. – Nie sądzę, żeby jej to przeszkadzało.

– Założę się, że... Auuc! – Rosie weszła prosto na Suzanne, która zatrzymała się nagle na środku Sali Bankietowej i stała jak słup soli, wpatrując się przed siebie. – Suze!

– Czy to jest SMOK? – spytała Suzanne, całkiem oderwana od rzeczywistości. Wskazała na żyrandol, który zwisał z sufitu trzymany przez

pazury... rzeczywiście, smoka. – To bardzo dziwaczne miejsce. – Oczywiście Suzanne lśniły z fascynacji. – Bardzo mi się tu podoba.

– Poczekaj, aż zobaczysz Pokój Muzyczny – Rosie uśmiechnęła się radośnie. – Tapeta jest bardzo śmieszna, a poza tym stoją tam ogromne organy. Myślę, że na ten widok się rozplączesz.

Na twarzy Suzanne pojawił się przebiegły uśmiezek. Otworzyła usta, zapewne żeby opowiedzieć jakiś zbereźny dowcip o organach, ale zanim cokolwiek powiedziała, radość zniknęła z jej twarzy. Gwałtownie zamknęła usta.

Spojrzałyśmy z Rosie w samą porę, żeby dostrzec kobietę z burzą grubych rudych loków, która na widok Suzanne wyraźnie osłupiała. Przez chwilę myślałam, że odwróci się i odejdzie, ale chyba dostrzegła, że się jej przyglądamy z Rosie. Spojrzała znów na Suzanne, która westchnęła głęboko, a potem uśmiechnęła się z przymusem.

– Hej – powiedziała.

– Witaj, Suzanne – kobieta wydawała się bardzo przyjazna i otwarta. – Miło cię znów spotkać.

– I wzajemnie – Suzanne miała minę, jakby była wręcz przeciwnego zdania. – Hmm... to jest – machnęła niedbale w kierunku nieznamym. – A to moje przyjaciółki, Rosie i Caddy.

– Bardzo mi miło – powiedziała. – Do zobaczenia w środę? – dodała, spoglądając na Suzanne. Nadal się uśmiechała, ale nie mogłam odszyfrować jej miny.

Suzanne skinęła głową, zmieszana, zaczerwieniona i wyraźnie spięta. Nie podobało mi się to. Kiedy odeszła, zobaczyłam, jak Suzanne powoli się rozluźnia, prostuje przygarbione ramiona, a jej twarz się wygładza. Odetchnęła i uśmiechnęła się do nas.

– Przepraszam za to zajście.

– Kto to był? – spytała Rosie.

– Znajoma Sarah – odparła zdawkowo Suzanne. – Czasem opiekuję się

jej dzieciakiem.

Zmarszczyłam brwi. Jej wyjaśnienie zupełnie mi nie pasowało. Coś tu było nie tak. Już chciałam zapytać, o co biega, gdy nagle poczułam, jak palce Suzanne dosłownie na sekundę zaciskają się na moim nadgarstku. Zamknęłam usta.

– Chodźcie! – Na twarzy Suzanne pojawił się znajomy uśmiech. – Czy nie wspominałyście przypadkiem o Pokoju Muzycznym?

Przez resztę dnia udało mi się powstrzymać od wypytania Suzanne o Beccę, nawet gdy raz zza rogu znów wychynęła charakterystyczna chmura rdzawych kędziorów i Suzanne schowała się za mnie. Znałam ją na tyle dobrze, że nie naciskałam, żądając odpowiedzi. Byłoby to z góry skazane na niepowodzenie. Prawdopodobnie doprowadziłoby jedynie do przebudzenia burkliwej, upartej, sarkastycznej części jej osobowości, którą zazwyczaj Suzanne trzymała pod kluczem. Niedopytywanie się było najlepszym sposobem skłonienia jej do rozmowy.

I rzeczywiście, o drugiej w nocy obudził mnie dźwięk telefonu leżącego na szafce nocnej. Otworzyłam oczy, nie poruszając się przez chwilę i wsłuchując się w wibracje. Kiedy umilkły, włożyłam spodnie od dresu i bluzę z kapturem, a potem wyczołgałam się przez okno na dach garażu i zeszłam szybko na dół. Po kilku razach opanowałam ten manewr po mistrzowsku. W tej chwili mogłam wymykać się z domu i wracać do niego w zasadzie bezgłośnie.

Suzanne czekała na mnie na początku podjazdu, oparta o murek ogradzający nasz ogród z przodu domu. Paliła papierosa, trzymając go między drżącymi palcami. Była to jedna z rzeczy charakterystycznych dla „nocnej Suzanne”, którą dopiero zaczynałam poznawać. Ta Suzanne była wyciszona, bardziej powściągliwa, lecz odsłaniała swoją wrażliwość, którą trzymała zazwyczaj szczelnie zamkniętą za drzwiami wesołości.

Stałam obok niej, a Suzanne spojrzała na mnie, usiłując się uśmiechnąć.

– Dzień dobry – powiedziała. – Plaża?

– Jasne. – Powoli zaczynałam rozumieć, co oznaczały różne punkty na trasie naszych nocnych spacerów. Jeżeli Suzanne zwyczajnie pragnęła towarzystwa, nie przeszkadzało jej siedzenie na dachu mojego garażu i szeptanie o różnych małych sprawach przez godzinę lub dwie, zanim zebrała się do domu. Kiedy czuła niepokój, włóczyłyśmy się ulicami Brighton, rozmawiając o tym i owym. Plaża oznaczała, że Suzanne chciała zobaczyć morze i zazwyczaj nie oznaczało to nic dobrego.

Brighton było ciche i trwało w nocnym bezruchu, odpoczywając przed rozpoczynającym się tygodniem. Dotarliśmy do wybrzeża, nie napotkawszy ani jednej osoby. Ruszyłam w stronę schodków prowadzących na plażę, ale Suzanne zatrzymała się przy poręczy mola, twarzą zwrócona ku morzu. Wyciągnęła z kieszeni kolejnego papierosa i bezskutecznie usiłowała uruchomić zapalniczkę.

– Wszystko w porządku? – spytałam. – Wydajesz się spięta.

– Jestem spięta, bo nie mogę odpalić tej głupiej zapalniczki – wycedziła Suzanne. Wreszcie zapalniczka zadziałała jak trzeba. Suze zamknęła oczy i zaciągnęła się głęboko, ale napięcie nie zniknęło z jej twarzy.

– Zachowujesz się strasznie stereotypowo – powiedziałam, głównie dlatego, że Rosie tak by to skomentowała, ale nie było jej tutaj.

Z ulgą przyglądałam się, jak na twarzy Suzanne pojawia się uśmiech. Spojrzała na mnie i skrzywiła się ironicznie.

– Umęczona dusza, dymem papierosowym zatruwająca swe smutki?

– Nie. Zbuntowana nastolatka, wymykająca się z domu w środku nocy i, ojej! paląca jednego papierosa za drugim.

Suzanne roześmiała się głośno.

– Masakra! – Wywróciła oczami, ale widziałam, że się rozluźniła. Odetchnęła głęboko i wypuściła z ust kłęb dymu. – No dobra. Chciałam porozmawiać z tobą o dzisiejszym zdarzeniu. W Pawilonie.

Skinęłam głową, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć.

- Masz na myśli znajomą Sarah? – spytałam, kiedy Suzanne milczała. Przygryzła lekko wargę, a potem pokręciła głową.
- To nie była prawda.
- Rozumiem – powiedziałam powoli. – W takim razie kim ona jest?
- Moją opiekunką społeczną – Suzanne spuściła wzrok, żebym nie mogła odczytać jej miny.
- Och – wyrwało mi się. – Nie wiedziałam, że masz opiekunkę.
- Nie o to chodzi. – W jej głosie wyczułam lekką irytację. – Nie chciałam, żebyście wiedziały. Nie spodziewałam się jej spotkać, kiedy akurat byłam w towarzystwie przyjaciółek.
- Więc skłamałaś? – poczułam z opóźnieniem ukłucie z powodu zdrady i lekkie łaskotanie niepokoju. Suzanne znów nie powiedziała mi prawdy. Nie pierwszy raz. – Dlaczego?
- Bo tak było łatwiej. – Suzanne skrzyżowała wyprostowane ramiona w łokciach i wtuliła brodę w ramię. Nie wyglądało to na zbyt wygodną pozycję.
- Łatwiej? – powtórzyłam. Przypomniałam sobie, jak długo nie mówiła mi o Dylanie. Co jeszcze przede mną ukrywała? O czym jeszcze kłamała? Skąd miałam wiedzieć?
- Nie gniewaj się – poprosiła Suzanne szybko. Wydawała się poważnie zaniepokojona. – Dlatego właśnie chciałam z tobą porozmawiać. Wyjaśnić, wiesz? Przepraszam. Ja po prostu... nie chciałam się wdawać w dyskusję o tym w tamtej chwili. Nienawidzę tego, że mam opiekunkę, że muszę rozmawiać z obcymi ludźmi na różne tematy, na które nie chcę rozmawiać, i że wszyscy oni są tacy strasznie PROFESJONALNI – mówiła coraz głośniej, wyraźnie zdenerwowana i spięta. – Nie chcą mnie zostawić w spokoju i to jest w tym najgorsze. Zwłaszcza . Stara się ze mną zaprzyjaźnić, a ja po prostu nie mogę tego ścierpieć.
- No dobrze, ale ja jestem twoją przyjaciółką. – Zastanawiałam się, dlaczego jestem zaskoczona czymś tak oczywistym. Naturalnie, że Suzanne

miała przydzieloną opiekunkę społeczną. Byłoby dziwne, gdyby jej nie miała.
– Dlaczego nie możesz porozmawiać o tych sprawach ze mną? Ponarzekać i w ogóle. Od czego są przyjaciele?

– Nie mogę – Suzanne powstrzymywała się od płaczu. – Nie mogę z tobą o niej rozmawiać, bo musiałabym ci wtedy powiedzieć, dlaczego nie lubię o niej rozmawiać. A jeśli to zrobię, będę musiała powiedzieć ci to, co jej opowiadam. – Coraz trudniej było mi pojąć jej słowa. – A potem będę musiała ci opowiedzieć o biciu mnie i o wszystkim, co robiłam, żeby się to skończyło, o tym, jak próbowałam się zabić i jak mój tata czasem tracił nad sobą kontrolę, a ja nie miałam gdzie uciec, no bo gdzie mogłam uciec, i jak nie było nikogo, kto by go powstrzymał, nikt nigdy go nie powstrzymywał i ja nie...

– Boże, przestań! – przerwałam jej spanikowana. Suzanne stała z papierosem całkowicie zmiażdżonym między palcami, ze łzami i dzikością w oczach. Oddychała szybko, przerywanie, jakby się dusiła. Odwróciła się ode mnie i zasłoniła głowę ramionami. Słyszałam, jak łapczywie chwyta powietrze w płuca, i czułam się bezsilna i zagubiona jak dziecko. – Przepraszam. Byłam głupia. Doskonale rozumiem, dlaczego nie chciałaś mi niczego tłumaczyć.

Suzanne nie odpowiedziała. Nadal stała zwrócona do mnie plecami, ale przestała już zasłaniać głowę ramionami. Zamiast tego objęła się kurczowo ramionami, wbijając palce w żebra.

Usiłowałam wymyślić coś, co byłoby w miarę na miejscu, ale nie mogłam się powstrzymać od zadania jej pytania:

– Chciałaś się zabić?

Usłyszałam stłumiony śmiech, a potem Suzanne odwróciła się wreszcie do mnie, ocierając łzy rękawami.

– Jezu, naprawdę powiedziałam to na głos? – Zamrugła kilka razy i odetchnęła głęboko. – Panika pozbawia mnie wszelkich hamulców. – Skrzywiła się nagle i spojrzała na swoją dłoń. – Auć, chyba oparzyłam się

papierosem.

– Suze... – powiedziałam cicho.

Spojrzała na mnie.

– Tak – odparła wreszcie. – W zeszłym roku.

Chciałam zapytać dlaczego, ale nawet ja zdawałam sobie sprawę, że to idiotyczne pytanie.

– To dlatego się tu przeprowadziłaś?

– Nie – skrzywiła się. – To znaczy w pewnym sensie.

– Okej... – powiedziałam, zawieszając wyczekująco głos.

Suzanne westchnęła z rezygnacją i opadła na murek.

– Było wtedy naprawdę źle. W domu, ale też w szkole. Różne sprawy z moimi przyjaciółmi. W końcu zrobiło się tego wszystkiego za dużo i przestałam... widzieć w tym wszystkim sens. Wzięłam leki, które oczywiście nie zadziałały. Tata mnie znalazł, zanim miały szansę. Po wszystkim zamieszkała z nami Sarah, żeby pomóc, jakoś poprawić sytuację, ale krótko mówiąc, nie pomogła. Poprawić sytuacji. Dlatego teraz mieszkam tutaj.

– Sarah przyjechała do Reading, żeby z wami zamieszkać? – spytałam zaskoczona.

Suzanne pokiwała głową.

– Tak, na jakieś trzy czy cztery miesiące.

– Już wtedy wiedziała? Że twój tata...? – przerwałam. Tak bardzo nie chciałam dokończyć tego zdania.

Suzanne milczała. Wyciągnęła kolejnego papierosa i obracała go niezapalonego w palcach, wpatrując się w niego intensywnie. Po dłuższej chwili pokiwała głową.

– I nic z tym nie zrobiła? – Poczułam ucisk w piersi.

– To nie zależało od niej – odparła Suzanne. – Mogła jedynie rozmawiać z moją mamą i próbować skłonić ją, żeby zareagowała. Ale mama nie jest... – przerwała. – Nie jest zbyt silna. No wiesz, emocjonalnie. Nie potrafiła... nie umiałaby się nami zająć bez pomocy mojego taty. A poza tym naprawdę go

kocha, więc w sumie nie było takiej opcji.

Zastanawiałam się, kto powiedział Suzanne to wszystko i kto sprawił, że uwierzyła w te słowa.

– Moja mama mawiała... – Suzanne przerwała nagle i zamknęła gwałtownie usta.

– Co takiego? – spytałam po dłuższej chwili wyczekiwania na ciąg dalszy.

– Pomyślisz, że jest okropna.

– Suze, w gruncie rzeczy ja już tak o niej myślę.

Na twarzy Suzanne pojawił się strach.

– Nie powinnam tego mówić. Nie wolno mi.

Przysiadłam obok niej, czując chłód kamieni przenikający przez dres.

– Kto tak powiedział? – spytałam ostrożnie. – Tutaj jestem tylko ja, a jedyną osobą, na której mi zależy w całej tej sytuacji, jesteś ty. Chcę to usłyszeć, jeżeli oczywiście ty chcesz o tym porozmawiać. Bo jeśli nie, w porządku. – Byłam niemal rozczarowana, że siedziałyśmy tu tylko we dwie. Tak rzadko mówiłam właściwe rzeczy we właściwym czasie, że fajnie by było mieć świadka w chwili, kiedy wreszcie mi się to udało.

– Mama mawiała, że to ja jestem najsilniejsza – odparła Suzanne powoli.

– Że jestem twardsza od niej i że... no, że dam radę tak... żyć.

Zaniemówiłam z wrażenia, a po chwili wykrztusiłam:

– Och, rozumiem.

– Widzisz? Mówiłam, że to źle zabrzmiało – Suzanne zaczęła gorączkowo wyrzucać z siebie słowa. – Ale mama powiedziała to w pozytywnym sensie.

Kiedy po raz pierwszy zetknęłam się z pojęciem znęcania się, dowiadując się o przeszłości Suzanne, myślałam, że przemoc jest czymś prostym. Okropnym, ale prostym. Okrutny człowiek i dziecko, na którym się wyżywał. Nie zastanawiałam się nad układami, które nie tylko umożliwiały, ale wręcz wspierały przemoc. Przymykanie oczu, usprawiedliwianie i pozornie niewinne kłamstwa szeptane do ucha dziecku tak rozpaczliwie

pragnącemu miłości, że łagodny ton odbiera jako oznakę prawdy.

Czy mogłam jej to powiedzieć? Czy stałabym się przez to lepszą czy gorszą przyjaciółką?

– Powiedziałaś o tym komukolwiek? – spytałam zamiast tego.

– Nie. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby nikt się nie dowiedział.

– Dlaczego?

– Nie chciałam, żeby mnie zabrali. – Suzanne nie patrzyła na mnie. Nadal nerwowo bawiła się papierosem. – Wiem, że nie zrozumiesz, ale to moi rodzice. Kocham ich. Po prostu chciałam, żeby oni mnie też kochali, to wszystko – załamał się jej na chwilę głos, ale szybko się pozbierała. – Nie chciałam, żeby mnie zabrano; żeby tak wyglądało moje życie. Wolałabym umrzeć, niż pójść do domu dziecka.

Chciałam jej powiedzieć tyle rzeczy, zapytać ją, dlaczego – skoro tak bardzo nie chciała wylądować w domu dziecka – nie starała się lepiej dogadać z Sarah. Czy nie miałyby sensu zachowywać się po prostu dobrze? Chciałam dowiedzieć się więcej o rodzinie, którą zostawiła za sobą; gdzie przez ten cały czas był jej ukochany brat; czy jej przyjaciele wiedzieli, co się dzieje w jej domu. Chciałam zapytać, co miała na myśli, kiedy powiedziała, że dawno się nie widziała z Suzanne, ale zanim zdołałam otworzyć usta, Suzanne spojrzała na mnie z promiennym uśmiechem.

– Okej! Powiedziałaś ci o wielu okropnych rzeczach, o których nienawidzę rozmawiać. Koniec już z tym! – Zeskoczyła z murka. – Jaka rasa psów twoim zdaniem ma najśliczniejsze szczeniaki? Moim zdaniem nowofunlandy. Ich szczeniaki wyglądają jak miniaturowe misie. Takie słodkie! Ludzie mówią o nich niufki.

– Najlepsze są szczeniaki labradorów. – Stanęłam obok Suzanne i włożyłam jej rękę pod łokieć. Ruszyliśmy w stronę domu. – To takie KLASYCZNE szczeniaki.

– Fakt – odparła lekko i ścisnęła moje ramię. – Ale owczarki niemieckie?

O. Mój. Boże!

Nawijała tak przez całą drogę powrotną.

– *Buonanotte!* – pomachała mi na pożegnanie i ruszyła moją ulicą w stronę swojego domu.

Dopiero następnego poranka, kiedy obudziłam się zmęczona i rozbita, zobaczyłam, że o 4.38 Suzanne wysłała mi SMS-a: „Proszę, nie mów Roz niczego, co ci powiedziałam”. Powaga w jej słowach, tak nietypowa dla Suzanne, sprawiła, że szybko się ocknęłam. Następną wiadomość przyszła pół godziny później: „Dzięki za wysłuchanie mnie. Przepraszam, że zwałam takie sprawy na ciebie. Następny raz będzie dużo fajniejszy :) xxx”.

Po raz pierwszy w życiu poczułam się niepewnie. Czy tej nocy Suzanne w ogóle zmrużyła oczy? Po dłuższym zastanowieniu odpisałam: „Możesz zwać na mnie problemy w każdej chwili. Spałaś chociaż trochę? xx”.

Zanim nadeszła odpowiedź, byłam już umyta, ubrana i w połowie drogi do szkoły.

„Uhm, właśnie się obudziłam. Za późno na szkołę. NO TRUDNO! Chcesz się zerwać ze mną? Sarah jest w pracy. Cały dzień Netflixu i mojego towarzystwa! Zgódź się xx”.

Uśmiechałam się, siedząc bezpiecznie w samochodzie mamy. Sztywny kołnierzyk szkolnej koszuli uwierał mnie w szyję.

„Dziewczyny z prywatnych szkół nie wagarują. Bądź grzeczna! x”

– Z czego się tak cieszysz? – spytała mama, gdy w polu widzenia pojawiła się brama prowadząca na dziedziniec Esther.

– Z niczego – sięgnęłam po torbę i wepchnęłam komórkę do kieszeni. Pochyliłam się i pocałowałam mamę w policzek. – Do zobaczenia!

Kilka dni później spotkałam Rosie i Suzanne po szkole w Starbucksie. Kiedy tam dotarłam, obie były pogrążone w głębokiej, ożywionej dyskusji. Stałam na szczycie schodów, przyglądając się im z wahaniem. Były w uniformach szkolnych i popijały z identycznych kubków frappuccino. Wyglądały jak zgrana

para.

– Hej – podeszłam wreszcie, wcinając się w ich rozmowę. – Nie ma dla mnie krzesła?

Rosie spojrzała na mnie dziwnie.

– Tutaj stoi jedno, weź sobie.

– Ciągłe zapominam, jak bardzo zielony jest twój mundur. – Suzanne zebrała słomką nieco bitej śmietany z wierzchu napoju. – Pewnie nie cierpisz swojej dyrektorki za to, że zmusza was do noszenia czegoś takiego.

– Dzień dobry – przysunęłam krzesło z sąsiedniego stolika.

Suzanne wyszczerzyła się do Rosie.

– Caddy ma minę piątego koła u wozu.

– Caddy siedzi tuż obok – powiedziałam zirytowana. – Ale wcale nie musi.

– Och, wyluzuj, tak się tylko z tobą drażnię – odparła lekko Suzanne. – Jak się masz?

– W porządku – wzruszyłam ramionami. – A ty?

– Średnio. Trzy gwiazdki – siedziała na fotelu z jedną nogą podwiniętą pod pupę. Włosy po jednej stronie głowy zaplotła na chybił trafił w warkoczyki. Odgarnęła jeden z nich z twarzy. – Postanowiłam zerwać z Dylanem.

– Doprawdy? – Upiłam nieco czekolady, którą zamówiłam, ale oparzyłam sobie język. – Dlaczego?

– Myślę, że to już koniec. Jego durnowatość przeważa nad jego przystojnością, więc myślę, że się rozstaniemy.

– Jak możesz z nim zerwać, skoro ze sobą nie chodzicie? – spytałam.

Rosie uśmiechnęła się ironicznie.

– Powiedziałam jej dokładnie to samo.

– Wiecie, o co mi chodzi.

– Czyli po prostu Suzanne przestanie uprawiać z nim seks – Rosie wycelowała we mnie słomkę.

– To i inne rzeczy – potwierdziła niezmiészana Suzanne. Wsunęła słomkę do swojego kubka z frappuccino. – Może znajdę sobie kogoś na imprezie u Leviny?

– Och, tak! – rozjaśniła się Rosie. – Ja też! Myślisz, że Liam się pojawi? Mam na niego ochotę.

– Prawdopodobnie. Z tego, co powiedziała Lev, wygląda na to, że będzie tam cała szkoła. Ale tym razem musisz w końcu coś zrobić, żeby zdobyć Liama. Na przykład porozmawiać z nim. To byłby dobry początek.

Rosie wywróciła oczami.

– Nie wszystkie jesteśmy piękne i pewne siebie, wiesz?

– Och, przepraszam – odparła Suzanne poważnie, spoglądając na Rosie wielkimi oczami. – Nie zdawałam sobie sprawy, że zdolność wypowiedzenia się jest dostępna wyłącznie tym, których społeczeństwo uważa za miłych dla oka.

– Zamknij się – roześmiała się Rosie.

Przestałam czekać, aż wreszcie raczą mnie włączyć do swojej rozmowy.

– ...społeczeństwo uważa za miłych dla oka?

– Rozmawialiśmy dzisiaj na lekcjach o postrzeganiu cielesności, o idealnym wyglądzie i o swoim miejscu w społeczeństwie – wyjaśniła Suzanne. – Kobieta, która nas odwiedziła, była totalną feministką. Użyła tego zwrotu co najmniej pięć razy.

– Mnie się podobało – powiedziała Rosie. – Była super.

– Powiedziała, że poczucie naszej wartości nie powinno zależeć od tego, czy mężczyźni uważają nas za ładne – powiedziała Suzanne. – A ja na to: „Błagam, serio? To wszystko, co mam na tym świecie, nie odbierajcie mi tego!”.

– Jesteś TOTALNIE popieprzona – powiedziała doniośle Rosie i odchyliła się na oparciu krzesła, żeby się przeciągnąć. – Ale owszem, na potrzeby imprezy zamierzam uczynić się na tyle miłą dla oka, na ile zdołam.

Suzanne wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Ja też. Umówimy się?

– Oczywiście. – Rosie zerknęła na mnie i roześmiała się, widząc moją minę. – O mój Boże, Cads, masz totalnie minę piątego koła u wozu!

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Levina urządza imprezę?

– W przyszłym tygodniu są jej urodziny – wyjaśniła Suzanne. – W sobotę organizuje sporą imprezę. Ma ogromny dom i nadzianych rodziców, więc powinno być super. Zwłaszcza że ich tam w ogóle nie będzie!

– Chyba oszaleli – mruknęłam z ustami zanurzonymi w czekoladzie.

Wyobraziłam sobie miny moich rodziców, gdybym zasugerowała, żeby opuścili swoje pielesze tylko po to, żebym mogła wyprawić domówkę.

– Powinnaś pójść z nami – powiedziała Rosie, ale po minach ich obu widziałam, że wcale nie spodziewają się odpowiedzi potwierdzającej.

– Okej – rzuciłam szybko, zanim dopadły mnie wątpliwości. Nagrodziły mnie ich zaskoczone spojrzenia. – Wygląda na to, że będzie super. Idę z wami!

Wedle słów Suzanne Dylan przyjął „zerwanie” dość dobrze. W SMS-ie poinformowała mnie, że odpowiedział: „Dobra, jak chcesz”, ale mimo to napisał do niej wieczorem, jak zwykle, i poprosił, żeby go odwiedziła.

– Oczywiście nie zrobiłam tego – oznajmiła nam dumnie w następny weekend.

– Dobra robota – pochwaliła ją Rosie z lekką ironią w głosie.

A potem nadszedł wtorek.

Przerwa na lunch dobiegała już końca i właśnie wybierałam się na matematykę, kiedy poczułam wibrowanie komórki w kieszeni. Stuknęłam palcem w ekran, myśląc głównie o tym, że powinnam ściszyć telefon przed rozpoczęciem zajęć.

13.58: Cholera. TRAGEDIA. Suzanne została czasowo zawieszona.

13.59: Co!? Co się stało?

Zatrzymałam się na środku korytarza, wpatrując się z przerażeniem w wyświetlacz komórki.

– Wszystko w porządku? – Misha przystanęła, pozwalając Allison i Kesh nas wyprzedzić.

– Tak. Zaraz was dogonię.

– Jesteś pewna? – Misha wyglądała na zaniepokojoną. – Henderson nienawidzi spóźniania się.

– Wszystko w porządku. Za chwilę do was dołączę! – Ruszyłam w stronę najbliższych toalet.

Zamknęłam się w pierwszej kabinie z brzegu i usiadłam na klapie sedesu,

czekając na odpowiedź Rosie.

14.07: OK, sorry, ale muszę to rozłożyć na kilka wiadomości. Podczas przerwy na lunch Dylan i jego kumple zachowywali się po chamsku, próbując zdenerwować S.

14.07: Na początku było to nawet zabawne. Dylan powiedział, że S jest łatwą laską, a S na to, dzięki temu ci się poszczęściło, dupku. Wiesz, jak to ona ze wszystkiego żartuje. Zachowywała się, jakby to po niej spływało.

14.08: Ale potem Dylan powiedział, że lubi rozkładać nogi przed każdym, a S na to, żeby się odpieprzył. Na to on nazwał ją dziwką, powiedział, że nie jest nawet dobra w te klocki, po prostu daje na zawołanie.

14.08: A potem powiedział, że laski z problemami są najłatwiejsze i S dostała szału. Rzuciła krzesłem przez całą salę. Musieliśmy ją przytrzymać.

14.09: Inaczej by się na niego rzuciła. Pan Daniels był w pokoju obok, przyszedł i na nas nawrzeszczał. S musiała iść do dyrektora i teraz jest zawieszona.

Odczytywałam wiadomości na bieżąco z bijącym gwałtownie sercem. Zastygłam z palcami zawieszonymi nad klawiaturą, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Postanowiłam najpierw napisać do Suzanne.

14.10: Napisz, jeśli mnie potrzebujesz xxx

A potem do Rosie:

14.10: Dlaczego została zawieszona? Co z D?

14.12: W mojej szkole są naprawdę surowi w wypadku agresji. Poza tym S już była w tarapatach przez wszystkie kary. D ma za karę zostać po szkole.

14.13: Nie mogę w to uwierzyć.

14.15: Wiem. Hej, jakim cudem możesz pisać z zajęć?

14.16: Jestem w toalecie.

14.16: Nie poszłaś na zajęcia???

Spojrzałam na zegarek. Jeśli teraz pójdę na matematykę, będę spóźniona piętnaście minut, a to, tak czy siak, oznaczało kłopoty.

14.17: Tak. Nie mogę w to wszystko uwierzyć. Rozmawiałaś z S?

14.18: No, no, to chyba twoje pierwsze wagary? Ja nie, Lev ją widziała. Podobno S płakała, Sarah odebrała ją pod koniec przerwy na lunch.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, na wyświetlaczu pojawiła się wiadomość od Suzanne:

14.19: Jesteś w szkole?

14.20: Tak x

14.21: No to dużo mi pomożesz.

14.21: Wiesz co, po prostu zostaw mnie w spokoju, OK?

Urażona przeczytałam jej SMS-y jeszcze raz, usiłując zrozumieć jej wrogie nastawienie. Zastanawiałam się, czy nie napisać do niej z przypomnieniem, że to wszystko nie jest moją winą i że próbuję tylko pomóc. Uznałam jednak, że nie ma to większego sensu, więc napisałam tylko do Rosie.

14.23: Wysłałaś jej SMS-a?

14.25: Tak, ale nie odpowiedziała. Napisałam, że może pisać kiedy bądź. To wszystko, co można zrobić.

Pomyślałam, że brak odpowiedzi był lepszy niż: „Zostaw mnie w spokoju”. Chciałam zapytać Rosie o więcej szczegółów, kiedy usłyszałam, jak otwierają się drzwi do toalety.

– Caddy? – odezwała się ostrożnie Mishka.

– Tak? – Po chwili wahania otworzyłam drzwi kabiny i spojrzałam w szczerą, zaniepokojoną twarz przyjaciółki.

– Tu jesteś – powiedziała z ulgą. – Dobrze się czujesz?

– Tak. Odbywa się wielki dramat z Suzanne w roli głównej – powiedziałam, wskazując na swój telefon.

– Powiedziałam Hendersonowi, że źle się poczułaś – powiedziała Mishka. – Powinnaś pójść do pielęgniarki i poprosić o zwolnienie, żebyś nie musiała wracać na zajęcia. W razie czego zaręczone za ciebie.

– Dziękuję, Mish – odparłam szczerze. Wsunęłam telefon do kieszeni i wstałam. – Powiedz panu Hendersonowi, że boli mnie brzuch przez okres. – Tania zagrywka, ale zawsze działała na nauczycieli facetów.

– Dobra – uśmiechnęła się porozumiewawczo Mishka.

Wyszliśmy razem z toalety, rozstając się na końcu korytarza. Kiedy zdążałam w stronę gabinetu lekarskiego, przygarbiona i powłóczęc lekko nogami, przyszło mi do głowy, że to chyba pierwszy raz, kiedy opuściłam zajęcia. Z pewnością była to okazja godna upamiętnienia, zwłaszcza że zajęło mi to niemal pięć lat. Chciałam napisać do Suzanne: „Zaczynam się do ciebie upodabniać”, ale z całą pewnością nie był to odpowiedni moment.

Pielęgniarka zajęła się mną troskliwie, nie podejrzewając mnie o udawanie pomimo średnio wyraźnych objawów. Cały czas myślałam o Suzanne. Zawieszenie. Co to dla niej oznacza? Stosunki między nią a Sarah już wcześniej były napięte. Gdybym ja dostała taką karę, czekałoby mnie

wielka awantura, ale dla Suzanne skutki mogły być tragiczne.

Telefon znów zabrzączał mi w kieszeni, ale musiałam odczekać kilka minut, aż pielęgniarka wyszła, żeby sprawdzić wiadomość.

14.38: Oooo, S właśnie do mnie napisała, b. wkurzona, tak jak sądziłam. Co jej powiedziałaś?

14.46: Dosłownie, żeby napisała, jeśli mnie potrzebuje.

14.48: Do cholery, dlaczego musi być taką jędzą? To nie ja rzucałam krzesłami. Myślała, że ci nie powiem!?

14.49: Napisała, żebym zostawiła ją w spokoju.

14.52: !! Bezczelna! OK, muszę się zająć lekcjami. Zadzwoń po szkole x

14.53: Dobra xx

22.31: Suze się do ciebie odzywała?

22.32: Nie, a do ciebie?

22.33: Nie. Zostawiłam jej wiadomość po 18.00, bez odpowiedzi. Napisałam jeszcze raz jakąś godzinę temu, dalej nic.

22.35: :/

ŚRODA 11.49

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}

Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}; Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}

Hej, dziewczyny,

przepraszam za brak odzewu poprzedniej nocy. Po prostu naprawdę nie chciałam z nikim rozmawiać. Jestem beznadziejna, wiem.

Chciałam wam powiedzieć, co się dzieje. Wszystko jest naprawdę w porządku. Sarah wścieka się jak szalona, ale nie na mnie (!!!). Jest właśnie w szkole i wyklóca się o moje zawieszenie. Prawdopodobnie nic to nie da, ale miło, że się stara. Byłam pewna, że będzie na mnie wściekła, ale powiedziała, że taka kara jak zawieszenie jest kompletnie nie na miejscu ze względu na okoliczności, zwłaszcza że Dylan zarobił tylko odsiadówkę po lekcjach.

Powiedziała, że powinnam była go po prostu zignorować. Szczerze

mówiąc, myślę, że trochę była zmieszana, kiedy dowiedziała się, że uprawiałam z nim seks. Byłam taka rozzłoszczona, że przyznałam się, co Dylan do mnie powiedział – nie wszystko, ale wystarczająco dużo, żeby załapała. Boże, gdybyście zobaczyły jej minę! Teraz obie udajemy, że ta część rozmowy w ogóle nie miała miejsca.

W każdym razie Sarah ma spotkanie z panem Henriksenem (to nasz wychowawca, Cads). Zobaczymy, jak jej pójdzie. Jeśli niczego nie wskóra, będę zawieszona do końca tygodnia, więc w poniedziałek wracam do szkoły. Sarah powiedziała, że muszę z nią chodzić do kawiarni, żeby mogła mieć na mnie oko przez resztę tygodnia. Poza tym nie wolno mi się z nikim spotykać, włączając w to was obie. To moja kara, ale mogło być dużo gorzej.

Nadal jesteśmy umówione na imprezę u Lev, no nie? Dzięki Bogu nie powiedziałam o tym wcześniej Sarah, bo wtedy na pewno by mi nie pozwoliła. Myśli, że zostaję u ciebie na noc w sobotę, Roz. W zasadzie to prawda.

OK, to chyba wszystko. Piszcie do mnie, inaczej będę się czuła bardzo samotna :(

Uściski xxxx

ŚRODA 13.18

Od: Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}

Do: Suzanne Watts {suzanne.whats@gmail.com}; Caddy Oliver
{cadnam.oliver@gmail.com}

Jesteś pewna, że pójście na imprezę to dobry pomysł, Suze? Dylan też tam będzie.

xx

ŚRODA 13.20

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}

Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}; Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}

A czemu nie?

ŚRODA 13.22

Od: Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}

Do: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}; Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

Suze, zastanów się.

ŚRODA 13.25

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}

Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}; Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}

Dlaczego mam nie iść na imprezę z jego powodu? To on nie powinien przychodzić z mojego.

ŚRODA 13.30

Od: Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}

Do: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}; Caddy Oliver
{cadnam.oliver@gmail.com}

Może, ale tak się nie stanie. Co, jeśli przyjdiesz i znów się wkurzysz czy
coś takiego? Co, jeżeli znów się będzie zachowywał jak ostatni cham?

ŚRODA 13.32

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}
Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}; Rosie Caron
{rozzlepops@outlook.com}

Nie zamierzam z nim rozmawiać. Nie jestem idiotką.

ŚRODA 13.35

Od: Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}
Do: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}; Caddy Oliver
{cadnam.oliver@gmail.com}

Wiem, ale pewnie się upijesz. A jeśli Dylan będzie dla ciebie miły
i pomyślisz, że to dobry pomysł, żeby znów się z nim spiknąć?

ŚRODA 13.36

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}
Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}; Rosie Caron
{rozzlepops@outlook.com}

Naprawdę tak o mnie myślisz?

ŚRODA 13.39

Od: Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}
Do: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}; Caddy Oliver
{cadnam.oliver@gmail.com}

Nie bądź taka. Po prostu martwię się o ciebie.

ŚRODA 13.40

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}
Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}; Rosie Caron
{rozzlepops@outlook.com}

Bez łaski.

ŚRODA 13.41

Od: Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}
Do: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}; Caddy Oliver
{cadnam.oliver@gmail.com}

W porządku, zapomnij.

ŚRODA 13.41

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}
Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}; Rosie Caron
{rozzlepops@outlook.com}

Bardzo dobrze.

ŚRODA 16.04

Od: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

Do: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}; Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}

No dobra... To co w końcu, nadal jesteśmy umówione w sobotę?

ŚRODA 16.17

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}

Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}; Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}

Tak. Możecie obie być moimi przyzwoitkami.

ŚRODA 16.41

Od: Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}

Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

Aaaaa! Nie mam na nią siły. Sama się z nią dogadaj. Powiedz, żeby przyszła do mnie w sobotę o 18.00, oczywiście jeśli przestanie do tego czasu zachowywać się jak małostkowa bicz.

ŚRODA 16.53

Od: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

Do: Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}

Daj jej spokój, przecież wczoraj ją zawiesili.

Powiem jej, ale jestem pewna, że przed sobotą tak czy siak się dogadacie!

XX

ŚRODA 16.55

Od: Rosie Caron {rozzlepops@outlook.com}

Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

Hmm.

ŚRODA 17.01

Od: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

Do: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}

Umówimy się przed pójściem do Rosie w sobotę? Powinniśmy u niej być o 18.00.

XX

ŚRODA 17.12

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}

Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

OK. Sarah może po ciebie przyjechać? Twoi rodzice się zgodzą?

XX

ŚRODA 17.15

Od: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

Do: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}

Tak, zgodzą się. Coś się udało załatwić u wychowawcy?

xx

ŚRODA 17.19

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}

Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

Nie, więc jutro idę do kawiarni. Jeśli jesteś wolna po szkole, wpadnij na ciastko

ŚRODA 17.22

Od: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

Do: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}

Doskonale! Przyjdę, jeśli będę mogła. Przyprowadzę Roz, dobra?

ŚRODA 17.23

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}

Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

OK.

xx

Po niecałej dobie Suzanne i Rosie wydawały się nie pamiętać o ostatnim spięciu i wszystko wróciło do normy. We wtorek wieczorem wróciłam do domu dość późno po wieczornym spotkaniu na temat studiów zaocznych w Esther i zobaczyłam, że obie zaśmieciły moją tablicę na Facebooku czterdziestoma ośmioma zdjęciami i wideoklipami Eltona Johna.

Suzanne wydawała się zadowolona z trzech dni bez szkoły i z czasu spędzonego w kawiarni. Kiedy odwiedziłyśmy ją z Rosie w piątek po południu, stała za ladą, tak bardzo skupiając się na przyjmowaniu zamówienia, że na początku w ogóle nas nie zauważyła. Przyniosła nam napoleonkę i czekoladowe koktajle mleczne, a potem usiadłyśmy przy narożnym stoliku, obserwując przewijających się ludzi i rozmawiając.

W sobotę Suzanne napisała do mnie, że jest już przed moim domem z Sarah. Wyszłam do nich. Suzanne była ubrana w bardzo zwyczajne ciuchy. Wyglądała jak nastolatka wybierająca się do przyjaciółki na noc.

– Szykuje się wam spokojny wieczór, tak? – spytała Sarah, prowadząc samochód.

– Tak – wyręczyła mnie w kłamstwie Suzanne. – Miałam tak dziwny tydzień, że nie zniósłabym kolejnych atrakcji.

Było to nieco przerażające. Wiedziałam, że Suzanne kłamie, ale mimo to nawet ja poczułam, że wierzę w jej wersję. Nie chodziło nawet o jej ugrzecznioną minę, ale o całą postawę: odprężoną pozę, kiedy siedziała na przednim siedzeniu z torbą na kolanach, stukając palcami w rytm muzyki. Suzanne kłamała całą sobą, i to bez większego wysiłku.

Pomyślałam, że powinnam ją o to zapytać później, ale nie potrafiłam wymyślić odpowiedniego sposobu, który nie wydałby się jej atakiem, a po wszystkim, co wydarzyło się w tym tygodniu, była to ostatnia rzecz, jakiej

pragnęłam.

Dom Leviny wyglądał jak typowy budynek w tej okolicy. Okazał się dużo bliżej mojego domu niż Rosie, usytuowany był tuż nad brzegiem morza i absolutnie ogromny. Starsza siostra i brat Leviny – bliźniaki, obecnie w ostatniej klasie gimnazjum – zaprosili swoich przyjaciół, więc kiedy dotarliśmy, w domu panował ścisk.

– Wejdźcie, napijcie się czegoś! – pisnęła Levina, kiedy nas zobaczyła. Była wyluzowana, wyraźnie pod lekkim wpływem alkoholu. Miała na sobie przyciasną sukienkę i ogromny kapelusz przypominający tort urodzinowy. – O mój Boże, Suze, nie mogę uwierzyć, że tu jesteś!

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – odparła Suzanne pełnym napięcia głosem, ale i z uśmiechem.

Ruszyliśmy do salonu w poszukiwaniu drinków. Suzanne spojrzała na mnie i złapała mnie za nadgarstek.

– O Boże, naprawdę potrzebuję czegoś mocniejszego.

– Ja też – odparłam, czując się nieprzyjemnie na widoku. Miałam wrażenie, że wyraźnie odstaję od reszty gości. Suzanne zrobiła, co mogła, nakładając mi makijaż, który jednak zmienił mnie jedynie od zewnątrz, a nie tak, jak miałam nadzieję, również od wewnątrz. Nadal byłam sobą.

Wzięliśmy drinki i przeszliśmy do kolejnego pokoju, w którym stał stół uginający się od pizzy i kręcił się tłum podekscytowanych nastolatków. Znalazliśmy coś do siedzenia.

– Na zdrowie – wzniosła toast Rosie.

– Na zdrowie – odparłam mniej entuzjastycznie, niż chciałam.

Stuknęłam butelką o jej butelkę. Suzanne pochyliła się i przyłączyła do toastu.

– Widzę Dylana – powiedziała cicho Rosie.

Suzanne upiła łyk alkoholu i skrzywiła się.

– Czy możemy udawać, że go tu nie ma?

Miałam właśnie zapytać, który to Dylan, ale nie było potrzeby. Gdy tylko

nas zobaczył, ruszył w naszym kierunku z dziwną miną.

– No świetnie – mruknęła Rosie. – Nie mogłybyśmy chociaż najpierw wypić kilku kolejek?

Z tego, co Rosie i Suzanne opowiadały o Dylanie, spodziewałam się przystojniaka, może impertynenta zbyt świadomego swojej urody, seksownego. Tymczasem Dylan był wysoki i gibki, z beładną burzą ciemnych włosów i niesamowicie błękitnymi oczami. Miał obcisłe džinsy, podkoszulek z Bonem Iverem i, niespodzianka, kolczyk w wardze. Nie spodziewałam się, że moje dwie najlepsze przyjaciółki zauroczą się kimś takim.

A potem Dylan się uśmiechnął i nagle wszystko się wyjaśniło.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegła Suzanne.

Zignorował ją.

– Hej, wszystko w porządku? – spytał.

Suzanne rzuciła mu gniewne, ostre spojrzenie.

– Chcesz wyjść na papierosa? – ciągnął niezrażony Dylan. Wyjął ze spodni paczkę i pomachał nią lekko, nadal się uśmiechając. Jego mina mówiła: „Oczywiście, że chcesz”.

Zaskakujący – to jedyne określenie, jakie mogłam dla niego znaleźć.

– Dylan, idź sobie, dobrze? – poprosiła Rosie zniecierpliwiona.

– Ach, Roz. – Dylan znów mnie zaskoczył. Nazwał ją „Roz”. – Usiłuję nawiązać nić porozumienia.

Zerknęłam na Suzanne w samą porę, aby zobaczyć dziwny wyraz jej twarzy. Chciała z nim pójść, choćby na chwilę, ale chciała!

– Spadaj stąd, chłopczyku – odparła jednak.

Dylan wsunął papierosa do ust i uśmiechnął się krzywo.

– W takim razie do zobaczenia.

Kiedy odszedł, zobaczyłam, jak Suzanne rozluźnia spięte ramiona.

– Należy mi się pochwała – spojrzała na Rosie.

– Dobra robota – ta się uśmiechnęła. – Jestem z ciebie bardzo dumna. – Pochyliła się i poprawiła ramiączko mojej bluzki. – Co o nim myślisz, Cads?

– Czy istnieje właściwa odpowiedź na to pytanie? – spytałam.

– Nie rozmawiajmy o nim – poprosiła Suzanne. – Powinniśmy dobrze się bawić.

– Fakt – poparła ją Rosie. – Wszystkie trzy upijemy się w sobotnią noc. Tak. A ty... – wycelowała w Suzanne butelką. – Zamierzasz znowu zniknąć?

– Nie! – Suzanne wyglądała na zranioną tym pytaniem. – Jestem tutaj z wami, dziewczyny, i zostanę z wami. Obiecuję.

Nie dotrzymała słowa.

Trzeba przyznać, że wytrzymała z nami ponad godzinę, a kiedy wreszcie zauważyłam, że gdzieś zniknęła, bawiłam się tak dobrze, że zupełnie się tym nie przejęłam. Siedziałam przy ogromnym dębowym stole i bawiłam się przy skomplikowanej wersji gry „Do dna!” związanej z liczbami. Po czterech kolejkach nadal nie byłam pewna, czy rozumiem reguły. Grze przewodził chłopak Leviny, Charlie, ale większości uczestników w ogóle nie znałam.

Nagle jednak przestało mi to przeszkadzać. Po prostu dobrze się bawiliśmy.

– Pięć! – wrzasnęła siedząca obok mnie dziewczyna.

– Sześć! – powiedziałam.

– Siedem – Maya zdała sobie sprawę z błędu, gdy tylko się odezwała, ale i tak wszyscy ją wybuczeliśmy. – Och, do diabła, zamknijcie się, dobra? – Wychyliła spory łyk drinka. – JEDEN!

Rozpoczęliśmy nową kolejkę, a ja usiłowałam skoncentrować się na liczbach podawanych przez kolejne osoby, mimo że całe otoczenie rozmazywało mi się w kolorowe plamy z powodu wypitego w nadmiarze alkoholu.

– Idę po drinka – szepnęła mi do ucha Rosie. – Chcesz coś?

– Nie, dzięki, mam jeszcze! – Na dowód uniosłam butelkę. – DZIEWIĘĆ!

Rosie wywróciła oczami, ale śmiała się. Oparła dłoń na moim ramieniu i dźwignęła się z krzesła, ściskając mnie z uczuciem.

Byłam tak zajęta grą, że prawie nie zauważyłam jej powrotu, dopóki nie poczułam trącenia łokciem w ramię i nie odwróciłam się nieprzytomnie, dostrzegając Rosie stojącą za mną z butelką alkopopu. Machnęła przyzywająco ręką.

– Chodź, musisz to zobaczyć.

Wstałam niechętnie i poszłam za nią do salonu. Rosie zatrzymała się w drzwiach prowadzących na patio. Wyjrzałam posłusznie na zewnątrz. Dostrzegłam dwoje całujących się ludzi przy stoliku ogrodowym. Dopiero po dłuższej chwili pojęłam, że to Suzanne i Dylan.

Dylan opierał się o stół, na poły na nim siedząc. Suzanne stała między jego rozstawionymi nogami, obejmując go za szyję, on ścisnął ją w tali.

– A niech to! – powiedziałam.

– Wiem.

– Nie zamierzasz czegoś powiedzieć?

Obie szeptałyśmy, chociaż i tak raczej by nas nie usłyszeli.

Rosie uniosła brwi zdziwiona.

– Pytasz poważnie?

– Nie uważasz, że powinniśmy zainterweniować?

– Absolutnie nie.

– Ale czy jako jej przyjaciółki nie powinniśmy jej powstrzymać od robienia głupot?

– Nie jestem pewna, czy dobrze by to przyjęła – odparła Rosie z sarkazmem i upiła nieco alkopopu. Była spokojna, za bardzo...

– Nie chciałybyś, żebym powstrzymała cię od zrobienia czegoś tak głupiego?

– Ja nigdy nie zrobiłabym czegoś tak głupiego – odparła Rosie. – Mam jeszcze tę odrobinę zdrowego rozsądku. I szacunku do samej siebie.

– Och, Roz, daj spokój.

Rosie uniosła dłonie i ułożyła je tak, jakby chciała się zdystansować.

– Jak chcesz, to proszę, interweniuj. Nie będę cię zatrzymywała –

najwyraźniej nie spodziewała się, że mogłabym zrobić choć jeden krok w kierunku Dylana i Suzanne.

Zawahałam się. Bardzo chciałam pomóc Suzanne i udowodnić Rosie, że się co do mnie myli, ale nadal byłam sobą. Zdecydowanie nie wypiałam wystarczająco dużo alkoholu, żeby zagłuszyć wyuczoną awersję do konfliktów.

Zamierzałam już przyznać się do porażki i wejść do środka, pozostawiając Suzanne jej własnym błędom, kiedy zauważyłam, że Dylan unosi rękę nad głowę i pokazuje komuś kciuk do góry. Usłyszałam wybuch śmiechu dochodzący z drugiego końca ogrodu.

– Co za palant – mruknęła zde gustowana Rosie.

Wyszłam na patio i podeszłam do Suzanne i Dylana. Im byłam bliżej, tym bardziej zdecydowane stawiałam kroki. Dotarłam wreszcie do nich i chwyciłam Suzanne za ramię.

– Suze.

Oderwała się od Dylana, spoglądając na mnie nieprzytomnie. Zastanawiałam się, jak bardzo jest pijana; na ile świadomie się całowała.

– Czego chcesz? – spytała.

Z jej oczu zniknęło niezrozumienie, zastąpił je gniew.

– Co ty robisz? – spytałam, starając się zachować spokój.

– Kim ty, do diabła, jesteś? – wtrącił się niegrzecznie Dylan.

– To Caddy – wyjaśniła Suzanne. Spoglądała na mnie nieprzyjaźnie, ale mimo to postanowiła stanąć w mojej obronie. – Nie mów do niej w ten sposób.

Nadal trzymałam ją za ramię i w tym momencie ścisnęłam ją lekko.

– Chodź, Suze. Napij się z nami – wskazałam na Rosie, która podeszła bliżej i stanęła za mną.

– Ona ma już drinka – powiedział Dylan. – A ty kim jesteś?

– Caddy jest moją przyjaciółką – odparła Rosie, zanim zdołałam się odezwać. – Chodzi do Esther.

Dylan uniósł brwi, wreszcie co nieco sobie kojarząc. Spojrzał na mnie

rozbawiony.

– To ty jesteś Caddy? – Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, a potem się roześmiał. Poczułam się, jakby nagle ktoś obdarł mnie ze skóry, eksponując każdy nerw.

Gdybym mogła być kimś innym, nie Caddy Oliver, byłabym w stanie wypowiedzieć słowa, które uwięzyły mi w gardle. Coś odważnego, świadczącego o pewności siebie, może nawet: „Z czego się śmiejesz?”. Ale byłam sobą: nieśmiałą, z kompleksami, boleśnie odczuwającą beztroskie okrucieństwo chłopaków.

– Nie bądź takim palantem – Suzanne wywróciła oczami. Trąciła go w ramię, a Dylan chwycił ją za nadgarstek. Spojrzał na mnie wyzywająco, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Hej, spoko, tak tylko się drażnię.

– Nic mnie to nie obchodzi – odparłam, chociaż ewidentnie wcale tak nie było. – Chodź, Suze.

Dylan przesunął dłoń z nadgarstka Suzanne i splótł jej palce ze swoimi, przyciągając ją bliżej jednym płynnym ruchem. Spojrzał na nią z tym swoim uśmiechem na ustach.

– Dobrze ci tu ze mną, prawda, Suze? – spytał cicho, kładąc drugą dłoń na jej ramieniu, a potem przesuwał ją na jej szyję i przyciągając do siebie.

Suzanne zamknęła oczy i oparła głowę na jego piersi. Rosie jęknęła z irytacji.

– Chodź, idziemy, Cads – powiedziała.

Ani drgnęłam.

– To przez ciebie została zawieszona – powiedziałam, patrząc na Dylana. Gotowałam się ze wściekłości i musiałam znaleźć dla niej jakieś ujście. Dylan był dobrym celem.

– To nie ja rzucałem krzesłami – odparł z cwaniackim uśmieszkiem.

– Powiedziałaś, że jest łatwa, że rozkłada nogi – powiedziałam. Suzanne zacisnęła powieki. – Że ma problemy psychiczne i że jest tanią dziwką.

Uśmiezek zniknął z twarzy Dylana. Spoglądał na mnie zaniepokojony.

– Ona wie, że nie chciałem. Mogłabyś się wreszcie odpieprzyć?

Czekałam, żeby Suzanne otworzyła oczy i znów powiedziała mi, żeby nie odzywał się do mnie w ten sposób... Ale się nie doczekałam.

– Kawał fiuta z ciebie – powiedziała Rosie po dłuższej chwili milczenia. Chwyła mnie pod ramię i zaczęła ciągnąć w kierunku domu. Nagle przystanęła i odwróciła lekko głowę. – A ty, Suzanne, jesteś żałosna – dodała.

Wróciliśmy razem do ciepłego wnętrza domu, Rosie z ręką wsuniętą pod mój łokieć. W gwarze anonimowego tłumu było coś pokrzepiającego, ale nadal miałam ochotę się rozpłakać.

– Chyba podobało mi się bardziej, kiedy byłyśmy tylko we dwie – powiedziała Rosie.

Przez następne kilka godzin usiłowałam zapomnieć o Suzanne. Wypiłam wystarczająco, żeby uśpić nieco swój gniew. Zamiast tego zaczęłam koncentrować się na wyjątkowo uroczym chłopaku, który usiadł przy mnie na sofie i zaoferował, że podzieli się ze mną swoim piwem. Miał na imię Tariq. Uznałam, że mielibyśmy śliczne dzieci. Rosie zostałaby moją druhną i może nawet Suzanne przyszłaby na wesele.

Dochodziła północ, kiedy poszłam sprawdzić, czy został jeszcze jakiś alkohol. Zostawiłam Tariqą na sofie z moją torebką i ze słowami: „Zaraz wrócę, więc nigdzie nie uciekaj, zaraz wrócę, okej?”. Rosie, której zazwyczaj powierzałam swoje rzeczy, była zajęta flirtowaniem z Liamem w fotelu po drugiej stronie pokoju. Szłam właśnie do kuchni, kiedy zauważyłam Suzanne, opartą plecami o lodówkę i całującą się z... Przystanęłam w pół kroku, przyglądając się chłopakowi, który zdecydowanie nie był Dylanem. Nie znałam go.

Chciałam się właśnie odwrócić z obrzydzeniem, kiedy zobaczyłam jej dłonie zaciśnięte przed brzuchem i bezskutecznie, lecz jednoznacznie odpychające nieznanego. Nadal zastanawiałam się nad tym obrazkiem,

kiedy Suzanne odsunęła się, nieco chwiejnie, a on pchnął ją mocno z powrotem na lodówkę.

– Hej! – usłyszałam własny krzyk i nawet mnie samą zaskoczyła jego moc. Przemierzyłam dzielącą nas przestrzeń i odepchnęłam chłopaka od Suzanne. – Co ty wyprawiasz? Odczep się od niej!

Pozbawiona podpory Suzanne zachwiała się. Wyciągnęłam ręce, żeby mogła odzyskać równowagę.

– Wszystko w porządku? – spytałam. Usiłowałam spojrzeć jej w oczy, ale była tak pijana, że nie mogła skoncentrować na mnie wzroku. Miała zaczerwienione oczy, lecz nie byłam w stanie ocenić, czy to od alkoholu, czy od płaczu. – Hej – potrząsnęłam nią delikatnie. – To ja, Caddy.

– Ej, my tylko... – zaczął chłopak niewyraźnie.

– Spieprzaj, zanim cię zabiję – warknęłam.

W końcu mnie nie znał i równie dobrze mogłam mieć czarny pas.

Zadziałało. Nieznajomy wybiegł z kuchni bardziej przerażony, niż uzasadniałoby to moja groźba.

– Caddy? – głos Suzanne był schrypnięty i pełen łez.

Czyli jednak płakała.

– Suze – odpowiedziałam, czując ulgę. Ścisnęłam ją za ramię. – Dobrze się czujesz?

Potrząsnęła głową.

– Jestem w rozsypce, Caddy.

– To prawda – potaknęłam.

– Gniewasz się na mnie?

– Nie.

Suzanne skrzywiła się płaczliwie.

– Przepraszam.

– Powiedziała, że się na ciebie nie gniewam – powtórzyłam powoli.

– Strasznie namieszałam – powiedziała, jakby mnie nie słysząc. –
Wszyscy mnie nienawidzą.

– To nieprawda, Suze.

W tej chwili w drzwiach do kuchni pojawił się Tariq, przyjazny, z pytającym uśmiechem na twarzy, trzymając w ręku moją torebkę.

– Hej – powiedział. – Zgubiłaś się? – Spojrzał na Suzanne i spoważniał.

– Och.

– Kim ty jesteś? – Suzanne zmrużyła oczy, usiłując skupić na nim wzrok.

– Tariq – odparł cierpliwie. – Chodzę z tobą na angielski, pamiętasz? – Spojrzał na mnie. – Czy ona się dobrze czuje?

– Nie sędzę – odparłam. – Jest całkiem pijana. Chyba powinniśmy już iść.

– Iść? – wyglądał na rozczarowanego i nie powiem, sprawiło mi to przyjemność.

– Mieszkam niedaleko – wyjaśniłam. – Ale najpierw muszę znaleźć Rosie. – Najłatwiej by było, gdybyśmy wróciły we trzy do mojego domu. Zajęłoby to nam jakieś piętnaście minut, a spacer na świeżym powietrzu z pewnością by pomógł. – Czy mógłbyś... zaczekać tu chwilkę, a ja zawołam Roz?

Tariq wyglądał na zaniepokojonego.

– Eee...

– Naprawdę, wrócę za moment – obiecałam i pospiesznie wybiegłam z kuchni, zanim zdążył zaprotestować.

Znalazłam Rosie w salonie, tam, gdzie ją zostawiłam, nadal wtuloną w Liama. Zawahałam się. Jeżeli przerwę ten niespodziewany sukces z powodu kompletnie pijanej Suzanne, nie wiem, czy Rosie kiedykolwiek mi to wybaczy.

Postanowiłam, że tylko napiszę do niej SMS-a i zostawię ją w spokoju. Wróciłam do kuchni. Tariq i Suzanne nie ruszyli się na centymetr: ona, pólżająca na szafce kuchennej, ledwie trzymała się na nogach.

– Przepraszam – powiedziałam do Tariqa.

– Nie ma sprawy. Hmm... mogę cię zaprosić do znajomych na Facebooku?

– Jasne – odparłam jakby od niechcienia. Staralam się ukryć radość. – Gotowa, Suze? – usiłowałam sobie przypomnieć, czy zabrała tu ze sobą coś poza telefonem, który tkwił w kieszeni jej spodni.

Suzanne spojrzała na mnie i przez chwilę miałam wrażenie, że powie coś ważnego. A potem odsunęła się w kierunku zlewu i zwymiotowała.

W drodze powrotnej do domu prawie całkiem wytrzeźwiałam. Spacer zajął nam dużo więcej niż kwadrans, a to dlatego, że Suzanne wydawała się całkowicie niezdolna do przejścia więcej niż pięciu kroków bez osuwania się na ziemię z płaczem lub bez wymiotowania w krzaki. Nigdy nie widziałam kogoś tak kompletnie pijanego.

Pomiędzy wybuchami płaczu a kolejnymi torsjami Suzanne mówiła, że mnie kocha. Że mnie przeprasza. Że jej mama powiedziała jej kiedyś, iż jest nią rozczarowana. Że któregoś dnia postanowiła wejść pod nadjeżdżający autobus i w ostatniej chwili wyratował ją jakiś przechodzień, który potem strasznie na nią nakrzyczał i zwyzywał ją od idiotek. Że straciła dziewictwo z najlepszym przyjacielem swojego brata, kiedy miała czternaście lat. Że nikomu nigdy tego nie mówiła. Że mnie kocha. I czy ja ją Kocham? Że nikt jej nie kocha. Że jest jednym wielkim rozczarowaniem. Że jest jej przykro.

Zarzuciłam próby odpowiadania na jej deklaracje i zwierzenia. Suzanne była zbyt pogrążona we własnych myślach, żeby tak naprawdę mnie usłyszeć. Dwa razy musiałam ją trzymać, kiedy wypłakiwała mi się na ramieniu, wbijając palce w moje ramiona z taką siłą, że chyba dorobiłam się siniaków.

Powrót do domu trwał prawie pół godziny. Przy drzwiach zaczęłam szperać w torebce w poszukiwaniu kluczy, a Suzanne stała pod reflektorem, mrugając gwałtownie. Spojrzałam na jej potargane włosy i ubranie i jak najciszej potrafiłam, wsunęłam klucz do zamka. Nagle przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie. Wydawała się wtedy taka poukładana.

– Caddy... – szepnęła do mnie, kiedy przeprowadziłam ją przez próg w głąb domu.

– Tak? – zamknęłam po cichu drzwi.

– Nic.

Odwróciłam się i spojrzałam na nią zirytowana. Nawet w ciemności dostrzegłam szelmowski uśmieszek, który nagle pojawił się na jej twarzy. Roześmiałam się, chociaż zrobiłam to bardzo cicho.

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteś wariatką?

Zanim zdołała odpowiedzieć, usłyszałam skrzypnięcie schodów. Zastygłam, zaciskając w dłoni klucze. Naprawdę miałam nadzieję, że nie będę musiała tłumaczyć się mamie aż do następnego ranka, kiedy Suzanne zdoła już wytrzeźwieć i odzyskać chociaż część swojego zwykłego uroku.

– Caddy? – dobiegł mnie szept od strony schodów. – To ty?

Dzięki Bogu, to Tarin.

Zapaliła światło w kuchni i gestem poleciła, żebyśmy za nią poszły. Nadal była ubrana w normalne ciuchy, włosy opadały jej falą na ramiona. Przyjrzała się nam obu z dziwną miną. Czyżby była rozbawiona? Nie odzywała się przez chwilę.

– Chryste, co się stało? – spytała wreszcie.

– Moje życie – odparła ponuro Suzanne, zanim zdążyłam otworzyć usta.

– Och, melodramat! – Tarin uniosła brwi. – Cudownie! – Była rozbawiona, ale w jej oczach dostrzegałam coś jeszcze. Może smutek.

– A jeśli to prawda, nadal powinniśmy nazywać to melodramatem? – spytałam.

– Tak! – Tarin spojrzała na mnie jak na wariatkę. – Tym bardziej.

– Tarin – zaczęła Suzanne z uczuciem. – Naprawdę chciałabym mieć siostrę. Chciałabym, żebyś ty była moją siostrą.

– Kotku, jesteś pijana, prawda? – szepnęła Tarin łagodniej. – Biedaczka – dodała bez cienia sarkazmu w głosie. Jej serdeczność była niemal bolesna.

Poszłyśmy z Suzanne do mojego pokoju, jak najciszej potrafiłyśmy. Tarin szła za nami ze szklanką wody dla każdej z nas. Postawiła je na szafce nocnej, a potem spojrzała na mnie wyczekująco. Suzanne opadła na moje łóżko,

ściągnęła buty i przyjęła pozycję embrionalną, leżąc na kołdrze.

– Powinnaś przynieść wiaderko albo coś – szepnęła Tarin.

– Myślę, że już wszystko zwróciła – odparłam.

– Nie bądź tego taka pewna – Tarin najwyraźniej była doświadczona w takich sytuacjach. – Przypilnuj, żeby nie zasnęła, leżąc na plecach. Tak na wszelki wypadek.

Spojrzałam na moją przyjaciółkę w moim łóżku, z twarzą zasłoniętą ramionami, pogrążoną we śnie.

– Nie chcę psuć nastroju, ale zdajesz sobie sprawę, że jutro będziesz miała poważne kłopoty? – ciągnęła Tarin.

– Nic mnie to nie obchodzi. – Nagle zdałam sobie sprawę, że to prawda.

– Nie mogłam jej zostawić samej w tamtym miejscu, a sama nie dałaby rady bezpiecznie wrócić do domu.

Na twarzy mojej siostry pojawiło się coś w rodzaju dumy.

– Dobranoc, Cadders – uśmiechnęła się. – Jeśli będziesz mnie potrzebowała, przyjdź po mnie, dobrze?

W łazience znalazłam miskę i postawiłam ją przy łóżku na wszelki wypadek. Zgasiałam światło i ostrożnie ułożyłam się obok Suzanne. Zapadałam już w sen, kiedy przebudził mnie dźwięk jej głosu.

– *Buonanotte...?* – szepnęła niemal pytająco.

Uśmiechnęłam się.

– *Buonanotte.*

Miałam nadzieję, że uda mi się jakoś wyprowadzić Suzanne z domu nad ranem, zanim któreś z rodziców zorientuje się, że ona tu jest. Niestety mama postanowiła odwiedzić mnie w moim pokoju, zanim którakolwiek z nas się obudziła.

– Och, a więc jesteś! – powiedziała. Nigdy przedtem nie zdawałam sobie sprawy, że jej głos jest tak donośny. – Tak mi się wydawało, że widziałam twoje buty przy drzwiach.

Usiadłam na łóżku, zdając sobie nagle sprawę, że nadal mam na sobie ubranie, w którym poszłam na imprezę. Suzanne leżała w dokładnie tej samej pozycji, w której zasnęła, na kołdrze, skulona w pozycji embrionalnej. Jakimś cudem przespała pojawienie się mamy.

Mama weszła do pokoju i przysiadła na łóżku obok jej stóp. Poruszenie materaca musiało obudzić Suzanne, ponieważ nagle drgnęła, a potem gwałtownie usiadła.

– Co? – spojrzała na mnie, odgarniając dłonią zmierzwione włosy z twarzy. Zamrugała, wyraźnie zdezorientowana.

– Hmm, dzień dobry... – powiedziałam zgaszonym tonem.

– Tak, dzień dobry – dodała mama sucho. Suzanne spojrzała na nią szybko z nerwowym wyrazem twarzy. – Jestem nieco zaskoczona waszym widokiem. Myślałam, że będziesz nocowała u Rosie, Caddy – spojrzała na mnie.

Gorączkowo próbowałam wymyślić dobrą odpowiedź, bo stwierdzenie: „Suzanne była okropnie pijana, a Rosie podrywała takiego jednego chłopaka”, chociaż prawdziwe, z pewnością nie było tym, co chciałyby usłyszeć mama.

– Łatwiej nam było wrócić tutaj – powiedziałam wreszcie.

Mama uniosła brwi i spojrzała na mnie wyczekująco. Powstrzymałam się od głęboko zakorzenionego impulsu, żeby powiedzieć jej o wszystkich

zdarzeniach ostatniej nocy, i nie odezwałam się w ogóle.

Wreszcie mama poklepała łydkę Suzanne po przyjacielsku.

– Może doprowadzicie się nieco do porządku, a ja w tym czasie przygotuję wam śniadanie? Suzanne, jestem pewna, że Caddy pożyczyci jakieś ubranie.

Wzięłyśmy prysznic, znalazłam ciuchy, które pasowały na Suzanne, i wreszcie obie zeszyłyśmy do kuchni. Mama smażyła bekon i jajka sadzone. Tata siedział przy stole, czytając gazetę. Tarin stała oparta o szafkę kuchenną i popijała herbatę. Kiedy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się z pokrzepiającym zrozumieniem.

– Jak się czujesz?

– Nie najgorzej – odparłam, chociaż głowa pulsowała mi bólem i miałam wrażenie, że mój żołądek zachowywał się jak bęben pralki w połowie programu.

– Rozmawiałam z Sarah – powiedziała mama do Suzanne, która pobladła na te słowa. – Wkrótce tu po ciebie przyjedzie. To interesujące, że nie wiedziała nic o imprezie. Była dość zaskoczona, słysząc, że nocowałeś u nas w domu.

Łajanie twojej przyjaciółki przez twoją własną matkę jest dużo gorsze niż bycie łajany.

– To akurat był mój pomysł. – To jedyna rzecz, jaka przyszła mi do głowy w obronie Suzanne.

Mama uraczyła mnie spojrzeniem, pod wpływem którego postanowiłam się zamknąć.

– No dobrze, siadajcie, zjedzcie coś – powiedziała.

Kiedy niecałe dziesięć minut później pojawiła się Sarah z udręczoną miną osoby bardzo, ale to bardzo zawiedzionej, Suzanne nie próbowała się nawet bronić. Siedziała przygarbiona, ubrana już do wyjścia w swoją skórzaną kurtkę, i wpatrywała się w podłogę, unikając spojrzenia Sarah.

– Naprawdę bardzo mi przykro, Carol – powiedziała Sarah. – Po prostu

nie mam słów.

– Wygląda na to, że tym razem obie są odpowiedzialne za to, co się stało.
– Mama położyła dłonie na moich ramionach i ścisnęła je lekko. Suzanne spojrzała na mnie z lekkim porozumiewawczym uśmiechem, ale zaraz spuściła głowę.

– Chodź, rozrabiako – westchnęła ciężko Sarah, chwytając Suzanne za ramię. – Załatwmy to raz na zawsze.

Po ich wyjściu usiłowałam ratować się ucieczką na górę, ale mama zagroziła mi drogę i wskazała na kuchnię.

– Proszę bardzo – rozkazała. – Siadaj.

Posłusznie wykonałam polecenie.

– No dobrze – tata złączył palce. – Myślę, że nie muszę tego mówić, ale spodziewaliśmy się po tobie dużo więcej. Takie zachowanie jest absolutnie niedopuszczalne.

W ciągu niespełna minuty zaliczyliśmy dwa truizmy. Takie już moje szczęście, że wpakowałam się w kłopoty akurat przy jednej z tych rzadkich okazji, kiedy tata był w domu. Gdyby go nie było, mama prawdopodobnie dałaby mi do zrozumienia, jak bardzo jest mną rozczarowana, może nawet trochę by na mnie nakrzyczała, ale po okazaniu skruchy wszystko szybko by się skończyło. Tata lubił być przesadnie racjonalny, zupełnie jakby odhaczał kolejne punkty z listy „Jak dyscyplinować własną córkę”. Szykowała się kilkugodzinna pogadanka.

– Może zaczniemy od alkoholu? – Tata uniósł brwi. – Albo od faktu, że przemierzyłaś na piechotę połowę Brighton w środku nocy, a na dodatek PIJANA? A my byliśmy przekonani, że nocujesz u Rosie?

– Bo tak miało być – odparłam. – Ale Suze się...

– Tak – przerwał mi tata. – Tak, tak. Twoja przyjaciółka, SUZE. O niej też zamierzam z tobą pomówić – odetchnął głośno, wypuszczając powietrze przez nos. – Czy to ta sama koleżanka, którą wydalono ze szkoły za rzucanie krzesłami? Ta, która tyle razy musiała za karę zostawać po lekcjach? Mam

rację?

Zawahałam się.

– Cóż, tak, ale...

– Powiedzmy sobie szczerze... – ciągnął tata, nie zwracając uwagi na moje próby wyjaśnienia sytuacji. – To dość oczywiste, że to z jej powodu w ogóle wróciłaś tej nocy do domu. Tarin powiedziała, że praktycznie musiałaś ją nieść.

Spojrzałam na siostrę, urażona jej nielojalnością.

– Tarin!

– Och, do diabła – wkurzyła się Tarin. – Przestań przekreślać moje słowa, tato. – Spojrzała na mnie. – Powiedziałam to z uznaniem, Caddy, zachowałam się jak prawdziwy przyjaciel.

– A nie powinnaś – wtrącił się znów tata, podnosząc głos. – Nie, jeśli oznacza to takie zachowanie. Jeśli ta Suzanne chce się upić albo naćpać, albo Bóg wie co jeszcze o każdej porze dnia i nocy, to jej problem, a nie twój.

– Naćpać? – spytałam zdezorientowana. – Kiedy Suzanne była naćpana?

– John – mama spojrzała na tatę znacząco i po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że może Sarah rzeczywiście powiedziała jej o Suzanne rzeczy, z których nie zdawałam sobie sprawy. Sama myśl o tym sprawiła mi ogromny ból, więc czym prędzej ją od siebie odepchnęłam.

Mama spojrzała na mnie.

– Bardzo nas niepokoi twoja przyjaźń z tą dziewczyną – powiedziała spokojnie. – Mówiłam ci to już wcześniej. Jeśli dochodzi do takich sytuacji, że pijecie i jesteście nie tam, gdzie powinniście być, to mamy problem.

– Nie możesz jej winić za picie – odparłam. – Wszyscy to robią.

– Masz SZESNAŚCIE LAT – powiedział tata powoli, akcentując każdą sylabę. – Czy naprawdę musimy ci o tym przypominać?

– Tato – wtrąciła się Tarin. – Wszystkie szesnastolatki piją. Przykro mi, ale to prawda. Nie możesz oczekiwać, że Caddy pójdzie na imprezę do koleżanki, gdzie wszyscy piją, a ona nie.

– Dokładnie tego oczekuję! – tata uderzył dłonią w stół, aż wszystkie podskoczyłyśmy ze strachu. – Wychowaliśmy cię znacznie lepiej, Cadnam! – mówił podniesionym głosem. – Nie musisz pić alkoholu tylko dlatego, że ktoś ci go oferuje. Można powiedzieć: NIE.

Spojrzałam na niego, zastanawiając się, jak może być tak niczego nieświadomy. Piłam alkohol z przyjaciółmi na przyjęciach, od kiedy skończyłam trzynaście lat. Moi rodzice mogli mnie wychowywać, jak tylko chcieli, ale nie oznaczało to, że byłam całkiem oderwana od rzeczywistości.

– Nigdy nie musieliśmy się martwić twoją przyjaźnią z Rosie – wtrąciła mama – i myślę, że to znamienne. Bo miałam cię za rozsądną osobę, po której nie musielibyśmy się spodziewać takich wyskoków. Jestem bardzo rozczarowana, widząc, że się myliłam.

Tarin, która stała za plecami mamy, nadal wsparta o blat szafki kuchennej, wywróciła oczami.

– Niektórzy ludzie są naprawdę toksyczni, Caddy – powiedział tata. – Sprawiają więcej kłopotów, niż są warci.

Pomyślałam o Suzanne, stojącej cierpliwie u mojego boku, kiedy prostowała mi włosy i rozmawiała z Rosie na temat Liama; o Suzanne, która pokazywała mi, jak wypić szota, żeby prawie nie poczuć smaku alkoholu; o Suzanne, która kurczowo ścisnęła moje ramiona i płakała na środku ulicy.

– Ona nie jest toksyczna, tylko nieszczęśliwa – powiedziałam.

– Cóż, to nie twój problem – odparł tata. Mój tata. Lekarz. Człowiek, który łapał pająki w moim pokoju i wypuszczał je do ogrodu, ostrożnie, żeby ich nie skrzywdzić. – Nie życzę sobie, żeby Suzanne pojawiała się w tym domu. Nie będzie tu mile widziana.

Spojrzałam na mamę, czując piekące łzy pod powiekami. Mama westchnęła.

– Jeżeli chcesz lepszych skutków swoich działań, Caddy, musisz dokonywać lepszych wyborów.

Najgorsze jednak miało dopiero nadejść.

Wczesnym popołudniem ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu odwiedziła mnie Rosie. Chociaż zachowywała się uprzejmie w stosunku do mamy, która ją wpuściła, czułam, że jej uśmiech skrywa coś bardzo nieprzyjemnego. I faktycznie, gdy tylko zostałyśmy same w moim pokoju, wyrzuciła z siebie wszystko.

– Powiem ci to prosto w oczy – zaczęła drżącym głosem. – Nie ma sensu owijać niczego w bawełnę. Jestem wściekła. I smutna. Z twojego powodu.

Poczułam zimny dreszcz przerażenia ogarniający całe moje ciało.

– Nie patrz tak na mnie. Zaczynam się przez to czuć winna, chociaż jeszcze nawet nie zaczęłam – była zaczerwieniona i spoglądała na mnie płonąącym wzrokiem. Nadal jednak wyglądała bardziej na zranioną niż rozgniewaną, co chyba było w tym wszystkim najgorsze. – Mogę chociaż najpierw na ciebie nakrzyczeć, zanim zaczniesz robić taką minę?

Usiłowałam się uspokoić racjonalnymi myślami. To była Rosie. Moja najlepsza przyjaciółka. Nawet jeśli była na mnie wściekła, nawet jeśli zamierzała na mnie nawrzeszczeć, koniec końców wszystko będzie dobrze.

– Dobra, dawaj – przygotowałam się na najgorsze. – Nakrzycz na mnie. Co ja takiego zrobiłam?

Wiedziałam doskonale, co zrobiłam.

– Doskonale wiesz, co zrobiłaś! – wybuchnęła Rosie. Zaczęła gestykulować chaotycznie rękami, zupełnie jakby nie wiedziała, co z nimi zrobić. – ZOSTAWIŁAŚ MNIE. Zostawiłaś mnie w pieprzonym domu Leviny i nie powiedziałaś mi nic o tym, że wychodzisz. SZUKAŁAM CIĘ!

– Suzanne była...

– Gównu mnie obchodzi Suzanne. Rozmawiamy o tobie. To TY jesteś moją najlepszą przyjaciółką. A ja twoją. Tymczasem wyszłam na ostatnią idiotkę, szukając cię po całym domu, aż wreszcie Tariq powiedział mi, że sobie poszłaś. I wiesz co, na początku nie chciałam mu uwierzyć. Powiedziałam, że to niemożliwe. Że Caddy nigdy by nie zostawiła mnie samej.

– Napisałam ci SMS-a...

– I!? – wrzasnęła Rosie. – SMS-a? Nie patrzyłam na telefon! Dlaczego nie powiedziałaś mi, że wracasz do domu?

– Prawie to zrobiłam – odparłam szybko. – Poszłam cię szukać przed wyjściem, ale siedziałaś z Liamem, Roz. Pomyślałam, że nie powinnam wam przeszkadzać...

– Och, do cholery, Caddy – przerwała Rosie głosem nagle ociekającym sarkazmem. – Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że byłam tak bardzo zajęta Liamem, że nic by mnie nie obeszło twoje zniknięcie z Suze, zwłaszcza że to u mnie miałaś nocować? Kiedy mama po nas przyjechała, spytała: „Gdzie są dziewczyny?”, a ja musiałam odpowiedzieć: „Wyszły z imprezy beze mnie”.

Poczułam przytłaczające wyrzuty sumienia. W świetle popołudniowego słońca, w normalności swojej sypialni dostrzegłam nagle, że Rosie ma rację. Zrobiłam coś okropnego.

– Naprawdę bardzo, bardzo mi przykro... – zaczęłam, ale Rosie znów mi przerwała.

– Nie rozumiem tego – jej głos był lekko schrypnięty z frustracji. – Naprawdę, nie rozumiem. Jakim cudem stałyście się nagle lepszymi przyjaciółkami niż my? Jak to się stało?

– Oczywiście, że nie jesteśmy lepszymi przyjaciółkami...

– Mówiąc „my”, miałam na myśli mnie i Suzanne. Nie ciebie i mnie. Nie próbuj nawet sugerować, że ty i Suzanne mogłybyście kiedykolwiek zostać lepszymi przyjaciółkami niż ty i ja, bo słowo daję, że to mnie zabije. – Rosie oddychała gwałtownie, zaciskając szczęki.

Widziałam, że bardzo się stara nie stracić nad sobą panowania.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Nic, co przychodziło mi do głowy, nie wydawało mi się odpowiednie w takiej sytuacji.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką – powiedziałam wreszcie jak idiotka.

– A co z Suzanne? – spytała Rosie wyzywająco, zaciskając pięści. – Kim

ona dla ciebie jest?

Kim była dla mnie Suzanne? Nie miałam pojęcia.

– Nie wiem.

– Caddy...

– Naprawdę nie wiem. Jest moją przyjaciółką, okej? Czy to ma znaczenie? Najlepszy przyjaciel to najlepszy przyjaciel, a to ty nim dla mnie jesteś.

– Owszem, to ma znaczenie. Suzanne powinna być moją przyjaciółką, nie twoją. A teraz nagle zaczęłyście ze sobą coraz więcej przebywać i Suzanne zmieniła cię w osobę, która potrafi zostawić przyjaciółkę samą na imprezie u obcych ludzi.

– Nie byłaś tam sama – uznałam, że powinnam jej o tym przypomnieć. – Byłaś z Liamem.

Przez sekundę myślałam, że Rosie wymierzy mi policzek. Zamiast tego sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła telefon. Wystukała coś na wyświetlaczu, a potem podała mi komórkę.

– Przeczytaj sobie – powiedziała.

Zobaczyłam długi ciąg wiadomości. Rosie przewinęła go do początku. Zaczęłam czytać z lekką obawą.

09.39: Co się do diabła stało zeszłej nocy? Gdzie zniknęłyście z Caddy?

11.19: Nie mam pojęcia. Nic nie pamiętam. Obudziłam się w domu u Caddy.

11.24: Zdajesz sobie sprawę, że obie zostawiłyście mnie tam samą?

11.29: Jak już powiedziałam, nic nie pamiętam. Zapytaj Caddy.

11.31: Twoje rzeczy nadal są u mnie.

11.34: W porządku, przyjdę po nie. O której?

11.36: Nie jest ci nawet trochę przykro?

11.39: Roz, głowa mi pęka. Możemy to sobie darować?

11.44: Trzeba było się tak nie upijać.

11.47: Przestań, dobra? Powiedz mi tylko, kiedy mam przyjść po rzeczy.

11.49: Przyniosę ci je jutro do szkoły. Pamiętasz, co robiłaś z Dylanem?

11.50: OK. Tak.

11.51: I...?

11.52: I co?

11.54: Nie masz na ten temat nic do powiedzenia?

11.55: Naprawdę staram się na ciebie nie wściec, Roz. Możemy to już zostawić?

11.56: Ja już jestem wściekła.

11.58: W takim razie odwal się i przestań do mnie pisać.

12.02: Dlaczego TY masz być na mnie wściekła? To nie ja zostawiłam cię samą, zabierając ze sobą twoją przyjaciółkę.

12.05: Do kurwy nędzy, doróżnij wreszcie.

12.06: Och. OK.

Poczułam mrowienie w palcach i nieprzyjemny ścisk w gardle. Czułam, jakby każde agresywne słowo z tej wymiany zdań było skierowane do mnie. Oddałam telefon Rosie, usiłując wymyślić, co powinnam powiedzieć. Moja przyjaciółka spoglądała na mnie wyczekująco.

– Widzisz? – powiedziała.

– Obie byłyście dla siebie równie okropne – odparłam.

– A w jaki dokładnie sposób byłam taka okropna dla Suzanne?

– Och, Roz – poczułam gwałtowny przyływ paniki. Wiedziałam, że cokolwiek teraz powiem, zostanie źle odebrane. – Proszę, nie rób tego.

Niektórzy ludzie żywią się konfliktem, uwielbiają dramaty. Ja czułam się, jakby ktoś usiłował mnie podtopić.

– Powiedziałam, że jest mi przykro – dodałam z desperacją. – I naprawdę, naprawdę bardzo cię przepraszam. Proszę, nie zachowuj się w ten sposób.

Marzyłam o tym, żeby wyluzowała, roześmiała się i zażartowała na temat mojej uległości, ale twarz Rosie nadal była ściągnięta gniewem, a jej usta

zaciskały się w gniewną kreskę.

– Nie bądź zła na Suze – ciągnęłam, kiedy stało się jasne, że nie zamierza się odezwać. – To naprawdę nie była jej wina. To ja zdecydowałam, że zabiorę ją do mnie do domu zamiast do ciebie. Suze całkiem odpadła.

– Nikt jej nie kazał tak się upijać – zauważyła kąśliwie Rosie.

– To prawda, ale stało się, i już. Próbowałam się nią po prostu zaopiekować i przez to nie przemyślałam reszty jak trzeba, za co naprawdę cię przepraszam. Masz rację, nie powinnam cię tam zostawiać.

Wszyscy twierdzą, że przeprosiny działają, ale to nieprawda, a przynajmniej nie od razu.

Rosie uciekła wzrokiem w bok, nadal czuła się skrzywdzona. Jej usta drżały, jakby zaraz miała się rozplakać. Rosie, która nigdy nie uroniła łzy.

– Lubisz ją bardziej niż mnie? – spytała szybko, nadal na mnie nie patrząc.

– NIE, Roz. Boże, oczywiście, że nie!

– Lubisz ją tylko dlatego, że czujesz się przy niej naprawdę potrzebna.

– To nieprawda.

– Właśnie, że tak. Myślisz, że nie zauważyłam, jak zaczęłaś być dla niej miłsza dopiero po tym, jak dowiedziałaś się o jej problemach rodzinnych?

Zapadła pełna poczucia winy cisza. Słuszność słów Rosie wywołała u mnie mdłości. Faktycznie, polubiłam Suzanne, dopiero kiedy prawda wyszła na jaw. Jak to świadczyło o mnie? Czy był to wyłącznie zbieg okoliczności czy wręcz przeciwnie?

– Wcale nie dlatego ją lubię – odparłam wreszcie, chociaż słyszałam niepewność we własnym głosie.

– JASNE – odparła sarkastycznie Rosie. – I wcale nie wyszłaś z nią z imprezy dlatego, że chciałaś być jej wybawcą, tak? A Suz lubi cię wcale nie dlatego, że znosisz jej wszystkie fochy i ani razu nie powiesz jej nic do słuchu!

Przełknęłam głośno ślinę, bliska łez.

– Nie znasz jej – powiedziała Rosie twardo. – Wiem, że jesteś o tym

przekonana, ale to nieprawda. Widzisz tylko jej maskę.

Poczułam bolesny ścisk w piersi.

– Co? Co masz na myśli?

Rosie zamilkła i uciekła wzrokiem.

– Gdybyś zobaczyła ją w szkole, sposób, w jaki się zachowuje... Jakby nic jej nie obchodziło. Nie w tym sensie, że szkoła jest cholernie nudna i mam to w dupie. Suze naprawdę nic nie obchodzi. Nic i nikt.

Nie rozumiałam, co to ma wspólnego z podejściem Suzanne do mnie.

– Odgrywa przed tobą jedną wielką szopkę. Bo może. Bo ty jej we wszystko wierzysz.

Poczułam, że łzy napływają mi do oczu. Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam. Zapadła kolejna niewygodna chwila ciszy.

– Skończyłaś? – spytałam, kiedy byłam już pewna, że nie załamie mi się głos.

Rosie skinęła głową, nadal oddychając ciężko.

– Nie masz pojęcia, jak Suze zachowuje się przy mnie, kiedy ciebie nie ma w pobliżu – ciągnęłam drżącym głosem. – Najmniejszego pojęcia, Rosie. – Jej oczy zrobiły się wielkie z zaskoczenia. Po raz pierwszy to ja ją zszokowałam. – A jesteśmy bardziej zaprzyjaźnione niż ty i ona, dlatego że czasem Suze przychodzi do mnie w nocy i rozmawiamy ze sobą. Prawdopodobnie dużo więcej niż wy dwie. Osobą, która się co do niej bardzo myli, jesteś ty, nie ja.

Nigdy, naprawdę nigdy przedtem nie mówiłam do Rosie w ten sposób. Wbrew temu, czego się spodziewałam, nie poczułam ulgi, lecz nagłe osamotnienie.

– Powiedziałam już kilka razy, że bardzo cię przepraszam za to, że cię zostawiłam – ciągnęłam powoli, zmuszając się do dokończenia. Musiałam to powiedzieć. Musiałam. – To było wstrętne z mojej strony. Ale lubię Suze i cieszę się, że jesteśmy przyjaciółkami. Dobrymi przyjaciółkami. Wiem, że często Suze robi różne głupoty, ale ja po prostu chcę jej pomóc.

Zachowałabym się tak samo, gdyby chodziło o ciebie. Wiesz o tym, prawda? – złagodziałam nieco ton, usiłując trochę rozładować napięcie między nami.

Rosie wpatrywała mi się intensywnie w oczy.

– Możemy się uściskać i zapomnieć o wszystkim? – spytałam, nie licząc na zgodę.

Rosie pokręciła lekko głową, ale nie wyglądała już, jakby za chwilę miała stanąć w płomieniach z gniewu. Postęp.

– Suze odwiedza cię w nocy?

Cholera. O tym akurat nie powinnam wspominać.

– No tak. To było tylko kilka razy.

– Wcale to tak nie zabrzmiało.

– Przychodziła tylko, kiedy musiała uciec przed problemami i się wygadać.

– To nie jest normalne, Caddy. – Rosie wpatrywała się we mnie z napięciem. – Słowo „tylko” całkowicie nie pasuje do sytuacji, w której ktoś wymyka się z domu w środku nocy i budzi swojego przyjaciela, żeby porozmawiać. Naprawdę tego nie widzisz?

– A co mam niby zrobić w takiej chwili? Powiedzieć, żeby sobie poszła?

– TAK! – Rosie spojrzała na mnie z niedowierzaniem. – To dokładnie to, co powinnaś zrobić. Powinnaś powiedzieć: „Hej, porozmawiajmy o tym za dnia. A teraz wróć do domu i spróbuj porozmawiać ze swoją ciocią, która robi wszystko, żeby ci pomóc”.

Podczas ostatniej nocnej wizyty, prawie tydzień wcześniej, Suzanne przyniosła mi artykuł z magazynu o wózkach golfowych, w którym widniało zdjęcie dziewczyny bardzo do mnie podobnej. „Nie sądzisz, że to świetne? – Była podekscytowana, jej oczy aż błyszczały w ciemności. – Chciałam ci to pokazać przez cały dzień”.

Jak miałam wyjaśnić Rosie, co te wizyty dla mnie znaczyły? Że nie chodziło wyłącznie o dobro Suzanne, ale również o mnie samą? I że w jakiś sposób Suzanne o tym wiedziała, ponieważ mnie znała? Nie mogłam.

Pogorszyłabym tylko sprawę.

– Masz rację – odparłam. Nie było to do końca kłamstwo. Rosie rzeczywiście miała rację, tyle że ja po prostu się z nią nie zgadzałam. – Nadal jesteś na mnie zła?

Rosie skrzywiła się, wyraźnie rozdarta.

– Przebaczysz mi? – spytałam. Mruknęła coś niezrozumiałego, ale byłam pewna, że jej usta lekko drgnęły. – Jeśli to coś pomoże, moi rodzice są na mnie wściekli – ciągnęłam. – Poza tym zabronili Suze mnie odwiedzać.

– Wcale się nie dziwię – odparła Rosie. – Boże, co za intrygantka. Żałuję, że się tu przeprowadziła.

– Nieprawda – zmusiłam się do uśmiechu. – Nie pamiętasz? Przecież ją uwielbiasz mimo jej wszystkich wpadek.

Rosie uniosła brwi, jakby chciała powiedzieć: „Nie bądź tego taka pewna”.

– Poza tym pamiętaj, że to ja zdecydowałam o wyjściu z imprezy – dodałam. – Nie ona.

Rosie westchnęła sfrustrowana.

– Caddy, musisz w końcu przestać ją usprawiedliwiać. To Suze upija się i rzuca na pieprzonego Dylana Eversa, króla wszystkich fiutów, który dopiero co spowodował, że została ZAWIESZONA. A potem jeszcze śmie mi mówić, żebym wreszcie dorosła!

– Co chcesz, żebym powiedziała? – spytałam. – Że przestanę się z nią przyjaźnić? Nie przestanę, Roz. Owszem, Suzanne jest pogubiona, ale nas potrzebuje. Jesteśmy jej najlepszymi przyjaciółkami. Obie.

Obserwowałam, jak Rosie skubie w zamyśleniu dolną wargę, spoglądając na kolaż z naszych zdjęć na ścianie. Wysunęłam stopę i trąciłam lekko jej kostkę.

– Prawda?

– No... tak jakby – odparła Rosie. Zamilkła na chwilę, a potem spojrzała na mnie z pełnym rezygnacji uśmiechem. – No dobra. Ostatnia szansa.

Uśmiechnęłam się szeroko, czując niewysłowioną ulgę.
– Jesteś wspaniała. Mogę cię przytulić?
Tym razem mi pozwoliła.

Część czwarta

Okazało się, że dla Rosie „ostatnia szansa” bynajmniej nie oznaczała zapomnienia win. Przez kilka kolejnych dni po imprezie była jeszcze bardziej drażliwa niż zazwyczaj, odpowiadała na moje SMS-y bardzo zdawkowo i nie dzwoniła do mnie po szkole. Wiedziałam, że stosunki między nią a Suzanne układały się znacznie gorzej, a fakt, że obie były z natury konfliktowymi i skłonny do dramatyzowania osobami, nie poprawiał sytuacji. Po raz pierwszy w życiu cieszyłam się, że chodzę do innej szkoły.

Co gorsza, zwłaszcza dla Suzanne, jej związek z Dylanem stał się głównym tematem szkolnych rozmów. Fatalnie się złożyło, że jednocześnie straciła dotychczasowe wsparcie w osobie Rosie. W środę plotki osiągnęły apogeum. „Boże, teraz ludzie opowiadają, że Suz zrobiła Dylanowi dobrze na patio u Lev. Ja pierniczę! – napisała do mnie Rosie w porze lunchu. – To już się robi idiotyczne. Prawie mi jej żal”.

Poczułam iskierkę nadziei przez ten drobny objaw współczucia i udało mi się przekonać je obie do spotkania na plaży po czwartkowych zajęciach. Padało, więc schroniłyśmy się w jednej z kafejek i zamówiłyśmy do spótki porcję frytek. Suzanne była umalowana znacznie mocniej niż zwykle i w rezultacie wyglądała trochę obco i niepokojąco. Była przy tym bardzo przygnębiona.

– Chciałabym, żeby znaleźli sobie wreszcie inną osobę do obgadywania – powiedziała, kiedy spytałam ostrożnie, co słyhać w szkole. – Nie to, że mnie obchodzi, co te głupki o mnie myślą, ale to się robi naprawdę wkurzające.

– A co takiego wygadują?

Suzanne zacisnęła usta i uśmiechnęła się oschle.

– To, co zwykle. „Słyszeliście, o Suzanne? Rany, ale z niej cholerna

dziwka” – wyrecytowała z przesadną pogardą. – „Niektóre dziewczyny są takie żalosne” – wywróciła oczami. – Zupełnie jakbym tego nie wiedziała. Nikt nie musi mi uświadamiać, że jestem żalosna.

Natychmiast pomyślałam o Rosie, która dokładnie to powiedziała. Jak bardzo pijana była w tamtej chwili Suzanne? Czy w ogóle to pamiętała? Spojrzałam na Rosie, żeby sprawdzić jej reakcję, ale ona już ruszyła do akcji.

– Z wyjątkiem mnie – powiedziała. – Ja muszę ci uświadamiać, że jesteś żalosna.

– Serio? – spytała łagodnie Suzanne. – Nie sądzisz, że sama jestem w stanie dojść do takiego wniosku?

– Najwyraźniej nie – odparła Rosie.

– Rosie, naprawdę przyszaś tu po to, żeby powiedzieć mi, że jestem żalosna, prosto w oczy?

– Dobrze już! – wtrąciłam się szybko, kładąc dłoń na stole. – Może porozmawiamy o czymś innym?

Suzanne spojrzała na mnie gwałtownie.

– Nie zamierzasz zabronić jej tak mnie nazywać?

Rosie uniosła brwi zdziwiona.

– No, Caddy... – jej głos ociekał sarkazmem. – Nie zamierzasz tego zrobić? – spojrzała na mnie wyczekująco.

Mogłam powiedzieć: „Uważam, że obie jesteście w tej chwili żalosne”, albo: „Nie jestem odpowiedzialna ani za jej zachowanie, ani za twoje”. Wystarczyłoby nawet proste: „Wolałabym, żebyście mnie w to nie wciągały, dobrze?”.

– Eee... – odparłam zamiast tego.

– Ach, zapomnij. – Suzanne chwyciła rachunek niespokojnymi palcami i zaczęła go drzeć na kawałki. Nie byłam pewna, czy jest rozczarowana, czy wkurzona.

– Nie uważam, że jesteś żalosna – powiedziała Rosie, ale i tak już wygrała i wszystkie trzy zdawałyśmy sobie z tego sprawę.

Tak właśnie wyglądała w tej chwili dynamika naszej trójki. Wydawało się, że minęły całe wieki od czasu, gdy moje przyjaźnie były prostsze, jeśli w ogóle kiedykolwiek były. Suzanne nie odwiedziła mnie w nocy od czasu imprezy, co chyba z tego wszystkiego martwiło mnie najbardziej. Nie byłam pewna, czy wini mnie za swoją kłótnię z Rosie lub kłopoty z Sarah, czy też po prostu stara się być grzeczną dziewczynką chociaż przez chwilę. Tak czy owak, tęskniłam za nią.

Dlatego kiedy napisała do mnie w sobotę rano, poczułam, że to okazja do odnowienia naszej bliskości. Albo test.

„Hej, zamierzam zrobić coś bardzo głupiego, ale superfajnego. Chcesz się przyłączyć? xx”.

Upuściłam łyżkę do miski z płatkami i wystukałam odpowiedź: „Jasne! Szczegóły poproszę xx”.

Odpisała niemal natychmiast: „Hurra!!! Spotkajmy się za godzinę na dworcu xx”.

Dotarłam na stację tuż przed jedenastą i od razu dostrzegłam Suzanne czekającą na mnie przy kasie biletowej, uśmiechniętą od ucha do ucha.

– Gratuluję – przywitała mnie. – Masz oficjalny tytuł bardziej rozrywkowej przyjaciółki niż Rosie.

– Rosie odmówiła? – zdziwiłam się. To nie było do niej podobne, nawet jeśli nadal były na siebie obrażone. – Jakim cudem?

Suzanne uśmiechnęła się jeszcze szerzej, uroczo, ale szelmowsko.

– Zadała mi więcej pytań niż ty – odparła.

Poczułam skurcz w żołądku, ale zamaskowałam podenerwowanie uśmiechem.

– Ach, tak... A jakie to były pytania?

– Co, gdzie i dlaczego – odparła Suzanne radośnie. – Idziemy! Pociąg odjeżdża za pięć minut – odwróciła się w kierunku peronów, a ja chwyciłam ją za łokieć.

– Chwileczkę... nie muszę przypadkiem kupić biletu?

– Nie. Możesz wziąć mój – Suzanne przekazała mi pasek kartoników. – Nie martw się, wszystko przemyślałam. – Znow wyszczerzyła zęby w uśmiechu i wbrew sobie roześmiała się na głos. – Ty pójdziesz pierwsza, a potem oddasz mi bilet, tylko tak, żeby nikt nie widział. Peron piąty.

Speszona, wypełniłam jej instrukcje przekonana, że tak prosty trik nie wypali. Byłam pewna, że automaty przy wejściach na perony były na tyle zaawansowane, że rozpoznają bilet, który został już wykorzystany. Idąc w kierunku pociągu, obejrzałam się za siebie. I faktycznie, bramka piknęła ostrzegawczo i się nie otworzyła. Suzanne wyciągnęła z niej bilet z przesadnym zaskoczeniem na twarzy.

– Cholera! – powiedziała głośno i machnęła w stronę najbliższego członka obsługi stacji, na oko trzydziestolatka.

Stałam za daleko, żeby usłyszeć ich rozmowę, ale dostrzegłam rozbawiony uśmiech na twarzy mężczyzny i rozpromienioną twarz Suzanne. Mężczyzna pokiwał głową ze współczuciem i otworzył dla niej bramkę. Suzanne podbiegła do mnie z triumfalnym uśmiechem na twarzy.

– Powiedziałam ci, żebyś weszła do pociągu, a nie stała tutaj, podziwiając całą scenkę.

– Jak ty to zrobiłaś?

– Trochę wdzięku, dużo stylu – odparła i roześmiała się, szczęśliwa i beztroska. Wręczyła mi z powrotem bilet. – Chodźmy!

Ledwie zajęłyśmy miejsca, gdy pociąg ruszył ze stacji. Suzanne rozparła się na swoim fotelu i oparła nogi o siedzenie naprzeciwko. Zrobiłam to samo i trąciłam ją lekko stopą. Suzanne uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo. W tym momencie zabręczał mój telefon, a na wyświetlaczu pojawiła się wiadomość od Rosie: „Nie pojechałaś z nią, prawda?”.

– Gdzie jedziemy? – spytałam. Nie spojrzałam na tablicę odjazdów ani nawet na bilet. – Lepiej, żeby to było jakieś ciekawe miejsce.

– Najfajniejsze pod słońcem – odparła.

Odczekałam chwilę.

– Czyli? – ponagliłam ją. – Gdzie? – Do głowy przyszyły mi na przykład Lewes albo Eastbourne, cokolwiek w obrębie naszego hrabstwa. Spojrzałam niedbale na bilet i nagle serce zabiło mi gwałtownie w piersi. – Cardiff?

– Nie. Reading – odparła, układając głowę na miękkim oparciu. – Jedziemy do Reading.

11.21: Tak, jestem z Suzanne!

11.28: Jesteś idiotką!

11.32: To tylko przygoda.

11.35: Żadna przygoda. Podpięłaś się pod czyjś pieprzony pomysł.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Reading nie było oddalone od Brighton tak bardzo jak Cardiff i spokojnie można było pojechać tam na jednodniową wycieczkę. Mimo to zaczynałam żałować, że tak beztrosko zgodziłam się na wariacki pomysł Suzanne. Zwłaszcza kiedy tajemnica „czegoś głupiego” z jej SMS-a wreszcie się wyjaśniła.

– Miałam pojechać do Briana – powiedziała Suzanne. – Sarah mnie do niego wysłała, bo chyba myśli, że tylko on potrafi przemówić mi do rozsądku. Ale ja nagle zdałam sobie sprawę, że nie chcę jechać do Cardiff, a Reading w zasadzie jest po drodze, więc czemu nie?

Mogłabym na poczekaniu podać jej całkiem solidną listę powodów, czemu to nie jest dobry pomysł, ale bardzo nie chciałam usłyszeć odpowiedzi Suzanne na którykolwiek z moich argumentów.

– A dlaczego ja tu jestem? – spytałam zamiast tego.

– Dla towarzystwa, rzecz jasna! – Suzanne była wyraźnie zdziwiona. – Fajnie będzie oprowadzić cię po Reading. Miałam nadzieję, że Rosie też się z nami wybierze, ale nie to nie. Niech się nudzi przez cały weekend.

– Weekend? – powtórzyłam, czując lekką panikę. Przed wyjściem powiedziałam do mamy, że wychodzę na trochę. Na trochę! O Boże.

– Miałam na myśli dzień – poprawiła się szybko Suzanne. – Nudny dzień.

Spojrzałam na nią. Uśmiechała się niczym wcielenie niewinności.

11.37: Wyluzuj! O co chodzi?

11.39: O CIEBIE. Chcę, żeby wróciła moja najlepsza przyjaciółka. Powiedz Suzanne, że jesteś tylko wypożyczona i chcę cię z powrotem w jednym kawałku.

11.51: Jasne, na pewno jej coś takiego powiem. Wyluzuj, dobrze? I pamiętaj, kto chciał, żebyśmy się zaprzyjaźniły.

11.55: To było zanim.

11.57: Zanim co?

11.59: Zanim rzeczywiście się to stało.

W którymś momencie naszej podróży podjęłam świadomą decyzję o tym, żeby wreszcie się rozluźnić. Za późno było na jakiegokolwiek zmiany, nadal miałam kilka godzin, nim ktokolwiek zacznie się interesować, gdzie jestem. Poza tym to naprawdę mogła być niezła przygoda. Suzanne była w szampańskim nastroju, kochana, zabawna i pełna energii. Usiłowała nauczyć mnie piosenki *Bawimy się w klaskanie*, gestykulując energicznie z rozświetlonym wzrokiem.

– Co jest między tobą a Tariqiem? – spytała.

– Nic.

Wyglądała na tak bardzo rozczarowaną, jakby to ona sama została porzucona.

– Naprawdę? Ale dlaczego?

– Powiedział, że mnie znajdzie na Facebooku, ale potem tego nie zrobił.

Przez chwilę Suzanne wpatrywała się we mnie, a potem wybuchnęła śmiechem.

– Caddy, zdajesz sobie sprawę, że równie dobrze ty możesz go znaleźć, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak bardzo mi nie zależy.

– Och, daj spokój – Suzanne kopnęła mnie lekko vansem w goleń. – On jest naprawdę słodki. Dodaj go i zobacz, co będzie dalej. Proszę.

Zawahałam się, spoglądając w jej szczerą i – co było tak nie fair... – piękną twarz. Ona nigdy tego nie zrozumie. Jak mogłaby?

– O co chodzi? – spytała, poważniejąc. – Chyba niczym cię nie obraził, co? Bo jeśli tak, to powiedz mi, a go zabiję.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie rozmawiałam z nim od imprezy u Leviny. Po prostu... nie chcę zaczynać czegoś, czego nie jestem pewna.

W jej wzroku nie było ani krzty zrozumienia.

– Kto mówi o zaczynaniu czegokolwiek? To tylko Facebook. Potem możecie sobie pogadać na czacie, może nawet się spotkać na plaży albo coś w tym stylu, jeżeli oboje stwierdzicie, że się lubicie.

Już same te słowa sprawiły, że serce zabiło mi gwałtowniej w piersi.

– Tak, może.

– Myślałam, że chcesz mieć chłopaka – znów trąciła mnie stopą. – Czy nie był to przypadkiem jeden z twoich celów na ten rok?

Głupie plany. Żałowałam, że komukolwiek w ogóle o nich wspomniałam.

– Niby tak.

Suzanne zerwała się ze swojego miejsca i przysiadła obok mnie.

– Naprawdę będzie szczęściarzem, jeżeli dasz mu szansę.

– Proszę cię, przestań.

– Jak mogłabym ci pomóc? Chcesz, żebym z nim porozmawiała?

– Nie – odparłam. – Zostaw tę sprawę w spokoju, dobrze? Co będziemy robić w Reading? – dodałam szybko, widząc, że Suzanne zamierza coś powiedzieć.

– Przede wszystkim nie będziemy robić planów – Suzanne zmarszczyła czoło znacząco. – Sądysz, że dasz radę? – uśmiechnęła się znowu.

12.01: Z czym tak naprawdę masz problem? Chcesz powiedzieć, że nie mogę być przyjaciółką was obu?

12.06: A myślisz, że to ma szansę zadziałać?

12.15: Nie.

12.18: No widzisz. Tylko kiedy cały ten pierdolnik zwróci się przeciwko tobie, nie przychodź do mnie, żeby się wyplakiwać.

12.19: DOBRA.

Dotarliśmy do Reading po lunchu. Suzanne była niesamowicie radosna.

Odwróciła się do mnie, kiedy wyszliśmy ze stacji.

– Witaj w Reading! Wiesz, że to tutaj urodziła się Kate Winslet? – uśmiechnęła się do mnie promiennie. – Wprawdzie nie ma tu żadnego pałacu, ale kto potrzebuje pałacu?

Przez kilka godzin pozwoliłam jej odgrywać rolę przewodnika. Spacerowałyśmy po mieście, a Suzanne opowiadała mi historie ze swoich siedmiu spędzonych tu lat. Pilnowała się, żeby nie wspominać o rodzicach, ale za to miała pełno ciekawych anegdot o swoich przyjaciółach i bracie. Zachowywała się bardzo pewnie, jak ktoś, kto wrócił do miejsca, w którym spędził dzieciństwo.

– To moja ulica – powiedziała, kiedy skręciłyśmy za róg.

– Och – byłam zaskoczona.

Myślałam, że będziemy się trzymać z daleka od domu jej rodziców.

– Nie martw się – odparła, jakby czytając mi w myślach. – Nie ma ich w domu. To ich rocznica ślubu i zawsze wyjeżdżają na weekend, żeby ją uczcić.

– Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności.

– Czy to szyderstwo? – spojrzała na mnie.

– Absolutnie nie. – Cóż, przynajmniej wybór dnia na tą „spontaniczną” wycieczkę teraz nabrał sensu.

Suzanne zaprowadziła mnie na tyły domu, do ogrodu. Ruszyła prosto

w kierunku doniczek z pomidorami, stojących w rzędzie pod płotem. Przykłęka i podniosła jedną z nich, grzebiąc palcami, dopóki nie znalazła tego, czego szukała. Przysiadła na piętach i uśmiechnęła się do mnie szeroko, unosząc w górę klucz.

– Dobrze, że wiedziałaś o tym schowku – powiedziałam, chociaż wcale nie byłam pewna, czy to tak znów świetnie.

– Mieszkałam tu przez siedem lat. – Suzanne ruszyła w kierunku tylnego wejścia. – Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

W środku panowała cisza i spokój. Stałam tuż za progiem, obserwując Suzanne, która weszła do kuchni i położyła torbę na stole, jakby nadal czuła się tu jak w domu.

– Eee... przyszyliśmy tu tylko na chwilę, prawda?

– Jasne – odparła, odwrócona do mnie plecami. – Ale najpierw cię oprowadzę, dobrze? – Obeszła kuchnię, przeciągając palcami po blatach kuchennych, z niedającą się rozszyfrować miną. – To dziwne – powiedziała nagle. – Myślałam, że będzie wyglądać inaczej, ale nie, jest tu zupełnie tak samo jak wtedy, gdy jeszcze tu mieszkałam. Wygląda na to, że nasze życie jednak nie kręciło się wokół mnie. – Próbowwała zrobić ironiczną minę, ale nie bardzo jej wyszło. Zerknęła na mnie. – Twoja obecność tutaj... to jak zderzenie dwóch różnych światów.

– W dobrym sensie?

Myślałam, że uśmiechnie się do mnie, a tymczasem zatrzymała się, spoglądając na kalendarz przypięty do korkowej tablicy przy drzwiach.

– Zobacz – powiedziała, chociaż byłam po przeciwnej stronie pomieszczenia. – Pojechali do Edynburga.

– Masz tam rodzinę?

– Nie. Rodzice tam się poznali podczas studiów.

Ciekawostka.

– Jaka jest twoja mama? – spytałam.

Suzanne zamyśliła się i nagle zdałam sobie sprawę, że to jedna z rzeczy,

którą w niej najbardziej lubiałam: to, że zawsze zastanawiała się przed udzieleniem odpowiedzi na zadane pytanie. Jakby było to dla niej ważne.

– Smutna – powiedziała wreszcie. – I jakby... mała.

– Och. – Było to dziwne słowo na opisanie własnej matki.

– Przestała pracować dawno temu i przez większość czasu siedzi w domu – wyjaśniła Suzanne. – Zawsze wydawało mi się, że nie do końca wiedziała, jak spędzać z nami czas. Ze mną i z Brianem. Mój tata był chyba jedyną osobą, która potrafiła ją rozruszać.

– Czy kiedykolwiek próbowała powstrzymać go przed krzywdzeniem cię? – Poczulałam nagle, że teraz, w tym domu, mogę bezpiecznie ją o to zapytać.

Suzanne pokręciła głową.

– Trudno to wyjaśnić, ale było to coś, co po prostu miało miejsce. Element życia rodzinnego.

– To okropne.

– Wiem. Dużo rzeczy jest naprawdę okropnych – wzruszyła ramionami, jakby wspominała o czymś normalnym, a potem odwróciła się ode mnie i zacisnęła palce na uchwycie drzwi od lodówki. Otworzyła je szeroko. – Teraz, kiedy jestem starsza, chyba zaczynam to rozumieć. Myślę, że mama czuła się winna. Tego, że zdradziła mojego tatę, rozumiesz? – Zamknęła drzwi lodówki.

W rękę trzymała coś, co wyglądało jak miniaturowe jajko po szkocku.

– Twoja mama zdradziła twojego tatę?

Suzanne wepchnęła jajko do ust i zaczęła powoli przeżuwać.

– Tak. – Przełknęła wreszcie. – Nie mówiłam ci, że to w zasadzie mój ojczym?

– No tak, ale nie sądziłam...

– Tylko jeden raz – przerwała mi Suzanne. – Podobno.

Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć.

– Stąd też wzięłam się ja – Suzanne rozpostarła ramiona, wskazując na

siebie, a potem przybierając pozę Freddiego Mercury'ego.

– Zawsze o tym wiedziałaś? – spytałam jak idiotka.

Suzanne opuściła ręce.

– Nie. Dowiedziałam się, kiedy skończyłam czternaście lat. To było zabawne – wywróciła oczami, udając, że wcale jej to nie wzrusza. – Mój tata wiedział od wielu lat. To znaczy ojczym. – Widząc moją minę, znów wzruszyła ramionami. – Moja rodzina jest popieprzona pod wieloma względami.

Pomyślałam o swoich rodzicach, zwyczajnych, nudnych, marudzących o prawidłowym wkładaniu naczyń do zmywarki.

– Jak się dowiedziałaś?

Przez jej twarz przemknął cień.

– Nie chcę o tym gadać. – Zupełnie jakby to nie ona poruszyła ten temat. – Chodź! – Jej uśmiech był nieco wymuszony. – Chcesz zobaczyć mój pokój?

Odniosłam wrażenie, że chce mi wszystko pokazać dużo bardziej, niż ja miałam na to ochotę. Ruszyłam więc za Suzanne, ukrywając niechęć. Suzanne weszła na schody, po drodze stukając palcami w poręcz. Na górze skręciła w korytarz i wskazała na zamknięte drzwi po prawej.

– To pokój Briana, a to sypialnia rodziców. A tutaj... jest mój pokój – pchnęła drzwi i weszła do środka.

Przez krótką okropną chwilę myślałam, że znajdziemy się w pomieszczeniu odartym z jakichkolwiek śladów obecności Suzanne. Tymczasem znalazłyśmy się w sypialni typowej nastolatki, nawet jeśli już tutaj nie mieszkała. Łóżko było posłane, na półkach nadal stały książki. Była tylko jedna znacząca różnica.

– Strasznie tu pusto – rozejrzałam się zaskoczona tym, jak bardzo poruszył mnie ten fakt. – Żadnych plakatów ani nic? – Pomyślałam o krzykliwych ścianach w pokoju Suzanne w Brighton, pulsujących życiem.

– Mój ojciec nie znosi bałaganu. – Suzanne stała na środku pokoju, wpatrując się w nagie ściany. – Naprawdę. Ma świra na punkcie porządku.

– Plakat to jeszcze nie bałagan – odparłam.

– W tym domu nie warto się o to spierać. – Nagle rozdzwonił się jej telefon, więc wyciągnęła go z kieszeni. Rozpromieniła się, widząc imię rozmówcy. Odebrała, odwracając się nieco ode mnie.

– Hej! – w jej głosie pojawiła się nagle niespodziewana radość i ekscytacja. – O mój Boże, nigdy nie zgadniesz, gdzie jestem! W Reading! – W odpowiedzi usłyszałam podniecone popiskiwanie docierające z głośniczka komórki. – Naprawdę! Stoję właśnie w swoim pokoju! – roześmiała się. – Wiem! Nie ma ich. Jestem z przyjaciółką. – Spojrzała na mnie z radosnym uśmiechem.

Odpowiedziałam jej tym samym, dumna z mojej tutaj obecności i z tego, że zostałam nazwana przyjaciółką. Zostawiłam ją w spokoju, żeby dokończyła rozmowę, a sama podeszłam do narożnej półki, pełnej przeróżnych ozdóbek. Ja też zbierałam takie rzeczy jako dziecko, chociaż moje zdobycze były głównie figurkami leśnych zwierząt, podczas gdy Suzanne najwyraźniej miała słabość do elfów i innych eterycznych skrzydlatych stworzeń. Światło rzucało dziwny cień na jedną z figurek, która mogła być aniołem. Przechyliłam głowę, żeby przyjrzeć się jej uważniej. Złożone do modlitwy dłonie oddzielała od reszty ramion cienka, lecz wyraźna linia pęknięcia. Zmarszczyłam czoło i przyjrzałam się uważniej innym figurkom. Przynajmniej połowa z nich miała jakieś niedoskonałości. Część była popękana, z obłamanymi skrzydłami, inne zaś nosiły blizny w miejscach, gdzie zostały posklejane.

– Fajne, no nie? – Suzanne nagle wyrosła obok mnie. – Uwielbiałam je zbierać, kiedy miałam jakieś dziesięć lat.

– Wszystkie są uszkodzone – powiedziałam.

Suzanne uśmiechnęła się, jakby spodziewała się takiej odpowiedzi.

– CO TAKIEGO? Naprawdę?

– Nie rozumiem.

– Są naprawione – poprawiła mnie. – Były uszkodzone, ale są naprawione. Uznałam, że gdybym zatrzymała tylko te najładniejsze i nienaruszone, byłoby jakoś głupio, więc zostawiłam wszystkie. Dotrzymują

sobie towarzystwa – wydawała się zadowolona z siebie. – Poza tym z daleka wcale nie widać tych skaz.

– A jak to się stało?

– Tata. Oczywiście. – Ku mojej uldze nie wdawała się w szczegóły.

Nagle wyobraziłam sobie małą Suzanne pochyloną nad stertą potłuczonej porcelany, usiłującą naprawić szkody. Serce ścisnęło mi się ze współczucia.

– To ty je wszystkie posklejałaś, tak?

– Nie, nie ja. – Suzanne zawahała się i westchnęła ciężko. – Ojciec je naprawił. Pewnego dnia nocowałam u przyjaciółki, a kiedy wróciłam, wszystko było naprawione. Weszłam do pokoju i zobaczyłam, że stoją sobie na półce jak gdyby nigdy nic. Może właśnie dlatego nigdy się ich nie pozbyłam.

Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc.

– Ale dlaczego to zrobił? – spytałam zdezorientowana.

– Bo czasami miał wyrzuty sumienia – Suzanne przygasła. – Czasami.

Wiedziałam, że jest wiele rzeczy, których nigdy się nie dowiem ani nie zrozumieć – jak na przykład sadystyczny ojciec, który naprawiał uszkodzone figurki aniołków, i jego ofiara, trzymająca je na półce w ramach ozdoby.

– Dlaczego nie przywiozłaś ich ze sobą do Brighton? – spytałam.

Na twarzy Suzanne pojawił się nagle szeroki uśmiech.

– Nie no, aż TAK bardzo to ich nie lubię. – Pociągnęła mnie za rękaw. – Chodź. Chcesz poznać moich znajomych?

Spotkałyśmy się z przyjaciółmi Suzanne w centrum miasta. Zaczęło się już robić ciemno. Wyobrażałam sobie ich jako dużo bardziej niezwykłe osoby. Tymczasem byli głośni, łatwo się ekscytowali i w sumie zachowywali się jak nasi typowi rówieśnicy. Spodziewałam się, że będąc przyjaciółmi Suzanne przez większość jej nastoletniego życia, okażą się równie niezwykli i onieśmielający jak ona. Tymczasem okazali się zwykłymi ludźmi, stanowiącymi taką samą mieszankę różnic i podobieństw jak inne grupy przyjaciół.

– Ja pierniczę! – wrzasnął wysoki chłopak z kręconymi włosami, kiedy podeszliśmy bliżej. Odłączył się od grupy i podbiegł do Suzanne, żeby ją przytulić. – Nie mogłem w to uwierzyć, ale rzeczywiście tu jesteś!

Kiedy już odsunęli się od siebie, zarumieniona i szczęśliwa Suzanne poinformowała mnie, że chłopak ma na imię Toby.

Przedstawianie kolejnych osób utonęło w piskach, wrzaskach, przytulaniu i głośnych powitaniach Suzanne. Wreszcie poddałam się z próbami zapamiętania imion ich wszystkich. Postanowiłam po prostu uśmiechać się i potakiwać, gdy tylko ktoś się do mnie odezwie.

Ruszyliśmy razem do McDonalda, zajmując jeden z większych stołów i dzieląc się porcjami frytek i nuggetsami z kurczaka. Trzymałam się blisko Suzanne, która siedziała po turecku na stole, nie zwracając uwagi na jedzenie i opowiadając wszystkim o Brighton. Od czasu do czasu pociągała mnie żartobliwie za włosy, uśmiechała się do mnie radośnie i wracała do swoich historii. Opowiedziała o zawieszeniu, chociaż w jej interpretacji całe to zdarzenie było jednym wielkim żartem.

– Nie mogę uwierzyć, że cię zawiesili. – Jedna z dziewczyn, Liz, która, jak ustaliłam, chodziła z Tobym, wydawała się mimo wszystko nieco zmartwiona, chociaż śmiała się wraz z resztą zgromadzonych.

– To nie była moja wina, prawda, Cads? – odparła Suzanne.

Wszyscy spojrzeli na mnie, a ja nie po raz pierwszy w życiu zaczęłam żałować, że nie mam żadnej kontroli nad rumieńcami.

– Cóż – usiłowałam nadać mojemu głosowi równie lekki ton co Suzanne.
– Ostatecznie rzuciłaś krzesłem.

Suzanne uśmiechnęła się beztrósco i wzruszyła ramionami.

– Fakt. Ale zasłużył sobie na to.

– Naturalnie – odparłam i zniechęciłam się, dostrzegając rozbawiony uśmiezek na ustach dwóch dziewcząt, których imion nie pamiętałam. To moje głupawe słownictwo, nabyte za sprawą prywatnego nauczania.

Kiedy zrobiło się całkiem ciemno, wyszliśmy z McDonalda i wstąpiliśmy

do obscurnego sklepu z alkoholem obsługiwanego przez równie obscurnego sprzedawcę, który ledwie rzucił na nas wzrokiem, kiedy wyładowaliśmy stertę butelek na ladę.

– Bierzemy na spółkę? – spytała Suzanne, trącając mnie dwulitrową butelką coli, a potem wskazując na tanią wódkę. – Możemy je wymieszać.

– Jasne – z ulgą podporządkowałam się jej decyzji.

Wreszcie znaleźliśmy się w parku, w którym nie było absolutnie nic specjalnego, co odróżniałoby go od innych parków w całym kraju. Usiadłam na kurtce, wmawiając sobie, że wcale nie jest mi zimno. Wsłuchiwałam się w radosne piski i wybuchy śmiechu wokół mnie. Suzanne otworzyła colę i zaczęła wylewać ją na trawę, przechylając głowę i oceniając, jak dużo zostawić. Wreszcie postawiła butelkę, przytrzymując ją między kolanami, i wlała do środka wódkę. Zakręciła butelkę i potrząsnęła nią delikatnie, a potem mi podała.

– W porządku? – spytała.

Drink był tak mocny, że niemal się zadławiłam.

– Super! – odparłam z zażawionymi oczami.

Suzanne wybuchnęła śmiechem.

– To dlatego, że jeszcze się dobrze nie wymieszało – obiecała. – Zaraz będzie lepiej.

Tak czy owak, upiłam kilka sporych łyków z nadzieją, że alkohol szybko uderzy mi do głowy i uczyni całą tę sytuację bardziej znośną. Znajomi Suzanne byli bardzo mili, ale nigdy nie czułam się – i nie będę się czuła – swojsko w takich sytuacjach.

I tak oto znalazłam się w obcym mi parku w centrum Reading, z ludźmi, których nie znałam. Z nagłą tęsknotą pomyślałam o plaży w Brighton, pełnej niewygodnych zimnych kamieni, na które narzekałam od lat. Morze rozpościerające się aż po horyzont, miasto w głębi lądu i dwa mola w nocy rozświetlone niczym dwie latarnie morskie. W Brighton człowiek zawsze wiedział, gdzie się znajduje.

- Która godzina? – spytałam Suzanne.
- Minęła dziewiętnasta – spojrzała na telefon.

Upiłam kolejny spory łyk wódki z colą i przekazałam jej butelkę, usiłując stłumić ukłucie strachu. Siódma wieczorem to jeszcze nie tak źle. Miałyśmy jeszcze trochę czasu, żeby wrócić do domu, zanim moja nieobecność zacznie kogokolwiek niepokoić.

Tarin 19.36: Hej, kiedy będziesz w domu? Chcę obejrzeć Króla Lwa. Przyłączysz się? :) xx

19.40: Wrócę późno, przepraszam! xxxx

19.43: A gdzie ty w ogóle jesteś?

19.58: Zwiedzam okolicę.

20.02: ...włączył się mój siostrzany szósty zmysł. Wszystko w porządku?

20.03: Ha, ha, tak, jasne! xxx

Wcale nie było. Coraz trudniej przychodziło mi ignorowanie własnego podenerwowania. Minęła właśnie ósma wieczorem, a przecież podróż powrotna do Brighton trwa prawie trzy godziny. Ani Suzanne, ani jej znajomi nie wykazywali najmniejszych chęci zakończenia tego spotkania. Co gorsza, moja komórka była niemal rozładowana.

– Hej... – powiedziałam cicho do Suzanne, tak żeby tylko ona mogła mnie usłyszeć. – Eee... kiedy będziemy się zbierać?

– Jest jeszcze wcześnie – zbyła mnie i odsunęła się nieco. – Ej, Toby, poczęstujesz mnie papierosem?

– Suze – dotknęłam jej ramienia, czekając, żeby na mnie spojrzała. – Serio. Jeśli teraz się nie zbierzemy, to kiedy?

Toby zerknął na mnie, trzymając paczkę papierosów w dłoni, a potem spojrzał na Suzanne, która wyciągnęła dłoń.

– Znów sprawiasz kłopoty? – spytał.

– Ja? – odparła Suzanne na poły niewinnie, na poły cwaniacko. Toby parsknął śmiechem, a potem wręczył jej papierosa. Zapadła cisza, kiedy Suzanne go zapalała, a potem spojrzała na mnie. – O, wiesz co, może zostaniemy tutaj na noc? – powiedziała nagle ożywiona, ale nieco zbyt swobodnym tonem.

Zamrugałam zdumiona.

– Słucham?

– Dlaczego nie zostać tu na noc, zamiast wracać do Brighton? – Suzanne przykleiła do twarzy swój najbardziej promienny i uroczy uśmiech. – Moi rodzice wrócą dopiero jutro wieczorem, a do tej pory my będziemy już dawno z powrotem w Brighton.

– Ale moi rodzice oczekują mnie w domu jeszcze dziś – powiedziałam powoli.

– I co z tego? Powiedz im, że zostaniesz u mnie na noc.

– Nie mogę. – Nie chciałam nawet myśleć o tym, jak zareagowałyby moja mama na wieść, że tak po prostu wyjechałam z Brighton bez powiadomienia jej o swoich planach. – Jeśli powiem, że jestem z tobą, sytuacja jeszcze się pogorszy.

– Rany, Caddy – wywróciła oczami, spoglądając na mnie z lekko pogardliwym rozbawieniem. Jej mina sprawiła, że zapragnęłam wylać pozostałą zawartość butelki z colą na jej bluzkę. – I CO Z TEGO? Zostań. Wróć do domu jutro. Rodzice się wkurzą i co z tego? Kogo to obchodzi?

– Mnie obchodzi – odparłam. – To ja będę musiała sobie z tym radzić.

– Radzić sobie z czym? Że będą tobą rozczarowani? – spytała sarkastycznie, unosząc dłonie i udając, że stawia cudzysłów przy ostatnim słowie. – Przerażające.

– Nie bądź... – ale ugryzłam się w język.

– Przecież nie przestaną nagle cię kochać tylko dlatego, że urwałaś się z domu na JEDNĄ noc bez poinformowania ich o tym – przerwała mi Suzanne. – Czego się tak boisz? – trąciła mnie palcem w ramię. – Daj spokój, Cads.

W twoim życiu nigdy nie stanie się nic EPOKOWEGO, jeżeli od czasu do czasu nie będziesz ryzykowała.

Spojrzałam jej surowo w oczy, czekając, aż z jej twarzy zniknie w końcu ten lekceważący uśmieszek. W końcu się doczekałam.

– Miałaś to wszystko przemyślane, co? – spytałam.

Niepotrzebnie, bo było to dość oczywiste.

Suzanne miała przynajmniej na tyle przyzwoitości, żeby się lekko zawstydzić.

– Może troszeczkę...? Nie powiedziałam ci, bo wiedziałam, że wtedy byś ze mną nie pojechała, a ja bardzo chciałam, żebyś to zrobiła – dodała szybko, widząc moją minę. – Błagam, nie wściekaj się na mnie. To będzie nasza wielka przygoda. – Jej oczy połyskiwały łobuzersko. – Nie bądź zła. Jesteś zła?

Czy był jakikolwiek sens we wściekaniu się w tej sytuacji? Czy naprawdę sądziłam, że wycieczka do Reading zamknie się w jednym dniu?

– Dlaczego mnie tu przywiozłaś? – spytałam. – Z jakiego powodu chciałaś, żebym tu była?

Suzanne zmarszczyła czoło, a kącik jej ust uniósł się trochę.

– Serio pytasz? Bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką i cię kocham. Bo dobrze się razem bawimy. Bo chciałam, żebyś poznała moich znajomych. Bo masz na mnie dobry wpływ. Przy tobie staję się lepszą osobą – skrzywiła się. – Oczywiście nie w romantycznym sensie.

– Za to ty masz na mnie ZŁY wpływ – odparłam, uśmiechając się wbrew sobie.

– Naprawdę? – wyglądała na zaskoczoną.

– Eee... owszem. Nie zauważyłaś?

– Nie mam na ciebie złego wpływu. Po prostu wprowadzam w twoje życie element rozrywki – odparła Suzanne z przekonaniem, chociaż nadal miała zaniepokojoną minę.

– Może stanowimy dla siebie przeciwwagę? – zasugerowałam, sięgając

po wódkę z colą. – Ja jestem grzeczna, ty jesteś rozrywkowa. Coś w tym stylu.

– Ooo, tak! To mi pasuje. A kim jest Rosie?

– Ona jest naszą poziomica – odparłam w ramach żartu, ale obraz Rosie jako poziomicy wydał mi się tak trafny, że wybuchnęłam śmiechem. – Tak, Rosie zdecydowanie jest naszą poziomica.

– Co to jest poziomica?

– To taki przyrząd, którego używa się na przykład do wypoziomowania półek – odparłam, nadal chichocząc. Wódka najwyraźniej wreszcie zaczęła działać.

Suzanne była chyba zbita z tropu, co jeszcze bardziej mnie rozśmieszyło.

– Boże – sięgnęłam po telefon, usiłując trochę się uspokoić. – No dobra, czyli co, zostaję tutaj na noc? O, cholera! Moja bateria prawie padła.

– To dobrze – odparła Suzanne. – Żadnych awantur do jutra. To ŚWIETNA okazja, żebyś nauczyła się żyć chwilą.

– Chwytaj dzień – zastygłam z palcami nad klawiaturą, zastanawiając się, do kogo napisać najpierw. – *Carpe diem*.

BATERIA: 5%

20.14: T., przenocuję dzisiaj u Rosie. Powiesz mamie? Wrócę jutro x

20.17: Dlaczego nie wrócisz do domu? Masz ze sobą rzeczy do przenocowania?

4%

20.18: Roz ma pizamę. Bateria zaraz padnie. Do zobaczenia!

3%

20.19: Jeśli ktoś będzie pytał, nocuję dzisiaj u ciebie.

20.23: Nie.

20.24: ??? Co z tobą, do diabła, Roz?

2%

20.28: Już zaczynasz mieć problemy przez Suz?

20.29: ROZ, serio, bateria mi siada. Żartujesz sobie?

20.36: Nie. Dobranoc.

Wpatrywałam się w telefon zdumiona, kiedy nagle wyświetlacz poczerniał. Bateria się wyczerpała. Poczułam przypływ paniki, wyobrażając sobie wszelkie możliwe scenariusze swojego powrotu do domu. A potem sobie odpuściłam. Co się stało, to się nie odstanie. Albo znalazłam się w cholernych tarapatach, albo nie. Tak czy owak, w tej chwili nic nie mogłam z tym zrobić.

Godzinę później nasza grupa zdecydowanie się powiększyła wraz z napływem kolejnych przyjaciół Suzanne. Już dawno zrezygnowałam z zapamiętywania kolejnych imion, ale okazało się, że w ciemnościach nie ma to aż takiego znaczenia. Ku mojej uldze Suzanne została obok mnie. Starła się wciągać mnie w rozmowy i przypominała mi imiona swoich znajomych. Siedziała z rozświetlonym wzrokiem, obejmując kolana ramionami, z papierosem niedbale zwisającym między palcami.

– Czy Suze powiedziała ci, że tutaj całowała się po raz pierwszy? – spytał mnie Toby, uśmiechając się łobuzersko.

– Odwal się... wcale nie! – zachichotała Suzanne.

– O kurde, fakt, to ja się tu po raz pierwszy całowałem – roześmiał się głośno Toby. Ze wszystkich otaczających mnie nieznanymi osobami był moim zdecydowanym faworytem. Miał wesołe brązowe oczy okolone rzęsami, których mogłaby mu pozazdrościć niejedna dziewczyna, i często się uśmiechał. – Ale ty też tu byłaś.

Spojrzałam na Suzanne, zakładając, że to dalszy ciąg żartu, ale ona tylko wywróciła oczami i uśmiechnęła się do niego łobuzersko, wkładając papierosa do ust. Dostrzegła moje spojrzenie i pokręciła lekko głową. Nie pytaj.

– Jak tam ci się układa z Liz? – spytała z lekkim naciskiem.

W którymś momencie, nie wiedziałam kiedy dokładnie, dziewczyna Toby'ego opuściła naszą grupę i już nie wróciła.

Toby uśmiechnął się.

– Znakomicie. A co z tobą? Znalazłaś sobie chłopaka w Brighton?

– Nie, no, błagam!

– Tamtejsi faceci nie spełniają twoich standardów?

– Nie wszystkie dziewczyny potrzebują u boku mężczyzny – odparła Suzanne. – Jestem zadowolona z życia solistką. Dzięki.

Upiłam kolejny łyk wódki z colą i zaczęłam się zastanawiać nad słowami Suzanne. Technicznie rzecz biorąc, obie byłyśmy singielkami, ale nigdy nie traktowałam tego jako zbyt szczęśliwego statusu. Czy wszystko zależało od tego, kto był stroną decydującą? Suzanne pozostawała wolna z wyboru (stanowczo mogła mieć każdego faceta, którym by się zainteresowała), a ja – z braku zainteresowanych. A nawet kiedy ktoś (w postaci słodkiego Tariqa Lahama) wreszcie okazał mną zainteresowanie, tchórzyłam.

Usiłowałam sobie wyobrazić, jak inaczej mogło ułożyć się moje życie, gdybym nie żyła w tak szklarniowych warunkach. Na przykład gdybym chodziła do zwykłej szkoły, a nie prywatnej. Albo gdybym wychowywała się tutaj, w tym mieście, z Suzanne, a nie w Brighton. Czy byłabym wtedy bardziej pewna siebie i ekstrawertyczna? A może moja nieśmiałość i tendencja do zamykania się w sobie były wrodzone? Może gdybym codziennie obracała się w towarzystwie chłopców (którzy zresztą pewnie drażniliby się tylko ze mną, zamiast się we mnie zakochać), czułabym się jeszcze gorzej?

Mimo wszystko moje przemyślenia dziwnie mnie zaniepokoiły. Zawsze sądziłam, że moja osobowość to coś oczywistego, nieodłączna cecha niezależna od czynników takich jak otoczenie czy przyjaciele. Może jednak się myliłam.

Słowo „trawka” wyrwało mnie z zamyślenia. Rozejrzałam się, przestraszona. Jeden z nowo przybyłych chłopców, długowłosa brunet o imieniu zaczynającym się na „J”, skręcał właśnie jointa.

– To dla mnie? – Suzanne wyciągnęła dłoń w jego kierunku.

Joe? Jack? Jay?

– Sama sobie skombinuj – Joe/Jack/Jay roześmiał się w odpowiedzi. – Bezczelna naciągaczka!

– Właśnie sobie kombinuję – odparła Suzanne. – Od ciebie. Poproszę! – uśmiechnęła się zalotnie. Jej typowy pewny siebie uśmiech podkreślony był do

oporu. – Wynagrodzę ci to.

– Och, założę się – na twarzy chłopaka pojawił się cwany uśmieszek.

Rzucił skręta na kolana Suzanne.

– Zapalniczka – zażądała.

– Rany, ależ ty jesteś wymagająca. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej zippo. – Wiesz, że za to będzie dodatkowa opłata – rzucił zapalniczkę w kierunku Suzanne i zerknął na mnie. – Twoja koleżanka też chce jednego?

– Podzielimy się – szybko odparła Suzanne. – Caddy nie chce byś ci nic winna.

Wokół mnie rozbrzmiały rechoty. Byłam ciekawa, ile już osób się tu zgromadziło. Próbowałam się uśmiechnąć, ale tak naprawdę pragnęłam zapaść się pod ziemię. Nigdy w życiu nie czułam się tak bardzo inna – grzeczna dziewczynka z prywatnej szkoły.

– Hej – Suzanne nachyliła głowę ku mojej. Mówiła cicho, prosto do mojego ucha, tak że nikt inny nie mógł jej usłyszeć. – To tylko takie popisy. Nie musisz wcale palić trawki – w jej głosie słyszałam opiekuńczy ton i wsparcie. Nagle cały strach, który obudził się we mnie wraz z pojawieniem się jointa, zniknął.

– Ale MOGĘ spróbować? – szepnęłam w odpowiedzi.

– A chcesz?

– Tak.

– Jesteś pewna?

– Tak. Dawaj!

Suzanne roześmiała się na głos i ścisnęła lekko moje ramię.

– Uwielbiam cię.

– Watts! – krzyknął ktoś. – Skończyłaś już?

Suzanne pstryknęła zapalniczką, osłaniając płomyk dłonią. Włożyła skręta do ust. Obserwowałam jej pewne siebie ruchy, łatwość, z jaką się zaciągnęła, a potem rzuciła zapalniczkę w stronę osoby, która wcześniej się odezwała. Nigdy nie widziałam Suzanne palącej trawkę, ale wyraźnie nie był to jej

pierwszy joint. Ciekawe, ile razy już to robiła? Pomyślałam o Dylanie i jego przyjaciółkach. Może nawet Rosie...?

Suzanne wręczyła mi skręta. Był mniejszy i lżejszy, niż się spodziewałam. Udała, że kładzie mi głowę na ramieniu.

– Najważniejsze, żebyś oddychała normalnie – powiedziała cicho.

Czy to właśnie była owa sławetna presja grupy, przed którą profesjonalni zamartwiacze zawsze wszystkich ostrzegają? Ja, już nieco pijana, z przyjaciółką, którą uwielbiałam i której ufałam, w samym środku parku w Reading? Nie odbierałam tego w ten sposób.

Zaciągnęłam się, usiłując nie zastanawiać się zbyt, co oznacza „oddychać normalnie”, zwłaszcza że nigdy wcześniej nie paliłam papierosów. Piekący dym wypełnił moje usta i gardło. Był gęsty, gorący i odrażający w smaku. Zakrztusiłam się i wypluwając z siebie pełne upokorzenia: „Przepraszam”, czym prędzej oddałam jointa Suzanne. Chociaż próbowała udzielić mi instrukcji, i tak poszło mi jak typowej papierosowej dziewczycy. W tym momencie jednak byłam zbyt zajęta walką z mdłościami, żeby się tym przejmować.

Widziałam, że Suzanne powstrzymuje się od śmiechu. Poklepywała mnie lekko ręką po plecach.

– Nie przejmuj się. To nie jest dla wszystkich.

– To dokładnie jak wdychanie dymu – wychrypiałam. – Jakim cudem ludzie robią to dla przyjemności?

– Z czasem robi się lepiej – odparła. – Chcesz spróbować jeszcze raz?

Spojrzałam na skręta między jej palcami.

– Może za minutę – odparłam, wyobrażając sobie, że moje gardło pokrywa warstwa popiołu. – Albo może już nigdy w życiu.

Suzanne roześmiała się i objęła mnie ramieniem, przyciągając mnie na chwilę za szyję i trzymając w mocnym uścisku.

– Tak się cieszę, że tutaj jesteś – powiedziała.

Po opróżnieniu butelki z mieszanką wódki i coli oraz po czterech kolejnych eksperymentalnych dymkach przestałam sprawdzać, która jest godzina. Głowę miałam jakby wypełnioną powietrzem, powieki ciężkie, a świat dookoła wydawał się lekko rozmazany, lecz zarazem pełen blasku. Leżałam na plecach na trawie, z głową na kolanach Suzanne, przysłuchując się jej rozmowom z innymi. Zostało nas już tylko sześcioro słoczonych w ciasnym kółku. Joe – tak, zdecydowanie miał na imię Joe – znalazł pod drzewem piłkę tenisową i rzucaliśmy ją do siebie.

– Która godzina? – spytała brunetka, która miała chyba na imię Emmie. Albo Ellie. E-cośtam.

– Dochodzi pierwsza – Hassan zerknął na wyświetlacz telefonu, który wyciągnął z kieszeni.

– Naprawdę? Cholera! – dziewczyna zaczęła się zbierać. – Muszę wracać do domu.

– Co? – jęknęła pretensjonalnie Suzanne. – Nie! Zostań! Możesz przyjść do mnie do domu. Jak za starych dobrych czasów.

E-cośtam przerzuciła pasek torebki przez ramię.

– Nie mogę, Zanne. Następnym razem uprzedź mnie trochę wcześniej, dobra? – Podeszła do nas, przyklęknęła i uściskała Suzanne. – Super było cię znów zobaczyć.

Po jej odejściu nasza pozostała piątka podzieliła się resztkami alkoholu – taniego cydru, którego smaku dzięki Bogu prawie nie czułam. Potem wreszcie wyszliśmy z parku.

– Co teraz? Idziemy do ciebie? – spytał Joe, obejmując Suzanne niedbale ramieniem. – Jak za starych dobrych czasów?

Suzanne, która trzymała mnie pod ramię, strząsnęła jego rękę.

– Myślę, że to nie jest najlepszy pomysł.

– Daj spokój, tylko na chwilę – poprosił Toby i uśmiechnął się do mnie radośnie. – Ty na pewno uważasz, że to świetny pomysł.

– Jasne! – Byłam w świetnym humorze, rozpierała mnie energia. – Czego

się tak boisz, Suze?

Suzanne roześmiała się na głos.

– Ejże, to ty powinnaś być ta rozsądna.

– Nie dzisiaj.

– Muszę wracać – powiedział Hasan.

– Co? – Suzanne zatrzymała się w pół kroku. – Jeśli mamy iść do mnie do domu, musisz się przyłączyć, Has. Proszę?

– Następnym razem – uśmiechnął się leniwie. – Obiecuję. Na razie!

– Szlag – mruknęła Suzanne prosto w moje ucho, kiedy Hasan oddalał się od naszej grupki. – Myślałam, że się polubicie.

– Naprawdę? – Hasan prawie na mnie nie patrzył przez całą noc. – Dlaczego?

– Bo jest zabawny i miły. A poza tym mądry. No i bez zobowiązań, bo nie musiałabyś się z nim znów zobaczyć, więc mogłabyś się wyluzować i poczuć, jak to jest – westchnęła. – No nic. Pozbędziemy się Toby’ego i Joego jak najszybciej, a potem możemy posiedzieć i pogadać.

– Strasznie to dziwne znów tutaj być. – Toby przechylił głowę, spoglądając w górę schodów w domu rodziców Suzanne.

– Dziwne dla ciebie? – Suzanne zapaliła światło w przedpokoju. – Wyobraź sobie, jak ja się czuję – spojrzała na nas poważnie. – Nie palcie tu, okej? – dodała z powagą w głosie. – I nie rozlejcie niczego.

– Wyluzuj, Suze – odparł zdawkowo Toby. Objął ją ramieniem i przytulił. – Znamy zasady gry.

– Ja nie – oświadczyłam.

– Zrób bałagan i jesteś trupem – powiedział Joe i roześmiał się. – Mam rację?

Suzanne spojrzała na niego złowrogo.

– Nie ty, dupku. Ja. Ja będę trupem – przerwała. – Chyba jednak powinniście już sobie pójść.

– Spoko – Joe albo nie zrozumiał przekazu zawartego w tonie jej głosu, albo postanowił go zignorować. – Sztachnij się.

– Co to znaczy? – spytałam. Wódka chyba źle wpłynęła na moje struny głosowe. Powiedziałam raczej: „Sotoznaszy...?”.

– Rany, skąd ją wytrzasnąłaś, Suze? – Joe uniósł ironicznie brew.

– To nie było zbyt miłe – odparłam urażona. – Ja mam imię.

– Dziwne imię – odparł. – O co w ogóle chodzi z tym imieniem?

– Zostaw ją w spokoju – Suzanne wydawała się mieć tego dosyć. Spojrzała na Toby’ego, który uśmiechnął się do niej krzywo. – Boże, co ja tu robię?

– Dobrze się bawisz – odpowiedział Toby, obejmując ją oboma ramionami od tyłu. Oparł brodę o czubek jej głowy. – Ze swoimi przyjaciółmi.

Nikt nigdy mnie tak nie przytulał. Wyglądało to naprawdę uroczo. Czy właśnie to mnie omijało, ponieważ chodziłam do szkoły dla dziewcząt? Nie brak „narzeczonych”, ale po prostu przyjaciół płci męskiej?

– Chcę, żeby ktoś mnie przytulił – wykrztusiłam. Wszyscy troje spojrzeli na mnie zdziwieni. – Przytulił – powtórzyłam, bo wpatrywali się we mnie jak w kosmitę.

– Cads, może powinnaś usiąść na chwilę – Suzanne oderwała się od Toby’ego, chwyciła mnie pod ramię i poprowadziła w stronę dużego pokoju. – Chcesz wody?

– Pod warunkiem, że dodasz do niej wódki – przystałam ochoczo. Czułam się dziwnie szczęśliwa, jakbym po raz pierwszy mogła obserwować samą siebie spoza własnego ciała. Zobaczcie, o ile lepiej się czułam po alkoholu i trawce! Nie dziwota, że ludzie się upijali i ćpali. Byłam niczym nowsza wersja Caddy. Caddy 2.0. Caddy wersja beta. Trąciłam Suzanne łokciem. – Hej, Suze?

– Tak?

– Dobrze sobie radzę?

Przystanęła na środku dużego pokoju.

– Słucham?

– Czy dobrze sobie radzę? – powtórzyłam. – No wiesz, z byciem fajną. Sądysz, że oni mnie lubią?

Przez chwilę miałam wrażenie, że Suzanne się rozplacze. Tak bardzo zbiło mnie to z tropu, że o mały włos nie zaplątały mi się nogi. Suzanne odwróciła się nagle i zamknęła mnie w uścisku tak mocnym, że aż stęknęłam.

– Jesteś fantastyczna, Cads.

– Fantastyczna Cads – powtórzyłam radośnie. Opadłam na najbliższą kanapę i umościłam się na poduchach. – Rany, to chyba najwygodniejsza sofa na świecie.

– No dobrze... – jej głos dochodził mnie jakby z daleka. – Przyniosę ci trochę wody.

Straciłam poczucie czasu, poczucie siebie, poczucie własnych zmysłów. Nie miałam pojęcia, gdzie jest Suzanne. Kanapa, ta niesamowicie wygodna kanapa, otulała mnie bezpiecznie poduchami niczym kokon. Leżałam z głową opartą o podłokietnik, a Joe Jakiśtam leżał na mnie, z jedną nogą między moimi udami i dłonią pod moją bluzką. Wszystko było takie piękne. I gorące.

Może wcześniej nie rozumiałam, dlaczego się tu znalazłam. Tutaj, w Reading, nieznanym mieście, któremu wcześniej nie poświęciłam zbyt wielu myśli, a obecnie miejscu mojej zbliżającej się wielkimi krokami chwili utraty dziewictwa. Ale teraz – teraz – wszystko było jasne. Drugi punkt na mojej liście celów, którą spisałam wszystkie te miesiące temu. To był plus posiadania przyjaciółki takiej jak Suzanne. Zapoznała mnie z facetami. Z facetami, którzy nie widzieli problemu w rozdiewiczaniu dziewczyn, które dopiero co poznali, i których najprawdopodobniej nie mieli spotkać ponownie.

Myślałam sobie o różnych rzeczach. Na przykład: „To dlatego ludzie to robią?”, bo faktycznie, było to cholernie przyjemne. Albo to: „Hhnaaaargggghh”, ponieważ byłam tak pijana, jak jeszcze nigdy.

I wreszcie: „Czasem po prostu trzeba to zrobić, i już” (głosem, który brzmiał jak głos Rosie). A ja chciałam to zrobić – a Joe Jakiś tam był świetnym kandydatem, nieprawdaż?

– Jesteś taka seksowna – szepnął mi do ucha, a mój mózg powiedział: „Caddy, masz wiele zalet, ale na pewno nie jesteś seksowna. Może prędzej sympatyczna albo nawet ładna... w niektóre dni. Seksowna to słowo nasycone erotyką. Seksowna to nie ty”.

Poczułam falę paniki ogarniającą mnie od stóp do głów. Jak to możliwe, że można czegoś pragnąć i jednocześnie wcale nie chcieć? Dłoń Joego przesunęła się w kierunku rozporoka w moich dzinsach. Okej, w porządku, pomyślałam. A potem pokój wypełnił się światłem.

– Och, do jasnej cholery! – dobiegł mnie głos Suzanne.

– Zgaś to pieprzone światło! – głos Joego tuż przy moim uchu brzmiał wyjątkowo donośnie. Nadal trzymał dłoń na moich spodniach.

– Chyba żartujesz! – Suzanne była wściekła, co trochę mnie zaskoczyło. – Joe, złaż z mojej przyjaciółki!

Przez kilka sekund nic się nie zmieniło. Ciało Joego, ciężkie, mocne i podniecające, napierało na moje – a ja nadal go całowałam. A potem nagle ktoś go ode mnie odciągnął i wszystko się posypało.

Joe, szarpnięty w górę przez kogoś – czy to Suzanne? – odzyskał wreszcie równowagę i odwrócił się, wkurzony.

– O co ci chodzi!?! – wrzasnął, głośno i gniewnie.

Usiadłam na kanapie, usiłując zrozumieć rozgrywającą się scenkę. Toby stał w progu i chyba również próbował pojąć, co tu się dzieje.

– Wracaj do domu – powiedziała Suzanne pozornie spokojnym głosem, ale wiedziałam, że w głębi duszy gotuje się z wściekłości.

Joe podszedł do niej i pchnął ją agresywnie.

– Nie bądź taką suką.

– Hej! – Toby natychmiast znalazł się obok nich. Zasłonił Suzanne i odsunął Joego. – Odczep się, co?

– Nie możesz jej czymś zająć? – Joe machnął w kierunku Suzanne, która stała zeszywniała za plecami Toby’ego, jedną rękę zaciskając na ramieniu, jakby oparzyło ją dotknięcie Joego. – Słyszałem, że wiele jej nie trzeba.

Nigdy wcześniej nie widziałam bijących się chłopaków. Dziewczyny to co innego – wiele razy. Szarpanie się za włosy, wymierzanie policzków, paznokcie wbijane w skórę. Ale kiedy Toby rzucił się na Joego, rozszalał się huragan testosteronu. Pięści fruwały. Nie byłyby to zapewne równa walka, zważywszy, że Toby był cięższy od Joego o jakieś kilkanaście kilogramów, ale nie miało to znaczenia. Bójka skończyła się niemal tak szybko, jak się zaczęła. Wystarczyło tylko jedno słowo ze strony Suzanne, wypowiedziane przerażonym tonem:

– Toby.

Tylko raz.

Toby, który wymierzył zaledwie jeden cios, ale dyszał, jakby minęły już co najmniej trzy rundy boksowania, cofnął się o krok.

– W porządku – wykrztusił. – W porządku.

Wyciągnął dłoń, żeby pomóc wstać Joemu, który padł na podłogę po pierwszym kontakcie z pięścią kumpla. Joe odepchnął podaną mu dłoń i sam dźwignął się na nogi.

– W porządku, spadam stąd. – Uniósł dłoń, chociaż nie byłam w stanie zgadnąć, czy na pożegnanie, czy na znak chęci odcięcia się od całej tej sytuacji. Usłyszałam, jak drzwi wejściowe otwierają się, a potem zamykają z hukiem. Przez cały ten czas Joe nie zaszczycił mnie nawet jednym spojrzeniem.

– Dupek – Toby podszedł do Suzanne. – Wszystko w porządku?

Suzanne odskoczyła od niego. Nawet z tej odległości widziałam, że w jej oczach płonie wściekłość.

– Co to, do cholery, było, Toby?

– To... – zamrugął. – Bo on... ja tylko...

– Nie musisz mnie bronić – odparła Suzanne, nadal trzymając się za

ramię, ręką osłaniając klatkę piersiową niczym tarczą.

– Eee... no tak, tak – odparł Toby nagle spięty. – Może jeśli pozwoliłabyś mi wcześniej, nie musiałabyś...

– Przestań! – Jedno słowo. Ostre, gniewne. Przy kolejnym jej głos nagle się załamał, a twarz wykrzywiła w bólu. – Proszę.

Z jakiegoś powodu mój mózg uznał, że to najodpowiedniejszy moment, aby przypomnieć im obojgu o swojej obecności. Zrobiłam to, wstając gwałtownie z kanapy i stojąc zupełnie bez ruchu.

– Hmm – mruknął Toby po chwili. Spoglądał na mnie, ale nadal kierował słowa do Suzanne. – Czy twoja przyjaciółka dobrze się czuje?

– Jest po prostu pijana – Suzanne była wyraźnie zmęczona. – Chodź, Cads.

– Czy wy dwoje uprawialiście seks? – spytałam.

Toby parsknął. Suzanne wywróciła oczami.

– Och, do diabła!

– Lubię twoją przyjaciółkę – Toby uśmiechnął się do niej radośnie. – Dobra jest.

– Suzanne uprawia seks ze wszystkimi – wyjaśniłam uprzejmie.

– Zamknij się, Caddy – wycodziła Suzanne przez zęby. – Możesz wytrzeźwieć? Najlepiej teraz, natychmiast?

– Nie powiedziałam tego w złym sensie – wyjaśniłam. – Ja też ciągle bym uprawiała seks, gdybym wyglądała jak ty.

Suzanne spoglądała na mnie, jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu.

– Czy to właśnie krąży ci po głowie za każdym razem, kiedy nic nie mówisz?

– Jesteś bardzo ładna. – Nie rozumiałam, dlaczego Suzanne nie jest zadowolona. – Tak, no, prawie nierealnie, wiesz?

Suzanne spojrzała na Toby'ego.

– Powinieneś już iść.

– Nie zgodzisz się ze mną? – spytałam go. – Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

– Nie odpowiadaj – wtrąciła szybko Suzanne. – Idź już.

Kiedy Toby wreszcie wyszedł po wyściskaniu nas trzy razy i dwukrotnych powrotach po zapomniany płaszcz oraz telefon, osuszyłam na polecenie Suzanne szklankę wody, oparłam się o ścianę przedpokoju i zajęłam się przyglądaniem swoim rozdwojonym końcówkom włosów.

– No więc? – spytałam, gdy tylko za Tobym zamknęły się drzwi.

– No więc co?

– Czy uprawiałaś seks. Z Tobym.

– NIE, Caddy. Boże! – wyglądała na przerażoną – Dlaczego w ogóle przyszło ci to do głowy?

– Bo wyraźnie widać, że cię kocha – powiedziałam. – A ja wiem, że lubisz, kiedy chłopcy się tak zachowują.

– Że niby jak?

Gdybym była trzeźwa, z pewnością dosłyszałabym niebezpieczną nutę w jej głosie. Ale niestety, w tej chwili byłam kompletnie zamroczona.

– No wiesz, kiedy są dla ciebie mili. Jak Dylan – dodałam, kiedy Suzanne nic nie odpowiedziała. – Wróciłaś do niego, mimo że był dla ciebie okropny; tylko dlatego, że się do ciebie ładnie uśmiechnął.

– Boże – głos Suzanne był pozbawiony wszelkich uczuć. – Ty naprawdę uważasz, że jestem żalosna, co?

– Nie! – odparłam zaskoczona. Mówiłam prawdę.

– A powiedz mi, która z nas dwóch przed chwilą rozłożyła nogi przed facetem, którego nawet nie zna?

Zbyt późno dostrzegłam niebezpieczeństwo i żołądek skurczył mi się gwałtownie ze strachu.

– Powiedz mi, Caddy, jak on ma na nazwisko? – Suzanne podeszła do mnie, wpatrując się we mnie płonąącym z gniewu wzrokiem. – Ile ma lat?

– Nie krzycz na mnie – zaprotestowałam. – Myślałam, że będziesz ze

mnie dumna.

– DUMNA? Z jakiego powodu?

– Z tego, że zaczęłam żyć chwilą. No wiesz, że zrobiłam coś szalonego. Miałaś mnie do tego zachęcać.

– Tak, do czegoś naprawdę fajnego, a nie do upalonych idiotów! Czy ty w ogóle wiesz, jak bardzo do niego nie pasujesz? Totalnie byś się przy nim zmarnowała. – Nagle jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki. – Proszę, nie mów mi, że zamierzałaś stracić z nim dziewictwo.

Może to jej ton lub niedowierzająca mina, a może wódka, trawka lub fakt, że w jakiś sposób znalazłam się w Reading z tą dziewczyną, która z przyjaciółki nagle znów stała się obcą osobą – w każdym razie łyzy trysnęły mi z oczu, zanim zorientowałam się, co się dzieje.

– Och, Cads – Suzanne natychmiast złagodniała. – Nie płacz.

Wydałam z siebie zenujący odgłos przypominający skrzyżowanie czkawki i spazmatycznego oddechu. Kojarzył mi się z dwulatkiem w środku napadu złości.

– Przepraszam – wyplułam z siebie, osuwając się na podłogę i opierając czoło o kolana.

Poczułam raczej, niż zobaczyłam, że Suzanne siada obok mnie. Objęła mnie ramieniem i przyciągnęła do siebie. W jej geście była niespodziewana dobroć i łagodność, pomyślałam przez pijacką mgłę zagęszczoną dymkiem z marihuany. Na dystans Suzanne bywała cała najeżona i pełna ognia, a z bliska ofiarowywała ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Która z tych wersji to prawdziwa Suzanne? – zapytał mój skonfundowany mózg. Która z nich jest tobą?

– Nie przepraszaj – powiedziała i znów przytuliła mnie mocniej. – To JA powinnam cię przeprosić – oparła czoło o moją głowę. – Zachowuję się okropnie. To nie twoja wina, tylko moja.

– Ja tylko chciałam się zabawić – odparłam. Słowa były bez znaczenia. – Chciałam zobaczyć, jak to jest.

– Seks?

– Tak, to też, ale miałam na myśli nie bycie taką... szarą myszką. Chciałabym być taka jak ty.

Uśmiechnęła się do mnie smutno.

– Wierz mi, nie chciałabyś.

– Właśnie że tak – odparłam nadąsana, niewyraźnie wymawiając słowa.
– Jesteś pewna siebie i... no wiesz... – usiłowałam znaleźć odpowiednie określenie, które skryło się w czeluściach mojego pijanego umysłu. – I taka KOMPLETNA.

Suzanne wyraźnie to rozbawiło.

– Pewna siebie? Ja?

– Nie mów, że nie jesteś – warknęłam, nagle czując gotujący się we mnie gniew. – Dziewczyny takie jak ty... nie masz pojęcia, jak to jest nie być pewnym siebie.

Zmarszczyła brwi.

– Masz na myśli pewność siebie w rozmowach z chłopakami?

Pokiwałam głową.

– Och, Cads, to wszystko jest gówniecznie – odparła. – Chłopcy są najłatwiejsi, dają słowo. Chcą tylko, żebyś się do nich uśmiechnęła i zachowywała się tak, jakbyś ich pragnęła. To wszystko.

To wszystko.

– Jesteś pewna siebie – ciągnęła Suzanne. Przechyliła lekko głowę, trącając mnie nią ostrożnie. – Jasne, myślisz coś wręcz przeciwnego, ale jesteś pewna siebie. Pewna w życiu, pewna tego, kim jesteś, rozumiesz?

Zupełnie jakby miało to jakiegokolwiek znaczenie, kiedy przychodzi się na imprezę pełną nieznanym i chce się tylko zaszyć w jakimś cichym kącie i doczekać do końca.

– Jestem strasznym tchórzem – czknęłam znowu.

Suzanne roześmiała się przyjaźnie.

– Nieprawda.

– Właśnie, że jestem. – Poczułam, że do oczu znów napływają mi łzy.

– Przyjechałaś tu ze mną, prawda?

– Tylko dlatego, że mnie w to WROBIŁAŚ – skrzywiłam się, gdy wódka, trawa i ciężar mojej własnej niedoskonałości spłynęły mi po policzkach gorącymi słonymi strumieniami. – O Boże, jestem beznadziejna. Tak beznadziejna, że nawet moja najlepsza przyjaciółka musi mnie podstępem skłaniać do zabawy.

Widziałam, że Suzanne usiłuje się nie roześmiać.

– Caddy. CADDY! Uspokój się. Nie jesteś beznadziejna. Wręcz przeciwnie – spoważniała nagle. – Czy ty właśnie nazwałaś mnie swoją najlepszą przyjaciółką?

– O Boże! – zawyłam. – Nie chciałam, żeby tak wyszło. Nie mów nic Roz. Ja nie chciałam.

– O, nie no, dzięki. Super – Suzanne szczyknęła mnie lekko w bok. – Teraz czuję się naprawdę doceniona.

– Jesteś moją... prawie najlepszą przyjaciółką – zaczęłam się tłumaczyć. – Wiesz? Drugą od góry.

– Może łopata wykopałabyś ten dołek pod sobą trochę szybciej?

– Nie, Suze – odparłam szczerze. – Naprawdę. Gdyby nie Roz, totalnie byłabyś moją najlepszą przyjaciółką. Bo w sumie jesteś NAJLEPSZA. Ale nie MOJA najlepsza. Bo Roz jest moją najlepszą przyjaciółką. Najlepszą.

– Naprawdę, jestem niesłychanie zaszczyczona – odparła Suzanne sucho. – Nie ma nic lepszego niż pijany przyjaciel opowiadający ci, jak bardzo cię kocha. DRUGĄ W KOLEJNOŚCI.

– Ale naprawdę jesteś wspaniała – nalegałam.

– Dobra, Cads, czas na sen.

– Myślałam, że chcesz posiedzieć i pogadać.

– Chyba powinnyśmy to odłożyć na inną chwilę, kiedy będziesz pamiętała, o czym była rozmowa.

Resztę nocy spędziłam w odmętach pijackiej nieświadomości. Nad ranem zapomniałam o większości szczegółów, ale pamiętałam, jak wymiotowałam w toalecie, klęcząc na chłodnych płytkach terakoty, z Suzanne przytrzymującą mi włosy. A potem to, że opadłam na jej łóżko, wpatrując się w wirujący nade mną sufit.

Obudziłam się, leżąc na kołdrze. Czułam się jak nieboszczyk. Słońce było już wysoko na niebie i bezlitośnie raniło moje oczy. Leżałam przez chwilę, usiłując uporządkować chaos mglistych wspomnień w swojej głowie. Ostatecznie jednak się poddałam i poszłam odszukać Suzanne.

Znalazłam ją w dużym pokoju, śpiącą na kanapie. Dotknęłam jej ramienia, najdelikatniej jak potrafiłam, a ona podskoczyła niczym oparzona i odepchnęła gwałtownie moją dłoń.

– Co?

– To ja – powiedziałam szybko. – Tylko ja.

Suzanne odprężyła się i oparła plecy na poduchach, oddychając głośno. Po chwili uśmiechnęła się do mnie.

– Ach, tak. Super-Cads.

– O Boże – wykrztusiłam, kiedy pierwsze wspomnienia zaczęły wreszcie nabierać wyraźnych kształtów. Ja, stojąca w korytarzu i obwieszczająca, że chcę, aby ktoś mnie przytulił.

– Wszystko w porządku! – roześmiała się. – Uwierz mi, mogło być dużo gorzej.

Joe, siedzący obok mnie na kanapie, mówiący mi, że mam ładną buzię. Ja opowiadająca mu o swojej szkole dla dziewcząt. Narzekająca, że do tej pory całowałam się tylko z trzema chłopakami. On odpowiadający: „Chcesz zwiększyć tę liczbę do czterech?”.

– Aaach – opadłam obok Suzanne i oparłam głowę o jej ramię. – Czy człowiek zawsze się tak czuje następnego poranka?

– Tak – zachichotała. – Baw się dobrze. Powtarzaj sobie, że oznacza to rozrywkową noc. – Spojrzała na zegar ścienny. – Masz coś przeciwko temu,

żebyśmy niedługo wyszły? Wiem, że jest wcześnie, ale chcę już po prostu stąd zniknąć. Możemy pójść do centrum, kupić coś do jedzenia?

– Pewnie.

– Możesz zająć łazienkę na górze. Widzimy się tutaj za pół godziny.

Kiedy już umyłam twarz i zażyłam paracetamol, poczułam się wreszcie jak człowiek. Uczesałam włosy szczotką, którą znalazłam w sypialni Suzanne, i ruszyłam na dół. Suzanne była w kuchni. Składała właśnie kartkę papieru. Położyła ją na stole wraz z kluczem, który wzięła z ogrodu. Uśmiechnęła się do mnie.

– Wezmę tylko czapkę – powiedziała i zniknęła.

Wiedzioną ciekawością, rozłożyłam kartkę i odczytałam, co napisała Suzanne.

Kochani Rodzice,

to ja! Chciałam Wam powiedzieć, że wpadłam tu razem z przyjaciółką, więc jeśli zobaczycie coś nie na swoim miejscu, to przeze mnie. Mam nadzieję, że weekend rocznicowy minął Wam dobrze.

Ucałowania,

Suzie xx

Spodziewałam się czegoś ponurego, może zjadliwego. Zwyczajność tej wiadomości sprawiła, że zabolalo mnie serce. Szybko odłożyłam kartkę na miejsce i wyszłam na korytarz, walcząc z nagłą potrzebą rozpłakania się.

Kroki Suzanne zadudniły na schodach i po chwili pojawiła się na korytarzu, naciągając czapkę głębiej na uszy i wsuwając niesforne kosmyki włosów pod jej brzeg.

– Gotowa? – spytała.

Miałam właśnie skinąć głową, kiedy usłyszałam odgłos przekręcanego w zamku klucza. Na twarzy Suzanne pojawił się wyraz nagłej paniki. Instynktownie przysunęła się do mnie i zacisnęła dłoń na moim nadgarstku.

Rozluźniła się jednak, gdy tylko drzwi otwarły się, ukazując postać, którą rozpoznałam z licznych zdjęć zawieszonych przy lustrze w brightonowskiej sypialni Suzanne. Kiedy mężczyzna nas dostrzegł, stanął jak wryty w progu, z jedną ręką na klamce i ustami otwartymi ze zdumienia.

– Do diabła, Zannie – powiedział i wszedł do środka, zostawiając otwarte drzwi.

Chwycił siostrę w ramiona i uniósł w górę, zamykając ją w iście niedźwiedzim uścisku.

– Hej – odparła stłumionym głosem, wtulona w jego ramię. – Co ty tu robisz?

– Szukam cię! – Brian odstawił ją na dywan i odetchnął głęboko z ulgą. – Boże, martwiłem się jak cholera!

– Naprawdę? Dlaczego?

– Nie pojawiłaś się w Cardiff i nikt nie wiedział, gdzie się podziałaś! To chyba jasne, że się martwiłem. – Ulgę na jego twarzy zastąpiła irytacja. A potem spojrzał na mnie. – Och! To ty jesteś Caddy?

Skinęłam ostrożnie głową.

– Poznaję cię ze zdjęć na Facebooku – wyciągnął do mnie dłoń. Potrząsnęłam ją na przywitanie. – No dobra – objął Suzanne ramieniem, przyciągając do siebie w kolejnym uścisku. – Skoro już tu jestem, chyba najlepiej będzie, jeśli zabiorę was obie do domu.

Gdy wsiadłyśmy do samochodu, Brian wyciągnął telefon i wybrał numer, nie włączając nawet silnika.

– Cześć, Sarah – zaczął spokojnym, zrelaksowanym głosem kogoś przywykłego do łagodzenia tego typu sytuacji. – Jestem w Reading... tak...

nie, dlatego właśnie dzwonię. Znalazłem ją – zerknął w lewo na Suzanne, która odpowiedziała mu na poły gniewnym, na poły wojowniczym spojrzeniem. – Wszystko w porządku... w absolutnym porządku – zerknął na mnie w lusterku wstecznym.

Odpowiedziałam na nieme pytanie w jego oczach gwałtownym, przerażonym kiwnięciem głową. Nadal istniała nikła szansa, że moi rodzice jeszcze nie wiedzieli, co się wydarzyło i że w ogóle wyjechałam poza miasto. Brian uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– No dobra, wracamy do Brighton – powiedział do słuchawki. – Będziemy za kilka godzin.

Rozłączył się, rzucił komórkę na półeczkę w tablicy rozdzielczej i odpalił silnik.

– No dobra – w jego głosie nadal dominował optymizm i energia. Wykonał perfekcyjny manewr zawracania na trzy i pomachał domowi rodziców, chociaż przecież nie było tam nikogo, kto by to zobaczył. – Chcecie mi się może wytłumaczyć?

– A co tu jest do tłumaczenia? – spytała Suzanne.

– Hmm, no nie wiem, Zannie – odparł z poważną miną. – Może zacznij od tego, dlaczego w ten piękny niedzielny poranek nasza trójka znajduje się w moim samochodzie w drodze z Reading do Brighton.

Suzanne mruknęła coś, czego nie dosłyszałam, ale Brian najwyraźniej tak, bo zachichotał, rozbawiony. Suzanne spojrzała na niego i powoli na jej twarzy wykwitł uśmiech. Brian zwichrzył jej włosy dłonią.

– Stęskniłem się za tobą – powiedział.

Po piętnastu minutach ciszy Brian spróbował raz jeszcze. Siedziałam z tyłu, bawiąc się nerwowo mankietami swojej bluzy, z nadzieją, że siedząca z przodu dwójka zapomni o moim istnieniu.

– A ja myślałem, że CHCIAŁAŚ się ze mną zobaczyć – powiedział, wjeżdżając na rondo i drugim zjazdem kierując się prosto na autostradę.

– Nie o to chodzi – odparła Suzanne. – Po prostu byłoby miło, gdyby ktoś włączył mnie w proces podejmowania decyzji.

– W porządku. Po pierwsze, kiedy rozmawiałem o tym z Sarah, oboje sądziliśmy, że bardzo się ucieszysz i pytanie o twoją opinię zwyczajnie nie przyszło nam do głowy. Po drugie, nie możesz tak po prostu zniknąć bez uprzedzenia tylko dlatego, że nie podobała ci się decyzja, którą podjął ktoś inny.

– Dlaczego nie?

We wstecznym lusterku dostrzegłam, że Brian wywraca oczami.

– Dlatego że to cholernie wkurzające! Uważasz, że nie mam co robić, tylko jeździć z Cardiff do Reading i do Brighton? Mogliśmy spędzić przyjemny weekend w Walii. Chciałem cię zabrać na mecz rugby.

Suzanne się skrzywiła.

– Rany, tak mi smutno, że mnie to ominęło. – Dziwne to było, widzieć ją taką zgaszoną w obecności starszego brata. Zmieniła się przy nim z mojej światowej, superfajnej przyjaciółki w Młodszą Siostrzyczkę Briana, naburmuszoną i z obrazą wbitą w oparcie fotela.

– Poza tym naprawdę powinnaś mnie uprzedzić, że zamierzasz wstąpić do domu rodziców – dodał Brian, ignorując jej komentarz. – Co, jeśli zastałabyś ich w domu?

– Nie pojawiłabym się, gdyby tu byli. A jak niby poinformowanie cię o tym miało zrobić jakkolwiek różnicę?

– Och, Zanne, daj spokój.

– Nie, nie, proszę, powiedz mi – Suzanne przekreśliła się w fotelu tak, że teraz spoglądała prosto na niego. – Wytłumacz mi to.

Ramiona Briana zeszywniały. Przechylił lekko głowę.

– Po prostu się martwię, okej? Wiesz o tym.

Suzanne oparła głowę o zagłówek i spojrzała na mnie.

– To specjalność Briana – powiedziała z nutką sarkazmu w głosie. –
ZAMARTWIANIE SIĘ.

– Doprawdy? – Nie byłam pewna, co na to odpowiedzieć.

– O tak, to świetny wypełniacz w chwilach, w których przydałaby mi się pomoc.

– Chryste! – wykrzyknął Brian z gniewem. – Jesteś niesprawiedliwa.

Suzanne usiadła normalnie, tak że przestałam widzieć jej twarz.

– A czy to sprawiedliwe, że to ty odgrywasz rolę skrzywdzonego? Och, mój biedaku! Musiałeś przejechać cały ten szmat drogi, żeby znaleźć swoją głupią, narwaną siostrę.

– To, że miałaś w życiu ciężkie przejścia, nie daje ci prawa do zachowywania się, jak tylko ci się zamarzy – odparł Brian. – Życie nie na tym polega.

– NAPRAWDĘ? – głos Suzanne ociekał sarkazmem. – To rzeczywiście wszystko zmienia. Od tej chwili stanę się ideałem.

– Do jasnej cholery. – Spokój Briana szybko się roztopiał. – Naprawdę musisz tak wszystko utrudniać?

– Tak. To zemsta za te wszystkie lata, kiedy ja dostawałam w skórę, a ty nie. – Jej słowa przecięły przestrzeń między nimi niczym nóż. Wstrzymałam oddech na sekundę. Brian uniósł dłoń i przesunął nią po włosach.

– Próbowałam...

– Hej – przerwała Suzanne zaskakująco rozbrawającym, lekkim tonem. – Pamiętasz, jak miałam może dziewięć lat, a ty byłeś chory i męczyły cię wszystkie te wrzaski w domu, więc zamknąłeś się w pokoju? A ja o tym nie wiedziałam? Uciekłam przed tatą prosto do ciebie i odbiłam się od zamkniętych na klucz drzwi. Krzyczałam, błagałam, żebyś mnie wpuścił, ale ty nie otworzyłeś. Pamiętasz?

Brian zacisnął zęby tak mocno, że mięśnie jego szczęk zaczęły drgać niepowstrzymanie.

– Bo ja pamiętam – dodała Suzanne tym samym radosnym głosem, zupełnie jakby wspominała coś miłego, a nie zupełnie destruktywnego. Kiedy Brian nie odpowiedział, wyciągnęła rękę i trąciła go w ramię.

– Miałem trzynaście lat, kiedy to się wydarzyło – odparł cicho Brian, wyraźnie spięty. – TRZYNAŚCIE. Wiem, że to, co ci się przytrafiło, jest okropne i może spieprzyć życie, ale dla mnie też było to straszne.

– Och, mam też różne historie z czasu, kiedy ja miałam trzynaście lat – powiedziała Suzanne.

Brian jęknął z frustracji.

– Kiedy zrobiłaś się taka zgorzkniała? Może w tym samym czasie, kiedy postanowiłaś zachowywać się jak młodociany przestępca?

– Wiesz co? Pierdol się! – warknęła Suzanne, odwracając gwałtownie głowę, i zaczęła wpatrywać się w okno. Potem zmieniła zdanie i spojrzała prosto na niego. – A może to stało się w chwili, kiedy zdałam sobie sprawę, że żaden z ciebie bohater?

– Do diabła! – odparł Brian nagle podniesionym głosem. – To nie jest moja wina, okej? Robię wszystko, co w mojej pieprzonej mocy.

Zaczęłam panikować. Atmosfera w samochodzie zrobiła się tak gęsta, że można ją było krajać nożem. Z obojga strzelały iskry gniewu i obawiałam się, że w każdej chwili zrobi się z tego pożar. Mijały nas kolejne samochody i ciężarówki, a tuż przede mną Suzanne i Brian prowadzili wojnę.

Teraz oboje już na siebie krzyczeli. Brian odchylony w fotelu, z jedną ręką na kierownicy, drugą raz po raz gestykulując gniewnie w powietrzu. Suzanne, wykrzywiona w złości i bólu, wymachiwała obiema rękami przed sobą, jakby usiłowała nadać kształt czemuś, nad czym nie ma kontroli.

– Czego ty ode mnie chcesz!? – wrzeszczał Brian, waląc pięścią w kierownicę. – Cokolwiek to jest, naprawdę sądzisz, że dostaniesz to, zachowując się w taki sposób?

– Niczego nie chcę!

– Jasne, oczywiście! Więc zamierzasz po prostu zachowywać się jak stracony przypadek, dopóki rzeczywiście się to nie stanie? I jak ci idzie do tej pory?

– Stracony? – Suzanne odchyliła się gwałtownie na siedzeniu,

manewrując palcami przy sprzączce od pasa bezpieczeństwa. – W porządku. Nie ma sprawy.

Brian spoglądał to na nią, to na drogę.

– Przestań. Co ty robisz? Siedź spokojnie.

– Po co mam czekać? – Suzanne rozpięła wreszcie pas. – W końcu przecież i tak się to stanie. Równie dobrze mogę to zrobić w jakiś interesujący sposób. – Dostrzegłam, że jej dłoń przesuwa się w kierunku klamki.

Brian złapał ją mocno za ramię.

– Do kurwy nędzy, uspokój się, Suzanne. Siedź spokojnie! – Puścił kierownicę i drugą ręką sięgnął do drzwi, blokując zamek. Bałam się poruszyć. Trzymałam się kurczowo swojego pasa, jakby mógł mnie uratować, gdy staranuje nas ciężarówka.

– Puszczaj mnie! – Suzanne zaczęła się szarpać. Pociągnęła za klamkę drzwi. – PRZESTAŃ UDAWAĆ, ŻE CI W OGÓLE ZALEŻY!

Brian spojrzał na nią wstrząśnięty.

– Oczywiście, że... – Nagle samochód gwałtownie skręcił na równoległy pas. Rozległo się trąbienie kilkunastu wozów. Nie panując nad sobą, pisnęłam z przerażenia. – Cholera! – Brian puścił Suzanne, chwycił kierownicę obiema rękoma i sprowadził samochód najpierw na lewy pas, a potem na pobocze.

Dopiero kiedy się zatrzymaliśmy, zdałam sobie sprawę, jak mocno bije mi serce. Puściłam pas, którego tak kurczowo się trzymałam. Dłonie potwornie mi się trzęsły.

Ale awantura jeszcze się nie skończyła.

W nagłej ciszy, jaka zapadła po zatrzymaniu samochodu, usłyszałam w głosie Suzanne panikę:

– Otwórz te pieprzone drzwi, Brian!

– Uspokój się, dobrze?

Suzanne walnęła pięścią w bok samochodu.

– Otwieraj!

Zamiast tego Brian wysiadł z auta, zamknął za sobą drzwi i pospiesznie

obiegł samochód, otwierając drzwi Suzanne. Chwycił ją, kiedy wyskoczyła ze środka, zaciskając dłoń na jej ramieniu, i zaciągnął ją na trawę w bezpiecznej odległości od szosy. Otworzyłam drzwi po swojej stronie i przyglądałam się ich kłótni, wsłuchując się w słowa, które od czasu do czasu przynosił ze sobą wiatr.

– Dlaczego po prostu nie pozwolisz mi...

– ...martwię się o ciebie...

– Nienawidzę...!

– A co z...?

Spuściłam nogi na asfalt, z dłonią na klamce, zastanawiając się, czy powinnam jakoś zainterweniować. Nie sądziłam, żeby Brian zrobił coś Suzanne, ale skąd mogłam mieć taką pewność? Na czym polegała moja rola w tym wszystkim? Bo z pewnością jakąś miałam.

Po kilku minutach obserwowania, jak kłótnia rodzeństwa tylko się wzmaga – Suzanne coraz zajadlej atakuje, a Brian coraz bardziej się wycofuje, usiłując ją uspokoić – zmusiłam się do wyjścia z samochodu i podejścia do nich. Zatrzymałam się kilka metrów dalej i wsunęłam dłonie w kieszenie spodni. Brian zerknął na mnie.

– Po cholere w ogóle tutaj jesteś!? – wrzeszczała Suzanne, najwyraźniej nieświadoma mojej obecności. – Jesteś beznadziejny! Do niczego się nie nadajesz!

– Masz rację – odparł Brian spokojnym, kontrolowanym głosem. – Jestem beznadziejny. Przepraszam.

– Nie. – Suzanne spojrzała na niego wykrzywiona z wściekłości, zaciskając pięści. – Nie, to nie jest w porządku. Nie możesz tego robić.

– Przepraszam – powtórzył Brian. Uniósł dłonie w geście poddania. – Zostałaś zraniona i naprawdę mi przykro.

Suzanne błyskawicznie pokonała dzielącą ich odległość i z całej siły uderzyła go pięścią w pierś.

– Nienawidzę cię!

– Wiem. Rozumiem.

Kolejny cios.

– Nienawidzę cię!

– Wiem, Zannie.

– Zamknij się! – Zaczęła go okładać, a z każdego ciosu wyzierała frustracja.

Brian pozwolił jej, trzymając uniesione dłonie i czekając.

Wiedziałam, co robi. Rozpoznałam ten moment z poważnych moralizatorskich programów telewizyjnych, które podejmowały się rozwiązać Problem w czterdzieści minut. Ta scena była dość typowa – skrzywdzona osoba wyładowywała swoją złość na kimś, kto ją kocha, a potem, płacząc, padała mu w ramiona i następowało oczyszczenie. Następnym etapem nieodmiennie było uzdrowienie.

Ale nie tym razem. Nie miałam pojęcia, czy Brian również zdaje sobie z tego sprawę, ale kiedy obserwowałam Suzanne wyzywającą się na jego torsie, dostrzegłam to bardzo wyraźnie. Brian był spokojny, solidny, pozbierany, nic nie mogło go złamać. Jej pięści, jej krzyk, jej furia tak naprawdę nie robiły na nim wrażenia. Żaden gest z jej strony nie mógł go złamać, poranić. Z drugiej strony Suzanne była niemożliwie wręcz wrażliwa i delikatna, niczym domek z kart, który za chwilę mógł się rozpaść. Ona sama stała się ofiarą pięści i wściekłości kogoś innego – i to ją złamało. Brian jedynie zmuszał ją do dostrzeżenia owej niemożliwej do pokonania różnicy między nimi dwojgiem.

Oczywiście, tak jak się spodziewałam, Suzanne wreszcie się załamała. Połały się łzy i wtuliła się w jego pierś, pozwalając się objąć.

– Wszystko jest dobrze. Wszystko jest dobrze – słyszałam, jak powtarza jej Brian, i zastanawiałam się, jak mógł z taką łatwością kłamać. Dlaczego ludzie tak postępowali? Skąd się brał ten impuls, żeby usiłować przekonać kogoś pogrążonego po uszy w kłopotach, że wszystko jest w porządku?

– Chodźmy – powiedział wreszcie Brian, cicho, lecz zdecydowanie.

Wciąż obejmując Suzanne, poprowadził ją w stronę samochodu. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się pokrzepiająco, ze zrozumieniem i spokojem.

Już w samochodzie Suzanne skuliła się na siedzeniu, odwrócona plecami do nas obojga. Milczeliśmy, gdy Brian z powrotem włączył się do ruchu. Po kilku minutach usłyszałam drżący, niepewny głos:

– Caddy, powiedz mi coś fajnego.

Myślałam, że zupełnie zapomniała o mojej obecności.

– W Islandii jest wodospad, przed którym zawsze widać tęczę – zaczęłam, spokojnie i lekko. – Zawsze. Sto procent gwarancji. Można nawet pod nią wejść albo stanąć na jej końcu, no wiesz, jak skrzat.

– Islandzki skrzat?

– Jasne. Islandzkie skrzaty są najlepsze – odczekałam chwilę. – Opowiedzieć coś jeszcze?

– Tak, proszę.

– W zeszłym roku podczas maratonu w Brighton mój wujek potknął się i skręcił kostkę trzy mile od mety. Więc jakiś inny gość, który biegł chyba dla tej organizacji charytatywnej Mind, wziął go na barana i dobiegł z nim jakoś do mety. Dzięki temu wujek skończył maraton i dostał całą kasę dla swojego stowarzyszenia. A to był całkiem obcy facet!

– To naprawdę fajna historia – w głosie Suzanne usłyszałam lekki uśmiech.

– Hej, Zannie, chcesz wybrać jakąś muzykę? – spytał cicho Brian.

Wyciągnął iPoda ze schowka na rękawiczki. Suzanne wzięła go i zaczęła przeglądać listę utworów. Brian ścisnął jej ramię, spokojnie i pewnie, a potem chwycił drżącą dłonią kierownicę.

Po tej akcji resztę drogi spędziliśmy w milczeniu, dwukrotnie przesłuchując album zatytułowany *August and Everything After*. Nigdy przedtem nie słyszałam żadnej z tych piosenek, ale najwyraźniej Suzanne i Brian owszem, ponieważ od czasu do czasu oboje wyśpiewywali pojedynczą linijkę lub tylko pojedyncze słowo, sprawiając, że podskakiwałam ze strachu. Był to ten rodzaj muzyki, w której nawet radosne piosenki wydawały się smutne. A może to tylko ja byłam w takim dziwnym nastroju.

Zanim zjechaliśmy z autostrady i zaczęliśmy przemierzać kręte ulice Brighton, Brian i Suzanne zaczęli znów swobodnie ze sobą rozmawiać: nie tak, jakby ich kłótnia w ogóle nie miała miejsca, ale bardziej jakby oboje świadomie postanowili pozostawić ją za sobą. Przyszło mi do głowy, że zdolność do uśmiechania się tuż po wybuchach płaczu jest zdecydowanie wyuczona.

– To co, Caddy, powiedz, będziesz miała poważne kłopoty w domu? – spytał Brian, uśmiechając się do mnie porozumiewawczo, kiedy przystanęliśmy na czerwonym świetle.

– Przestań – powiedziała Suzanne. – Przez ciebie czuję się winna.

– I powinnaś – rzuciłam zaczepnie. – Nie wszyscy jesteśmy do tego tak przyzwyczajeni jak ty.

Odwróciła się lekko na siedzeniu i uśmiechnęła do mnie.

– Mam na ciebie zły wpływ? – spytała, rozcapierzając palce i robiąc przesadnie przerażoną minę.

– Najgorszy – roześmiałam się z ulgą.

Kiedy Brian zatrzymał się przed moim domem, Suzanne odpięła pas i wysiadła razem ze mną. Podeszła do mnie i wyciągnęła ramiona, żeby mnie objąć.

– Przepraszam – powiedziała.

– Za co? – spytałam zaskoczona, przytulając ją.

Suzanne roześmiała mi się do ucha.

– Chcesz listę? – spytała.

Kiedy chciałam zakończyć uścisk, przytrzymała mnie mocno przez kolejne kilka sekund. Jej włosy pachniały papierosami, wczorajszą imprezą i... Suze.

– Powodzenia – puściła mnie wreszcie i uniosła dłoń w moim ulubionym geście salutu, a potem wróciła do samochodu.

Pomachałam jej jeszcze przez ramię, kiedy odjeżdżali, a potem spojrzałam na rodzinny dom. Będzie awantura czy nie? Mój dom był jak pudło z kotem Schrödingera – a ja byłam jednocześnie złą i dobrą Caddy. Zacisnęłam palce na kluczach i podeszłam do drzwi, szykując się na poznanie odpowiedzi.

Było źle.

Chyba najgorsze ze wszystkiego było to, że prawie uszłoby mi wszystko na sucho. Rodzice nie mieli powodu, aby kwestionować moją wieczorną decyzję przenocowania u Rosie i nawet zmęczona twarz oraz wczorajsze ciuchy od biedy mogły zostać uznane za konsekwencje nocnej zabawy dwóch szesnastolatek. Wpadłam przez fakt, że miałam starszą siostrę, która bardzo mnie kocha. Dziwne, jak czasem układa się życie.

Tarin, chcąc być pomocna, zadzwoniła do Rosie niedługo po tym, jak wysłałam do niej ostatnią wiadomość. Usiłowała się ze mną skontaktować i powiedzieć mi, że wybiera się do miasta na spotkanie z przyjaciółką i może wstąpić po drodze do Rosie, żeby przynieść mi ładowarkę i jakieś ubrania na zmianę. Rosie, korzystając z okazji, powiedziała jej, że nie ma mnie u niej i że jestem z Suzanne gdzieś poza Brighton.

– Nie chodzi nawet o to, że zrobiłaś coś tak nieodpowiedzialnego i ryzykownego – wycodziła zimno mama. – Chodzi o to, że nas OKŁAMAŁAŚ!

Z wyjątkiem tego, że w trakcie wyszło na jaw, iż owszem, chodziło głównie o mój nieodpowiedzialny i ryzykowny postępek. Ale także

o „wyraźny brak szacunku”, „niemożność przewidywania konsekwencji” moich wybryków oraz „Chryste Panie, Cadnam, czy ty PALIŁAŚ PAPIEROSY!?”.

Suzanne, wcześniej nieco podejrzana jako potencjalna przyjaciółka, stała się z miejsca wcieleniem zła. Rosie dla odmiany oczywiście była aniołem, który poinformował rodziców o tym, co naprawdę miało miejsce. Nieważne, że pojechałam z Suzanne z własnej nieprzymuszonej woli (choć nie miałam pojęcia dokąd, na jak długo, no i co będziemy robić) i okłamałam ich z własnej inicjatywy.

– Dostyc tego dobrego! – oznajmił tata. – Zabraniam ci się z nią przyjaźnić. Tak czy inaczej masz szlaban na wychodzenie przez bliżej niesprecyzowany czas, ale żeby wszystko było jasne. Nie wolno ci się z nią spotykać! Nie zgadzam się na jej wizyty u nas i nie pozwalam ci jej odwiedzać. Porozmawiamy na ten temat z Sarah, żeby wszystko było zrozumiałe.

Powiedział to z całą powagą osoby, która swoje przyjaźnie zawierała przed nastaniem ery internetu.

– Poza tym zabieramy ci telefon – dodała mama, jakby czytając mi w myślach. – Laptopa również! – Spojrzałam na nią przerażona, ale ona tylko pokręciła głową. – Twoje zachowanie było nie do przyjęcia, Caddy. Spodziewamy się po tobie dużo więcej, zwłaszcza w roku, w którym czekają cię egzaminy. To konsekwencje twoich własnych decyzji!

Było źle, to prawda, ale mogło być gorzej. Kiedy skończyli już na mnie krzyczeć, poszłam na górę i zapukałam cicho do drzwi Tarin, a potem otworzyłam je i wsunęłam głowę do środka.

– Mogę wejść?

Tarin siedziała na podłodze, otoczona kolorowymi kartkami papieru i z otwartą książką o origami. Było to jej aktualne hobby, barwne oderwanie od rzeczywistości.

– Jasne – odparła, ale nawet na mnie nie spojrzała, a jej głos był

kompletnie wyprany z emocji.

Weszłam ostrożnie do środka i przysiadłam na łóżku.

– Eee... – zaczęłam inteligentnie. – Naprawdę bardzo mi przykro.

– Dzięki, ale to nie mnie powinnaś to mówić – Tarin nadal na mnie nie patrzyła. Koncentrowała się na żółtej kartce, którą trzymała w dłoniach. Jej palce poruszały się ostrożnie, składając i obracając papier.

– Ale czuję, że powinnam – oparłam.

– Tak, wiem, jestem na liście. Ja, mama, tata, Rosie, Sarah i Brian. – Zastanawiałam się, skąd o nim wiedziała. – I Suzanne – pokręciła głową jakby do siebie samej. – Twoja mała popieprzona przyjaciółka. Pewnie sądzi, że ta przyjaźń z tobą spadła jej z nieba. Biedaczka.

Spojrzałam na nią ostro.

– Co masz na myśli?

– Jesteś poukładana i miła. Nie zrozumiesz, co to znaczy, bo nigdy sama tego nie potrzebowałaś. Nie zdajesz sobie sprawy, jakie to ważne. – Jedną ręką Tarin podniosła z podłogi ptaka, który chwycił światło w ostro zakończone skrzydła. Skojarzył mi się z wisiorkiem w kształcie gołębic, który Suzanne nosiła zawsze na szyi. – A ty uważasz, że jesteś taką dobrą przyjaciółką, ponieważ zgadzasz się na jej wszystkie wybryki, zamiast powiedzieć jej: „Stop. Przestań, bo robisz sobie tylko krzywdę”.

– Nie znasz Suzanne.

– Nie, ale wiem, jak to jest, kiedy człowiek traci kontrolę nad swoim życiem. I znam ciebie. Pomaganie komuś, kto stracił kontrolę nad życiem, nie polega na przystawaniu na wszystko, tylko na mówieniu: NIE.

Część mnie rozumiała, o czym mówi Tarin, ale druga część, ta uparta, była przekonana, że moja siostra nie ma racji. Gdybym powiedziała: „Nie”, co by to niby zmieniło? Suzanne pojechałaby do Reading ze mną lub beze mnie. Nie potrzebowała mojej aprobaty ani mojego pozwolenia.

– Przepraszam – szepnęłam, głównie dlatego, że nie wiedziałam, co innego powiedzieć.

Tarin spojrzała na mnie i rozczarowanie w jej oczach było dużo boleśniesz niż jakiegolwiek bury rodziców.

– Wiem, Cads.

– Dalej mnie kochasz? – spytałam.

Chciałam, żeby wyszło mi żartobliwie, ale wypowiadając te słowa, przypomniałam sobie Suzanne z poprzedniej nocy i wyraz jej twarzy, kiedy przypomniała mi, że nikt nigdy nie przestanie mnie kochać tylko dlatego, że urwałam się z domu na jedną noc.

Na twarzy Tarin pojawił się blady uśmiech.

– Oczywiście, że cię kocham, głupolu. Masz! – rzuciła w moim kierunku papierowego ptaka. Wylądował na moich kolanach, mały, delikatny, bezpieczny.

Wieczorem zadzwoniła Rosie, której pozwolono ze mną porozmawiać jako Tej Dobrej. Słyszałam w jej głosie, że jest zdenerwowana, chociaż starała się sprawiać wrażenie pewnej siebie.

– Miałaś problemy? – spytała.

– Tak – odparłam sucho. – Zadowolona?

– Nie... – powiedziała ciszej. – Co się stało?

– Rodzice zrobili mi awanturę. Mam szlaban. Chcesz czegoś czy tak tylko dzwonicz, żeby ze mnie poszydzić?

– Oczywiście, że nie – obruszyła się. – Posłuchaj, przykro mi, że miałaś kłopoty, ale to nie moja wina. Sama pojechałaś z Suzanne bez wiedzy rodziców. I to ty ich okłamałaś.

– Powiedziałaś im tylko dlatego, żeby się na mnie odegrać. Bardzo to małostkowe, Roz.

Zapadła cisza.

– Cóż, w takim razie rachunek jest wyrównany – powiedziała wreszcie. – Może i zachowałam się trochę małostkowo, ale ty za to postąpiłaś wyjątkowo głupio. O!

– WYRÓWNANY? – powtórzyłam z niedowierzaniem. – Wsypałaś mnie przed moimi rodzicami! Kto w ogóle robi takie rzeczy?!

– A kto zostawia swojego przyjaciela samotnie na imprezie? – odbiła piłeczkę Rosie z gniewem w głosie. – A poza tym rozmawiałam z Tarin, a nie z twoimi rodzicami.

– ROSIE – warknęłam. – Dlaczego po prostu mnie nie przeprosisz? – Kiedy wypowiadałam ostatnie słowa, zdałam sobie sprawę, że w pewnym sensie Rosie już to zrobiła. Mimo to brnęłam dalej: – Nie tylko wpakowałaś mnie w kłopoty, ale też całkowicie przesrałaś życie Suze. Moi rodzice zabronili mi się z nią przyjaźnić.

– Boże, Caddy! Suze sama sobie przesrała życie. ZNOWU. Nie mogę uwierzyć, że nawet po czymś takim nadal tego nie dostrzegasz.

Niemal bez ostrzeżenia łzy napłynęły mi do oczu. Jak mogliśmy do tego doprowadzić? Rosie i ja nigdy się nie kłóciłyśmy, a teraz nagle zdarza się to dwie niedziele z rzędu.

– Same jesteście sobie winne – powiedziała Rosie. – Jeśli nie podobają ci się konsekwencje twojego czynu, to nie mój problem. Ale jestem twoją najlepszą przyjaciółką i nie będę ci mówiła, że wszystko jest w porządku, kiedy to nieprawda. Uważam, że twoi rodzice mają rację, rozumiesz? Suze zdecydowanie ma na ciebie zły wpływ.

W tej chwili coś we mnie pękło.

– Dlaczego wszyscy uważacie, że znacie mnie lepiej niż ja sama!? – spytałam podniesionym głosem. – Naprawdę uważasz, że jestem taka głupia, iż nie potrafię sama podejmować decyzji?

– Caddy...

– Jesteś zwyczajnie zazdrosna, Roz. To takie oczywiste. I wiesz co? Powinnaś sobie darować. Naprawdę.

W progu dużego pokoju stanęła Tarin, wpatrując się we mnie wielkimi oczami, zdumiona i przestraszona. Odwróciłam się do niej plecami, przyciskając słuchawkę do ucha tak mocno, że aż zaczęło mnie palić.

– A poza tym... – przerwałam, słysząc w głośniczku sygnał przerwanej połączenia. Rosie odłożyła słuchawkę. – Och.

– Chcesz o tym porozmawiać? – spytała Tarin.

– Nie. – Wstałam i przeszłam obok niej. Łzy wreszcie wydostały się na wolność, spływając po twarzy. – Naprawdę, ale to naprawdę nie chcę.

Jednemu nie można było zaprzeczyć: pomimo wszystkich rozmów o konsekwencjach nic tak naprawdę się nie stało. Owszem, byłam uziemiona, ale przecież nie na zawsze. Owszem, pokłóciłam się z najlepszą przyjaciółką, ale byłam pewna, że to również minie. Moi rodzice byli mną rozczarowani, ale Suzanne miała absolutną rację co do jednego: nie przestali mnie kochać.

Spędziłam całą noc, pijąc i paląc z grupą całkiem nieznanymi mi osobami w obcym mieście, i nic mi się nie stało. Wszystko było takie samo. Obudziłam się w poniedziałek rano, poszłam do szkoły i nic się nie zmieniło. Wiem, że nie miało to sensu, ale za sprawą weekendowych wydarzeń czułam się podniesiona na duchu. Zrobiłam coś złego, zostałam przyłapana i świat nadal się kręcił, a moje płatki śniadaniowe smakowały dokładnie tak samo jak zazwyczaj. Przez wszystkie te lata tak bardzo starałam się zawsze być grzeczna. Smak czegoś zupełnie innego był słodki, karmelowy. Chciałam więcej.

Problemem była Suzanne. Ponieważ zablokowano nam wszelkie sposoby porozumiewania się, nie wiedziałam, jak się miewa, i martwiłam się o nią. Jeśli Rosie była na mnie zła, to z całą pewnością była porządnie wściekła na Suzanne, która była katalizatorem wszystkich niechcianych zmian. A co z Sarah, która wysłała Suzanne do Briana, ponieważ nie wiedziała, jak poradzić sobie z jej zachowaniem?

Przerwę na lunch wykorzystałam, żeby wysłać maila do Suzanne. Nie rozpisywałam się i miałam nadzieję, że wpadnie na to samo i odpowie mi, zanim będę musiała wracać na matematykę. Niestety, nie dostałam odpowiedzi aż do czwartku, a kiedy nadeszła, poczułam się tylko gorzej.

CZWARTEK, 13.23

Od: Suzanne Watts {suzyanne.whats@gmail.com}

Do: Caddy Oliver {cadnam.oliver@gmail.com}

Cads,

przepraszam, że dopiero teraz odpisuję. Nie mam do niczego dostępu. Ani do telefonu, ani do niczego. Boże, wszystko jest do dupy, Caddy. Spieprzyłam, co mogłam. Tak bardzo cię przepraszam, że wpakowałaś się w kłopoty z rodzicami i z Roz. Jesteś pewna, że się na mnie nie gniewasz? Ja bym się wściekła na twoim miejscu. Nie wiem, dlaczego w ogóle mnie znosisz.

Kiedy wróciłam do domu w niedzielę, Sarah po prostu się popłakała, a potem ja się popłakałam. Brian zaczął się dziwnie zachowywać, a potem uciekł. Nie wiem, dlaczego ja to wszystko robię. Co się ze mną dzieje? Dlaczego nie mogłam po prostu pojechać do Briana, tak jak było ustalone? Sarah mówi, że nie wie, co ze mną zrobić. Nie, Roz i ja się nie pokłóciłyśmy. Ona po prostu zupełnie mnie ignoruje. To okropne.

Lepiej już będę kończyć. Kocham cię i mam nadzieję, że nie masz zbyt wielu problemów. Nie przyszedłam cię odwiedzić, bo nie zamierzam ryzykować wpakowania cię w jeszcze większe kłopoty. Prawie nie śpiam. Myśli w mojej głowie nie dają mi spokoju. Tęsknię za naszymi spacerami i pogaduszkami. Naprawdę mi pomagały.

W każdym razie przepraszam cię.

Wydrukowałam jej maila i przeczytałam go tego wieczoru jeszcze kilka razy, siedząc na łóżku i nie mając nic innego do roboty. Suzanne wydawała się tak zagubiona i bezsilna, że aż się przeraziłam.

Złożyłam kartkę z wydrukiem i poszłam do pokoju rodziców. Zastukałam cicho i wsunęłam głowę przez szczelinę w drzwiach. Mama siedziała na łóżku, oglądając wiadomości. Uśmiechnęła się na mój widok i przyciszyła odbiornik.

– Hej. Wejdz, usiądź tu ze mną – powiedziała.

Przysiadłam po turecku na łóżku.

– Czy mogę z tobą porozmawiać o Suze?

– Och, Caddy...

– Miałam na myśli poważnie. Bez krzyków i kłótni ani takich tam.

Mama westchnęła i potarła dłonią czoło.

– Rozmawiałam z Sarah – powiedziała. – Bardzo długo. Poza tym przedyskutowaliśmy to z twoim ojcem. Naprawdę nie sędzę, że jest coś, czym zdołasz nas przekonać do zmiany decyzji.

– Ale... – Rozłożyłam kartkę z wiadomością od Suzanne, gotowa pokazać ją mamie, chociaż wiedziałam, że będę miała przez to kłopoty. Nie obchodziło mnie to jednak.

– Wiem, że to trudne – ciągnęła mama, jakby nie zauważyła, że próbuję coś powiedzieć. – Wiem, że chcesz poratować przyjaciółkę, ale twoje zachowanie wcale jej nie pomaga, podobnie jak jej zachowanie nie pomaga tobie. Jestem pewna, że rozłąka dobrze wam obu zrobi. Koniec końców zrozumiesz, dlaczego tak postanowiliśmy.

Poddałam się. Dlaczego w ogóle sądziłam, że mama mnie wysłucha? Złożyłam kartkę, tym razem na cztery części, i wepchnęłam do kieszeni spodni.

Wróciłam do swojego pokoju, położyłam się na plecach na łóżku i wpatrzyłam w sufit. Panika rosła we mnie niepowstrzymanie, im dłużej myślałam o liście Suzanne. „Myśli w mojej głowie nie dają mi spokoju...

Prawie nie śpiam...”

A co ja robiłam, żeby jej pomóc? Absolutnie nic. Leżałam na łóżku i się zamartwiałam. Nie robiłam najmniejszego wysiłku, żeby zmienić zdanie mamy na temat Suzanne. Tyle w temacie wiarygodności i zaufania. Byłam tak samo beznadziejna jak wszyscy inni. Za bardzo bałam się wpaść w kolejne kłopoty, żeby cokolwiek zrobić. Byłam zbyt pasywna, zbyt przestraszona, aby działać.

W domu zapadła już cisza i wszyscy poszli spać, a ja nadal tkwiłam w tym samym punkcie. Moje myśli nadal stanowiły koszmarną mieszankę poczucia winy i bezradności. Zmusiłam się do wstania z łóżka. Umyłam zęby, a potem wczłogałam się pod kołdrę, usiłując wyłączyć umysł. Nie byłam w stanie przestać rozmyślać o Suzanne, która zapewne tak samo się męczyła. Pewnie żałowała, że nie może się na chwilę wymknąć, by oczyścić umysł, bo przecież w tej sytuacji spowodowałoby to tyle...

Z zamyślenia wyrwało mnie ciche skrzypnięcie drzwi do mojej sypialni. Instynktownie zamknęłam oczy, udając, że już śpię. Usłyszałam szept mamy:

– Jest w łóżku.

Kiedy wyszła, roześmiałam się bezgłośnie. Ta cała sytuacja była naprawdę idiotyczna. Sześć miesięcy wcześniej sam pomysł, że moja mama uzna za konieczne sprawdzanie, czy jestem w łóżku po północy, byłby kretyński. Nadal był. Zupełnie jakbym miała ryzykować dalsze kłopoty, wymykając się ponownie z domu.

I nagle, niczym błyskawica, rozbłysło w mojej głowie zrozumienie. Nie będzie kolejnych kłopotów. Z całą pewnością osiągnęłam już limit. Usiadłam i potrząsnęłam głową, sfrustrowana, usiłując poukładać myśli. Ale nie było takiej potrzeby. Rozwiązanie już zdążyło się skryzystalizować i wiedziałam dokładnie, co powinnam zrobić.

Bez towarzystwa bałam się znacznie bardziej.

Gdy moje stopy zetknęły się z ziemią przy garażu, poczułam tak wielkie zdenerwowanie, że o mały włos nie wróciłam do pokoju. Może się myliłam; może nie byłam wystarczająco odważna, żeby zrobić to samej. Zawahałam się, z ręką nadal na chropowatej ścianie garażu. Zamknęłam oczy, odetchnęłam głęboko i wypuściłam powietrze, licząc powoli. Potem otworzyłam oczy i zaczęłam oddalać się od domu.

Im dłużej szłam, tym szybciej biło mi serce. W końcu zaczęłam biec. Nikogo nie widziałam w pobliżu, ulice były opustoszałe. Nie byłam pewna, czy to dobrze, czy źle. Z każdym pokonanym zakrętem moja potrzeba zobaczenia się z Suzanne – i uzasadnienia mojej brawury – wzrastała.

Kiedy dotarłam do jej domu, z trudem oddychałam. Zbyt późno zdałam sobie sprawę, że sypialnia Suzanne jest na tyłach domu i będę musiała się cofnąć, a potem po omacku w jakiś sposób przedostać się do ogrodu. I zaczęło padać.

Stałam chwilę przed drzwiami mieszkania Suzanne, czując, jak krople wody spływają mi za kołnierz. Nie bez powodu dziewczyny mojego pokroju nigdy nie wyprawiają takich rzeczy. Dlatego, że są w tym beznadziejne. Nie miałam w sobie tego ryzykanckiego ducha w stylu „pieprzyć wszystko”, którego Suzanne posiadała na tony. Byłam kłębkim nerwów i kompletnie nie wiedziałam, co robić.

„Ale przecież nie musisz taka być” – powiedziałam sobie, zaciskając pięści i czując, jak paznokcie wbijają mi się w skórę dłoni. Może wszyscy do pewnego stopnia mamy wybór, jak chcemy ukształtować swoją osobowość. Mogłam być odważna. Mogłam być ryzykantką. Mogłam być osobą sprawiającą kłopoty.

Zabrało mi to chwilę, ale ostatecznie odnalazłam murek, za którym, byłam przekonana, znajdował się ogród domu Suzanne. Wspięłam się na palce i od razu rozpoznałam fioletową koronę judaszowca, który zawsze przyciągał mój wzrok, gdy siedziałam w dużym pokoju u Suzanne. Przeszłam przez płot i zaczęłam się skradać do okna, czując, jak wilgoć z trawy wsiąka w moje buty.

Przykucnęłam przy oknie Suzanne, zawahałam się na moment, a potem zapukałam cicho. Nic. Przygryzłam wargę i zapukałam jeszcze raz.

Przez kolejną okropną minutę wokół panowała absolutna cisza. Zastanawiałam się właśnie, czy nie powinnam sobie darować tego głupiego pomysłu i wrócić do domu, kiedy nagle zasłony drgnęły, a potem się odsunęły. Kiedy Suzanne mnie zobaczyła, otworzyła usta ze zdziwienia, a potem uśmiechnęła się szeroko. Gdy mocowała się z klamką u okna, czułam, jak powoli się uspokajam. Czułam, że dobrze zrobiłam, przychodząc tutaj. Oczywiście, że tak. Byłam przekonana, że nikt nigdy nie uradował się tak bardzo moim widokiem.

– O mój Boże... – szepnęła Suzanne, kiedy już otworzyła okno. Wychyliła się i przytuliła mnie. – O mój Boże, Caddy!!!

– A kogo się spodziewałaś? – spytałam niby żartobliwie, obejmując ją z ulgą.

– Myślałam, że to tylko moja wyobraźnia – odparła Suzanne. – Co ty tu robisz?

– Przyszłam cię odwiedzić, oczywiście. Chcesz się gdzieś wybrać?

– Przeskoczyłaś przez płot? – spytała z niedowierzaniem.

– No jasne – zaczęłam znów czuć się niepewnie. Czy musiała być taka zaskoczona?

– Dlaczego?

– Żeby się z tobą zobaczyć.

– O Boże – tym razem wydawała się lekko zdenerwowana. – Oni mają rację. Mam na ciebie zły wpływ.

– O nie, tylko nie zaczynaj – odparłam zirytowana. – Myślałam, że się ucieszysz.

– Pewnie, że się cieszę – roześmiała się cicho, ale w jej oczach nadal czaił się niepokój. – Tylko ja naprawdę nie chcę wpędzić cię w kolejne kłopoty. Może powinnaś wrócić do domu, zanim rodzice zorientują się, że cię nie ma?

Pokręciłam głową.

– Nie trzeba. Mama już mnie sprawdzała. Wybierzmy się gdzieś. Zróbmy coś dla odmiany, zamiast siedzieć na plaży. Co powiesz na molo?

– O tej porze nie ma szans. Wszystko jest pozamykane.

– Próbowалаś?

– Raz – uśmiechnęła się wstydliwie. – Z Dylanem.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że Suzanne i Dylan również mieli swoje nocne eskapady. Wydawało mi się, że to coś tak bardzo naszego.

Dlaczego zawsze zakładałam różne rzeczy o innych i ich życiu? Dlaczego uważałam, że jeśli coś nie dzieje się przed moimi oczami, to w ogóle nie ma miejsca?

– Mam pomysł – powiedziałam.

Suzanne była na tyle przytomna, żeby zabrać ze sobą parasolkę. Skuliłyśmy się pod nią, oddalając się od naszych domów.

– Powiedz mi – Suzanne przyciągnęła parasolkę niżej, ponieważ przechodziłyśmy akurat pod drzewem z wyjątkowo nisko zawieszonymi gałęziami. – Co cię napadło, żeby mnie odwiedzić?

– A co cię napadało, że odwiedzałaś mnie te wszystkie razy? – Własna riposta wydała mi się niezwykle błyskotliwa.

– Samotność – odparła Suzanne.

– Och. – Zbiła mnie tym z tropu.

Spojrzała na mnie wyczekująco.

– Usiłowałam porozmawiać z moją mamą – zaczęłam. – Żeby jakoś jej to

wyjaśnić. Ale mama tylko potwierdziła, że nic się nie zmieni. I wtedy sobie pomyślałam... no wiesz... pieprzyć to!

Z jakiegoś powodu się uśmiechnęła.

– Serio? Naprawdę to sobie pomyślałaś?

– Tak. Pieprzyć to – odparłam zaczepnie.

– Ale czy pomyślałaś, co będzie, jeśli cię przyłapią? – naciskała Suzanne.

– Przestań, psujesz mi nastrój.

Suzanne wybuchnęła śmiechem.

– Naprawdę cię uwielbiam.

– W takim razie przestań traktować mnie protekcjonalnie – odparłam i przekręciłam parasolkę tak, że woda spłynęła na jej twarz. – Nie zapominaj, że jestem od ciebie starsza.

– Tylko o jakieś trzy miesiące – wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – To się właściwie nie liczy.

Postanowiłam ją zignorować.

– Właściwie to chciałam, żeby mnie złapali – powiedziałam, nagle zdając sobie sprawę, że to prawda. Brawura, która popchnęła mnie do wyjścia przez okno i zeskoczenia z dachu garażu, znów we mnie wezbrała.

– Hmm – odparła nieprzekonana Suzanne.

– Zrozumieliby wtedy, że zabranianie nam przyjaźni nigdy nie wypali – wyjaśniłam. – Musieliby to zaakceptować i zacząć ci wreszcie pomagać.

Poczułam, że się najeża.

– Pomagać mi?

– Tak.

– Nie potrzebuję pomocy – obruszyła się. – Masz chyba na myśli, że zaakceptowaliby fakt, że jesteśmy przyjaciółkami i nauczyliby się z tym żyć, tak?

Zamilkłam, zastanawiając się, w jaki sposób odpowiedzieć na jej pytanie. Uznałam, że powiedzenie tego, co myślę, nie byłoby najlepszym

pomysłem. Suzanne zdecydowanie potrzebowała pomocy. To ona miała problem, nie ja.

– To ty masz problemy – powiedziałam na tyle lekko, na ile potrafiłam, żeby Suzanne wiedziała, iż jej nie osądzam.

Cofnęła się, wychodząc spod parasolki. Zatrzymałam się i odwróciłam, żeby na nią spojrzeć.

– Jesteś taka sama jak oni wszyscy – jej głos drżał z wściekłości. – To głupie słowo. Nienawidzę go. PROBLEMY. Co to w ogóle znaczy, do kurwy nędzy?

Cholera.

– To, że miałaś trudności w życiu. To wcale nie jest pejoratywne określenie.

– Oczywiście, że jest! Spójrz na nas – machnęła ręką w moim, a potem w swoim kierunku, wreszcie celując palcem w niebo. Stałam bezradnie pod parasolką, a ona obok mnie, coraz bardziej przemoczona. – Chcesz mnie naprawić tak jak wszyscy inni. Chcesz, żebym się zmieniła, bo wtedy będziesz mogła być z siebie dumna.

Zamierzałam zaprotestować, ale zmieniłam zdanie.

– Cóż, owszem, chcę, żebyś się zmieniła i żeby było ci lepiej w życiu, ale nie znaczy to, że usiłuję cię naprawić, a już na pewno nie robię tego po to, żeby być z siebie dumna.

Spojrzała na mnie ze zwątpieniem.

– Wracaj pod parasolkę, ty wariatko – zmusiłam się do radosnego tonu. – Możesz na mnie krzyknąć i przy okazji nie moknąć.

Uśmiechnęła się niechętnie.

– Wcale na ciebie nie krzyczałam.

– No może troszkę. – Kiedy nadal się nie ruszyła, jęknęłam z przesadną irytacją i podeszłam do niej, unosząc parasolkę nad naszymi głowami.

Ruszyliśmy znów przed siebie, tym razem w milczeniu.

– Musiałaś wybrać deszczową pogodę na wypróbowywanie swojej

buntowniczej natury? – spytała po jakimś czasie Suzanne głosem kogoś jeszcze nie do końca udobruchanego.

– Nie padało, kiedy wychodziłam z domu – odparłam. – I bardzo mi przykro, ale nie sprawdziłam prognozy przed wyczołganiem się przez okno.

– Typowy błąd nowicjusza.

– Cóż, nie jestem z siebie zadowolona.

Suzanne roześmiała się.

– No dobra, dobra. Przepraszam za ten wybuch. Po prostu słyszę to zbyt często.

– Czy to, że ludzie chcą ci pomóc, to coś złego?

– Tak, jeśli to wywołuje w tobie uczucie, że to jedyny sposób, w jaki potrafią z tobą rozmawiać. Jakby wszystko, kim jesteś, zostało wymazane, ponieważ jesteś biedną ofiarą, nad którą znęcano się fizycznie. Zamiast zapytać, jak się czujesz, ludzie zazwyczaj MÓWIĄ CI, jak się powinnaś czuć. Na przykład: „Musisz się teraz czuć fatalnie”, „Musisz się teraz czuć winna. Twoje życie musi być okropne”. A potem twierdzą, że powinnam iść na psychoterapię! Gdzie? Po co? Żeby zapłacić komuś za wytłumaczenie mi, jak beznadziejne jest moje życie i jak fatalnie powinnam się w związku z tym czuć?

Dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, że skończyła swój wywód. Przez cały czas usiłowałam sobie przypomnieć nasze rozmowy z ostatnich kilku miesięcy. Czy ja też się tak zachowywałam?

– Tak – powiedziała.

– Co: tak?

– Też się tak zachowywałam.

– Czytasz w moich myślach?

– Nie. Masz to wypisane na twarzy.

– Och! – Co miałam w takim momencie powiedzieć? – Cóż... przepraszam... – Nadal nie byłam przekonana, że troszczenie się o kogoś było niedobrą rzeczą. Czego się spodziewała? Że ludzie nie będą próbowali się

wczuć w jej sytuację?

– Wiesz, kto się tak nie zachowuje? – Suzanne zaczęła się uspokajać. – Rosie.

Poczułam ukłucie bólu. Rosie? Osoba, która nazwała Suzanne żalostną i żartowała z jej bycia ofiarą na pokaz?

– Kiedyś powiedziała, że powinnam się przestać nad sobą uzalać – ciągnęła.

– Ale to przecież okropne słowa – zaprotestowałam sfrustrowana.

– Ale przynajmniej szczere. Poza tym to prawda. Ej, tu musimy skrócić w lewo – chwyciła parasolkę i machnęła ręką w kierunku przeciwnym do tego, który wybrałam. Była to droga prowadząca do torów.

Jej słowa nie miały dla mnie sensu. Poszłam za nią, chowając się pod parasolką. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć.

– Więc uważasz, że powinnam być bardziej jak Rosie? – spytałam wreszcie.

– Broń Boże. Nie to miałam na myśli. Poza tym nie koncentruj się na SOBIE, dobra? – wzięła mnie pod ramię. – Pogadajmy o czymś innym.

Nigdy wcześniej nie spotkałam osoby, która potrafiła zmieniać nastrój tak szybko jak Suzanne. Gdybym nie miała siostry, u której zdiagnozowano syndrom polegający na drastycznych zmianach nastroju (których zresztą nie można było nazwać „łatwymi”), uznałabym prawdopodobnie, że Suzanne ma chorobę afektywną dwubiegunową. Może to rodzaj mechanizmu obronnego?

Milczałyśmy przez chwilę. Przyglądałam się kroplom deszczu, teraz już jakby mniejszym, delikatniejszym.

– Słyszałaś to powiedzenie o deszczu? – spytałam. – Coś w stylu „W każdym życiu musi spaść trochę deszczu”?

– Och, takie pierdoły możesz sobie wsadzić! – odparła Suzanne z zaskakującą gwałtownością.

– Słucham? Dlaczego? Czy to nie są ładne słowa?

– Nie. To kompletna bzdura. Nienawidzę, kiedy ludzie robią ze smutku

coś głębokiego, pięknego i... – zamachała dłońmi bezradnie. – Natchnionego. O to mi chodziło. Smutek nie jest natchniony. I nie jest piękny. Jest okropny. Totalnie beznadziejny.

– Cóż...

– Myślę, że ludzie, którzy nie są smutni, czują się dzięki temu lepiej – przerwała mi. – Myślą sobie, że smucić się jest fajnie, bo dzięki temu zyskuje się dogłębne zrozumienie prawdziwego życia i bólu czy co tam chcesz. Dlatego ludzie porównują łzy do deszczu. Ja pierdolę! Łzy to łzy. Bolać cię przez nie oczy i nie chcą przestać płynąć, kiedy już masz ich dosyć, i w ogóle, bleee. Pełno jest wszystkich tych artystycznych zdjęć płaczących kobiet... zauważyłaś, że zawsze to kobiety? I te fotografie są takie piękne, gustowne i poruszające. A tak naprawdę kiedy płaczesz, twarz ci puchnie, z nosa spływają smarki i czujesz ten okropny posmak przy każdym wdechu.

– Jaki posmak?

– Bólu. Smutku – odetchnęła przez nos i skrzywiła się. – Chcę tylko powiedzieć, że smutek wcale nie jest czymś pięknym, a jeśli tak właśnie się jawi, to nie jest prawdziwy.

– Jak... ty? – Nie mogłam tego nie powiedzieć.

Suzanne spojrzała na mnie na poły dumna, na poły zgorzkniała.

– Widzisz, Cads? Wiedziałam, że w końcu to zrozumiesz.

Nie byłam pewna, dokąd zmierzamy, ale podążałam za Suzanne czystymi, krętymi uliczkami Brighton, zadowolona, że moja przyjaciółka przejęła inicjatywę. Rozchmurzyła się już – było coś w wolności miasta w nocy, co zawsze w ten sposób na nią działało. Odzyskała zwykłą energię.

– No dobra, więc ja jestem tą, co ma kłopoty – zaczęła po piętnastu minutach spaceru w milczeniu. – Ty jesteś ta miła, a co z Rosie?

– Rosie jest ta złośliwa – odparłam. – MIŁA? Naprawdę? Dlaczego zawsze trafia mi się najnudniejsze określenie?

– Ja też jestem złośliwa, więc Rosie nie może nią być.

– Cóż, obie jesteście również miłe, więc...

– Nie jesteśmy miłe – Suzanne uśmiechnęła się szeroko. – To ty jesteś miła.

Chciałam ją pociągnąć żartobliwie za włosy, ale szybko odsunęła się ode mnie, odchylając parasolkę.

– Jesteśmy na miejscu! – oznajmiła, wskazując na ogromny opuszczony budynek, który, jak sądziłam, jedynie mijaliśmy. Ze wszystkich stron był otoczony niebieskim płótem pokrytym graffiti.

Spojrzałam w górę.

– Naprawdę?

– Tak!

– Chyba wolałabym już pójść na plażę.

– Neeee – potrząsnęła głową. – Możemy wejść na dach i obejrzeć razem wschód słońca. Będzie cudownie.

– Na dach? – powtórzyłam. Resztki mojej nowo odkrytej odwagi wyparowały, zastąpione strachem. – Chcesz, żebym weszła do opuszczonego budynku i wspięła się na dach w środku nocy?

– Tak!

– Dzień dobry, nazywam się Caddy – wyciągnęłam dłoń w geście przywitania. – Chyba się jeszcze nie znamy.

Suzanne roześmiała się w głos.

– Nie bądź taka. Powiedziałaś, że chcesz zrobić coś szalonego. Możemy iść na plażę, jeśli wolisz, ale nie ma tam NIC do roboty. No i oczywiście stracimy widok wschodu słońca.

– A co w tym niby jest takiego szalonego? – spytałam.

– Och – Suzanne posmutniała. – Nie sądziłam, że aż tak ci się nie spodoba ten pomysł – cofnęła się w kierunku ulicy. – Może faktycznie chodźmy na plażę.

To jej nagłe i szczere wycofanie się z pomysłu tak naprawdę mnie przekonało. Gdyby Suzanne usiłowała mnie dalej namawiać albo zmuszać do

przystania na swój pomysł, wzbudzając we mnie poczucie winy, zapewne nadal bym protestowała.

– Nie, masz rację – usłyszałam samą siebie. – Plaża jest nudna. I mokra. Suzanne wyglądała na bardzo podekscytowaną.

– Naprawdę? Super. Jeśli ci się nie spodoba, możemy w każdej chwili sobie stąd pójść.

– A co ma mi się spodobać? – spytałam, ruszając za nią za róg budynku. – Co to w ogóle za miejsce?

– Chyba była tu kiedyś fabryka. A może coś związanego z koleją. Nie wiem. Od lat podobno jest opuszczone – skrzywiła się lekko w zamyśleniu. – W internecie jest napisane, że jedna ze sztachet w płocie jest obluzowana, więc musimy tylko ją znaleźć...

– A co, jeśli nie damy rady wyjść na dach? – dreptałam za Suzanne, która przesuwała dłonią po płocie, popychając lekko każdy panel.

– Musimy dać radę, bo na zdjęciach widziałam okna w płaskim dachu. Musi być do nich jakiś dostęp.

– Kiedy ty widziałaś zdjęcia tego budynku? – spytałam zaskoczona.

– Jest! – jedna ze sztachet poruszyła się pod naciskiem jej dłoni. Suzanne obluzowała ją nieco, odsłaniając przejście wystarczająco szerokie dla nas obu. Spojrzała na mnie z zadowolonym uśmiechem. – Chodź!

Wewnątrz panowała całkowita ciemność. Powietrze było pełne kurzu. Smakowało i pachniało rozkładem. Zatrzymałam się w progu, czekając, aż mój wzrok przyzwyczai się do ciemności. Nagle za moimi plecami rozbłysło światło.

– Szlag! – instynktownie zacisnęłam powieki i odwróciłam głowę. – Dzięki za ostrzeżenie!

– Przepraszam! – w głosie Suzanne nie było nawet cienia żalu. – Ale tak jest chyba lepiej niż po ciemku, no nie?

Otworzyłam oczy, nadal przesłaniając je ręką, i spojrzałam na Suzanne.

– To twój telefon?

– Nie. Taka mała latarka, którą noszę przy kluczach. Użyteczna, nie sądzisz? – wydawała się bardzo z siebie zadowolona. – Ooo, schody!

– Czy wyglądają na takie, które zapadną się, kiedy będziemy w połowie drogi na górę? – spytałam, czując, jak strach ściska mi gardło.

– Nie wiem. Nie widzę z tej odległości.

Jak mogła być tak wyluzowana? Czy ona w ogóle nigdy się nie bała?

– Zaczynam się czuć jak uczestnik odcinka *24 godziny na ostrym dyżurze* – powiedziałam.

– Nie martw się – w głosie Suzanne zabrzmiało zarówno rozbawienie, jak i współczucie. – Tu często ktoś przychodzi.

– Z całą pewnością to nieprawda.

– Zaufaj mi. – Odwróciła się i ruszyła w stronę schodów, przyświecając sobie latarką. Obserwowałam jej długi cień przesuwający się po ścianie. – Chodź. Będziemy wchodzić bardzo ostrożnie.

Kiedy dotarliśmy na samą górę, zrobiło się jakby jaśniej. Dojście na dach było zaskakująco (niebezpiecznie?) dostępne dzięki dodatkowym schodkom i drzwiom. Deszcz prawie już przestał padać i niemal bezchmurne niebo było usiane gwiazdami, lśniącymi w świetle rogalikowego księżyca. Dach był niemal zupełnie płaski z dziwnie niskimi poręczami zamontowanymi na jego krańcach. W ciemności nie byłam w stanie dostrzec, z jakiego jest wykonany materiału, ale czułam pod stopami coś chrzęszczącego jak żwir i jednocześnie nasiąkniętego wodą jak błoto.

– I co teraz? – spytałam, czując, jak mokry osad wnika w moje buty. Ciekawe, jak wytłumaczę to mamie.

Suzanne oddaliła się ode mnie, skacząc po dachu tak beztrąsko, jakby to był solidny grunt. Dobiegła do brzegu i wyjrzała zań. Poczułam mdłości ze strachu.

– Nie jest aż tak wysoko, jak się spodziewałam! – zawołała radośnie. Wiatr uniósł jej głos daleko. – Ale niezły stąd widok, no nie? Widać

większość Brighton. Wiesz, z której strony będzie wschodziło słońce?

Zrobiłam ostrożnie jeden krok, usiłując nie myśleć o pustce pod stopami, o belkach nośnych i deskach pozostawionych tu, aby spróchniały i zgniły. Przestań, Caddy.

– Na wschodzie. – Kolejny krok.

– Czyli... tam? – wskazała najpierw na morze, a potem odwróciła się w lewo, wskazując teraz na wschód.

– Tak – uśmiechnęłam się. – Tam.

– Super. No to teraz pewnie pozostaje nam czekać. – Znów wychyliła się za krawędź dachu, a ja powstrzymałam odruch chwycenia jej za rękę. – Myślisz, że gdybyśmy spadły, zginęłybyśmy? – spytała konwersacyjnym tonem.

– Okej, myślę, że najwyższy czas, żeby odsunąć się od brzegu – powiedziałam. Mój głos zabrzmiał nieco piskliwie. Suzanne spojrzała na mnie przez ramię z uśmiechem.

– Wolisz stać na środku? – Kilkoma podskokami znalazła się przy mnie i obróciła się w miejscu. – Hej! Pada deszcz, nikogo nie ma w pobliżu. To idealna okazja – otworzyła parasolkę z dramatyzmem, a potem zaczęła tańczyć dookoła, trzymając parasolkę wysoko nad głową. – Oglądałaś kiedyś *Deszczową piosenkę*?

– O Boże, błagam, przestań.

– „Bo spotkało mnie szczęście. I serce się rwie” – zafałszowała Suzanne.

Wywróciłam oczami, uśmiechnęłam się i spojrzałam na Brighton. Rzeczywiście, był to niezły widok – całe miasto aż do molo.

– Skąd wiedziałaś o tym miejscu? – odwróciłam się i zrobiłam kilka ostrożnych kroków w głąb dachu.

– Od Briana – Suzanne nadal stepowała, naśladowując nieudolnie taniec Gene Kelly’ego, kręcąc parasolką niczym wiatrakiem. – Uważa się za artystę fotografa. Wysłał mi listę linków do różnych budynków, które chce sfotografować podczas swojej wizyty tutaj. Właściwej wizyty. Ostatni

weekend się nie liczy.

– Kiedy zamierza przyjechać? – spytałam.

Suzanne oparła parasolkę o ramię i zaczęła chodzić z nią w kółko, kołysząc biodrami.

– Nie jestem pewna. Ciągle przesuwam odwiedziny, ale mam nadzieję, że już niedługo.

Teraz deszcz przestał padać, ale z powodu jej przedstawienia z parasolką byłam wystawiona na działanie żywiołów wystarczająco długo, żeby nieźle zmoknąć. Zebrałam wilgotne włosy w byle jaki kucyk.

– Wiesz, naprawdę nie rozumiem, dlaczego mówisz o nim zupełnie inaczej.

Suzanne zatrzymała się w połowie obrotu i spojrzała na mnie, z parasolką balansującą na jej ramieniu.

– Co masz na myśli? – spytała z nagłą obawą. – Nie lubisz go?

– Lubię, ale nie o to mi chodziło. Ta sprawa, o której wspomniałaś w samochodzie... O tym, że zamknął się w pokoju... To było okropne. Po prostu zastanawiam się... czy nie jest równie niedobry jak twoi rodzice? W końcu jest starszy, no i powiedziałaś, że wasz tata nigdy go nie uderzył. Czy Brian nie mógł czegoś zrobić... czegokolwiek?

Suzanne skrzywiła się, a potem podeszła do mnie lekkim krokiem. Mokre kosmyki włosów przylegały jej do policzków.

– Kiedy miałam dziesięć lat, przewróciłam się na kaloryfer po tym, jak tata mnie uderzył. To był stary kaloryfer, taki pękaty, z ostrymi zakończeniami. Musiałam upaść jakoś niefortunnie, bo rozciąłam sobie ramię, i to bardzo głęboko. Wszędzie była krew. Brian usiłował oczyścić ranę i ją zabandażować, ale się nie dało. Miał wtedy niecałe piętnaście lat. Powiedział, że muszę jechać do szpitala, bo potrzebuję szwów. Prosił tatę, żeby nas tam zawiózł, ale tata się nie zgodził. Tak czy siak, był już po alkoholu, więc pewnie nie byłoby to bezpieczne – Suzanne odetchnęła głęboko i spojrzała w niebo. Zamknęła parasolkę. – Brian poszedł więc do mamy, ale ona była

w jednym z tych swoich nastrojów, kiedy nie wychodziła z łóżka całymi tygodniami. Ona też powiedziała: nie. Ale Brian nie odpuścił. Nie wiem, co powiedział, ale wreszcie zeszła na dół i wzięła kluczyki. Włożyła płaszcz na piżamę i wsiadła do samochodu. Brian usiadł ze mną z tyłu, przez całą drogę przyciskał ręcznik do mojej rany i robił mi test z wiedzy o piosenkach Beatlesów, żebym nie panikowała. Już przy szpitalu mama powiedziała, że zaczeka w samochodzie...

– ZACZEKA W SAMOCHODZIE? – przerwałam. – Mówisz poważnie?

– Kiedy była w takim nastroju, ledwo mogła zamienić z nami słowo. Na nic by się nam nie przydała. Poza tym miała na sobie piżamę. W każdym razie Brian zabrał mnie do środka, porozmawiał z lekarzami, a potem opowiadał mi kawały i trzymał mnie za rękę, kiedy miałam zakładane szwy. Powiedział, że będę miała na zawsze bliznę wojenną, a kiedy odparłam, że nie byłam na żadnej wojnie, powiedział, że któregoś dnia zostanę królową wojowniczek – przerwała. – Opiekował się mną. To on mnie przytulał, kiedy płakałam. Gdy zdał na prawo jazdy, zabierał mnie wieczorami na przejażdżki, jeśli tata był w złym humorze. Słuchaliśmy piosenek i czułam się wtedy taka bezpieczna. Kiedy tata powiedział mi, że jestem nic niewarta, to Brian przekonywał mnie, że to wcale nieprawda – spojrzała na mnie i chociaż właśnie opowiedziała mi coś tak niewypowiedzianie smutnego, w jej oczach nie dostrzegłam łez. – Dlatego mówię o nim zupełnie inaczej.

– Okej – odparłam po prostu.

Ale nic nie było okej. Nadal tego nie rozumiałam. Co z tego, że ją przytulał i powiedział jej, że nie jest nic niewarta? Czy nie było to minimum tego, co i tak powinien robić? Uwielbienie Suzanne dla Briana wydawało się całkowicie niezasłużone. Oczywiście w porównaniu do ich rodziców Brian mógł się wydawać świętym, ale też nie miał zbyt wysoko zawieszonyj poprzeczki do pokonania.

– Nie twierdzę, że Brian jest ideałem czy coś w tym stylu – dodała szybko Suzanne w odpowiedzi na pytanie, którego nawet nie zadałam. – No

i oczywiście byłoby miło, gdyby w końcu odwiedził mnie w Brighton, ale wiesz, studiuje i w ogóle. A na logikę: ja jestem tutaj tylko jedna, a w Reading jest dwoje rodziców, więc ma to większy sens, żeby to ich odwiedzał.

– Wydawałaś się bardzo na niego zła – powiedziałam ostrożnie. – W samochodzie, no wiesz, w zeszły weekend.

– Ach, to – wzruszyła ramionami lekceważąco, ale spojrzała w bok, żebym nie zobaczyła jej miny. – Przepraszam, że musiałaś być świadkiem czegoś takiego. Straciłam nad sobą kontrolę.

– Nie miałam na myśli, że to ty się nie popisałaś – odparłam. – To normalne, że człowiek gniewa się za takie rzeczy. I że jest smutny. Rozumiesz to, prawda?

Spojrzała na mnie, nic nie mówiąc przez bardzo długi czas.

– Tak, wiem. Po prostu... nie chcę, żeby moja przeszłość tak na mnie wpływała. Nie chcę się tak zachowywać.

Zawahałam się. Nie nadawałam się do mądrego poprowadzenia tej rozmowy.

– Co masz przez to na myśli? Że krzywdzisz ludzi?

Chwyciła się za łokcie i skurczyła w sobie w geście samoobrony, który bezbłędnie rozpoznawałam.

– To się skończyło. Wiem o tym, ale nadal wywołuje to u mnie ból. Chciałabym już się od tego uwolnić, ale co, jeżeli... jeżeli nigdy się nie uwolnię? Co, jeżeli zawsze będę się tak czuła?

– Chyba byłoby gorzej, gdybyś wmówiła sobie, że nie powinnaś się tak czuć – powiedziałam. Nie miałam pojęcia, skąd wzięła mi się ta myśl, ale wydała mi się właściwa, więc ciągnęłam: – W końcu twoi rodzice się nad tobą znęcali, a to naprawdę okropne. Masz prawo czuć się z tego powodu strasznie.

– No tak, ale wiesz, nie chodzi nawet o to – Suzanne odetchnęła głęboko. – Najgorsze jest to, że nic ich nie obchodzi, że zadają ci ból. To właśnie zostaje z tobą na bardzo długo – skrzywiła się, jakby sądziła, że nie wyraża się

wystarczająco jasno. – No wiesz, siniaki prędeż czy później znikają. Oczywiście pamiętam, jak to jest, kiedy ktoś cię bije, i owszem, to cholernie nieprzyjemne. Najwyraźniej pamiętam jednak chwile, kiedy siedziałam na brzegu wanny, usiłując umyć twarz, doprowadzić się do porządku. W domu, ze swoją rodziną, rozumiesz? Ale musiałam to zrobić sama. Oni po prostu... zostawili mnie, żebym sama sobie z tym poradziła.

Rozumiałam, co mówi, i jednocześnie nie mieściło mi się to w głowie. Wiedziałam jedynie, że to nie ja powinnam to usłyszeć.

– Musisz z kimś o tym porozmawiać, Suze.

– Ale rozmawianie o tym boli... – odparła cicho, bezradnie.

Poczułam, jak nagły przypływ współczucia zaciska mi gardło.

– A co z Brianem? Rozmawiasz z nim o takich sprawach?

– Tak, kiedyś rozmawiałam, ale od czasu, jak się tu przeprowadziłam, wszystko się zmieniło. Nie mogę już udawać, że jesteśmy tacy sami i życie traktuje nas podobnie. W końcu Brian ma normalne życie, studia i w ogóle, a ja... nie. Myślę, że on również tak to odbiera i jestem dla niego niepotrzebnym ciężarem, zwłaszcza że ciągle pakuję się w kłopoty i w ogóle. Kiedyś przynajmniej starał się mi pomóc, gdy potrzebowałam czasu i przestrzeni, a teraz tylko mówi: „Przestań wszystko rozpieprzać. Co się z tobą dzieje?”. Jakby tęsknił za czasem, kiedy byłam małym dzieckiem, które nie zdawało sobie w pełni sprawy, w jak tragicznej jest sytuacji. Bo jako dziecko tego nie rozumiesz. To dla ciebie coś normalnego. – Nagle wstrzymała oddech. – Boże, przez to wszystko Brian wychodzi teraz na jakiegoś potwora, nie sądzisz? A wcale taki nie jest, naprawdę.

– Nie musisz go bronić.

– Owszem, tak.

„On cię nie bronił”, chciałam powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język. Zamiast tego zapytałam:

– Ale dlaczego nie odwiedził cię w Brighton?

– Pomógł mi się przeprowadzić. Przyjechał tu ze mną i z Sarah i został na

kilka dni. Byłam jeszcze wtedy bardzo poobijana, więc nie mogłam wychodzić z domu. Bardzo nam pomógł.

Wiedziałaś, że będę tego żałować.

– Jak to poobijana?

– Ja... no cóż, wyprowadzka nie odbyła się wśród uścisków i całusów pożegnalnych – uśmiechnęła się boleśnie. – Powiedzmy sobie, że nie było to radosne wydarzenie.

Chciałam wiedzieć. Nie chciałam wiedzieć. Wbrew sobie samej usiłowałam przypomnieć sobie wszelkie skrawki informacji, które otrzymałam od Suzanne przez wszystkie te miesiące naszej znajomości. Czy nie wspominała, że Sarah zamieszkała z nimi na jakiś czas? Skoro tak, w takim razie co robiła? Było też coś o szpitalu, czyż nie?

– Cóż, w każdym razie dobrze, że się stamtąd wydostałaś – powiedziałam, chociaż było to oczywiste. Nic innego jednak nie przychodziło mi do głowy.

– Tak sądzisz? – odwróciła się ode mnie i podeszła do krawędzi. – A może coś by się zmieniło? Poprawiło? No wiesz, gdybym była lepsza?

– To nie ma nic wspólnego z tym, jak bardzo dobrą osobą jesteś – powiedziałam.

– Skąd wiesz? Nie było cię przy tym. – Nadal stała odwrócona do mnie plecami.

– Nie musiałam tam być, żeby to wiedzieć.

Suzanne potrząsnęła głową i przez chwilę dostrzegłam jej twarz skrzywioną z bezradności.

– Mówisz tak tylko dlatego, że twoim zdaniem powinnaś to powiedzieć. Ale ja wiem, że to moja wina.

– Jak to?

– Że musiałam odejść z domu. To była moja wina.

– O czym ty mówisz? Oczywiście, że to nie była twoja wina. – Nasza rozmowa stała się zbyt bezładna, a Suzanne stała zbyt blisko krawędzi dachu.

– Musisz tam stać?

Odwróciła się w miejscu, dzięki czemu nieco się odprężyłam. Przynajmniej teraz widziałam jej twarz i nieco mniej się obawiałam, że rzuci się w dół. Suzanne otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale potem zaraz je zamknęła.

– Czy ty w ogóle kiedykolwiek rozmawiałaś z kimś o tym wszystkim? – spytałam. – Wygląda na to, że naprawdę tego potrzebujesz.

– Usiłuję w ogóle o tym nie myśleć – odparła. – Ale niestety, myślę o tym przez cały czas. Nie mogę się wyłączyć – dotknęła czoła pięścią i zamknęła oczy. – Boże, przepraszam. Miałam być wesoła.

– Och, nie. Jest tak wesoło, jak tylko może być podczas zwiedzania dachu opuszczonego budynku – powiedziałam poważnie i Suzanne uśmiechnęła się lekko. – Wiesz co, może powiesz mi, dlaczego uważasz, że to była twoja wina? A potem będziesz mogła z powrotem zacząć tańczyć z parasolką, jeśli będziesz chciała. Mamy przed sobą całą noc, a poza tym to przecież ja, więc możesz się wygadać.

Suzanne przygryzła wargę i spojrzała w bok z zastanowieniem. Kiedy przeniosła wzrok z powrotem na mnie, jej twarz pociemniała z obawy. Wyglądała jak przestraszone dziecko.

– Jeśli ci powiem, nie będę mogła tego wycofać.

Nie odpowiedziałam nic, tylko patrzyłam na nią spokojnie, czekając. Byłam pewna, że w końcu się odezwie. I rzeczywiście. Suzanne wepchnęła dłoń do kieszeni spodni i rozpoczęła opowieść:

– Pamiętasz, jak opowiedziałam ci, że kiedyś próbowałam się zabić? Lekarze chcieli wtedy zaangażować w sprawę opiekę społeczną, ponieważ twierdzili, że nadal stanowią ryzyko dla siebie samej. Moi rodzice jednak odmówili. Powiedzieli, że wszystko jest w porządku i sami sobie z tym poradzą. To właśnie wtedy Sarah przyjechała, żeby z nami zamieszkać. I faktycznie, tata przestał mnie bić, ale nic się nie poprawiło. Wcale nie było lepiej. Nikt nie rozmawiał o tym, co się wydarzyło, nikt nie powiedział:

„Przepraszam”. Tylko tata trzymał się ode mnie z daleka, to wszystko. Im dalej w las, tym gorzej się czułam. Zupełnie jakby jedyna różnica polegała na tym, że wszyscy obchodzili się ze mną jak z jajkiem. Jakby to była moja wina. Aż pewnej nocy przebrała się miarka. Usłyszałam, jak tata mówi do mamy: „Któregoś dnia w końcu się od nas wyprowadzi i odzyskamy normalne życie”. Zupełnie jakbym to ja była problemem! Jakbym zrujnowała mu życie. Więc kiedy został w kuchni sam, poszłam do niego i... wszystko spieprzyłam. Mogłam się trzymać od niego z daleka, tak jak powinnam. Ale byłam tak strasznie wściekła. To było totalnie niesprawiedliwe. Chciałam go zdenerwować. Wiem, że to głupie, ale to prawda. Chciałam, żeby mnie uderzył, bo wtedy wszyscy zobaczyliby, gdzie leży prawdziwy problem. Powiedziałam mu różne rzeczy, prawie już nie pamiętam co, ale myślę, że coś w stylu, że jest słaby i żałosny. Teraz ledwie mogę w to uwierzyć. Pewnie wydaje się, jakby ta moja odwaga nie była niczym wielkim, ale pamiętaj, Caddy, że potwornie się go bałam. Nie pamiętam czasów, kiedy nie bałam się swojego ojca. W tamtym momencie jednak gniew we mnie przeważył. A kiedy w końcu tato się wściekł i mnie uderzył, byłam zadowolona. Wiem, że to nienormalne. A potem uderzył mnie jeszcze raz i jeszcze. I nie przestawał.

Żadna z nas się nie odezwała. Pamiętałam jedynie to, jak wyglądał wtedy, w kinie. Wydawał się taki przeciętny.

– Nic nie mówisz? – w jej głosie usłyszałam nutkę paniki.

– Bo nie wiem, co powiedzieć – odparłam szczerze. – Ale nic z tego, co usłyszałam, nie przekonuje mnie o twojej winie.

– A co sobie w ogóle pomyślałaś? Możesz mi powiedzieć. Po prostu to powiedz.

– Poczułam, że jest mi strasznie przykro z twojego powodu – odparłam ostrożnie. – Dlatego, że przeszłaś przez takie okropieństwa i po tym wszystkim winisz samą siebie.

– Ale gdybym go nie sprowokowała...

– Suze, twój ojciec cię UDERZYŁ. To jego wina. Jego decyzja. Nie

mówiąc o tym, że nie był to pierwszy raz, prawda? Ile miałaś lat, kiedy się to zaczęło?

– Siedem.

Boże!

– Sama widzisz.

– Ale tata nigdy nie uderzył Briana – powiedziała cicho. – Zawsze tylko mnie. Więc to musiała być moja wina.

– Nie – nagle poczułam, że zaraz się rozplaczę. Mimo to starałam się mówić spokojnie, żeby Suzanne się nie wycofała. – Żaden argument. Spróbuj jeszcze raz.

– Sarah mówi, że tata ma kłopoty z kontrolowaniem się i łatwo wpada w gniew. Twierdzi, że wcale nie chce tego robić. I rzeczywiście, czasami dostawał szału i wtedy zmieniał się w zupełnie inną osobę. Ale nawet w normalne dni potrafił być okropny. I to tylko dla mnie.

– Zdecydowanie ma poważny problem – powiedziałam.

– Ale ludzie mówią to o mnie – jej głos się załamał. Wiedziała, że jest bliska łez. – Że to ja mam problemy. W takim razie kim ja się stanę?

– Staniesz się starszą wersją mojej przyjaciółki Suze – odpowiedziałam. – Wariatką, owszem, ale w najlepszym sensie tego słowa.

Wtedy zaczęła płakać. Podeszłam do niej – nigdy nie byłam tak blisko krawędzi dachu – i przytuliłam ją. Spojrzałam nad jej trzęsącymi się ramionami na Brighton, nadal uspione i nieświadome naszej tu obecności. Czy to moja wyobraźnia, czy zaczęło już świtać?

– A co jeśli stanę się złą osobą? – spytała tak cicho, że niemal jej nie dosłyszałam.

Ścisnęłam ją mocniej, usiłując włożyć w ten gest całą moc naszej przyjaźni.

– Nie ma takiej możliwości.

Stałyśmy tak przez kilka minut, a potem zdecydowanym ruchem odsunęłam się od Suzanne i sięgnęłam po parasolkę.

– Chcesz mnie nauczyć kroków? – spytałam.

Suzanne otarła oczy i pokiwała głową.

– Naprawdę nigdy nie oglądałaś *Deszczowej piosenki*? – spytała schrypniętym, ale znacznie bardziej pewnym głosem.

– Owszem, widziałam – oddaliłam się od niej posuwistym krokiem z całym swoim brakiem wdzięku. Żwir zachrząścił pod moimi nogami. – La, la, la...! – Otworzyłam parasolkę i zaczęłam kręcić nią nad głową, usiłując naśladować wcześniejsze występy Suzanne.

– No widzę właśnie. Wcale mnie nie potrzebujesz – uśmiechała się, obserwując mnie.

Zaczęłam wirować po całym dachu. Chciałam zrozumieć, co odczuwałam w tej chwili – dziwną radość i lekkość, jaką dawał mi taniec na dachu w środku nocy. Nie była to zwykła radość, ponieważ strach, który kłębił się we mnie przez całą eskapadę, nadal tam był, ale w pewien sposób przydawał tej sytuacji szczególnego uroku. Czułam dziwny rodzaj wolności, coś, co chciałam na zawsze zapamiętać. Nową wersję siebie.

– To wszystko dzięki tobie, wiesz!?! – wykrzyknęłam i w tym momencie trafiłam stopą na fragment dachu, który wydawał się inny od reszty.

– Co masz przez to na myśli? – nadal się uśmiechała.

– To, że jestem tutaj i robię to wszystko! – Weszłam na nową powierzchnię, zastanawiając się, gdzie się podział żwir. – Zanim cię poznałam, nigdy nie zrobiłam niczego interesującego w życiu. A teraz...

Rozległ się głośny trzask i obie zamilkłyśmy z przerażenia.

– Co to było? – Suzanne wyglądała na zaniepokojoną.

Zastygłam w miejscu, bojąc się poruszyć nawet małym palcem u nogi.

– Em... – głos drżał mi tak bardzo, że niemal nie byłam w stanie wymówić słowa. – Myślę, że weszłam na okno.

Przerażenie na jej twarzy przestraszyło mnie jeszcze bardziej. Słyszałam cichy trzask szkła pękającego pod moimi stopami. Serce waliło mi szaleńczo w piersi, a w uszach słyszałam łomot krwi.

– Nie ruszaj się – powiedziała spokojnie mimo wyraźnie ogarniającej ją paniki. – Idę po ciebie, dobrze? – ruszyła w moim kierunku.

Wiedziała, że spadnę dokładnie w momencie, w którym Suzanne zrobi pierwszy krok. Szkło wreszcie zapadło się pode mną w ułamku sekundy. W tej samej chwili mój mózg wybrał dla mnie jedno wspomnienie. Kiedy leciałam w dół, w deszczu szkła i błota, nie słyszałam krzyku dochodzącego z moich ust ani z ust Suzanne. Nie widziałam zbliżającej się przeraźliwie szybko podłogi.

Widziałam Rosie, pięcioletnią, zadyszana i triumfującą, wyciągającą do mnie rękę ze wstążką do włosów. Słyszałam jej głos, nieco piskliwy z ekscytacji – głos, w którym później miała pojawić się charakterystyczna jadowitość: „A teraz jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami”.

A potem uderzyłam o ziemię.

WTEDY

Upadek z ponad sześciu metrów ma jedną zdecydowanie dobrą stronę: utratę pamięci.

Oczywiście nie całkowitą, ale wystarczającą, żeby zminimalizować traumę. Mój mózg był dla mnie bardzo przyjazny pod tym względem.

Nawet jakiś czas po tym, jak odzyskałam pełną kontrolę nad wszystkimi kończynami i przestałam czuć mdłące zawroty głowy, kiedy za szybko wstawałam, nadal nie mogłam sobie przypomnieć wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu pierwszych dwunastu godzin po wypadku. Miałam jedynie strzępki wspomnień, które pojawiały się w moich myślach pod wpływem przypadkowych słów, dźwięków lub dotyku.

Szorstki materiał kołnierza ortopedycznego na mojej szyi.

Czyjś płacz, dziewczęcy.

Światło latarki świecące mi w oczy.

Spokojny, cierpliwy głos:

– Caddy?

Pytanie: „Kto?”, pojawiające się w moich myślach.

Świetlówki na suficie, przesuwane się nade mną z zawrotną prędkością.

I ból. Okropny ból – na szczęście krótkotrwały, ponieważ co chwilę traciłam przytomność, a potem dostałam już leki odurzające. Ale wspomnienie bólu powracało w najdziwniejszych momentach jeszcze całe miesiące później. Zupełnie jakby wszystkie zakończenia nerwowe w moim ciele panicznie sygnalizowały, że coś jest nie w porządku.

I oczywiście było. Poza poważnym wstrząsem mózgu – który lekarze początkowo uznali za uszkodzenie mózgu (mama mówiła, że było to najgorsze pięć godzin w jej życiu) – złamałam nogę w dwóch miejscach, miałam

roztrzaskany nadgarstek i pęknięte trzy zębra.

Ale przeżyłam, wbrew statystykom, wykazując wewnętrzną determinację, której się u siebie nie spodziewałam.

Rodzice trwali u mojego boku w szpitalu przez większą część poranka i popołudnia, ale nie pamiętam treści żadnych rozmów, które wtedy przeprowadziliśmy.

– Może to i dobrze – powiedziała mama później. – Mówiłaś coś bez ładu i składu. Powtarzałaś, że zniszczyłaś buty! – roześmiała się nieco łzawo. – Zupełnie jakby najważniejsze były dla mnie jakieś głupie buty! Ale ciągle to powtarzałaś.

Pierwszą przytomną rozmowę odbyłam później, tego samego dnia, kiedy obudziłam się i zobaczyłam Rosie, siedzącą na krześle przy łóżku. Na kolanach trzymała otwarty numer „Cosmopolitana”.

– Hej – zaczęłam.

Rosie podniosła głowę i gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech. Ten widok niemal doprowadził mnie do łez. Był to uśmiech przyjaciela, który zna cię od ponad dziesięciu lat i który zawsze jest gotów wybaczyć ci wszelkie twoje idiotyczne zachowania i pomysły. Przyjaciela, przy którym epitet w postaci słowa „najlepszy” jest całkowicie niepotrzebny.

– Hej – ścisnęła dłonią moje ramię. – O mój Boże... – zacisnęła usta, a potem odetchnęła głęboko, nieco roztrzęsiona. – Caddy, rany!

– Wiem – odparłam. Ponieważ wiedziałam.

Rosie usiłowała się uśmiechnąć jeszcze raz.

– Nigdy nie nadarzył mi się lepszy moment na powiedzenie ci: „A nie mówiłam?”.

– Nie gniewasz się na mnie?

– Za bardzo się o ciebie boję, żeby się gniewać – potrząsnęła głową. – Może kiedyś. Zachowam to na później. – Odłożyła magazyn na szafkę przy łóżku i odchyliła się na oparciu. – Jak się czujesz?

– Dobrze, dziękuję – odparłam automatycznie, ale już wypowiadając te słowa, poczułam, jak w moje myśli wkrada się mglisty zamęt, na chwilę zagłuszający głos Rosie. Zamrugałam, usiłując otrzeźwieć.

– Cads, masz złamaną nogę – powiedziała Rosie surowo. – Nie jest dobrze. Moja mama powiedziała mi, że twoja twierdzi, że złamanie jest poważne, a poza tym masz jeszcze wstrząśnienie mózgu. Całe szczęście, że nie zламаłaś karku.

Na dźwięk tych słów powróciło nagle wspomnienie uczucia zapadającego się pode mną świata. Bolesne klucie odłamków szkła na mojej głowie. Rosie musiała dostrzec grymas bólu na mojej twarzy, bo natychmiast w jej oczach zapłonął strach.

– Dobrze się czujesz?

Usiłowałam skinąć głową, ale był to duży błąd.

– Tak – odparłam. – Tylko... ooch, strasznie kręci mi się w głowie.

– To pewnie od leków. Musieli ci ich dać chyba całe mnóstwo. Założę się...

– Gdzie jest Suzanne? – przerwałam.

Rosie zamknęła gwałtownie usta. Zerknęła w stronę drzwi, wykrzywiając się, jakby spodziewała się, że nagle zapuka do nas odpowiedź. Potem spojrzała na mnie.

– Nie wiem. Pewnie w domu – W jej głosie pobrzmiwał nieprzyjemny chłód.

– Dlaczego jej tu nie ma? – poczułam nagle strach. – Wszystko z nią w porządku?

Rosie zmarszczyła czoło, a potem powoli wstała.

– Caddy, daj spokój. Dobrze wiesz, dlaczego jej tutaj nie ma.

– Chyba nie ma kłopotów, co? – Mgła i zawroty głowy przeszkadzały mi myśleć klarownie. Usiłowałam przypomnieć sobie, co się wydarzyło. Parasolka. Płacząca Suzanne. Ja obejmująca ją i mówiąca, że nie stanie się złą osobą.

– NIE MA kłopotów? – powtórzyła Rosie. – Caddy, przecież o mały włos nie zginęłaś!

– To nie jej wina – odparłam. – Obie byliśmy... – Mgła w umyśle zaczęła się zagęszczać. – To znaczy, to ja się...

– Oczywiście, że to jej wina – odparła Rosie spięta. – Po wszystkim, co się wydarzyło, znów to zrobiła. Znów się wymknęła z domu i skłoniła cię, żebyś znów gdzieś z nią polazła, i teraz zobacz, jak to się skończyło.

– Nie – odparłam najbardziej stanowczo, jak potrafiłam. – To nie tak. Nie powiedziała ci? To ja do niej przyszedłam, a nie odwrotnie.

Rosie zawahała się. Przyglądałam się jej, gdy przez dłuższą chwilę przyswajała tę informację. Potem zmieniła taktykę.

– Zanim ją poznałaś, nie przyszłoby ci do głowy, żeby wymykać się z domu – zauważyła, co było prawdą. – Nigdy nie zrobiłabyś niczego równie idiotycznego, Caddy. Byłyście na DACHU. W środku nocy!

– Chciałyśmy obejrzeć wschód słońca. – Poczułam, że łzy napływają mi do oczu. – Skąd mogłyśmy wiedzieć, że zdarzy się coś takiego?

Jej spojrzenie złagodniało, ale nadal wyglądała na bardziej zirytowaną niż współczującą.

– Nie płacz. Przepraszam. Nie powinnam się zachowywać jak pinda. Problem w tym, że trzeba było zdawać sobie sprawę, że coś takiego może się zdarzyć. Właśnie dlatego ludzie nie robią takich rzeczy. Bo to może prowadzić do prawdziwego nieszczęścia.

Łzy zaczęły spływać mi po policzkach. Piekła od nich skóra. Skoncentrowałam się na oddychaniu przez nos. Rozmiar tego, co się wydarzyło, zaczął wreszcie do mnie docierać. I... o Boże!

– Musisz zobaczyć się z Suze. – Łzy spowodowały, że drżał mi głos. – Musisz sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

– Suze jest zdrowa, Caddy – niecierpliwość zaostriżyła ton głosu Rosie. – To TY leżysz w szpitalu. To TY o mały włos nie umarłaś.

– Ale dlaczego jej tu nie ma? – Zaczęłam odczuwać narastającą panikę. –

Nie przyjechała tu ze mną? Ktoś kazał jej wyjść?

– Skąd mam wiedzieć? Dowiedziałam się o tobie, dopiero kiedy mama zadzwoniła do mnie w porze lunchu. Tak przy okazji, była to najdziwniejsza rozmowa w moim życiu. Najpierw ani śladu Suzanne w szkole, a potem: „Nie panikuj, Rosie, ale Caddy jest w szpitalu, bo spadła z dachu przez świetlik”. Oczywiście spanikowałam.

Ledwie jej słuchałam.

– Opowiedziała mi różne rzeczy o swojej rodzinie. To było okropne.

– Hej... – w głosie Rosie zabrzmiało coś dziwnego i tak obcego, że ocknęłam się z zamyślenia i spojrzałam na nią. – Jestem tutaj, wiesz?

Zanim zdołałam odpowiedzieć, drzwi otworzyły się i obie się wzdrygnęłyśmy. Do pokoju weszła mama Rosie z małym bukietem żółtych kwiatków. Uśmiechnęła się do mnie.

– Witaj, Caddy. Obudziłaś się już. Jak się czujesz? – Położyła kwiaty na szafce i oparła delikatnie dłoń na ramieniu Rosie.

– Dobrze – odparłam, bo nie było na to pytanie żadnej odpowiedzi, która wydałaby mi się w takiej sytuacji odpowiednia. W końcu moja twarz była cała pocięta szkłem, a nogę miałam w kawałkach.

– Musimy już iść – powiedziała Shell do Rosie. – Caddy powinna spędzić trochę czasu z rodziną.

– Ja też jestem jej rodziną – naburmuszyła się Rosie, ale wstała z krzesła i spojrzała na mnie. – Odwiedzę cię jutro po szkole. I zobaczę, czy uda mi się dowiedzieć czegoś o Suze, okej?

Uśmiechnęłam się z ulgą i uczuciem wdzięczności.

– Jesteś wspaniała, Roz.

– Jasne, jasne – Roz wywróciła oczami, ale również się uśmiechnęła. – Nigdy o tym nie zapominaj – pomachała mi krótko. – Do zobaczenia.

Przez resztę wieczoru moja rodzina przewijała się przez pokój, podczas gdy ja co chwilę zapadałam we wspomagany farmaceutykami sen. Tarin pomalowała

mi paznokcie na obrzydliwie jaskrawozielony kolor („Bo nie możesz mnie powstrzymać!”) i opowiedziała mi o swoim pobycie w szpitalu jeszcze wtedy, gdy nie było jednoznacznej diagnozy, co jej jest. Mama krzątała się, układała w wazonie kwiaty, które ze sobą przyniosła, i mówiła, głównie do siebie, o niebezpieczeństwie, jakie stanowią opuszczone budynki, oraz o nastolatkach całkowicie pozbawionych rozsądku. Tata stał przez chwilę w rogu, studiując moją kartę pacjenta. Co chwilę zerkał na różnorakie maszyny, do których byłam podłączona, i od czasu do czasu kiwał do siebie głową.

Zanim wyszedł, pocałował mnie w czoło, bodaj po raz pierwszy od dziesięciu lat.

– Odpoczywaj. Morfina pomoże ci zasnąć. Mam dzisiaj nocny dyżur, więc jeśli będziesz mnie potrzebowała, zadzwoń po pielęgniarkę i poproś, żeby mnie tu ściągnęła, dobrze?

– Dobrze. – Byłam wzruszona jego troską.

A potem tata stanął w progu i spojrzał na mnie.

– Ale wiesz, tylko jeśli naprawdę będziesz mnie potrzebowała, rozumiesz? Koniec końców będę pracował – uśmiechnął się i wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Leki spowodowały, że zapadłam w dziwny, przerywany sen, pełen majaków i niekompletnych, zupełnie przypadkowych wspomnień z różnych okresów mojego życia. Zasyślałam, by nagle się wybudzać, za każdym razem tak samo przerażona, że znajduję się w jakimś obcym, przeraźliwie pustym pomieszczeniu.

Które nagle przestało być puste.

– Hej...

Suzanne miała na sobie szare spodnie od dresu i luźną bluzę z kapturem. Nieuczesane włosy opadały jej w nieładzie na twarz. Nie miałam pojęcia, jak długo tutaj była, ale stała tu, blisko drzwi, niemal się o nie opierając. Jej głos mocno drżał, słyszałam to nawet w tym jednym słowie przywitania.

– Hej.

Podeszła bliżej, splatając nerwowo palce. Przyglądała się mi uważnie i wyglądała na tak udręczoną, że zebrało mi się na płacz.

– Dobrze się czujesz? – spytała wreszcie, zatrzymując się w odległości kilku kroków od łóżka.

– Tak – odparłam na tyle pewnie, na ile mogłam, czekając, żeby na jej twarzy pojawił się uśmiech ulgi.

– Caddy... – zrobiła kolejny krok i chwyciła się ramy łóżka, zaciskając na niej palce tak mocno, że niemal czułam jej rozpaczliwy uchwyt. – Ja... tak bardzo, bardzo cię przepraszam – głos się jej załamał i zasłoniła usta dłonią. – Nie pozwolili mi cię odwiedzić zeszłej nocy. Nie pozwolili mi, a ja tak bardzo chciałam. A dzisiaj, o Boże, dzisiaj było tak okropnie. Wszyscy mówili: „Nie”; że nie powinnam; że tylko pogorszę sprawę.

– Suze...

– Ale nie mogłam nie przyjść. Musiałam cię przeprosić, bo to wszystko moja wina. Zawsze wszystko psuję.

W tym momencie zaniechałam prób przerwania jej rozpaczliwego monologu. Wyciągnęłam zdrowe ramię i ugięłam je w geście uścisku. Suzanne zawahała się na chwilę, a potem obiegnęła łóżko i objęła mnie mocno. Najpierw stała pochylona, w dziwacznej pozycji, ale w końcu przysiadła na brzegu łóżka, a potem wdrapała się na nie i skuliła obok mnie.

Kiedy układała się ostrożnie między mną a brzegiem łóżka, przyszło mi do głowy, że Rosie i ja nie lubiliśmy się przytulać. Nawet jako dzieci nie należałyśmy do dziewczynek, które przebierają się w jednej kabinie na basenie czy śpią w jednym łóżku podczas przyjęć z nocowaniem. Nie do końca wiedziałam, która z nas miała na takie zachowanie decydujący wpływ, ale byłam przekonana, że Rosie nigdy nie wdrapałaby się na moje łóżko szpitalne i nie ułożyłaby się obok mnie.

– Wcale wszystkiego nie psujesz – powiedziałam bez sensu.

– Mówisz tak na podstawie dowodów rzeczowych czy...

– Myślę, że po prostu masz pecha. – Postarałam się, żeby mój głos był jak

najbardziej optymistyczny, tak bardzo chciałam jej pokazać, że wszystko jest w porządku. – Teraz może już być tylko lepiej. Na końcu tunelu zawsze jest światło.

– I najciemniej jest zawsze tuż przed świtem...? – wreszcie w jej głosie pojawiła się nutka uśmiechu.

– Nic nie jest tak tragiczne, jak się wydaje. – Usiłowałam przypomnieć sobie jeszcze jakieś adekwatne powiedzonko. – Eee... *Que sera, sera*.

Zapadła cisza, a potem na trzy cztery obie wyrecytowałyśmy:

– Co cię nie zabije, to cię wzmocni – po czym wybuchnęłyśmy śmiechem.

– Ćśś... – upomniała mnie Suzanne, chichocząc. – Pamiętaj, że nie powinno mnie tutaj być.

– Taaak? A co ty właściwie tu robisz? Jak się tu dostałaś? I która w ogóle jest godzina?

– Dochodzi północ. Musiałam poczekać, aż Sarah zaśnie.

Przestałam się śmiać i wypełnił mnie nagły smutek.

– Suze, naprawdę?

– Powiedziałam już, że musiałam się z tobą zobaczyć – odparła Suzanne spokojnym, lecz nieco obronnym tonem. – Jeszcze ci nie opowiedziałam o dzisiejszym dniu. Zrozumiesz, kiedy skończę.

– Więc znów wymknęłaś się z domu, a potem zakradłaś się do szpitala?

– To nie było takie trudne – zbyła mnie. – Ludzie zawsze uważają, że to dużo trudniejsze niż w rzeczywistości.

– Czy ktoś cię widział?

– Pewnie, że tak.

Czekałam na wyjaśnienia, ale Suzanne nie zamierzała się wdawać w szczegóły. Usiadła na łóżku, a potem ześlizgnęła się z niego i przycupnęła na stojącym obok krześle. Skrzywiła się.

– Uderzyłam się w nogę, kiedy przeskakiwałam przez mur otaczający mój ogród.

Nie mogłam się powstrzymać od wywrócenia oczami.

– Tylko ty mogłabyś powiedzieć coś takiego, jakby była to najnormalniejsza rzecz pod słońcem. A czy ja już wspominałam, że moja noga jest złamana?

Suzanne skrzywiła się, tym razem w poczuciu winy, i natychmiast pożałowała swoich słów. Chciałam się z nią podroczyć, ale okazało się, że jej udawany spokój i beztroska były dokładnie tym – udawaniem. Teraz dopiero dostrzegłam rzeczywisty stan jej uczuć. Suzanne była tak zdruzgotana, że aż mnie to przeraziło.

– Przepraszam – powiedziałam szybko. – To miał być żart.

– Wiem. – Uciekła wzrokiem w bok i otarła oczy rękawem. – Przepraszam. Jestem trochę... wyprowadzona z równowagi.

Odczekałam, aż się pozbiera.

– No dobrze, to co się dzisiaj wydarzyło w twoim świecie?

– Nic dobrego. Powinnaś zobaczyć minę Sarah, kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła mnie w asyście policji. Jak ona na mnie spojrzała... to było okropne. Policjanci gadali i gadali, nie mogłam już tego znieść. Opóźniali tylko nieuniknione. Nie poszłam do szkoły, wiesz? Rosie ci pewnie powiedziała. Sarah nie poszła do pracy. Problem w tym, że nawet na mnie nie krzyczała. Popłakała się tylko i to było dużo gorsze. – Otarła oczy rękawem. – A co z tobą? Wszystko w porządku, pomijając nogę?

– I twarz?

– No tak, twarz też.

– Podobno z nogą jest dość źle. Poza tym lekarze przez jakiś czas obawiali się o mnie z powodu tego wstrząsu mózgu, ale teraz już się uspokoili. Prawdopodobnie wyjdę ze szpitala za kilka dni.

– To dobrze – wreszcie się porządnie uśmiechnęła. – Co za ulga. Przez cały dzień wyobrażałam sobie najgorsze scenariusze. Sarah wspomniała coś o tym, że możesz zostać sparaliżowana. Boże, potrafisz sobie wyobrazić?

Przyglądałam się rozgadanej Suzanne, czując strach powoli wkradający się w moje serce i zaciskający mi żołądek. Coś było nie tak. Suzanne czegoś

mi nie mówiła. Musiał być jakiś powód, dla którego po tym wszystkim zakradła się do mojego pokoju szpitalnego o północy, żeby ze mną porozmawiać.

– Dlaczego tu przyszedłaś, Suze? – spytałam.

Suzanne zaczęła się bawić sznurkiem od kaptura. Unikała mojego wzroku. Im dłużej trwała ta cisza, tym bardziej się bałam.

– Przyszłam się pożegnać – powiedziała wreszcie.

Zastygłam.

– To znaczy?

– Zabierają mnie z Brighton. To znaczy Sarah i opieka społeczna. Mam jechać do ośrodka wychowawczego. – Nadal na mnie nie patrzyła.

– Nie.

– Nie było nawet dyskusji. Sarah powiedziała mi to zaraz po wyjściu policji. Nie złośliwie. Po prostu oznajmiła fakt. Jakby nie było żadnego innego wyjścia. Powiedziała, że miarka się przebrała. Właściwie to powiedziała wiele rzeczy, które brzmiały okropnie, ale były prawdziwe.

– Na pewno się uspokoi.

– Nie tym razem. Rozmawiała już z Beccą. Moją opiekunką społeczną, pamiętasz? – dodała, widząc moją minę. – Pewnie ona się tym zajmie. Sarah chciała... – Suzanne nadal unikała mojego wzroku. Miałam wrażenie, jakby zadławiła się własnymi słowami. – Sarah chciała, żeby przyjechali po mnie od razu, ale podobno nie mogą robić takich rzeczy.

– Co to znaczy? – spytałam. – Gdzie masz jechać?

Suzanne zamknęła na chwilę oczy.

– Boże, nie wiem. Nie wiem, jak to wszystko działa. Pewnie wyląduję w jakimś domu dziecka. Wiesz, z wszystkimi tymi niekochanymi popieprzeńcami... – dodała ciszej.

– Och, Suze... – bolało mnie serce ze zmartwienia i współczucia. – Posłuchaj, może jeśli wyjaśnisz...

– Co tu wyjaśniać? – Spojrzała na mnie. – Sarah się starała, naprawdę

bardzo się starała, ale ja jestem po prostu... Jak to powiedziała? Że mnie nie da się pomóc. Ranię tylko bliskich i Sarah ma dość bycia odpowiedzialną za moje destruktywne zachowanie. To jej własne słowa.

– Ale... dom dziecka? Czy to pomoże?

– Oczywiście, że nie, ale Sarah pozbędzie się problemu. JA przestanę być jej problemem. – Spojrzała na mankiety bluzy, które zaciskała w pięściach. – Część mnie zastanawia się, czy nie byłoby lepiej, gdyby w ogóle się nie angażowała.

– Masz na myśli jej przyjazd do twoich rodziców?

– Tak.

– Ale przecież znęcali się nad tobą. To się mogło skończyć jeszcze gorzej.

– Może tak byłoby lepiej.

– Co?

– Nic. – Suzanne odetchnęła głęboko, wyprostowała się i odchyliła głowę do tyłu. Zamknęła oczy na długą, długą chwilę, a kiedy znów na mnie spojrzała, uśmiechała się z determinacją. – Nieważne. Przyniosłam ci coś. – Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej wisiołek, który mi wręczyła.

Wzięłam go do ręki i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, co to jest.

– O nie, nie mogę tego przyjąć – usiłowałam oddać jej łańcuszek, ale Suzanne cofnęła dłonie i przycisnęła je do piersi. – Należy do ciebie.

– Chcę ci go podarować – odparła. – W podziękowaniu.

– W podziękowaniu za co? – Przyjrzałam się uważniej delikatnemu łańcuszkowi i opływowym kształtom gołębic. Z bliska wydawał się jeszcze piękniejszy.

– Wiesz za co?... – uśmiechnęła się smutno i łagodnie. – Jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego miałam w życiu.

– Nie powiem tego Rosie – odparłam z pozorną lekkością, chociaż w rzeczywistości miałam ochotę się rozpłakać.

– Nie, dlaczego? Powiedz jej, że ona również była wspaniała. I przeprosź

ją ode mnie, bo ja pewnie już jej nie zobaczę. Zanim wyjadę, rozumiesz.

– Wiesz, kiedy to będzie?

Odwróciła wzrok.

– Chyba za kilka dni.

– Może Sarah pozwoli ci spędzić ze mną trochę czasu? – zasugerowałam nieco desperacko.

Suzanne roześmiała się głośno.

– Och, jestem przekonana, że twoi rodzice będą zachwyceni tym pomysłem. – Westchnęła, ale nadal się uśmiechała. – Spójrz prawdzie w oczy, Cads. Jestem straconym przypadkiem. Wcieloną katastrofą. – Lekkość jej głosu pasowała do uśmiechu, ale zauważyłam, że drży jej dłoń, kiedy ocierała sobie twarz.

– To nieprawda – odparłam.

– Niestety, tak jest.

Zanim zdołałam zaprotestować, spojrzała na zegar na ścianie i skrzywiła się.

– Chyba powinnam już iść.

– Może zostaniesz do rana? – zasugerowałam. – Nie powinnaś samotnie spacerować po mieście w tych ciemnościach.

– Nic mi nie będzie – wzruszyła ramionami. – A ty powinnaś wypoczywać. Obudziłam cię na wystarczająco długo.

– Jeżeli pójdziesz teraz całkiem sama, będę się za bardzo martwiła, żeby zasnąć – zaoponowałam.

Suzanne spojrzała na mnie z miną, której nie mogłam rozszyfrować. Nie miałam pojęcia, czy jest smutna, czy zła, zirytowana moją reakcją, a może z niej zadowolona.

– No dobrze – powiedziała wreszcie. – Ale tylko jeśli obiecasz mi, że spróbujesz teraz zasnąć, zgoda?

– Tak czy siak powieki same mi się zamykają – zamrugałam.

Suzanne uśmiechnęła się lekko.

– W takim razie zostaną do świtu.
Spośród wszystkich jej kłamstw to było najzyczliwsze.

Kolejne przebudzenie było dość gwałtowne. Moja podświadomość wyciągnęła mnie na jawę tak nagle, że przez kilka minut byłam całkowicie zdezorientowana. Nie wiedziałam, gdzie jestem, a jednocześnie zastanawiałam się, co mnie obudziło. Zrozumienie uderzyło mnie z całą mocą. Usiadłam gwałtownie na łóżku, wywołując spazm bólu, który rozlał się po całym moim ciele. Jęknęłam.

Zdałam sobie sprawę, że Suzanne zniknęła, chociaż za oknami panował jeszcze mrok. Jednocześnie wróciło do mnie wspomnienie czegoś tak przerażającego, że musiałam się obudzić.

Było to wspomnienie Suzanne sprzed kilku tygodni, obracającej papierosa między palcami. „Wolę umrzeć niż iść do domu dziecka”.

Fragmenty naszej niedawnej rozmowy nagle powróciły z przeraźliwą wyrazistością.

„Przyszłam się pożegnać”.

„Może tak byłoby lepiej”.

„Powiedziała, że nie da mi się pomóc”.

I wreszcie ostateczna wskazówka, której jak głupek nie odczytałam od razu: łańcuszek z gołębicą, który leżał na szafce nocnej. Najcenniejsza rzecz, która należała do Suzanne. I którą mi oddała.

Poczułam, jak zalewa mnie fala paniki, wywołując piekące mrowienie w uszach i koniuszkach palców. Przez moment byłam sparaliżowana tym, jak fizycznie ją odczuwam.

Tata, pomyślałam. Poproszę, żeby zawołali do mnie tatę. On ją znajdzie i wszystko będzie dobrze. Sięgnęłam do przycisku obok łóżka i zastygłam w pół ruchu. Co się tak naprawdę stanie, kiedy go naciśnie? Pojawi się pielęgniarka i co jej wtedy powiem? Że moja okryta niesławą przyjaciółka,

której nikt nie lubi i która częściowo była odpowiedzialna za mój pobyt w szpitalu, zakradła się w nocy do mojego pokoju i podarowała mi swój wisiorek, w związku z czym uważam, że zamierza się zabić? Czy to nie zabrzmiałoby głupio? Jakie miałam szanse, że pielęgniarka rzeczywiście wezwie mojego tatę?

Musiałam sama go odszukać.

Rozejrzałam się po ciemnym pokoju, dostrzegając zarys wózka inwalidzkiego stojącego może dwa metry od łóżka. Ściągnęłam z siebie koc i spojrzałam na nogę. Chyba nie było z nią aż tak źle. Nadal wyglądała jak noga, nawet jeśli jej kości nie były całe. Gips sprawiał wrażenie bardzo solidnego. Chyba utrzyma nogę w jednym kawałku?

Zawahałam się, a potem bardzo powoli przełożyłam nogi nad brzegiem łóżka. Ta złamana sterczała komicznie, podczas gdy druga opadła w kierunku podłogi. Zebrałam się w sobie, przeniosłam cały ciężar ciała na zdrowe kończyny i zsunęłam się nieco z łóżka.

Mimo że zdrowa ręka i lewa noga przejęły większość mojego ciężaru, gdy tylko stopy dotknęły podłogi, poczułam przeszywający ból. Jak dawno temu dostałam środki przeciwbólowe? Zamknęłam na chwilę oczy, koncentrując się, a potem całkowicie się podniosłam.

Wózek nie był daleko, ale pokonanie tej odległości okazało się najbardziej bolesną czynnością w moim życiu. Prawa noga zdawała się wielką, ciężką kłodą bólu, którą musiałam za sobą wlec. Kiedy już niemal dotarłam do wózka, spłakana i zmęczona, moja zdrowa noga ugięła się pod mną i upadłam na podłogę. Przyłożyłam dłonie do ust, żeby stłumić krzyk bólu, odczekałam kilka sekund, żeby przetrwać najgorszy moment, a potem wciągnęłam się na wózek.

Wytoczyłam się z pokoju na opustoszały korytarz. Serce waliło mi w piersi i miałam nadzieję, że znajdę gdzieś w pobliżu windę. I rzeczywiście, dostrzegłam jedną za rogiem. Nacisnęłam właściwy guzik, oparłam głowę o ścianę i przez całą drogę na ostry dyżur ryczałam jak bóbr.

Kiedy drzwi otworzyły się na parterze, zobaczyłam dwoje lekarzy, najprawdopodobniej czekających na windę.

– Och – mężczyzna wyglądał na zaskoczonego. Spojrzał za mnie, jakby oczekując kogoś jeszcze, kto miałby się zmaterializować za moimi plecami i wyjaśnić moją tutaj obecność.

– Szukam doktora Olivera... – usiłowałam powiedzieć, ale gardło miałam tak ściśnięte z bólu i strachu, że ledwie można było mnie zrozumieć.

– Doktora Olivera? – powtórzyła stojąca obok lekarka, spoglądając to na moją nogę, to na ramię, to znów na twarz. – Jesteś pewna, że to właściwe piętro?

Drzwi zaczęły się zamykać. Wyciągnęłam szybko rękę, żeby je zatrzymać, i wstałam niezgrabnie z wózka. Przeniosłam zbyt wiele ciężaru na złamaną nogę i zawyłam z bólu. Dwójka lekarzy spojrzała na mnie z lekkim przerażeniem i oboje jednocześnie wyciągnęli ręce, chwytając mnie za ramiona.

– To mój tata... – zaczęłam i w tym momencie na końcu korytarza pojawiła się jego charakterystyczna barczysta sylwetka. Nie patrzył na nas, rozmawiał ożywiony z pielęgniarką, wskazując na kartę pacjenta, którą trzymał w ręku.

– Tato! – krzyknęłam.

Podniósł gwałtownie głowę i rozejrzał się, słysząc znajomy głos w zupełnie niespodziewanym otoczeniu. Potem dostrzegł mnie i na jego twarzy pojawiło się osłupienie. Wcisnął kartę pielęgniarce i podbiegł do mnie, przemierzając cały korytarz w ułamku sekundy.

– CADNAM! – na pół krzyknął, na pół westchnął.

Kiedy się zbliżył, dostrzegłam, że na jego twarzy maluje się panika. Sięgnął w moim kierunku, chwytając mnie za ramiona.

– Co ona tutaj robi!?! – spytał podniesionym głosem, niemal krzycząc. Nigdy przedtem nie słyszałam go aż tak rozgniewanego. Spoglądał na biednych lekarzy, którzy wciąż podtrzymywali mnie uczynnie.

– Czekaliśmy na windę, kiedy się tu pojawiła – odparła kobieta spokojnym, stanowczym głosem.

Tata spojrzał na mnie i lekko potrząsnął moimi ramionami.

– Co ty tu robisz, Cadnam? Powinnaś być w łóżku!

– Muszę z tobą porozmawiać! – Jego panika była zaraźliwa. Mój głos zabrzmiał piskliwie i słabiotko. – To bardzo ważne – moje słowa wydawały się zupełnie nieadekwatne do sytuacji. Jak mały dzieciak, którego przerosło życie.

– Powiedz mi: co się stało? Coś złego? – przyglądał mi się uważnie, wciąż jeszcze przerażony. – Co się stało?

– Nie, nie chodzi o mnie. – Czułam zbierające się łzy i coraz większą desperację. Wiedziałam, co się stanie, gdy tylko wspomnę imię Suzanne. Musiałam go zmusić do wysłuchania mnie, ale czy kiedykolwiek dotąd mi się to udało? – Chodzi... chodzi o Suzanne.

Efekt był natychmiastowy. Panika na jego twarzy zniknęła, a uścisk rozluźnił się. Tata westchnął zrezygnowany i wywrócił oczami.

– O Chryste. – Znów odetchnął głęboko. – Chryste, Cadnam, myślałem, że coś ci się stało. Przestraszyłaś mnie na śmierć.

– Nie. Tato, nie – starałam się nadać swojemu głosowi zdecydowane brzmienie. – Nie o to chodzi. Musisz mnie wysłuchać. Ona chyba...

– O cokolwiek chodzi, możemy porozmawiać o tym rano – odparł tata sucho. – W tej chwili najważniejsze jest, żebyś odpoczywała. Claudio, czy mogłabyś zabrać moją córkę z powrotem do jej pokoju?

– Nie – powiedziałam znowu. – Nie, musisz mnie wysłuchać. Myślę... – Wstrzymałam oddech. – Suzanne chce sobie zrobić krzywdę.

Tata zacisnął szczęki i zamknął na chwilę oczy.

– Cadnam. Musisz się uspokoić i wrócić do łóżka.

Czy w ogóle usłyszał, co mówiłam?

Lekarka przyglądała mi się uważnie.

– Kim jest ta Suzanne? – spytała.

– To nieźle ziółko – odparł tata, zanim zdołałam otworzyć usta. – To z jej powodu Caddy jest teraz w szpitalu.

– A dlaczego uważasz, że Suzanne chce sobie zrobić krzywdę? – spytała mnie łagodnie kobieta.

– Odwiedziła mnie dzisiaj w nocy. Powiedziała, że chce mnie przeprosić i że zabierają ją do jakiegoś ośrodka. Ale kiedyś, dawno temu, powiedziała mi, że woli umrzeć niż pójść do domu dziecka – słowa wypływały ze mnie gwałtownym strumieniem. Usiłowałam wytłumaczyć jak najwięcej, zanim tata znów mi przerwie. – Poza tym mówiła, że nie da się jej pomóc i... i że przyszła się ze mną pożegnać. I dała mi swój wisiołek, który jest jej najbardziej ulubioną rzeczą na świecie i nigdy go nie zdejmuje. – W którymś momencie w całym tym uniesieniu chwyciłam lekarkę za rękaw fartucha. Zdałam sobie z tego sprawę, dopiero kiedy skończyłam mówić. Natychmiast puściłam ją, zawstydzona pomimo paniki.

Zapadło milczenie. Czy byłam wystarczająco przekonywająca?

– Tato? Proszę cię. – Łzy spływały mi po policzkach. Przed oczami wciąż pojawiał mi się obraz Suzanne wręczającej mi wisiołek. – Nieważne, co sobie o niej myślisz.

Tata spoglądał na mnie przez długi czas.

– Masz numer telefonu Sarah? – spytał wreszcie.

– Nie – głos zaczął mi drżeć. – Nie mam przecież przy sobie komórki.

– Kiedy Suzanne stąd wyszła?

– Nie wiem. Zasnęłam. Powiedziała mi, że zostanie ze mną aż do rana, ale kiedy się obudziłam, zniknęła. Wtedy sobie to wszystko uświadomiłam. Powinnam się wcześniej domyślić – chlipnęłam rozpaczliwie. – Ale nie zrozumiałam...

Tata położył dłoń na moim ramieniu, tym razem delikatnie.

– Uspokój się, dobrze? Uspokój się.

Przygryzłam wargę, usiłując się uspokoić.

– W jaki sposób możemy się najszybciej skontaktować z Sarah? Czy jeśli

zadzwoń do mamy, będzie miała jej numer telefonu?

– Tak. – Ale co, jeśli mama też zacznie protestować? Jeśli będzie tak samo nieżyczliwie nastawiona jak tata na początku? – Najlepiej zadzwoń do mamy Rosie – wpadło mi nagle do głowy. Poczułam ulgę. Nasze regularne rozmowy przez telefon stacjonarny sprawiły, że pamiętałam jej domowy numer jako jedyny poza własnym. – Na pewno ma kontakt do Sarah.

Wyrecytowałam numer do domu Rosie dwukrotnie, a tata zapisał go sobie w notatniku. Sprawdziłam trzy razy, czy się nie pomylił.

– Zadzwońisz do Shell teraz, prawda? – nalegałam. – A potem od razu do Sarah?

– Zadzwońię do nich obu – obiecał. – Ale ty musisz wrócić do pokoju i położyć się do łóżka. W tej chwili. Claudio, czy mogłabyś ją odprowadzić na górę?

Kobieta stanęła za wózkiem i ścisnęła moje ramię pokrzepiająco.

– Przyjdę do ciebie rano – powiedział tata. – Dam ci znać, że wszystko jest w porządku, dobrze?

– Suzanne próbowała już wcześniej! – rzuciłam, kiedy Claudia sięgnęła do rączek wózka.

Zastygła i spojrzała na mojego ojca.

Tym razem wszyscy spojrzeli po sobie z niepokojem. Zauważyłam, jak dłoń taty zastyga nad notatnikiem.

– Nie martw się – powiedział, ale teraz nawet on wydawał się zaniepokojony. Spojrzał ponownie na Claudię. – Dziękuję.

Była 3.27 nad ranem, kiedy wróciłam do swojej sali. To Claudia dostrzegła liścik od Suzanne, napisany na odwrocie ulotki o cukrzycy typu 1.

Przepraszam za wszystko.

Buonanotte.

Ucałowania, Suze xx

W głowie mam następujący obrazek: podczas gdy ja kuśtykałam po szpitalu, Suzanne umościła się na brightońskiej plaży. Połknęła pigułki w kilku rzutach, razem trzy pełne garści, po każdej porcji zmuszając się do popicia ich wódką. Kiedy skończyła, wcisnęła pustą butelkę między kamienie, żeby roztrzaskała ją nadchodząca fala lub podmuch wiatru. Suzanne założyła słuchawki na uszy i włączyła album *Abbey Road*. Słuchała z zamkniętymi oczami i nie uрониła ani jednej łzy.

I gdzieś przy drugim refrenie piosenki *Octopus garden* Suzanne zapadła w sen.

POTEM

POTEM

Część piąta

Nie sądziłam, że po wyjściu Claudii będę w stanie zasnąć, ale kolejne leki krążące w moim ciele zwyciężyły. Budziłam się parę razy, półprzytomna, zdezorientowana, przekonana o tym, że słyszę czyjeś głosy.

Moje sny były złożone z abstrakcyjnych ułamków rzeczywistości i plątaniny kolorów: słoneczniki, górujące nade mną i zasłaniające słońce; tańczące na wietrze latawce z żółtymi ogonami i linka wpijająca się w skórę moich dłoni; Suzanne po drugiej stronie ulicy, odwrócona do mnie plecami, oparta o balustradę molo, z włosami rozwianymi na wietrze; Tarin otoczona papierowymi ptakami origami, malująca ściany pokoju na zielono; kamienie na plaży w Brighton toczące się ku moim stopom niczym fala przyływu, a potem unoszące mnie ze sobą; twarz Rosie blisko mojej i jej słowa: „Caddy, Caddy?”.

A potem nieomylnie rzeczywisty dotyk dłoni na moim ramieniu. Otworzyłam oczy. Świat zakołysał się, a potem uspokoił.

– Caddy... – usłyszałam głos taty, dziwnie łagodny.

Nie było to pytanie, prośba, żądanie, reprimenda. Po prostu miękko wypowiedział moje imię.

– Znalazłeś ją? – mój głos był schrypnięty, jakbym płakała we śnie.

– Tak. – Wyglądał na zmęczonego. Miał potargane włosy jak po mierzwienu palcami. – Znaleźliśmy ją.

Ogarnęło mnie przerażenie. Poczułam nagle potworne zimno, a gardło zacisnęło mi się ze strachu. Usiłowałam coś powiedzieć, ale tata mnie uprzedził:

– Znaleźliśmy ją na czas. – Pochylił głowę i spojrzał mi w oczy z opanowaniem, które sprawiło, że zaczęłam się uspokajać i wreszcie mogłam odetchnąć. – Wszystko jest dobrze. Znaleźliśmy ją na czas.

Ulga jest bardzo nieadekwatnym określeniem dla tak głębokich emocji, jakich właśnie doznawałam. Czułam się jednocześnie wypełniona i całkowicie pusta. Oczywiście popłakałam się, ale kiedy łzy wyschły, nie wiedziałam, co zrobić, poza wypytaniem rodziców o szczegóły. Nie byłam w stanie odpuścić, a oni wykazali się niezwykłą cierpliwością, odpowiadając na wszystkie moje pytania, dopóki nie uzyskałam jak najpełniejszego obrazu wydarzeń.

Zgodnie z obietnicą tata zadzwonił do mamy Rosie, a potem do Sarah, która poinformowała policję. Zaraz po skończeniu rozmowy jej telefon znów zadzwonił. Tym razem była to mama Rosie, która przekazała bodaj najważniejsze pięć słów, jakie kiedykolwiek wyszły z ust Rosie: „Spróbujcie poszukać jej na plaży”.

Czy ktoś poza Rosie wiedział, jak wiele plaża znaczyła dla Suzanne? Myślałam, że ja również to wiem, ale w najważniejszym momencie nie przyszło mi do głowy, że właśnie to miejsce wybrała, aby zakończyć swoje życie. Dlatego nie mogłam się pozbyć nieprzyjemnego uczucia, że nader łatwo wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej. Gdybym się nie obudziła, nie znalazła taty i nie zmusiła go do kontaktu z Shell, żeby zdobyć numer telefonu Sarah... Gdyby Shell nie obudziła Rosie... Jeśli którykolwiek z tych etapów by się nie wydarzył, kto mógł ją ocalić? Nikt.

Znaleźliśmy ją, powiedział tata i w pewnym sensie była to prawda – każdy miał w tym swój udział. Nie odbyło się to jednak w pokrzepiającej chronologii wydarzeń, w których kilku bohaterów jednoczy się w wyścigu z czasem, aby odnaleźć Suzanne, zanim ta umrze. Był to zwykły fart, kilka telefonów i dziewczyna, która dobrze знаła swoją przyjaciółkę.

Po dramacie przyszła stagnacja. Czułam się, jakbym spędziła kilka ostatnich miesięcy, walcząc z rwącą rzeką, i nagle, po spektakularnym upadku z nurtem wodospadu, znalazła się w spokojnym jeziorze. Hałas, szamotanina i panika – wszystko nagle ucichło. Zastygło. Byłam zdezorientowana.

Nie pozwolono mi zobaczyć się z Suzanne, którą przywieźli do tego

samego szpitala. Podobno nie była gotowa na odwiedziny kogokolwiek poza pracownikami szpitala i najbliższej rodziny. Oczywiście martwiłam się o nią, ale inaczej niż przedtem. Teraz przynajmniej wiedziałam, że jest w dobrych rękach. Najgorsze już minęło i z pewnością teraz mogło być tylko lepiej, częściowo dzięki mnie. Uratowałam ją, chociaż tak bardzo się martwiłam, że ją stracę. Czułam ogromną ulgę, owszem, ale też i dumę.

Wyszłam ze szpitala po czterech dniach od wypadku, z ręką i nogą w gipsie i ze szwami na twarzy.

– Może ci zostać drobna blizna – ostrzegł doktor. – Za wcześnie, żeby powiedzieć na pewno.

Skrycie miałam nadzieję, że będę miała bliznę – niewielką kreskę tuż przy linii włosów, pomiędzy policzkiem a uchem. Coś w rodzaju pamiątki po wszystkim, co się wydarzyło. Należała mi się.

O Suzanne nie dowiedziałam się prawie nic, tylko najbardziej ogólne fakty, nawet gdy już wróciłam do domu. Powiedziano mi, że przywieźli ją do szpitala na czas i że leki, które połknęła, nie wyrządzą jej żadnej trwałej szkody. Ale stanu umysłu nie da się tak łatwo zmierzyć za pomocą aparatury i naprawić kroplówkami. I to martwiło wszystkich najbardziej.

– Czy to coś w rodzaju załamania nerwowego? – spytałam mamę.

– Nie używamy już w zasadzie takich określeń – powiedziała.

Odebrałam to jako twierdzącą odpowiedź na moje pytanie.

Tydzień po próbie samobójczej Suzanne została przeniesiona do Gwillim House, zakładu opiekuńczo-leczniczego w Hampshire. Była to specjalistyczna placówka dla nastolatków z poważnymi problemami psychicznymi. Powiedziano mi, że to najlepsza opcja dla niej i już dawno powinna była zostać tam wysłana. Bezpieczne otoczenie, wykwalifikowani specjaliści i brak jakichkolwiek oczekiwań poza tym, żeby pozwoliła sobie pomóc. Wiedziałam, że tak jest, i cieszyłam się, że Suzanne wreszcie trafiła do miejsca, w którym będzie miała szansę wyjść na prostą. Z drugiej jednak strony dziwnie się

czułam, myśląc o Suzanne jak o osobie z etykietką „poważnych problemów psychicznych”. Zasadniczo była to prawda, ale jakoś mi to do niej nie pasowało. Te trzy słowa wydawały się zbyt wielkie i przerażające. Malowały obraz mojej przyjaciółki w kolorach, których nie rozpoznawałam i nie rozumiałam.

– No tak, zupełnie jakby problemy ze zdrowiem psychicznym w ogóle nie wpływały na twoją osobowość, co? – skomentowała Tarin sarkastycznie, kiedy próbowałam z nią o tym porozmawiać. – Bogowie! Diagnoza kliniczna! Suzanne stała się przez nią całkowicie inną osobą.

– To niezbyt miłe ani pomocne, Tarin – upomniała ją sucho mama.

– Spróbuj jutro – odparła Tarin. – Do tego czasu pewnie zmienię zdanie. No wiesz, dwubiegunówka i w ogóle.

– Dobra, dobra, rozumiem – wywróciłam oczami. – Stereotypy są bardzo szkodliwe. Zdrowie psychiczne to skomplikowany problem. Możesz już przestać.

Musiałam się zająć własnym powrotem do zdrowia, co okazało się dobrą odskocznią od zamartwiania się problemami Suzanne. Po wypadku nie chodziłam do szkoły przez dwa tygodnie. Odpoczywałam i uczyłam się, jak się poruszać w moim stanie. Kiedy wreszcie wróciłam do szkoły i do jako takiej normalności, czułam się zupełnie inną osobą niż Caddy sprzed wypadku. Nikt oczywiście tego nie zauważył.

Przez kolejne kilka tygodni czekałam na wiadomości od Suzanne. Na początku byłam pewna, że odezwie się w ciągu kilku dni. Z czasem jednak musiałam skorygować swoje oczekiwania. Zanim się spostrzegłam, kwiecień zmienił się w maj, a wraz z nim nadeszła pora egzaminów. Ponieważ trochę się należałam w łóżku, miałam mnóstwo czasu na powtarzanie materiału. Przy okazji rozwinęłam w sobie zdrową dawkę dystansu. A na egzaminy szłam z pewnością siebie, co było dla mnie całkowitą nowością. Wiedziałam, że pewnie dostanę wysoką notę, ale gdyby tak się nie stało, świat by się nie skończył.

– Tobie to łatwo, Panienko z Prywatnej Szkoły – powiedziała mi Rosie przez telefon. Był to nasz najczęstszy sposób kontaktu podczas narzuconego przez nią samą reżimu powtórkowego. – Chcesz się na chwilę zamienić na mózgi?

Następnego dnia po ostatnim egzaminie – zupełnie jakby wszystko zostało w ten sposób zaplanowane – odezwała się wreszcie Suzanne. Minęło już kilka tygodni, od kiedy widziałam ją po raz ostatni, i niemal zaczęłam zapominać brzmienie jej głosu. Wysłała mi maila tak krótkiego, że od razu zjechałam myszką w dół, spodziewając się dalszego tekstu pod jej podpisem.

Hej, Caddy (zupełnie jakbyśmy były tylko koleżankami). Wiem, że minęło dużo czasu, ale... cześć! Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. Znajdziesz chwilę, żeby się ze mną zobaczyć? Chciałam z tobą porozmawiać o kilku sprawach. Sarah zna godziny odwiedzin, mogłabyś do niej zadzwonić, żeby to jakoś zaplanować?

Uściski, Suze

Nie było to zbyt wiele jak na pierwszy kontakt po tak długim rozstaniu, ale rozumiałam ją. Narosło między nami zbyt wiele tematów i nie dało się tego opisać w liście. Najważniejsze, że wreszcie mogłam znów się z nią spotkać. Odpisałam natychmiast, z nadmiernego entuzjazmu używając zbyt wielu wykrzykników, a potem zadzwoniłam do Sarah i zaaranżowałam odwiedzinę u Suzanne w Gwillim House w nadchodzącą sobotę.

Może powinnam być zdenerwowana, ale nie byłam. Gdy się nie widziałyśmy, miałam dużo czasu, żeby się martwić, przeżywać i analizować każdy aspekt naszej przyjaźni oraz wyobrażać sobie, jak to będzie, kiedy znów się wreszcie spotkamy. Teraz, gdy miało się to wreszcie wydarzyć naprawdę, byłam po

prostu podekscytowana. A przede wszystkim bardzo się za nią stęskniłam.

– Ty też powinnaś ze mną pojechać – powiedziałam do Rosie, kiedy spotkałyśmy się w czwartek.

Rosie zdała egzaminy niemal cały tydzień wcześniej i czas oczekiwania na moją wolność od szkoły spędziła, szukając pracy na wakacje.

Leżałyśmy obie na jej łóżku z torebką chipsów kukurydzianych, słuchając Franka Turnera na Spotify’u.

– Nie tym razem – odparła Rosie spokojnie. – Myślę, że tego typu spotkania najlepiej wychodzą między dwiema osobami. Nie chcemy jej przecież przytłaczać, no nie? Hej, myślisz, że jeśli dostanę pracę koło przystani, będę mogła jeść dużo pączków?

– Tak. I pewnie po jednym dniu ci zbrzydną.

Podczas nieobecności Suzanne bez zbędnych dyskusji i uzgodnień odnalazłyśmy z Rosie swój dawny rytm. Coś się między nami zmieniło – nie było co do tego wątpliwości – ale miałam wrażenie, że była to zmiana na lepsze. Zupełnie jakby Suzanne wbiła się klinem między nas dwie, a kiedy zniknęła, pozostawiła po sobie puste miejsce, dzięki któremu mogliśmy oddychać swobodniej.

– Nie sądzę, że to w ogóle możliwe, żeby obrzydzić sobie pączki – Rosie wystukiwała coś na klawiaturze. – Chyba się zdecyduję.

– Bardzo słusznie – poparłam ją. – Ale wracając do Suze i Gwillim: naprawdę nie masz nic przeciwko, że pojedę tam sama? Nie sądzisz, że gdybyśmy odwiedziły ją we dwie, byłoby lepiej?

– Myślę, że jeśli Suz uważałaby, że tak będzie lepiej, poprosiłaby nas obie o odwiedziny. – Rosie nie patrzyła na mnie, skoncentrowana na ekranie. – A nie zrobiła tego i nie ma sprawy. To dobrze, że tam jedziesz.

– Chciałabym jej coś przywieźć. Jak myślisz, jaki prezent byłby odpowiedni?

Rosie spojrzała na mnie, nie przerywając pisania na klawiaturze.

– Zupełnie poważnie myślę, że po prostu powinnaś wziąć siebie samą.

– Co masz na myśli? – zmarszczyłam brwi.

– Może daj sobie tym razem spokój z prezentami. Pojeźdź do niej i zobacz, jak się sprawy mają.

– Ale kto nie chciałby dostać jakiegoś drobiazgu? – spytałam z niezrozumieniem. – Nie myślałam o niczym dużym, po prostu coś ode mnie, od nas. Coś od nas.

– Szczerze mówiąc, myślę, że to ostatnia rzecz, o której myśli w tej chwili Suzanne – Rosie wróciła do pisania na klawiaturze.

– Nie jesteś chyba wciąż na nią zła, co? – zaczęłam się dopytywać.

Wydawało mi się to idiotycznym pomysłem, ale z drugiej strony...

Ku mojej uldze Rosie roześmiała się w głos.

– Nie, oczywiście, że nie jestem na nią zła. Masz mnie za jakiegoś potwora? Kiedy twój przyjaciel niemal umiera, złość na niego staje się dość bezsensowne i niepotrzebne. – Potrząsnęła głową. – Cholerna Suze. Tym swoim dramatem i traumą zrujnowała mi całą przyjemność powściekania się na nią. – Zachichotała. – Co za egoistka.

Musiałam się roześmiać.

– Mogłaś po prostu powiedzieć: nie.

– Mogłam – przytaknęła radośnie Rosie. – Ale wtedy nie byłabym sobą, nie sądzisz?

Sobota była jednym z najpiękniejszych dni, jakie pamiętałam od miesięcy. Na niebie nie było ani jednej chmurki, słońce świeciło jasno i ogrzewało wszystko swoimi promieniami.

– Witaj, czerwcu – zawołała Tarin z uśmiechem. Zaofiarowała się, że podwiezie mnie do Gwillim House, a ja szybko przystałam na tę propozycję, zwłaszcza że inaczej odwiozłaby mnie mama. – Jaka cudowna pogoda na siedzenie w samochodzie przez półtorej godziny.

– Mogło być gorzej – odsunęłam siedzenie pasażera najdalej, jak mogłam, żeby móc wygodnie ułożyć moją unieruchomioną nogę. Na podółku

trzymałam fioletową torbę z kwiaciarni, a w niej doniczkę ze słonecznikiem, bransoletkę z charmsem i pudełko makaroników. Pomimo tego, co powiedziała Rosie, nie potrafiłam sobie wyobrazić, że pojawię się w odwiedzinach u Suzanne z pustymi rękoma. – Mogłaś być w pracy.

Tarin założyła okulary przeciwsłoneczne.

– To prawda, najprawdziwsza prawda. – Wyjechała z podjazdu na ulicę i włączyła nawigację. – Jak się czujesz?

– Dobrze – odparłam z uśmiechem. Nie mogłam udzielić innej odpowiedzi w ten piękny czerwcowy dzień, gdy siedziałam w samochodzie obok swojej siostry w drodze na spotkanie z kimś, kogo kochałam, za kim tęskniłam i kogo obawiałam się, że straciłam. – Może trochę zdenerwowana, ale dobrze.

– Dlaczego zdenerwowana? – Tarin zerknęła na mnie szybko.

– Z powodu całej tej sytuacji. To dziwne.

– Wiem, ale koniec końców to nadal tylko ty i ona – zauważyła Tarin. – Pomyśl o tym w ten sposób: Suzanne nie poprosiłaby cię o wizytę, gdyby nie była na nią gotowa.

– To prawda – poczułam ulgę, słysząc słowa mojej mądrej starszej siostry. Byłam wdzięczna, że to ona, a nie mama, zabiera mnie do Gwillim House. – Chyba po prostu nie jestem pewna, co mam jej powiedzieć. Co się mówi komuś, kto jest pogrążony w takiej depresji, że aż chce się zabić?

– Mówi się takiemu człowiekowi, że się go kocha – odparła Tarin jakby nigdy nic. Jakby to wszystko załatwiało. – Okaż jej serce. Musisz zrozumieć, że sama nie będziesz w stanie odwieść jej od myśli samobójczych, jeśli w ogóle jeszcze takie ma, w co szczerze wątpię. Tym, co możesz zrobić jako jej przyjaciółka, jest upewnienie się, że wie o tym, jak bardzo się cieszysz, że nadal jest tu z nami. Rozumiesz?

– Tak, ale mam wrażenie, jakby to nadal było za mało, jakby nie było wystarczające w tej sytuacji.

– Błąd poznawczy – Tarin włączyła kierunkowskaz i wjechała na

autostradę. – Zapominasz chyba, że Suzanne przebywa w specjalistycznej klinice i otrzymuje pomoc profesjonalistów, co jest teraz dla niej najlepsze. Pozwól im martwić się o to, jak wyciągnąć Suzanne z depresji. Pamiętaj, że jedziesz tam w odwiedziny do przyjaciółki. Owszem, Suzanne jest tam pacjentką, ale nie jest TWOJĄ pacjentką, więc, na Boga, przestań ją w ten sposób traktować.

Dotarliśmy do ośrodka Gwillim House trochę po czternastej. Kompleks wyglądał bardziej jak osiedle niż szpital i od razu poczułam się lepiej na myśl, że Suzanne mieszka w takich warunkach. W recepcji zapisałam się jako odwiedzająca u przyjaznej Szkotki o imieniu Yvette, która mówiła zbyt szybko, abym dokładnie ją zrozumiała. Poprowadziła mnie korytarzem ze ścianami w kolorze magnolii, przytrzymując dla mnie drzwi, kiedy kuśtykałam powoli o kulach. Wreszcie weszliśmy do pustego pokoju, w którym stały sofy w jaskrawych kolorach.

– Rozgość się – powiedziała Yvette i zerknęła na moją nogę. – Na tyle, na ile możesz. Pójdę po Suzanne i powiem jej, że tu jesteś.

Pozostawiona sama sobie zatrzymałam się niepewnie w progu, a potem pokuśtykałam w stronę okna, które wychodziło na duży, pięknie rozplanowany ogród. Przycisnęłam czoło do szyby, podziwiając rabaty kwiatowe i wykładaną kolorowymi kamieniami ścieżkę wiodącą z budynku w głąb ogrodu. Zastanawiałam się, dlaczego ten widok jest dla mnie takim zaskoczeniem. Czułam, jak kula wbija mi się w pachę, ale zignorowałam ból, rozmyślając o kwiatkach, Suzanne i niespodziewanych rzeczach.

– Sama zasadziłam irysy – usłyszałam. – Te niebieskie.

– Są bardzo ładne – powiedziałam, chociaż widziałam przynajmniej trzy rodzaje niebieskich kwiatów i nie miałam pojęcia, o których mówi.

– Nie jest to najbardziej wyrafinowana technika terapii – ciągnęła Suzanne swobodnie, zupełnie jakbyśmy wróciły do rozmowy, którą urwałyśmy chwilę temu. – Trzeba coś zasadzić, a potem obserwować, jak rośnie. Ale masz rację, są bardzo ładne.

Z czołem nadal opartym o zimne szkło szyby, odwróciłam lekko głowę, żeby spojrzeć na Suzanne. Uśmiechnęła się do mnie spontanicznie, instynktownie, jak przyjaciel do przyjaciela.

– Hej.

– Hej – odpowiedziałam.

Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, to ta, że Suzanne w ogóle się nie zmieniła. Włosy miała zebrane w kucyk, może nieco dłuższy, niż pamiętałam, ale nadal w charakterystycznym odcieniu platynowego blondu, który zawsze z nią kojarzyłam. Jej oczy lśniły jak zwykle, a jej uśmiech wciąż zachwycał.

Po pierwszej fali radości zauważyłam, że kiedy Suzanne się uśmiecha, robi to znacznie bardziej powściągliwie, że nie nosi makijażu, a jej twarz jest bardzo blada. Na skroniach dostrzegłam ciemniejsze odrosty. Była też szczuplejsza, niż ją pamiętałam. Podkoszulek i zapinana na suwak bluza z kapturem, którą miała na sobie, wisały na niej trochę smutno. Nie nosiła żadnej ozdoby na szyi, na której kiedyś widniała zawsze gołębicą.

Kiedy ja przyglądałam się Suzanne, ona obserwowała mnie. Zauważyłam, że wpatruje się uważnie w moją twarz, a potem przenosi wzrok na rękę i nogę w gipsie. Stałyśmy w milczeniu dobrą minutę, przypatrując się sobie i uśmiechając się lekko z powodu tego – jak zapewne obie nagle poczułyśmy – dziwnego spotkania.

– Ostatnim razem, kiedy cię widziałam, miałaś poranioną całą twarz – powiedziała Suzanne.

– Ostatnim razem, kiedy ja cię widziałam... – zaczęłam, a potem nagle przerwałam. Jak powinnam właściwie zakończyć to zdanie?

Suzanne spojrzała na mnie wyczekująco. Do diabła, nie minęły nawet dwie minuty, a ja już zdążyłam strzelić gafę.

– Nie przejmuj się – powiedziała wreszcie, uśmiechając się lekko. – Rozumiem. Chcesz usiąść? – wskazała na jedną z kanap. – Dasz radę usiąść? No wiesz, z tą nogą.

– Tak, nie ma sprawy – poprawiłam kulę i ruszyłam w kierunku sofy. – Już zdążyłam się przyzwyczaić.

– Kiedy będziesz mogła znowu normalnie chodzić? – spytała Suzanne.

Przysiadła na kanapie i podciągnęła kolana do brody, obejmując nogi ramionami.

– Gips z nogi mają mi zdjąć za miesiąc – umościłam się na kanapie. – Potem będę miała fizjoterapię i takie tam. Ale z ręki mają mi zdjąć za tydzień – uśmiechnęłam się. – Postęp!

Suzanne oparła brodę o kolana.

– To doskonale.

Czekałam, żeby powiedziała coś więcej, tak jak dawniej, ale tymczasem uśmiechnęła się tylko lekko i milczała. Poczułam falę podszytego podenerwowaniem smutku.

Nie rozumiałam tego. Pamiętałam jeszcze Suzanne, która tańczyła na dachu, wymachując parasolką: nieustraszona, tryskająca energią, rozpromieniona. Zupełnie jakbym miała wspomnienia całkiem innej osoby. Nigdy nie byłam w stanie powiedzieć, kiedy widziałam jedynie maskę, a kiedy prawdziwą Suzanne. Teraz maska zniknęła, a ja nie byłam pewna, kto pozostał.

– Może zanim wrócisz do domu, będę już w pełni sprawna – powiedziałam z nadzieją. Słyszając te słowa, Suzanne spoważniała. – Wiesz, kiedy będziesz mogła wrócić? – spytałam. Suzanne nie odpowiedziała. Przygryzła tylko wargę w zamyśleniu. – Powinnyśmy coś zaplanować – zmusiłam się do uśmiechu. – Ja wreszcie bez gipsu, ty wreszcie w domu. – Nadal milczała, więc chwyciłam torbę z prezentami, którą postawiłam na podłodze, i wręczyłam ją Suzanne. – Proszę. Coś ci przyniosłam.

– Caddy – Suzanne otworzyła usta i powoli je zamknęła. – Caddy, ja... – W jej głosie było coś, co sprawiło, że na chwilę przestałam oddychać. – To nie dlatego prosiłam cię, żebyś mnie odwiedziła – powiedziała drżącym głosem. Położyła dłonie na torbie, nie zaglądając nawet do środka. – Boże, tak mi przykro. – Obserwowałam jej twarz, kiedy uniosła rękę i otarła łzy rękawem. – Naprawdę tak mi przykro, Caddy.

– Przestań – zażądałam. Cały mój strach sprawił, że mój głos zabrzmiał

cieniutko, niepewnie. – Powiedz mi przynajmniej, dlaczego ci przykro.

– Nie wracam do domu – odparła. – Nie wrócę do Brighton – spoglądała na mnie uważnie, zaciskając palce na uchwytach torby. – Poprosiłam cię o te odwiedziny, żeby ci to powiedzieć. Nie z powodu prezentów ani takich tam. Chciałam ci... – zawahała się. – Chciałam się z tobą pożegnać. Tak naprawdę. Oczywiście będę tutaj jeszcze jakiś czas, ale kiedy już mnie wypuszczą, nie wrócę do Sarah.

Usiłowałam przełknąć gulę, która nagle wyrosła mi w gardle.

– Dlaczego nie?

– Zostanę umieszczona w rodzinie zastępczej – powiedziała ostrożnie, ważąc każde słowo. – Są specjalne rodziny zastępcze dla nastolatków takich jak ja, którzy spędzili czas w ośrodkach pokroju Gwillim House i nie mają rodziny, do której mogliby wrócić – wzruszyła lekko ramionami, ale dostrzegłam, że te słowa sprawiają jej ból. – W Southampton jest para, która zgodziła się mnie przygarnąć. Już się z nimi spotkałam. Są bardzo mili.

– Southampton? – powtórzyłam, kiedy zrozumienie zaczęło się powoli przesączać do mojego umysłu. Southampton znajdowało się o dwie godziny jazdy od Brighton. – Ale to... tak daleko.

– Wiem – odparła. – Ale to dobrze. Brali już kilka dziewcząt z Gwillim, więc będą wiedzieli, jak się mną zająć, a już na pewno lepiej niż Sarah. Nuru, jedna z moich opiekunek, twierdzi, że będą dla mnie bardzo dobrzy. Oni...

– Ale dlaczego Southampton? – przerwałam bezmyślnie. – Czy nie ma rodzin zastępczych w Brighton? – Nie miałam pojęcia, jak to właściwie działało, ale i tak brnęłam dalej. – Nawet jeśli nie będziesz mieszkała z Sarah, mogłabyś nadal...

– Nie – przerwała mi, potrząsając głową. – Nie rozumiesz tego. Ja nie chcę wracać do Brighton. Sarah była gotowa dać mi jeszcze jedną szansę, ale to mój wybór. Potrzebuję nowego początku. *Tabula rasa*.

– Och – głos zamarł mi w gardle. Poczułam okropną pustkę zakradającą się z żołądka do mojej klatki piersiowej. – Ja... och.

Łzy, które lśniły w oczach Suzanne od jakiegoś czasu, wreszcie popłynęły.

– Przykro mi, Cads. Wiem, jak to brzmi. Nie chodzi... to nie ma z tobą nic wspólnego. Ty i Roz jesteście powodem, dla którego chciałabym wrócić, ale w głębi duszy wiem, że muszę coś zmienić. Muszę spróbować jeszcze raz, sama, i potrzebuję do tego nowego otoczenia, gdzie nie ma kogoś, od kogo jestem uzależniona. Ja wykorzystuję ludzi, Caddy. Za bardzo na nich polegam. A potem wpadam w panikę, że ich stracę, i zaczynam się zachowywać w taki sposób, jakiego według mnie po mnie oczekują. Postąpiłam tak z tobą, bo tak bardzo chciałam być osobą, za którą mnie uważałaś. Tak cholernie się starałam... – Gwałtownie wciągnęła powietrze, chlipnęła i zasłoniła usta rękawem, jakby usiłowała zatrzymać strumień słów dla siebie. Odetchnęła nierówno, dygocząc. – Jeśli wrócę do tego, co było, boję się, że nic się nie zmieni. Co, jeżeli wpadnę z powrotem w te same głupie nawyki i zacznę popełniać takie same błędy? Nawet jeśli nie od razu, podejrzewam, że po kilku tygodniach znów zacznę wymykać się w środku nocy przez okno i przychodzić do ciebie, kiedykolwiek będę chciała się poczuć lepiej, albo do Dylana, kiedykolwiek będę chciała się poczuć gorzej. Tak właśnie się zachowuję i to bardzo niszczący schemat, taki bolesny. A potem, może za rok, znów pójdę na plażę, żeby się nałykać prochów. Nie chcę, żeby tak wyglądało moje życie aż do momentu, kiedy za którymś razem nie będzie nikogo, kto by mnie uratował – spojrzała na mnie z obawą wyraźnie wypisaną na twarzy. – Wiesz, co mam na myśli? – Naprawdę mnie pytała. – Czy to, co powiedziałam, ma dla ciebie sens? Staram się być rozważna – uśmiechnęła się nieznacznie. – Sama wiesz, że to nie jest dla mnie typowe zachowanie.

Zdawałam sobie sprawę, że powinnam się uśmiechnąć i powiedzieć coś pokrzepiającego, potwierdzić, że ją rozumiem. Problem w tym, że serce waliło mi w piersi, a uszy płonęły żywym ogniem. Wszystko było nie tak. Nie po to tu przyjechałam. Suzanne wreszcie postanowiła zachować się rozsądnie i ta decyzja miała, praktycznie rzecz biorąc, zakończyć naszą przyjaźń. Czy to

było sprawiedliwe?

– Nie rozumiem tylko, dlaczego wszystko to oznacza, że nie możesz wrócić do domu.

Suzanne posmutniała.

– Ponieważ to nie jest mój dom – odparła. – Caddy, ja nie mam domu. Na tym polega cały pieprzony problem.

– Myślałam, że lubisz Brighton.

– Nie chodzi o LUBIENIE – przerwała i odetchnęła z frustracją. – Boże, Caddy, naprawdę chcesz to zrobić?

– Co niby? – poczułam napływające do oczu łzy i ledwie powstrzymałam je przed wypłynięciem. – Nie mogę o tym z tobą porozmawiać?

– NIE! – wybuchnęła Suzanne. – Bo to niesprawiedliwe. Z jednej strony mówisz tak, jakbyś mnie rozumiała. Jakbyś wiedziała, jak się czułam przez większość czasu. Ale naprawdę nadal nie pojmujesz? – Poczułam niemal ulgę, słysząc gniew w jej głosie. – Chcesz, żebym wyłożyła kawę na ławę, ile rzeczy przed tobą ukrywałam? Uważasz, że skoro dwa lub trzy razy widziałas, jak tracę kontrolę nad sobą, poznałaś najgorszą wersję mnie? Nie masz najmniejszego pojęcia. Chcesz usłyszeć o moich urodzinach? O moich pieprzonych szesnastych urodzinach, kiedy moi rodzice potraktowali mnie jak zupełnie obcą osobę, a ja nie potrafiłam sobie z tym poradzić, więc dostałam szału i rozwaliłam kuchnię w domu Sarah? A potem, kiedy Sarah usiłowała mnie uspokoić, rozciąłam sobie ramię kawałkiem potłuczonego talerza? – Łzy płynęły strumieniem po jej twarzy, a ja zastygłam bez ruchu. Nie byłam w stanie niczego z siebie wykrztusić.

Jak to powiedziała mama? „Suzanne jest bardzo smutna. Przerażliwie smutna”.

– Dwanaście szwów na ostrym dyżurze, Caddy. Wiedziałaś o tym? Nie. Bo ukryłam to przed tobą tak jak większość popieprzonych rzeczy na swój temat. Rozumiesz już? Proszę bardzo. Siedem tygodni terapii. Psycholodzy, pielęgniarki, stała obserwacja, cholerne lekarstwa i wszyscy ci ludzie

nawijający do mnie: „Posłuchaj nas, Suzanne, staramy ci się pomóc”. Wiesz, jak dużo czasu zajęło mi dojście do punktu, w którym wreszcie zaakceptowałam fakt, że muszę im na to pozwolić? A potem pojawia się ty, ta dobra, bezinteresowna, i usiłujesz wzbudzić we mnie wątpliwości?

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć – obronić się, przeprosić, nie byłam pewna, co – ale zamiast tego rozplakałam się. Niekontrolowanie, okropnie, bez najmniejszej nadziei na powstrzymanie tego wybuchu. Zanim łązy całkowicie przesłoniły mi widok, dostrzegłam jeszcze na poły przerażoną, na poły rozgniewaną minę Suzanne. Miałam nieodparte wrażenie, że zachowuję się zupełnie niewłaściwie, dokładnie tak, jak się tego obawiała. Ale wszystko burzyło się we mnie, bo czułam, że nasza historia nie może się tak skończyć. Suzanne powinna wyzdrowieć i wrócić do domu, a nie zupełnie zniknąć z horyzontu. Nie po tym wszystkim, co się zdarzyło. Wierzyłam w szczęśliwe zakończenia, a to było zbyt smutne, zbyt beznadziejne.

– Caddy... – W głosie Suzanne usłyszałam napięcie.

Własne imię zadźwięczało mi w głowie.

Caddy, nie chodzi o ciebie, pomyślałam.

– Przepraszam – udało mi się wykrztusić.

Przycisnęłam dłonie do twarzy, zmuszając się do uspokojenia. Nabrałam gwałtownie powietrza, po czym wypuściłam je powoli, zamykając oczy. Kiedy ponownie je otworzyłam, Suzanne wpatrywała się we mnie, przechylając lekko głowę.

– Rozumiesz teraz, dlaczego muszę to zrobić? – spytała, nagle na powrót spokojna i wyciszona.

Odetchnęłam głęboko.

– Nie chcę zrozumieć.

– Ale rozumiesz?

Skinęłam głową. Wiedziałam, że muszę to jakoś naprawić. Jeśli mi się nie uda, stracę coś ważnego. Bezpowrotnie.

– Pieprzyć twoje życie.

Podziałało. Przez ułamek sekundy Suzanne wydawała się zdumiona, a potem nagle wybuchnęła śmiechem.

– No nie? – powiedziała. Uśmiech zniknął z jej twarzy równie szybko, jak się na niej pojawił. Znowu posmutniała. Westchnęła, wyginając ucha torby w palcach. – Boże, to takie trudne.

– Przepraszam – powiedziałam.

Jej słowa zaczęły wreszcie do mnie docierać z pełną mocą i poczucie winy wypełniło mnie całą. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było podanie w wątpliwość postępów, jakie zrobiła podczas ostatnich siedmiu tygodni.

– Za co?

– Za wszystko – otarłam oczy rękawem, żałując, że nie jestem lepsza w te klocki. – Za to, że jestem taka bezyteczna.

– Nie, Caddy. Nie. Jesteś najlepszą osobą, jaką znam. – Chwyciła mnie za dłonie i ścisnęła z uczuciem. Był to bardzo dojrzały gest, ale jednocześnie tak bardzo dla niej charakterystyczny, że znowu poleciały mi łzy z oczu. – Najlepszą, rozumiesz? Nie sądzę, żebyś kiedykolwiek zrozumiała, ile dla mnie zrobiłaś i jak wiele to dla mnie znaczy, że komuś takiemu jak ty zależało na kimś takim jak ja.

– Na kimś, kto jest niezwykły i wspaniały? – spytałam. – Dlaczego tego w sobie nie dostrzegasz? – Wreszcie zaczęłam powoli rozumieć ów niesprawiedliwy fakt.

Gdyby tylko Suzanne potrafiła zobaczyć siebie moimi oczami, nie byłoby problemu. Ale nie mogła i nigdy nie będzie mogła, i to właśnie było niesprawiedliwe i okropne pod tak wieloma względami, że niemal nie byłam ich w stanie ogarnąć.

Broda Suzanne zadrzała lekko.

– Wiesz dlaczego – odparła cicho. – Proszę, przestań. – Puściła moje dłonie i odchyliła się na oparcie sofy. Odetchnęła głęboko. – Posłuchaj, to, że rozumiesz to wszystko, naprawdę wiele dla mnie znaczy – uśmiechnęła się niepewnie. – Będę mogła to ze sobą zabrać, rozumiesz? Do Southampton czy

gdziekolwiek pojedę. Wiem, że gdzieś tam czekają na mnie dobrzy ludzie, którzy chcą i mogą być dobrzy DLA MNIE. Po prostu muszę ich odnaleźć. I nie zabierać ich potem na spacer o północy ani nie ciągnąć na dachy opuszczonych budynków. – Widać było, że czuje się winna i miałam wrażenie, że to zdarzenie było tematem licznych rozmów z terapeutami.

– Ale ja naprawdę świetnie się bawiłam, robiąc to wszystko z tobą – odparłam. – Czy to się nie liczy?

– Na tym właśnie polega problem – skrzywiła się Suzanne. – Ludzie mówią, że miałam na ciebie zły wpływ, i to prawda. Chociaż wcale nie chciałam, naprawdę nie chciałam. Ale samo to, że nie chciałam, a ty tego nie widziałaś, nie oznacza automatycznie, że nic się nie stało, rozumiesz? A ja naprawdę bardzo, ale to bardzo nie chcę być kimś takim. Dlatego właśnie muszę zrobić to, co postanowiłam. Muszę zacząć od nowa, tym razem we właściwy sposób. Muszę odkryć, kim chcę być, znaleźć dobrych ludzi, z którymi chcę być. Rozumiesz?

Spojrzałam na swoją wspaniałą, piękną, poranioną przyjaciółkę. Od niedawna tak obcą, niemal jak ducha. Możesz być ze mną, chciałam powiedzieć. Gdybym się postarała, potrafiłabym ją przekonać. Wiedziałam, że mi ufa i że by mnie posłuchała, gdybym nalegała; gdybym się uparła.

– Ktokolwiek cię pozna, będzie farciarzem – powiedziałam zamiast tego. Suzanne uśmiechnęła się słodko, szczerze.

– Dzięki.

– Będę za tobą tęskniła. – Oto cztery słowa zupełnie nieoddające moich uczuć.

– Ja za tobą też.

– Odwiedzisz mnie kiedyś? – spytałam.

Zawahała się.

– Może za jakiś czas, ale niezbyt prędko, okej?

– Cóż, może ja i Roz będziemy mogły odwiedzić ciebie? – powiedziałam. – W Southampton.

Suzanne zamilkła na dłuższą chwilę. Widziałam jednak po jej minie, czułam to w powietrzu – nie musiała niczego mówić, więc nie zmusiłam jej do tego.

– Zamierzasz zobaczyć się z Rosie czy chcesz, żebym powtórzyła jej to wszystko?

Suzanne odgarnęła kosmyk z czoła i uśmiechnęła się niepewnie.

– Rosie już wie.

– Jak to? Jak...?

– Napisałam do niej kilka dni temu. Chciałam się z nią skontaktować, zanim spotkam się z tobą. Poza tym było parę spraw, które chciałam z nią wyprostować, a mailowanie pomogło mi zrobić to wszystko właściwie.

– O niczym mi nie powiedziała.

– Ponieważ ją o to poprosiłam.

„Pojedź do niej i zobacz, jak się sprawy mają”, powiedziała Rosie. O Boże.

Znowu łyzy.

– Sytuacja z Roz... – Suzanne zawahała się na moment. – Czułam, że jest jedną z osób, z którymi najbardziej zawałam sprawę. Pod koniec tak często się kłóciłyśmy o głupoty. Ale Rosie zawsze mnie jakoś rozumiała. Jakby znała tę gorszą stronę mnie i nie pozwalała mi udawać. Czasem to było trudne, ale w gruncie rzeczy miała rację, zwłaszcza jeśli chodziło o ciebie, Caddy. Zawsze powtarzała mi, że nie może powstrzymać mnie przed spieprzeniem mojego własnego życia, ale nie pozwoli mi pociągnąć cię za mną – pokręciła głową. – Nienawidziłam tego, że ma rację. Myślę, że byłam zazdrosna o waszą relację, waszą bliskość. Sama chciałam mieć takiego przyjaciela.

– I masz – odparłam. – Masz nas obie.

– Rosie użyła dokładnie tych samych słów. – Przez chwilę wydawało mi się, że Suzanne znów się rozpłaczę, ale zamiast tego tylko westchnęła. – Boże mój, wasza dwójka... – niemal się roześmiała. – Zanim was nie poznałam, nie miałam pojęcia, co oznacza określenie „najlepszy przyjaciel”.

– Więc dlaczego Rosie tu nie ma? – spytałam. Cały czas mnie to męczyło.
– Dlaczego chciałaś zobaczyć się tylko ze mną?

– Bo... – przygryzła wargę. – Nie musiałam się zobaczyć z Rosie, żeby powiedzieć jej to wszystko. Ona też nie potrzebowała spojrzeć mi w oczy. Rozumiemy się pod tym względem. Wymieniłyśmy wiele maili. Rosie jest w tym świetna. Jej teksty totalnie mnie rozśmieszają, a ostatnio nie miałam zbyt wielu okazji do śmiechu. Tak czy siak, pisałyśmy o wszystkim i to Rosie powiedziała, że muszę się z tobą zobaczyć, twarzą w twarz, wyjaśnić ci wszystko osobiście, bo moja decyzja bardzo cię dotknie. Zasugerowałam, żeby też przyjechała, ale odparła, że takie rzeczy najlepiej załatwiać między dwojgiem ludzi – spojrzała na mnie. – Rosie nigdy tego nie mówi, ale zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jej na tobie zależy, prawda? Ona naprawdę bardzo cię kocha.

Gardło zacisnęło mi się z emocji, więc tylko pokiwałam głową. Rosie. Kiedy wrócę do domu i się z nią spotkam, zaduszę ją uściskiem, czy tego chce czy nie.

– Ja też cię kocham – dodała Suzanne z uśmiechem równie szczęśliwym, co smutnym. – Tak, żebyś wiedziała.

– A ja kocham ciebie – chlipnęłam. – I... – przerwałam, usiłując znaleźć słowa, które wyjaśniłyby najlepiej, jak wiele Suzanne dla mnie znaczy, jak bardzo rozjaśniła i ubogaciła moje życie, jak wszystkie łzy i połamane kości były tego warte. Jak bardzo była tego warta. – Jesteś najlepszą... moją najlepszą...

Przerwała mi, pochylając się i mocno mnie obejmując. Oparłam czoło o jej ramię, czując znajome blond kosmyki łaskoczące moją twarz. Zastanawiałam się, ile razy w ciągu tej krótkiej przyjaźni się przytulałyśmy i ile jeszcze takich okazji czekało nas w przyszłości.

– Hej – powiedziała. – To by było tyle w temacie Epokowych Wydarzeń, nie sądzisz?

Uśmiechnęłam się, usiłując odzyskać równowagę.

– Boże, teraz wydaje mi się to odległe o milion lat – przypomniałam sobie samą siebie z tamtych czasów, z nienaruszonymi kończynami, marzącą o czymś niezwykłym.

Rok wcześniej planowałam swoje szesnaste urodziny i zastanawiałam się wraz z Rosie, kim będziemy i gdzie się znajdziemy. Nie miałam pojęcia, co się wydarzy przez najbliższy rok. Tak wiele spraw, które uważałam za istotne, okazało się zupełnie bez znaczenia. Proszę bardzo, zbliżały się moje siedemnaste urodziny, a ja nadal nie miałam chłopaka i wciąż byłam dziewczyną – chociaż wcale mnie to teraz nie obchodziło.

– Och – przypomniałam sobie coś. Sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam małe pudełeczko, w którym schowałam wisiołek Suzanne. – Przyniosłam ci to z powrotem.

Gołębica zawisała w powietrzu między nami, kołysząc się lekko na delikatnym łańcuszku. Suzanne spojrzała na nią, marszcząc brwi.

– Podarowałam ci ją – powiedziała po chwili milczenia.

– Ale ona należy do ciebie – odparłam. – Nie mogę jej zatrzymać.

– A jeśli chcę, żebyś ją miała?

– A jeśli ja go nie chcę?

Spojrzałyśmy na siebie. Zabrnęłyśmy w ślepią uliczkę.

– Powiedziałaś, że to coś w rodzaju przyrzeczenia – przypomniałam jej na wypadek, gdyby wypadło jej to z głowy.

– Złamanego przyrzeczenia – odparła z cierpieniem wypisanym na twarzy.

– Boli mnie, kiedy na niego patrzę – spojrzała na mnie. – Proszę cię, Caddy, zatrzymaj ten wisiołek.

– Zróbmy tak – nagle doznałam olśnienia. – Podzielmy się nim. Weź go teraz, przekażesz mi go przy następnym spotkaniu.

Suzanne milczała przez dłuższą chwilę, spoglądając to na łańcuszek, to na moją twarz.

– Coś w rodzaju obietnicy... – dodałam.

– Między tobą a mną?

Skinęłam głową i wyciągnęłam wisiołek w jej kierunku. Po chwili Suzanne wysunęła otwartą dłoń, na której ułożyłam łańcuszek.

– Jeśli ktokolwiek będzie pytał, skąd to masz, nie musisz nawet wspominać swojej mamy – powiedziałam, obserwując, jak wkłada go na szyję.

– Nie wspomnę – powiedziała Suzanne. Spojrzała na gołębicę, a potem znów na mnie i uśmiechnęła się, tylko przez chwilę, ale radośnie i tak znajomo. – Powiem wtedy, że podarowała mi go moja najlepsza przyjaciółka.

Podziękowania

Powieść, którą trzymasz w dłoniach, pisałam bardzo długo. Mam ogromne szczęście, że tak wiele osób służyło mi pomocą i wskazówkami, a nawet zwykłą obecnością podczas mojej pisarskiej podróży.

Przede wszystkim dziękuję Claire Wilson, mojej fantastycznej agentce, która sprawiła, że wszystko to stało się możliwe. Dziękuję za Twoją cierpliwość, za nieustanne wsparcie oraz za wiarę we mnie i w tę książkę. Naprawdę mi się poszczęściło. Dziękuję również całemu zespołowi w Rogers, Coleridge & White, a zwłaszcza Lexie Hamblin.

Ogromne podziękowania kieruję w stronę mojej cudownej redaktorki Rachel Petty oraz wszystkich pracowników Macmillan Children's Books za Wasz entuzjizm i wsparcie podczas wszystkich etapów tworzenia tej powieści. Jestem niezwykle dumna, mogąc się nazwać autorką tego wydawnictwa.

Dziękuję wszystkim zaangażowanym w projekt „Autorzy dla Filipin” z 2013 roku, a zwłaszcza Keris Stainton. Zrobiliście tyle dobrego i wasze zaangażowanie wywarło na mnie ogromny wpływ, czego efektem była ta książka. Sarze O'Connor, która zrobiła więcej, niż można się było spodziewać, jestem niewymownie wdzięczna za porady i wsparcie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby kontynuować Twoją misję.

Dziękuję wszystkim z Claire's Coven, a zwłaszcza Waszej nieustraszonej szefowej Alexii Casale za serdeczne przyjęcie, za wsparcie i rozśmieszanie mnie każdego dnia. Szczególne podziękowania kieruję do Alice Oseman, Lauren James i Catherine Doyle. Miałam wyjątkowe szczęście, że było mi dane spełnić swoje marzenie i jednocześnie zdobyć tak wspaniałych przyjaciół. *Tusen takk**, Melindo Salisbury, moja dinobro, moja przyjaciółko.

Stworzenie tej książki wymagało wielu różnorodnych badań i zbierania

informacji, ale jestem szczególnie wdzięczna wszystkim wspaniałomyślnym użytkownikom Twittera, którzy odpowiadali na moje najdziwniejsze pytania z otwartością, której zazwyczaj mogę oczekiwać jedynie od najbliższych przyjaciół, a nie od obcych ludzi. Jestem wdzięczna zwłaszcza Rosie Claverton i Joannie Canno, które rozumieją równowagę między przywiązaniem do szczegółów a gawędziarstwem i które pomogły mi ją zachować w tej powieści.

Dziękuję Erin Hanson za jej przepiękną poezję i za pozwolenie wykorzystania idealnych czterech wersów jako wstępu do tej książki. Jeśli ktokolwiek jest zainteresowany twórczością Erin, może odwiedzić jej stronę internetową pod adresem: thepoeticunderground.com.

Podziękowania dla Rachael, która przeczytała moją książkę, gdy ta jeszcze nie miała tytułu, i pomogła mi ją udoskonalić. Wyrazy wdzięczności również dla moich pozostałych pierwszych czytelników: Lauren, Emily, Rebekki oraz Catherine. Fakt, że zechciałyście przeczytać tę historię, zanim stała się książką, znaczy dla mnie naprawdę wiele.

Do mamy i taty, Jamesa i Moniki, Anny i Richarda, Holly, rodziny Barnardów: dziękuję. Mam wspaniałą rodzinę. Tato, jesteś cudowny. Nie mogłabym zostać pisarką bez Twojego dobrego przykładu, porad i wsparcia. Powiedziałam ci to kiedyś, a Ty zdawałeś się zaskoczony. Dziękuję ci za to i za wiele innych rzeczy.

Tracy – dziękuję za fotografie, porady, zagrzewające do pisania przemowy i przede wszystkim za Twoją przyjaźń. Gdyby wszyscy mieli takich przyjaciół jak Ty, świat byłby mądrzejszy, zabawniejszy i dużo bardziej życzliwy. Jane, dziękuję za Twoją mądrość, empatię i poświęcony czas.

Szczególne podziękowania dla DT – nie potrafię wysławić, jak wiele znaczyły dla mnie Twoje wsparcie, humor, entuzjazm i dobroć. Zrobiłeś ze mnie lepszą feministkę, lepszą pisarkę i lepszą osobę. Jestem niesłychanie wdzięczna za Twoją przyjaźń.

Dziękuję Tomowi za wszystko – za cierpliwe czytanie kolejnych wersji

powieści, za ocalenie Suzanne, kiedy ja prawie uznałam ją za straconą, za dogłądanie kota i nienarzekanie (a przynajmniej w niewielkim stopniu), kiedy znikalam z laptopem na całe godziny. Dziękuję za Brighton i za to, że nie byłeś ani trochę zaskoczony, gdy to wszystko się zdarzyło.

I wreszcie dziękuję Lorze, która była, jest i będzie moją najlepszą przyjaciółką i która wciąż wnosi w moje życie radość, żywiołowość i niespodzianki. Nie wiem, kim byłabym bez Ciebie, ale jestem pewna, że ta książka nie powstałaby, gdyby nie Ty. Jesteś wspaniała i dla Ciebie wyczołgałabym się przez okno w środku nocy.

* (norw.) Bardzo dziękuję – przyp. tłum.

Od autorki

Kiedy wiele lat temu zabrałam się do pisania książki, która ostatecznie zyskała formę *Pięknych złamanych serc*, miałam w głowie jedynie obraz dziewczyny o pięknym uśmiechu i smutnych oczach. Wiedziałam, że została skrzywdzona, ale mimo swojej dzikości i niepokornego ducha była pełna ciepła i miłości. Chciałam opowiedzieć jej historię, ponieważ czułam, że świat powinien ją poznać.

Wiele historii dotyczących przemocy fizycznej kończy się wybawieniem lub ucieczką ofiary (termin nabrzmiały znaczeniem), ponieważ to właśnie jest najlepsze w fikcji literackiej: wątek kończy się wtedy, kiedy chcemy, żeby się skończył. W rzeczywistości jednak dziecko, któremu udaje się uciec od przemocy domowej, na zawsze nosi ze sobą wspomnienia złych dni. W mojej powieści chciałam opisać, co dzieje się dalej. Kim staje się człowiek po tak traumatycznych doświadczeniach, kiedy nadal jest młody i wciąż poznaje samego siebie? Jak opowiedzieć nowym przyjaciołom o swojej przeszłości? A może w ogóle przemilczeć tę sprawę?

To również historia Caddy, ponieważ trauma nie jest czymś, co przytrafia się jednej osobie. Dotyka ona wszystkich jej bliskich. Bycie przyjacielem kogoś, kto przeszedł tak wiele, może okazać się bardzo trudne i bolesne, lecz zawsze jest niezwykle cenną lekcją. Wszyscy mamy możliwość stania się światłem lub ciemnością w życiu tych, których kochamy. W prawdziwej przyjaźni zaś zawsze występują obie te skrajności.

W samym sercu tej książki jest przyjaźń. To opowieść miłosna bez romansu, ponieważ miłości między dziewczętami nie da się z niczym porównać. Kiedy wracam myślą do swoich nastoletnich czasów, ledwie pamiętam imiona chłopców, w których się zakochiwałam; twarze moich sympatii są jedynie rozmazaną plamą. Nadal jednak pamiętam, jak wraz z moją

najlepszą przyjaciółką rzeźbiłyśmy papryki zamiast dyń podczas udawanego halloweenowego przyjęcia z nocowaniem, kiedy miałyśmy po trzynaście lat. Pamiętam dokładnie większość rozmów, które prowadziłyśmy, siedząc na murku niedaleko szkoły.

Chciałam uczcić ten rodzaj relacji – bo jest to relacja szczególna – opowiadając historię Caddy, Rosie i Suzanne. Naprawdę wierzę, że niezależnie od wszystkich kłótni, nieporozumień, obrażania się i łez najlepszą rolą w życiu każdego człowieka jest bycie czyimś przyjacielem.

Do wszystkich ludzi, którzy cierpią, czy to z powodu doświadczeń podobnych do przeżyć Suzanne, czy też całkiem innej natury – nie poddawajcie się, proszę. Nadejdą dla was lepsze dni. Nie uwierzycie, ilu jest na tym świecie ludzi gotowych was pokochać.

Nie bójcie się porozmawiać o waszych problemach z kimś, komu ufacie, kimkolwiek jest ta osoba. Pamiętajcie, że prośba o pomoc jest oznaką siły, a nie słabości. Jeśli myśl o rozmowie z kimś, kogo znacie, wydaje się zbyt trudna, istnieje wiele wspaniałych organizacji, które powstały wyłącznie z myślą o pomocy tym, którzy mają problemy w życiu. Gdy będziecie gotowi, znajdziecie tam ludzi, do których możecie się zgłosić. Zanim się na to zdecydujecie, na stronach internetowych poniższych organizacji znajdziecie z pewnością wiele użytecznych informacji:

Ogólnopolski telefon dla ofiar przemocy w rodzinie **800 12 00 02**

Kryzysowy Telefon Zaufania **116 123**

Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”
www.niebieskalinia.pl

Pomoc dla osób doświadczających przemocy w rodzinie i jej świadków.

Stowarzyszenie „Niebieska Linia” na rzecz przeciwdziałania przemocy w rodzinie

www.niebieskaLinia.org

Głównym celem działalności fundacji jest udzielanie profesjonalnej pomocy osobom uwikłanym w przemoc w rodzinie – osobom doznającym przemocy, stosującym przemoc, świadkom przemocy, zarówno dorosłym, jak i dzieciom.

Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę

www.fdds.pl

Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę (dawniej Fundacja Dzieci Niczyje) dąży do tego, by wszystkie dzieci miały bezpieczne dzieciństwo i były traktowane z poszanowaniem ich godności i podmiotowości.

Towarzystwo Pomocy Młodzieży

www.tpm.org.pl

Bezpłatne działania profilaktyczne i terapeutyczne dla osób zagrożonych uzależnieniami, będących ofiarami przemocy, zagrożonych wykluczeniem i marginalizacją społeczną, z rodzin z problemem uzależnień, doświadczających kryzysów emocjonalnych i cierpiących na zaburzenia emocjonalne i psychiczne oraz dla młodych osób z niepełnosprawnością.

Młodzieżowy Ośrodek Profilaktyki i Psychoterapii MOP

www.mop-poradnia.pl

Nieodpłatna profesjonalna pomoc dla młodzieży, rodziców oraz wychowawców i nauczycieli. Działalność terapeutyczna, profilaktyczna i edukacyjna.

Lista wszystkich wojewódzkich ośrodków Pomocy Społecznej

www.pokrzywdzeni.gov.pl